



POD SKRZYDŁAMI
miłości

*Przewrotna historia o sile
miłości, potrafiącej pokonać
wszelkie przeciwności losu*
Natalia Sońska

Izabela M. Krasińska



POD SKRZYDŁAMI
miłości

Izabela M. Krasińska

POD SKRZYDŁAMI

mitości



Copyright © Izabela M. Krasieńska, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Klaudia Bryła, Monika Długa

Redakcja: Sylwia Ciuła

Korekta: Maria Moczko / panbook.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka /
panbook.pl

Projekt okładki: Anna M. Damasiewicz

Fotografie na okładce: © peus | stock.chroma.pl, © Kasper
Nymann | Depositphotos.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-550-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej,
świadom podejmowanych obowiązków strażaka

UROCZYŚCIE ŚLUBUJĘ

Być ofiarnym i mężnym w ratowaniu

zagrożonego życia ludzkiego

i wszelkiego mienia – nawet z narażeniem życia.

Wykonując powierzone mi zadania,

ŚLUBUJĘ

przestrzegać prawa, dyscypliny służbowej oraz wykonywać

polecenia przełożonych.

ŚLUBUJĘ

strzec tajemnicy państwowej i służbowej, a także honoru,

godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad

etyki zawodowej.

Rota ślubowania strażaków Państwowej Straży Pożarnej

ROZDZIAŁ 1

On se rend malheureux

À prendre une étincelle

Pour le plus beau des feux

Stajemy się nieszczęśliwi

Kiedy bierzemy małą iskierkę

Za najpiękniejszy płomień

Garou

„Ne me parlez plus d'elle”

Album „Reviens”, 2003

Sukienka była kosmicznie droga, ale taka piękna... Czerwona mini, idealnie dopasowana do ciała i podkreślająca jego walory. No i ten obłądny dekolt! Na pewno mu się spodoba. Lubił, kiedy ubierała się seksownie i uwodzicielsko. A ona lubiła go uszczęśliwiać. Trudno, najwyżej nie kupi sobie niczego nowego przez kolejne dwa miesiące, żeby się odkuć finansowo. Wszak miłość wymaga poświęceń. Jeśli oczywiście babskie zakupy można nazwać poświęceniem...

Marta zapłaciła za sukienkę i wyszła uśmiechnięta ze sklepu. Zerknęła na zegarek i przyspieszyła kroku. Dochodziła siedemnasta, a ona musiała jeszcze dokupić kilka składników do sałatki. Uwielbiała te ich wspólne wieczory. Wino, romantyczna muzyka, odurzający zapach jego perfum, a potem... Aż zadrżała na myśl o tym, co ich dzisiaj czeka. Marek był taki tajemniczy, kiedy zadzwonił rano z informacją, że wpadnie wieczorem. Powiedział tylko, że ma dla niej niespodziankę. Czyżby... Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Może jej ukochany w końcu zdobył się na odwagę i powiedział o ich związku żonie. Czy właśnie to

zamierzał jej wyznać dziś wieczorem? Czekala na ten moment od dawna, ale Marek wciąż ją zwodził. Mówił, że każda rozmowa z Beatą jest dla niego prawdziwą męczarnią i stara się unikać kontaktów z nią jak może. Marta wierzyła mu, chociaż czasami zastanawiała się, czy Marek specjalnie nie gra na zwłokę, bo tak jest mu zwyczajnie wygodniej. Nie wyobrażała sobie jednak życia bez niego, dlatego czekała cierpliwie, aż ten wreszcie się rozwiedzie i raz na zawsze uwolni od swojej jędzowatej żony. Tyle razy opowiadał jej, że Beata jest bezduszną materialistką, że liczy się dla niej jedynie kasa, markowe ubrania i drogie kosmetyki. Najchętniej przesiadywałyby na siłowni albo trwoniła jego ciężko zarobione pieniądze. Twierdził, że łączą ich jeszcze tylko dzieci, ale te są już na tyle dorosłe, że jakoś zniosą rozwód rodziców. Marta chłonęła jego słowa, wyobrażając sobie ich wspólną przyszłość. Kochała Marka, byłaby nawet w stanie zaprzyjaźnić się z jego córką i synem, mimo że nie znosiła dzieci. Myśl o macierzyństwie wywoływała w niej panikę i napawała wstrętem. Kompletnie nie widziała siebie w roli matki, dlatego starannie dbała o antykoncepcję. Marek także nie zamierzał mieć już więcej dzieci, tym bardziej że – jak powtarzał – jego własne mocno go rozczarowały.

Marta odetchnęła głęboko i zatrzymała się przed działem z warzywami.

Jeśli jej przecucia się sprawdzą, niewykluczone, że już wkrótce przestaną się ukrywać i nareszcie zaczną żyć normalnie. O niczym innym bardziej nie marzyła. Dzisiejszy wieczór zapowiadał się naprawdę ciekawie...

Ledwo to pomyślała, kiedy ich zobaczyła. Stali przed witryną sklepową znanego operatora sieci komórkowych i oglądali telefony na wystawie. On, jego żona i dzieci. Marta poczuła, że robi jej się słabo. Patrzyła na Rajmerów i nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Syn Marka, nastolatek z fryzurą à la Justin Bieber, był już prawie tak wysoki jak ojciec, a córka, na oko dziesięciolatka, do złudzenia przypominała matkę. Dziewczynka ubrana była modniej niż niejedna licealistka. Ba, nawet Marta nie nosiła takich ciuchów, chociaż pracowała w sklepie z markową odzieżą. Matka i córka stały obok siebie, dyskutując na temat najnowszych smartfonów widocznych na

wystawie. Żona Marka była piękną, smukłą i elegancką blondynką. Zdecydowanie nie wyglądała na swoje czterdzieści kilka lat. Zapewne zawdzięczała to tym regularnym wizytom na siłowni i francuskim kremom, minimum sto złotych za sztukę, ewentualnie dobrym genom.

Roześmiała się, kiedy mąż nachylił się do niej i szepnął coś do ucha. Odpowiedziała mu krótko i pogładziła go po policzku. Marta zacisnęła gwałtownie dłonie w pięści. Spojrzała gniewnie na Marka, próbując ściągnąć go wzrokiem. Gdyby miała w oczach laser, Rajmer już by nie żył.

Był przystojnym czterdziestopięcioletkiem, właścicielem renomowanego salonu samochodowego. Wysoki, wysportowany, o przenikliwych zielonych oczach, zwracał na siebie uwagę kobiet. Musiała przyznać, że ten czarujący i elegancki mężczyzna idealnie komponował się ze śliczną żoną i uroczymi dziećmi.

Marta znieruchomiała i wpatrywała się w ten słodki obrazek, z żalem uświadamiając sobie, że ich radość i beztroska są autentyczne, podobnie jak wszystkie czułe gesty. Miała przed sobą wzorową rodzinę, o jakiej marzy każda kobieta. Przystojny, zaradny i zamożny mąż oraz dwoje grzecznych i zdolnych dzieci. Poczwała, że zbiera się jej na płacz. Spojrzała na firmową torbę z sukienką, którą trzymała w ręku. W jednej chwili uszła z niej cała radość z zakupów i wieczornej kolacji. Zachowała się jak idiotka, kupując ten ciuch. Nie dość, że nie było ją na niego stać, to teraz jeszcze okazał się zwyczajnie niepotrzebny, bo cholerniej kolacji z Markiem nie będzie. Ani dziś, ani jutro. Widok Rajmerów zabolął ją jak policzek. Jej plany, marzenia, przyszłość... Wszystko w jednej sekundzie runęło jak domek z kart.

Uświadomiła sobie, że od dwóch lat ma romans z facetem, który jak się okazuje, jest również świetnym aktorem. A ona kompletną kretynką. Od cholernych dwóch lat karmił ją historyjkami o jędzowatej żonie i durnowatych dzieciach, które w ogóle się w niego nie wrodziły. Tyle razy opowiadał jej o ich przyszłym, wspólnym życiu, kiedy on wreszcie się rozwiedzie i uwolni od Beaty. Zamieszkają gdzieś w górach albo za granicą i będą żyli długo i szczęśliwie. Wierzyła w jego słowa, jak wiele podobnych do niej, naiwnych kobiet, które także oczekiwały, że ukochany zostawi swoją rodzinę oraz wygodne życie i zamieni to

wszystko na niepewny związek z kochanką. Patrząc na wesołą gromadkę, która skończyła oglądanie telefonów i niespiesznie ruszyła w jej stronę, zdała sobie sprawę, że to koniec. Ma trzydzieści lat i sypia z żonatym mężczyzną, który nigdy z nią nie będzie, który okłamuje ją od samego początku, dla którego jest nikim... Jak mogła być tak głupia? Jak mogła wierzyć, że to się uda? Jak długo jeszcze Marek zamierzał ciągnąć to przedstawienie?

Oczami pełnymi łez spojrzała na mijającą ją rodzinę Rajmerów. Marek akurat opowiadał coś żonie, kiedy nagle spostrzegł Martę. Uśmiech zamarł mu na ustach, w oczach pojawiło się przerażenie. Prawie niezauważalnie pokręcił przecząco głową i minął ją bez słowa, udając, że się nie znają.

Marta stała jak skamieniała, nie mogąc zapanować nad łzami, które ściekały po jej twarzy. Zachowanie Marka przesądziło o wszystkim. Uświadomiło jej okrutną prawdę, jaką prędzej czy później poznaje każda kochanka. Nie będzie rozwodu. Nie będzie wspólnej przyszłości. Nie będzie wyjazdu, nowego życia. Nie będzie pieprzonego happy endu. Niczego nie będzie.

Zrozpaczona, powlokła się do toalety i zamknęła w jednej z kabin. Rozplakała się, ukrywając twarz w dłoniach. Nie mogła zapomnieć obrazu Marka w towarzystwie żony i dzieci. Wszystko, co jej mówił przez ostatnie dwa lata, wszystkie oszczerstwa, którymi obrzucał żonę i dzieci, było kłamstwem. Pierdoloną, wyssaną z palca ściemną. A ona dała się na to nabrać jak kompletna idiotka. Uczucie do Marka zupełnie ją zaślepiło, pozbawiło zdrowego rozsądku. Pozwalała się oszukiwać i karmić kłamstwami. Naiwnie wierzyła w czule słówka, które szeptał jej do ucha w chwilach miłosnego uniesienia.

Wytarła twarz i wyszła z kabiny, ignorując zdziwione spojrzenia dwóch kobiet przeglądających się w lustrach. Marta podeszła do jednego z nich i spojrzała na swoje odbicie. Zobaczyła bezbarwną brunetkę średniego wzrostu, z rozmazanym makijażem. Nijką dziewczynę ze zbyt szerokimi biodrami i za dużym biustem, do którego ślinili się wszyscy faceci. Marek twierdził, że jest piękna i uwodzicielska, ale kto by teraz uwierzył takiemu sukinsynowi?

Zadrzała, słysząc dźwięk esemesa. Mimowolnie spojrzała na

wyświetlacz i zobaczyła lakoniczną, najwyraźniej pisaną w pośpiechu, wiadomość od Marka: „Przepraszam, nie mogłem się do ciebie odezwać przy żonie, przecież wiesz... Wynagrodzę ci to wieczorem :)”.

Ty chuju! – pomyślała ze złością i pospiesznie usunęła esemesa. – Nie będzie żadnego pieprzonego wieczoru! Ponownie spojrzała w lustro i uświadomiła sobie, że jej życie jest jedynie żalonym przedstawieniem, a ona wyjątkowo kiepską aktorką. Prawda o jej związku była jak kubek zimnej wody. Poczula do siebie wstręt. Spotkanie z żoną i dziećmi Rajmera zawstydziło ją i wywołało wyrzuty sumienia. Zrozumiała, że od początku była na przegranej pozycji. Marek nigdy nie rozstałby się z Beatą i nie zostawił dzieci. Ich romans trwałby dalej, a ona czekałaby na coś, co nigdy by nie nastąpiło.

Zacisnęła pięści i wyszła z toalety, nie oglądając się za siebie. Przepełniała ją ogromna złość na Marka, ale przede wszystkim na samą siebie. Dopiero teraz zrozumiała, jakim człowiekiem się stała. Romans z Rajmerem uczynił ją zwykłą prostytutką, do której mężczyzna wpada lub nie – w zależności od nastroju. Ona gotowa była dla niego zostawić wszystko, oddać mu się zupełnie, a on szybko to wykorzystał do swoich celów. Uzależnił ją od siebie i swoich humorów. Wystarczyła wiadomość, że przyjedzie wieczorem, a ona natychmiast zmieniała plany. W rezultacie straciła niemal wszystkich znajomych i przyjaciół. Dla nikogo nie miała już czasu, liczył się tylko Marek i jego zdanie. Każda pochwała, każdy komplement sprawiał, że promieniała. Ich wspólne wieczory były pełne napiętności i szaleństwa, mimo to Marta miała świadomość, że każda chwila spędzona z Markiem jest chwilą kradzioną. Oddawała mu się, ale w głębi duszy czuła smutek i żal, wiedząc, że Rajmer zaraz wróci do swojego domu, a ona zostanie sama. Zawsze była sama.

Wsiadła do auta i z wściekłością wycofała, o mało nie uderzając w barierkę. Wyjechała z podziemnego parkingu i nie zważając na ulewny deszcz, ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, dokąd jedzie, po prostu prowadziła, automatycznie reagując na światła i znaki drogowe. Gniew i bezsilność wypełniały całą jej duszę, wdzierały się do jej serca i sprawiały, że miała ochotę wyć. Czuła się jak szmata, jak pierwsza lepsza. Oszukana i wykorzystana. Wstydziła się tego, że sypiała

z żonatym mężczyzną, w dodatku dzieciatym. Rany, przecież to zupełnie nie było w jej stylu. Zawsze powtarzała, że nie interesują jej zajęci faceci. Co takiego miał w sobie Marek, że bez skrpułów porzuciła swoje dotychczasowe zasady moralne i bez wahania poszła z nim do łóżka na drugiej randce? Co takiego stało się z nią, że zgodziła się na trwanie w związku bez przyszłości?

Wkrótce Marta znalazła się poza miastem, w miejscu, którego nie знаła. Mimo że deszcz przestał już padać, jezdnia była śliska, w dodatku zrobiło się zupełnie ciemno. Jechała za szybko, ale nawet nie patrzyła na prędkościomierz. Droga była idealnie prosta, wokoło żadnych domów, same pola i przydrożne drzewa.

Rowerzysta pojawił się w ostatniej chwili. Wyłonił się niespodziewanie z ciemności, nie pozostawiając jej czasu do namysłu. Marta krzyknęła i instynktownie skręciła w bok. Mężczyzna był po kilku piwach, które wypił z kolegami pod sklepem, lecz mimo to poczuł, że alkohol wyparowuje z niego w kilka sekund. Zobaczył przed sobą pędzący samochód, który w ostatniej chwili odbił w bok, opryskując go wodą z kałuży. Pisk opon zagłuszył wrzask, który wydobył się z jego ściśniętego strachem gardła. Mężczyzna zachwiał się i wpadł do przydrożnego rowu, lądując w deszczówce. W tym samym momencie usłyszał potężny huk i trzask pękającej karoserii.

///

ROZDZIAŁ 2

Même si le temps me rattrape

Même s'il est déjà bien tard

Même si j'ai déjà froid

Même si c'est comme l'autre côté du monde...

Nawet jeśli dopada mnie czas

Nawet jeśli jest już za późno

Nawet jeśli czuję już chłód

Nawet jeśli jest to drugi koniec świata...

Garou

„J'avais besoin d'être là”

Album „Version Integrale”, 2010

– Panowie, z życiem, ruszać się! – kapitan Krzysztof Wójcicki spojrzął z dezaprobatą na ubierających się strażaków, po czym wsiadł do wozu strażackiego i połączył się z dyspozytornią.

Piotr włożył pospiesznie kombinezon, złapał swój hełm i zajął miejsce obok Wójcickiego. Nigdy się nikomu do tego nie przyznawał, ale uwielbiał ten moment, kiedy włączał się alarm, kiedy dyżurny informował ich o akcji, a oni w niespełną minutę przemieniali się ze zwykłych facetów w superbohaterów. W takich chwilach przypominał mu się teledysk do piosenki *Benzin*, w którym członkowie zespołu Rammstein przebrani za strażaków jechali na akcję. W tym przypadku czasownik „jechali” można potraktować jako eufemizm... Zgroza!

Na szczęście polscy strażacy jeździli o wiele bezpieczniej. W dzisiejszych czasach byli wzywani niemal do wszystkiego. Wypadki, podtopienia, uwalnianie zwierząt ze studzienek kanalizacyjnych, zdejmowanie gniazd szerszeni, ściąganie kota z drzewa, usuwanie skutków nawałnic oraz setki innych, bardziej lub mniej niebezpiecznych rzeczy. Piotr miał świadomość, że zawód strażaka nie jest dostępny dla każdego. Nie była to profesja ani łatwa, ani bezpieczna, w dodatku wymagała doskonałej sprawności fizycznej i przede wszystkim psychicznej. Wielu jego rówieśników, z którymi zdawał do Szkoły Aspirantów, szybko pożegnało się z zawodem strażaka, dwóch zginęło podczas akcji. Dla Piotra praca w straży była całym życiem. Nie wyobrażał sobie, że mógłby robić coś innego.

Nie zmienił zdania nawet po tragicznej śmierci ojca, doświadczonego strażaka. Wręcz przeciwnie – od tego czasu codziennie powtarzał jak pacierz tekst ślubowania, które złożył lata temu, zanim wstąpił do straży pożarnej. Szczególnie utkwiał mu w pamięci jeden fragment przysięgi: „Uroczyście ślubuję być ofiarnym i mężnym w ratowaniu zagrożonego życia ludzkiego i wszelkiego mienia – nawet z narażeniem życia”. Adam Majewski był wierny przysiędze do końca swojego życia. On również zamierzał. Po ojcu odziedziczył nie tylko wysoki wzrost i czarujący uśmiech, lecz także zamiłowanie do pracy,

perfekcjonizm i niespotykany upór, który nierzadko przysparzał mu kłopotów. Nie zawsze udawało mu się uratować wszystkie ofiary pożaru czy wypadku. Takie akcje na długo pozostawały w jego pamięci. Pracował w straży już piętnaście lat, wystarczająco długo, aby zobaczyć wszystko, co inni widzą jedynie na ekranie. Tyle że jego praca znacznie się różniła od filmów, w których dzielni strażacy zawsze wychodzili cało z każdej opresji. Tam pokazana była fikcja, którą można wyłączyć w każdej chwili, tutaj wszystko działo się naprawdę. Zmiażdżone bądź zwęglone ludzkie ciała, ich fragmenty rozrzucone kilkanaście metrów od rozbitego samochodu, wisielcy, których trzeba było odciąć... Mógłby podać tysiące takich przykładów. Wszystkie te makabryczne przypadki ukazały mu okrutną prawdę o człowieku: jesteśmy boleśnie nietrwali. Praca w straży nauczyła go przede wszystkim szacunku do życia i do czasu – dwóch niezwykle cennych darów, które ludzie otrzymali, a które tak rzadko doceniali.

Piotr starał się zapominać o wszystkich okropnościach, jakie widywał na co dzień, jednak wciąż zdarzało mu się budzić z krzykiem w środku nocy. Nie potrafił i nie chciał uodpornić się na ludzką śmierć, jak zwykli to czynić doświadczeni gliniarze czy patolodzy. Może dlatego właśnie został strażakiem, a nie lekarzem lub policjantem.

– Co mamy? – zapytał, zapinając pasy.

– Wypadek. Samochód uderzył w drzewo, ranna jedna osoba, kobieta, świadkowie nie mogą wyciągnąć jej z auta. Chciała uniknąć potrącenia rowerzysty i odbiła kierownicą w bok – wyrzucił z siebie jednym tchem Krzysztof, kiedy wyjechali już z hangaru. – OSP i policja już tam jadą, ale jak znam życie i tak będziemy pierwsi – dodał z przekąsem.

Wójcicki nigdy nie był specjalnie rozmowny, ale mimo to Piotr go uwielbiał. Pracowali ze sobą od ponad dziesięciu lat, niemal zawsze na tej samej zmianie. Krzysztof był jego rówieśnikiem, ale surowy wyraz twarzy dodawał mu lat. Trudno było go rozśmieszyć, nie znosił wszelkich używek i niesubordynacji. Koledzy z jednostki nie przepadali za nim, ale szanowali go, tym bardziej że był dowódcą zmiany. Piotr wiedział, że tak naprawdę pod maską nadętego i nieprzyjemnego waśniaka kryje się dobry człowiek o złotym sercu. Mieli za sobą wiele

wspólnych akcji, dzięki czemu po kilku latach rzeczywiście rozumieli się bez słów. Majewski nie nazwałby ich relacji głęboką przyjaźnią, ale na pewno byli wiernymi towarzyszami broni.

Po niespełna dziesięciu minutach dotarli na miejsce. Wypadek zdarzył się poza granicami miasta. Dookoła znajdowały się jedynie pola uprawne i łąki oraz stara, opuszczona fabryka, której wybite szyby i podziurawiony dach stanowczo nie dodawały uroku całej scenerii. Wzdłuż drogi rosło niewiele drzew, nie było tu również żadnego oświetlenia. Ostatni słup elektryczny kończył się wraz ze wsią, oddaloną od miejsca wypadku o kilkanaście metrów. Strażacy wyłączyli syrenę i zaparkowali ciężarówkę w poprzek drogi. Piotr wyskoczył z wozu i rozejrzał się uważnie dookoła.

Krzysztof miał rację, przyjechali pierwsi, ale słyszał już wyraźnie syreny policji i pozostałych wozów strażackich. Jak zwykle grupa gapiów, która pojawiła się na tym pustkowiu znikąd, zamiast pomagać, jedynie przeszkadzała, zasłaniając miejsce wypadku i blokując drogę do poszkodowanej. Strażacy nawoływali, aby obserwujący się rozeszli, ale bezskutecznie. Ludzie i tak podchodzili bliżej, wpatrując się z zaciekawieniem w roztrzaskany samochód. Piotr ze złością spojrzął na grubego faceta, który za pomocą telefonu nagrywał całe zdarzenie. Co za chore czasy! Pieprzona znieczulica! – pomyślał, zbliżając się wraz z Krzysztofem do rozbitego auta. Pozostali strażacy natychmiast zabrali się do pracy. Ustabilizowali samochód za pomocą drewnianych klinów, otoczyli teren taśmą ostrzegawczą i ustawili pachołki, następnie zaczęli zabezpieczać płyny eksploatacyjne wydobywające się na drogę.

Samochód wbił się w brzozę z tak wielką siłą, że drzewo złamało się i upadło na pojazd. Był niemal doszczętnie zmiażdżony, dookoła wałały się fragmenty zgniecionej karoserii i rozbite szkło. Młoda, nieprzytomna kobieta znajdująca się na fotelu kierowcy mocno krwawiła.

– Kilka centymetrów w prawo i byłoby po niej – powiedział cicho Krzysztof. – Halo! Czy słyszy mnie pani? – zawołał, bezskutecznie próbując otworzyć uszkodzone drzwi.

– Kurwa, zablokowane na amen – mruknął i spojrzął na Piotra. – Karetka jeszcze nie przyjechała? Cholera, ci to zawsze przybywają na

czas. Pewnie zaginęli w akcji na tym zadupiu. Dobra, nie ma czasu, wycinajcie. Ja idę do niej – dodał, widząc, że ranna nie reaguje na jego słowa. Wiedział, że w takich chwilach liczą się dosłownie sekundy. I tak stracili już masę czasu, w dodatku robiło się coraz ciemniej i zimniej.

Krzysztof wybił w pojeździe tylną szybę i wsunął się do środka. Przemieścił się na miejsce pasażera, po czym zaczął udzielać rannej pierwszej pomocy. Założył jej maskę tlenową oraz kołnierz ortopedyczny, następnie otulił ją kocem. Uniósł kciuk, dając w ten sposób do zrozumienia, że strażacy mogą przystąpić do dalszych działań.

Wycięcie drzwi za pomocą nożyc hydraulicznych zajęło im niewiele czasu. Blacha fiata punto, a w zasadzie tego, co z niego zostało, cięła się miękko jak plastelina. Włoski maluch, mimo że nieźle sprawdzał się na szosach, poległ w konfrontacji z przydrożną brzozą.

Piotr zajrzał do środka, wyciągnął kluczyki ze stacyjki i przeciął pasy bezpieczeństwa krępujące ranną.

– Czy słyszy mnie pani? – zapytał, widząc, że poszkodowana się ocknęła.

Marta zmrużyła oczy, próbując wyostrzyć obraz widzenia. Udało jej się dopiero po kilku mrugnieniach. Zobaczyła przed sobą twarz jakiegoś strażaka, który o coś ją pytał. Jezu Chryste, miałam wypadek – pomyślała i poczuła narastającą panikę. Mimo to przełknęła z trudem ślinę i pokiwała powoli głową.

– To dobrze – powiedział Piotr i dał znak strażakom czekającym z deską medyczną. – Zaraz panią stąd wyciągniemy – dodał uspokajająco.

– A nogi? – zapytał Wójcicki. Odetchnął z ulgą, kiedy usłyszał głośny sygnał podjeżdżającej karetki.

Piotr ponownie zwrócił się do rannej kobiety.

– Czy może pani poruszyć nogami? – zapytał, usiłując zajrzeć pod kierownicę.

Marta spróbowała wysunąć lewą nogę na zewnątrz, ale nagle uświadomiła sobie, że obie jej stopy są zaklinowane.

– O Boże, nie mogę wydostać nóg! Utknęły! – wyszeptała, niezdolna do krzyku. Spojrzała przestraszona na klęczącego obok niej strażaka, który wsunął latarkę pod kierownicę, żeby dokonać oceny

stanu poszkodowanej. Piotr oświetlił ciemny i ciasny otwór pod deską rozdzielczą i zdusił w ustach przekleństwo. Stopy poszkodowanej były zaklinowane pod pedałami. Lewa noga odstawała pod dziwnym kątem, ale nie zauważył otwartego złamania. Zachował kamienny wyraz twarzy i skierował latarkę na prawą nogę. Ta nie wyglądała na złamaną, ale mocno krwawiła.

– Proszę się nie bać, wszystko będzie dobrze – powiedział, unosząc głowę.

Pewność w jego głosie sprawiła, że wyraźnie jej ulżyło. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Marta popatrzyła na strażaka, zastanawiając się idiotycznie, czy nosi jakieś specjalne soczewki, czy naprawdę ma takie niebieskie oczy. Może to przez reflektory, którymi strażacy oświetlili miejsce wypadku. Odnosiła wrażenie, że mężczyzna uśmiechnął się delikatnie, ale sama już nie wiedziała, czy nie zaczyna majaczyć. Robiło jej się coraz ciemniej przed oczami, powoli odpływała w niebyt. Wydawało jej się, że widzi ogień, jak przez mgłę słyszała krzyki jakichś ludzi. Po chwili nie widziała i nie słyszała już nic.

Ocknęła się w karetce wiozącej ją do szpitala.

Kurde, jeszcze nigdy nie jechałam erką. I to na sygnale! – pomyślała, po czym ponownie straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 3

Je noie mes peines

C'est pas la peine

Je n'ai plus froid, je n'ai plus peur

J'revis dans un rétroviseur

Toutes mes erreurs

Zatapiam moje zmartwienia

To nie jest kara

Nie czuję już zimna, już się nie boję

W lusterku wstecznym przeżywam na nowo

Wszystkie moje błędy

Garou

„Toutes mes erreurs”

Album „Au milieu de ma vie”, 2013

1

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą nieskazitelną biel. Przez krótką chwilę myślała, że umarła i jest w niebie, ale zaraz uświadomiła sobie, że takich grzesznic jak ona próżno szukać przy niebiańskim stole. Bała się poruszyć jakąkolwiek kończyną. Myśl, że mogła stracić którąś z nich, napawała ją przerażeniem. Nie wytrzymała jednak i podjęła próbę uniesienia lewej ręki. Nie udało się, ale przynajmniej ją czuła, a to oznaczało, że jest cała. Podobnie prawa. Gorzej z nogami. O ile prawa stopa posłusznie, choć powoli, poruszyła palcami, to lewa leżała jak kłoda.

Marta poczuła, że ogarnia ją panika.

– Spokojnie, jest pani cała, lewa noga również, choć ucierpiała

najbardziej. Cieszę się, że wreszcie się pani obudziła – usłyszała nad sobą.

Nie mogła unieść głowy, ale знаła ten głos. Już gdzieś go słyszała. Tylko gdzie? Był taki... kojący, uspokajający, przyjemny...

– Kim... – zaczęła, ale gardło miała tak wyschnięte, jakby zjadła tonę piasku.

Posiadacz miłego głosu podniósł oparcie jej łóżka, dzięki czemu mogła wreszcie go zobaczyć. Ujrzała przed sobą strażaka, który wyciągnął ją z samochodu. Mężczyzna przystawił jej do ust szklanekę z wodą i słomką. Pociągnęła chciwie solidny łyk, potem następny i następny. Ugasiła pragnienie i z ulgą opadła na poduszkę.

– Dziękuję – powiedziała cicho i spojrzała wyczekująco na strażaka.

– Moja mama przez trzydzieści lat była pielęgniarką w tym szpitalu. Często do niej przychodziłem, nierzadko jako pacjent, stąd moje znajomości. Inaczej w życiu by mnie tu nie wpuścili – wyjaśnił, uśmiechając się przyjaźnie.

– Co z moją nogą? – zapytała, czując, że robi jej się słabo na samą myśl o tym, że mogli amputować jej którąkolwiek kończynę.

Mężczyzna zauważył jej zdenerwowanie i pośpiesznie zaczął wyjaśniać:

– Paskudnie złamała pani nogę, ale na szczęście obyło się bez komplikacji. Poza tym miała pani lekkie wstrząśnienie mózgu, straciła pani dużo krwi, prawa noga też była porządnie stłuczona i pocięta, ale nie doznała pani poważniejszych urazów głowy i kręgosłupa, to najważniejsze. Zawdzięcza to pani przede wszystkim pasom i brzozie.

– Brzozie? – Marta popatrzyła na strażaka tępym wzrokiem.

– Gdyby to była na przykład topola, nie mielibyśmy co zbierać. W ogóle miała pani dużo szczęścia... Oczywiście musi pani zostać kilka dni w szpitalu, żeby wykluczyć jakiegokolwiek urazy wewnętrzne, które mogą się jeszcze pojawić – wyjaśnił rzeczowym tonem.

Marta patrzyła na tego faceta i kompletnie nie rozumiała, po co do niej przyszedł. W dodatku gadał, jakby był lekarzem, a nie strażakiem. Wyciągnął ją z auta, to prawda, ale na tym jego rola się kończyła. Nie słyszała nigdy, żeby strażacy odwiedzali w szpitalu ludzi, których

uratowali z wypadku.

– Po co pan tu przyszedł? – zapytała nieco opryskliwie. Wolą utrzymać dystans w kontakcie z tym mężczyzną. Był cholernie przystojny i miał zniewalający uśmiech, ale nigdy nic nie wiadomo. Może to jakiś świr albo zboczeniec.

– Nie jestem żadnym wariatem ani zboczeńcem – powiedział, zupełnie jakby czytał jej w myślach. Roześmiał się, kiedy zobaczył jej zdezorientowaną minę.

– Przyszedłem zobaczyć, co z tobą – powiedział już całkiem poważnie.

Zarejestrowała, że gładko przeszedł z nią na „ty”, co niezbyt jej się spodobało. Nawet nie wiedziała, jak się nazywa i czy rzeczywiście nie ma złych zamiarów.

– I co pan zobaczył? – warknęła, wyraźnie akcentując słowo „pan”.

Piotr uśmiechnął się do niej ciepło, co nieco zbiło ją z tropu.

– Zobaczyłem, że masz się dużo lepiej niż wczoraj – powiedział poważnie, ale w jego oczach dostrzegła szelmowski błysk.

– Nie wydaje ci się, że jesteś bezczelny? – zapytała, również mu „tykając”. Próbowwała zachować spokój, jednak nie najlepiej jej to wychodziło. – Przychodzisz tu, siedzisz przy mnie, cholera wie po co, nawet się nie przedstawiasz i oczekujesz, że będę z tobą wesoło gawędziła? Przecież ja cię nawet nie znam! – ostatnie zdanie prawie wykrzyczała. Dwie kobiety leżące kilka łóżek dalej odwróciły się i spojrzały na nią zaskoczone.

Piotr przeczekał jej wybuch, po czym odparł spokojnie:

– Piotrek. Wersja oficjalna: kapitan Piotr Majewski, w straży od piętnastu lat. Wczoraj wyciągnąłem cię z rozbitego samochodu, pamiętasz? Miałaś zaklinowane nogi, musieliśmy ciąć auto, żeby cię z niego wydobyć. Co chwilę traciłaś przytomność, mamrotałaś coś o jakimś Marku, rodzinie...

Marta wpatrywała się w niego tępo, próbując przypomnieć sobie, jak trafiła do karetki, ale rzeczywiście niczego nie pamiętała.

– Z auta wyciekły płyny eksploatacyjne, oczywiście koledzy zabezpieczyli to, najlepiej jak mogli, ale nie przewidzieliśmy, że jakiś idiota stojący wśród gapiów rzuci zapałkę. Tłumaczył potem policji, że

odpalał papierosa i zrobił to odruchowo. Zapalka upadła wprost na plamę benzyny, która sączyła się z pękniętego baku. Byliśmy w trakcie wydobywania cię z samochodu, kiedy ten niespodziewanie stanął w płomieniach – urwał. Poczuł, że przechodzą go ciarki na myśl o tym, jak to wszystko mogło się skończyć.

Marta patrzyła na niego oniemiała i niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– Płomienie objęły już komorę silnika, zbliżały się do nas... Pojazd w każdej chwili mógł eksplodować. Wtedy się ocknąłeś – powiedział i popatrzył na nią uważnie. – Prosiłaś, żebym cię nie zostawiał, że nie chcesz umierać w ten sposób... – znowu urwał i wyprostował się na krześle. – Musiałem szybko zdecydować. Koledzy krzyczeli, że nie zdążę cię wyciągnąć, że samochód wybuchnie. Oprócz ciebie w aucie znajdował się mój kolega. Zawsze jeden z nas wsiada do środka i zostaje z rannym do momentu, aż ten będzie bezpieczny. Przyznaję, że bałem się jak cholera, ale równocześnie wiedziałem, że nie mamy innego wyjścia. Musieliśmy cię stamtąd wydostać, nawet jeśli oznaczało to, że zginiemy. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Kurczę, zabrzmiało to patetycznie, ale my naprawdę działamy w ten sposób. Strażacka przysięga zobowiązuje na całe życie – powiedział i uniół prawą dłoń, imitując scenę ślubowania.

– Kazałem się wszystkim odsunąć. Zrobiło się naprawdę nerwowo. Nie miałem na szczęście czasu się nad tym zastanawiać. W takich chwilach liczy się dosłownie każda sekunda. Udało nam się w końcu wydobyć cię na zewnątrz. Chciałem ułożyć cię na noszach, ale ty się ocknąłeś i przytuliłaś do mnie mocno. Ściągnęłaś z twarzy maskę tlenową i zaczęłaś mnie błagać, żebym cię nie zostawiał. W życiu bym nie podejrzewał, że taka drobna i w dodatku ranna kobieta, może być tak silna – spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko. – Zaniósłem cię więc na rękach prosto do karetki. Całe szczęście, że znowu zemdląłeś, bo inaczej musiałbym ponownie użyć nożyc do cięcia – zakończył ze śmiechem.

Marta słuchała opowieści strażaka i czuła, jak po twarzy spływają jej łzy. Nie wiedziała, co ma teraz powiedzieć temu facetowi. Ochrzaniła go jak gówniarza, tymczasem on wyznał, że uratował jej życie.

– Dziękuję – szepnęła wzruszona, dotykając delikatnie opuszkami

palców jego dłoni. Dopiero teraz zauważyła, że strażak ma obandażowaną rękę. Spojrzała na niego, unosząc brwi w niemym pytaniu.

– Spieszyłem się i nie zauważyłem wystającego kawałka blachy. Musieli mnie trochę pozszywać, ale to nic nowego. Zresztą i tak zamierzałem oddać krew w tym tygodniu – uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

Roześmiali się. Oboje poczuli niewyobrażalną ulgę. Zniknęło gdzieś męczące napięcie, jakie towarzyszyło im na początku rozmowy. Marta patrzyła na Piotra i nie mogła uwierzyć, że ten obcy facet w kilkanaście minut zrobił dla niej więcej niż ktokolwiek inny przez całe jej życie. Wiedziała, że na tym polegała jego praca, ale nigdy nie doświadczyła niczego podobnego. Po raz pierwszy zawdzięczała komuś to, że żyje. W dodatku jej wybawca był przystojny i miły, co bynajmniej nie uszło jej uwadze.

– Tak w ogóle to jestem Marta – powiedziała. Próbowала wyciągnąć do niego rękę, ale bezskutecznie. Uśmiechnął się i położył swoją dużą, ciepłą dłoń na jej dłoni.

– Wiem, jak się nazywasz, przeczytałem z karty – puścił do niej oko, co wydało jej się szalenie seksowne w połączeniu z jego zniewalającym uśmiechem i dwudniowym zarostem. Przyglądała się temu facetowi i czuła do niego coraz większą sympatię. Zaimponował jej swoim profesjonalizmem i odwagą. Czy ona potrafiłaby uratować komuś życie? Oby nie musiała się nigdy o tym przekonywać... Od momentu, kiedy zobaczyła Marka z rodziną, uświadomiła sobie, że tak naprawdę niewiele o sobie wie.

Piotr zerkał na Martę, zastanawiając się, co powinien powiedzieć. Nie chciał być nachalny, przecież w ogóle się nie znali. Przyszedł tu, bo zaintrygowała go ta dziewczyna. Wczoraj nie wierzył, że zdążą ją wydostać z tego wraku, ale kiedy ocknęła się i prosiła, żeby jej nie zostawiał, wstąpiły w niego nowe siły. Sam nie wiedział, jak tego dokonali, wszystko działo się tak szybko... Gdyby tylko jeden z nich się zawahał, nie daliby rady. Nawet nie pamiętał, że jego też zabrała karetka. Pozszywali go i opatrzyli oparzenia, a on jak zwykle nie zgodził się zostać w szpitalu na obserwacji. Przyszedł tu dzisiaj tylko po to, żeby

zobaczyć na własne oczy, że dziewczyna, którą cudem uratował, żyje. Jej powitanie może nie należało do najmiłszych, ale spotykał się już z wieloma ludzkimi reakcjami. Przywyknął do tego, że ludzie częściej oskarżali ich o zniszczenie samochodu, niż dziękowali za uratowanie życia.

Zamilkli, każde zatopione w swoich myślach, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nagle do sali weszła pielęgniarka.

– O, widzę, że już się pani obudziła! To dobrze. Zaraz obejrzy panią lekarz – oznajmiła, sprawdzając kroplówkę pacjentki. – Na korytarzu czeka jakiś miły pan z wielkim bukietem kwiatów – dodała półgłosem, pochylając się nad Martą. Ta zadrżała gwałtownie i spojrzała niepewnie na Piotra.

Strażak wstał i uśmiechnął się.

– Pójdę już, dość cię wymęczyłem – powiedział na pozór bez troski, ale w jego tonie wyczuła nutkę żalu. Ucieszyło ją to, bo ona również zapalała sympatią do tego faceta. Był po prostu... uroczy.

Pielęgniarka spojrzała na Piotra, uśmiechając się znacząco, i wyszła z sali.

– Zobaczymy się jeszcze? – zapytała Marta, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć na pożegnanie.

– Pewnie, że tak! – odpowiedział wesoło. Chciał dodać coś jeszcze, ale nagle do sali wparował wysoki mężczyzna z olbrzymim bukietem róż.

– Martuś! O mało nie dostałem zawału, jak się dowiedziałem o twoim wypadku! – wykrzyknął Marek. Na widok Piotra stanął jak wryty.

– O, widzę, że masz gościa... – powiedział, z trudem kryjąc rozczarowanie i złość. Zerknął niechętnie na Majewskiego, który przerastał go o dobre pół głowy, po czym wręczył Marcie przyniesiony bukiet. Widząc, że chora nie może unieść rąk, położył go nieporadnie na łóżku. Oniemiała Marta wpatrywała się w obu mężczyzn, zupełnie nie wiedząc, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Stali przed nią facet, którego kochała i który złamał jej serce oraz strażak, który uratował ją przed pewną śmiercią.

– Właśnie wychodziłem – rzucił Piotr, siląc się na uśmiech. Szybko

zorientował się, że to musi być Marek, ten, o którym mówiła w samochodzie. Pomachał na pożegnanie zaskoczonej Marcie i kiwnął uprzejmie głową mężczyźnie, po czym wyszedł z sali.

Przyspieszył kroku, czując narastającą irytację. Idiota. Co on sobie w ogóle myślał? Po co tu przyłąził? Na co miał nadzieję? Że oto w magiczny sposób znalazł kobietę swojego życia? Że los cudownie połączył ich w dramatycznych okolicznościach? Że powinna rzucić mu się na szyję i dziękować za uratowanie życia? Przecież to jego zasrany obowiązek, jest strażakiem. Majewski, jesteś żaloszny – pomyślał i wcisnął przycisk przywołujący windę. Sprawa jest jasna. Dziewczyna pokłóciła się o coś ze swoim facetem (swoją drogą, dużo starszym), pewnie ją zdradził albo powiedział, że odchodzi, a ona zdenerwowana wsiadła do samochodu i spowodowała wypadek. A teraz facet skruszony przybiega do niej z kwiatami (gdyby miała mniej szczęścia, to niósłby jej kalie na grób) i będzie ją przepraszał i zapewniał o swej miłości. Banał.

Wyszedł ze szpitala i pospiesznie skierował się na parking. Zerknął na zegarek. Za kilka godzin zaczyna pracę. Normalnie po całodobowej służbie miał dwa dni wolnego, ale wziął zastępstwo za chorego kolegę. Nie było to dla niego wielkim wyrzeczeniem, lubił swoją pracę i gdyby mógł, w ogóle by z niej nie wychodził. Powinien już spać, jeśli jutro rano chce być przytomny. Rana po rozcięciu była dosyć głęboka i bolała go jak cholera, ale on łatwo nie odpuszczał. Nie będzie przecież siedział w domu na zwolnieniu, bo rozharatał sobie łapę. Jego ojciec nigdy by tak nie postąpił. Zapiął pasy i odpalił silnik. Nie chciał teraz myśleć o ojcu, a tym bardziej o Marcie. Tylko się wygłupił, przychodząc tutaj. Może jak się wyśpi, to zmądrzeje.

– Wyjdź stąd, nie chcę cię widzieć – powiedziała chłodno Marta, gdy tylko zamknęły się drzwi za Piotrem. Tym samym uprzedziła pytanie o strażaka, które wyraźnie cisnęło się Rajmerowi na usta. Udawała, że nie dostrzega zaciekawionych spojrzeń pacjentek z sali, które obserwowały sytuację przy jej łóżku od dobrych kilkunastu minut.

Rzeczywiście, pomyślała z sarkazmem, niezły cyrk się tu odprawia. Jak w telenoweli brazylijskiej. Eduarda i jej dwaj absztyfikanci: Gonzalo i Juan.

– Marta... – zaczął Marek, siadając na miejscu Piotra. Dotknął jej dłoni, ale Marta syknęła z bólu i odwróciła twarz. Nie mogła na niego patrzeć. Nie mogła znieść jego ciągłych humorów, osobowości kameleona, tego, jak sprawnie potrafił przechodzić z jednej roli w drugą. Tam kochający ojciec i mąż, a tutaj troskliwy partner i czuły kochanek.

– Twoja żona wie, że tu jesteś? – zapytała nagle, odwracając się w jego stronę.

Marek zerknął nerwowo na pacjentki pod oknem i przeniósł wzrok na Martę.

– Kotku, przecież wiesz...

– Powtarzasz się, Marek – przerwała mu gwałtownie. – To chore. W co ty grasz? Wmawiasz mi, że nie znosisz swojej żony i dzieci. A co ja widzę? Amerykańską, szczęśliwą rodzinę, która wybrała się razem do galerii handlowej, by spędzić miło czas na jedzeniu pizzy i kupowaniu gadżetów. Myślałeś, że nigdy się o tym nie dowiem? Filmów nie oglądasz, czy co? Mieszkamy w małym mieście, łatwo tu wpaść na znajomego – patrzyła na niego zdenerwowana, próbując wmówić sobie bezskutecznie, że już go nie kocha, że to koniec.

Nic z tego. Marek nadal działał na nią jak magnes.

– Kochanie, porozmawiamy spokojnie, kiedy wrócisz do domu. Tutaj... – urwał i zaczerpnął powietrza. – Musisz odpocząć. Przeżyłaś okropne chwile – znowu spróbował pogłodzić ją po ręce, ale ponownie pokazała mu, że to, co robi, sprawia jej ból. Widziała, że Marek powoli zaczyna tracić cierpliwość. Z natury był temperamentny i niecierpliwy, co w łóżku czyniło go namiętym kochankiem, ale w codziennym życiu straszliwym furiatem i malkontentem. Ciekawe, czy przy żonie też się tak często denerwuje?

Zauważyła, że dyskretnie zerknął na swojego rolexa. Zapewne spieszył się na obiad.

– Dobrze, pójdę już, widzę, że dzisiaj się nie dogadamy – powiedział i zanim zareagowała, szybko pocałował ją w policzek. – Zadzwoń do ciebie, skarbie – dodał, kierując się do drzwi.

Marta została sama. Była zupełnie skołowana. Dopiero co o mało nie zginęła w wypadku samochodowym, a tu nagle zjawia się jakiś przystojny strażak i mówi, że uratował jej życie, narażając własne. Facet znika tak nagle, jak się pojawia (nawet nie zostawił numeru telefonu!), a na jego miejsce zjawia się Rajmer z naręczem kwiatów.

Zamknęła oczy i po raz kolejny usiłowała sobie wmówić, że Marek jest jej już zupełnie obojętny, że to definitywny koniec ich związku. Przecież widziała, jak ją traktuje. Wpadł tu na chwilę, jak po kebab, i już go nie ma. Nawet się nie zainteresował, kiedy wychodzi, czy jest cała i zdrowa, czy czegoś potrzebuje... Cały Marek. Byleby tylko on był usatysfakcjonowany i zadowolony. I w życiu, i w łóżku zachowywał się tak samo. Był typem zdobywcy. Nigdy nie odpuszczał, chyba że sam uznał, że coś go już nie bawi. Aż dziwne, że ich romans trwał tak długo.

Pomyślała o strażaku. Musi go odnaleźć. W końcu uratował jej życie, poza tym... A zresztą, pewnie jest żonaty. Takie ciacho nie uchowałoby się w stanie kawalerskim. Ewentualnie kobieciarz albo rozwodnik z dwójką dzieci. Zdaje się, że nie miał obrączki. Może wdowiec? Boże, o czym ona w ogóle myśli? Przed chwilą wyciągali ją z płonącego wraku jej ukochanego samochodu, a ona zamiast odpoczywać i dochodzić do siebie, rozmyśla o Gonzalo i Juanie. Chyba jednak doznała jakiegoś urazu głowy, może jednak trzeba powtórzyć badania.

Jak na zawołanie do sali weszli lekarz i znajoma pielęgniarka.

– Pani Marta Konarska, tak? – upewnił się, zaglądając w kartę. – Zaraz panią zbadamy, a potem porozmawia pani z policją, zgoda? – spojrział na nią znad okularów takim wzrokiem, jakby była Hannibalem Lecterem, którego nakryto podczas konsumowania swojej kolejnej ofiary. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko kiwnąć głową na zgodę. I tak nie miała innego wyjścia.

ROZDZIAŁ 4

Give yourself a break

Listen to your heart

Let your conscience guide you

Never let your guard down

Find out the best of you

Zrób sobie przerwę

Słuchaj swojego serca

Pozwól, by sumienie cię prowadziło

Nigdy nie opuszczaj gardy

Znajdź to, co w tobie najlepsze

Garou

„Stand up”

Album „Piece of my soul”, 2008

– Jejku, ale mnie przestraszyłaś! To było głupie, po prostu debilne, wiesz? – Magda po raz kolejny musiała głośno wyrazić, co myśli, tym razem na temat wypadku swojej przyjaciółki. Znały się już ponad dziesięć lat, razem studiowały, Marta była świadkiem na ślubie Magdy i jej męża Wojtka. Miała zostać nawet chrzestną ich synka, Tymoteusza, ale wtedy zaczęła romansować z Markiem i przyjaciółka delikatnie dała jej do zrozumienia, że nie takiej matki chrzestnej chce dla swojego dziecka. Zawsze potępiała jej związek z Rajmerem, szybko zresztą się o nim dowiedziała, mimo że Marta z przyczyn oczywistych nie zamierzała chwalić się przyjaciółce, że sypia ze starszym, żonatym facetem. Od tamtej pory ich relacje znacznie się ochłodziły, tym bardziej że Magda miała dosyć konserwatywne podejście do życia. Zdrady, imprezy, nałogi, rozwody były dla niej czystą abstrakcją. Marta często

śmiała się, że to ona powinna być policjantką, a nie jej mąż. Magda była piękną, wysoką zielonooką blondynką, za którą oglądali się zarówno mężczyźni (z zachwytem), jak i kobiety (z zazdrością). Razem z Wojtkiem i Tymoteuszem tworzyli fajną rodzinę, czego Marta im po cichu zazdrościła. Wokół niej wszyscy byli normalni i poukładani, tylko ona, mimo swoich trzydziestu lat, jakoś nie umiała się ogarnąć. Pech? A może przeznaczenie?

Kiedy Magda dowiedziała się od męża o wypadku Marty, natychmiast do niej pojechała z torbą jedzenia, ubrań i kosmetyków. To właśnie za to uwielbiała ją najbardziej. Cokolwiek by się między nimi działo, w kryzysowych chwilach zawsze mogła na nią liczyć. Miała nadzieję, że przyjaciółka myśli o niej tak samo.

– Okej, jesteśmy na miejscu. – Magda zaparkowała auto pod blokiem, w którym mieszkała Marta. Za jej pensję ekspedientki nigdy nie byłoby jej stać na kupno czy wynajem mieszkania. Na szczęście (a to rzadko pojawiało się w jej życiu) odziedziczyła małe dwupokojowe mieszkanie po babci, za co była jej dogonnie wdzięczna. Lata temu, kiedy pokłóciła się z rodzicami, wyprowadziła się do babci Heleny. Matka jej ojca była wspaniałą i mądrą kobietą. Rozumiała frustrację Marty i jej niechęć do rodziców, ale mimo wszystko gorąco namawiała wnuczkę do tego, by pogodziła się z nimi. Marta obiecywała jej, że wkrótce to zrobi. Nie zdążyła jednak spełnić obietnicy. Pewnego dnia wróciła z uczelni i znalazła babcię leżącą w kałuży krwi na podłodze w kuchni. Pęknięty tętniak zabrał jej ukochaną opiekunkę i jedyną osobę, która naprawdę ją rozumiała. Długo nie mogła się pozbierać po jej niespodziewanej śmierci. Staruszka zapobiegliwie zapisała mieszkanie swojej jedynej wnuczce, dzięki czemu Marta mogła zostać tu na stałe. Niestety, nadal nie kontaktowała się z rodzicami. Śmierć babci Heleny pogorszyła stosunki między Martą a Konarskimi.

– Dobrze, że mieszkasz na parterze, bo nie wiem, jak wlaźłabyś z tą sztywną nogą na czwarte piętro – powiedziała Magda, wyjmując rzeczy Marty z bagażnika. – Chodź, kaleko – rzuciła przez ramię i skierowała się w stronę budynku.

Marta uwielbiała cięty język swojej przyjaciółki. Magda, owszem, miała swój ascetyczny kodeks moralny, ale kiedy wpadała we

wściekłość, co zdarzało się bardzo często, klęła jak szewc. Hamowała się jedynie przy synku, poza którym świata nie widziała. Wojtek, uchodzący w policji za nieustępliwego i nieprzekupnego twardziela, przy swojej żonie zmieniał się w zakochanego i łagodnego pantoflarza, którym można było dyrygować jak orkiestrą symfoniczną. Marta bardzo go lubiła, mimo że wyglądał jak typowy gliniarz. Prywatnie, zwłaszcza wtedy, gdy patrzył na żonę, w niczym nie przypominał postrachu drogowki. Nie tylko chętnie zajmował się swoim synkiem, lecz także sprzątał (twierdził, że „to go uspokaja i wycisza”) i gotował („Stanie z suszarką przy drodze uczy cierpliwości, to w zasadzie to samo, co łowienie ryb, tylko wędka i ryby inne”, powtarzał, przewracając w powietrzu naleśnika). Dłuższe przebywanie z rodziną Borowskich sprawiało, że Marta czuła się jak Bridget Jones – gruba i niekochana. Nawet jej nieszczęsny romans przypominał ten opisany w książce...

– Ooo, czyżbyś szykowała jakąś kolacyjkę? – Magda gwizdnęła z podziwem, widząc elegancko nakryty stół. Postawiła torby na ziemi i spojrzała krytycznie na przyjaciółkę. – To dla Marka, prawda?

Marta spojrzała ponuro na Borowską i pokuśtykała w stronę kanapy. Chodzenie o kulach było dla niej prawdziwym wyzwaniem. Miała nadzieję, że pozbędzie się tego cholerstwa jak najszybciej. Już dwa razy o mało nie zabiła się na szpitalnym dziedzińcu. Gdyby nie interwencja Magdy, czekałoby ją bliskie spotkanie z betonowymi schodami.

– W porządku? – zapytała z troską Magda, widząc zboląłą minę przyjaciółki, która z trudem opadła na kanapę.

Marta westchnęła głośno i pokiwała głową.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że rozbiłam samochód. Chryste, o mało nie przejechałam tego faceta! Zobaczyłam go w ostatniej chwili... – Marta wyprostowała się gwałtownie. – Kurde, jak boli! – jęknęła, zaciskając powieki.

– Po co się ruszasz? Przecież wiesz, że jesteś cała posiniaczona. Zachowujesz się jak dziecko... – Magda pokręciła głową z dezaprobatą i poszła do kuchni, żeby przygotować coś do picia.

– Rany, ja wiem, że ty kiepsko zarabiasz, ale zostały ci tylko dwie torebki herbaty! Chyba będę musiała zrobić ci kuchenną wyprawkę –

powiedziała Magda, trzaskając szafkami. Po chwili weszła do salonu i postawiła filiżanki na stoliku.

– Dzięki – mruknęła Marta i upiła łyk.

– Przestań się zamartwiać, bo będziesz miała przedwczesne zmarszczki i bruzdy na czole – powiedziała Magda, siadając obok przyjaciółki. – Najważniejsze, że ty i ten koleś wyszliście z tego cało.

Marta pokiwała smutno głową i odstawiła kubek.

– Ale moje auto... – zaczęła, lecz Magda natychmiast spiorunowała ją wzrokiem.

– Dziewczyno, to tylko samochód! Widziałaś, co z niego zostało? Bo ja tak. Notabene, w sobotę Wojtek odda go na złom. To cud, że wyszłaś z tego żywa! Przestań myśleć o samochodzie, najważniejsze, że żyjesz i że nie ucięli ci nogi! – powiedziała zdenerwowana.

Marta wybuchnęła nagle płaczem i ukryła twarz w dłoniach. Nadal nie mogła pozbierać się po wypadku, w dodatku cały czas myślała o Marku. Im bardziej wmawiała sobie, że nic nie czuje do tego drania, tym bardziej była pewna, że jest zupełnie odwrotnie.

Magda westchnęła i przytuliła przyjaciółkę.

– Dobra, stara, spowiadaj się, tylko szczerze, bo jak wiesz...

– Nie lubisz kłamstwa, przecież wiem, ty więdźmo – chlipnęła Marta i roześmiała się mimowolnie, odpychając Magdę.

Opowiedziała jej o tym, że zobaczyła Marka i jego rodzinę, jacy byli szczęśliwi i że w tamtej chwili zrozumiała, że on się nie rozwiedzie i nigdy z nią nie będzie. Że to wszystko kłamstwo, typowa śpiewka zdradzającego męża. A potem spojrzała na swoje odbicie w lustrze i uświadomiła sobie, że jest beznadziejna i głupia. Ogarnęła ją wściekłość na siebie i Marka. Wsiadła do samochodu i po prostu pojechała przed siebie. Ostatnie, co pamięta, to przerażony wzrok tego faceta na rowerze i własny krzyk. Skręciła gwałtownie kierownicą, żeby uniknąć uderzenia i... Tutaj urwał jej się film. Potem były już tylko migawki. Następnie Marta zaczęła opowiadać Borowskiej o strażaku, który uratował jej życie, a potem odwiedził w szpitalu. Magda otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Mówisz o TYM Piotрку Majewskim?! – zawołała zaskoczona.

– Znasz go? – zapytała nie mniej zszokowana Konarska,

zastanawiając się, czego jeszcze nie wie o swojej przyjaciółce. No tak, mąż policjant, czemu ona się dziwi.

– Pewnie, że tak! Przyjaźni się z moim Wojtkiem. Razem jeżdżą na akcje i chodzą na ryby.

– Na ryby? – Marta uniosła brwi ze zdziwienia. – Wojtek naprawdę wędkuje? Myślałam, że to, co mówi o wędkowaniu to tylko przenośnia... I on zna dobrze tego Piotrka?

– Oboje go dobrze znamy, często wpadali do nas z... – Magda urwała nagle, jakby powiedziała coś niestosownego.

Marta popatrzyła na przyjaciółkę jak kot na kanarka, który niechcący wypadł z klatki i nie jest jeszcze świadomy zagrożenia.

– Z kim? Bo nie dosłyszałam – zapytała, uśmiechając się słodko.

Magda popatrzyła na nią uważnie, jakby wahała się, czy wyznać przyjaciółce ważny sekret.

– No dobrze, powiem ci, ale najpierw dokończ swoją opowieść.

Marta szybko dopowiedziała resztę, po czym spojrzała wymownie na Magdę.

– Teraz pani kolej.

Borowska kolejny raz zastanawiała się, kiedy jej przyjaciółka wreszcie dorośnie. Bo romansu trzydziestolatki z piętnaście lat starszym i żonatym facetem stanowczo nie mogła nazwać stabilizacją życiową i odpowiedzialnym zachowaniem.

– Najpierw obiecaj mi, że definitywnie zakończysz znajomość z Markiem – Magda spojrzała na Martę wyczekująco.

– Przecież już ci to obiecywałam, kurwa, nie mam piętnastu lat! – powiedziała zirytowana Konarska i popatrzyła na przyjaciółkę ze złością.

– Polemizowałabym, ale w porządku. Skoro obiecałaś, wierzę, że dotrzymasz słowa. Okej, a teraz powiedz mi, co sądzisz o Piotrze. – Magda oparła się wygodnie na fotelu i założyła nogę na nogę. Wyglądała jak prawdziwa psycholożka.

– A co mam sądzić o człowieku, który uratował mi życie? Da się to wyrazić słowami? – Marta wzruszyła ramionami i spojrzała na Magdę, która przypatrywała jej się z coraz większą dezaprobatą.

– O co ci chodzi, Borowska? – zapytała, wyczuwając

niebezpieczeństwo.

– Ja pierdolę. – Magda zakryła twarz dłońmi. – Jesteś ślepa, czy może jednak walnęłaś się w łeb? – zawołała i gwałtownie wstała z miejsca.

Marta obserwowała ją totalnie zdezorientowana.

– Facet wielki jak dąb, przystojny jak George Clooney, miły i szarmancki ratuje ci dupę, przychodzi do ciebie do szpitala, martwi się, a ty nic? Zupełnie nic? Dalej tylko Marek i Marek?

– Myślisz, że zakochuję się w każdym facecie, z którym rozmawiam? Owszem, jest bardzo przystojny, ale ja go nie znam, ja... – urwała i spojrzała w okno. – Ja kocham Marka – dokończyła cicho.

Magda aż się zatrzęsała, kiedy usłyszała jej słowa. Złapała torebkę i skierowała się do drzwi.

– Idę po zakupy – warknęła przez zaciśnięte zęby i wyszła. Kiedy wróciła, Marta wciąż siedziała na swoim miejscu. Popatrzyła na przyjaciółkę, która bez słowa przeszła do kuchni i zaczęła rozpakowywać zakupy.

– Magda... – Marta przykuśtykała za nią, wspierając się na kulach.

Borowska nawet na nią nie spojrzała. Z zaciętym wyrazem twarzy wkładała produkty do szafki, skupiając całą swoją uwagę na tej czynności. Wreszcie nie wytrzymała i zacisnęła dłonie na blacie stołu.

– Nie interesuje mnie twój poroniony związek z Rajmerem. Jesteś dorosła, to twoje życie. Nie chcę i nie mogę ci dyktować, co masz robić, ale kurwa, dziewczyno, zastanów się, on ma żonę i dzieci, których nigdy dla ciebie nie zostawi! Nie wystawi na pośmiewisko swojej reputacji, nie zrezygnuje z wygodnego życia, jakie sobie stworzył. Jest z tobą, bo jesteś młoda, piękna i go pociągasz. Za kilka lat znajdzie sobie nową, a ty zostaniesz z niczym. Kurwa, przecież to banał, takich historii są tysiące i wszystkie kończą się dokładnie tak samo! – zakończyła gniewnie, zamykając z trzaskiem szafkę. Usiadła ciężko na taborecie i spojrzała na Martę, która nadal stała w progu, podpierając się kulami.

– Co tak stoisz? Usiądź – powiedziała już łagodniej. – Odgrzeję ci zupę i znikam. Zostawiłam Tymka u mamy, pewnie ma go już dosyć.

Marta kiwnęła głową i z trudem usiadła przy stole.

– Miałaś powiedzieć mi coś o Piotrze – odezwała się po chwili,

widząc, że Magda nieco ochłonęła. Ta machnęła lekceważąco ręką i wyłączyła gaz pod ogórkową.

– Nieważne. Skoro jest ci obojętny, nie ma potrzeby, żebyś o tym wiedziała – powiedziała i spojrzała znacząco na przyjaciółkę. – Oto i twoja zupa – dodała, stawiając przed nią talerz. – Muszę spadać. Jak przyjdę do ciebie wieczorem, to pozmywam i ogarnę tę stajnię Augiasza. Cześć!

– Cześć – mruknęła Marta, sięgając po łyżkę.

Uwielbiała swoją przyjaciółkę, ale denerwowało ją czasem to, że traktuje ją jak małe dziecko. To w końcu jej sprawa, z kim śpi i kto jej się podoba. A że popełnia błędy... Któż tego nie robi? Czy to jej wina, że nie poszczęściło jej się tak jak Magdzie?

Twoja – pomyślała od razu. Nie nadajesz się ani na matkę, ani na żonę. Romansujesz z Rajmerem, bo to dla ciebie wygodne, nie wymaga zaangażowania i deklaracji. Tak naprawdę wcale nie zależy ci na wspólnym życiu z Markiem. Doskonale odpowiada ci obecny układ. Seks bez zobowiązań... Czy jesteś gotowa na bycie prawdziwą, odpowiedzialną kobietą? Czy potrafiłabyś tak sprawnie funkcjonować jak twoja przyjaciółka? Nie nadawałaś się nawet na matkę chrzestną... Nie masz żadnego zwierzaka, bo nim również nie potrafiłabyś się dobrze zająć. Jesteś kurewsko nieodpowiedzialna, Marto. Ostatnie zdanie wypowiedziała na głos i roześmiała się. A po chwili rozplakała. Popatrzyła na swoją złamaną nogę i rozszlochała się na dobre. Dlaczego jej życie było takie do dupy? I dlaczego ona sama była taka beznadziejna?

ROZDZIAŁ 5

Et juste au moment où j'étais bien tout seul

Tu m'arrives comme un coup d poing sur la gueule

L'autoroute de ma vie filait tout droit devant

Notre rencontre est un accident

I właśnie w tym momencie, gdy byłem zupełnie sam

Zjawiasz się jak uderzenie pięścią w twarz

Autostrada mojego życia biegła przedtem prosto

Nasze spotkanie jest wypadkiem

Garou

„Que l’amour est violent”

Album „Seul”, 2001

1

Zamierzał właśnie wbić kolejną bilę do luzu, gdy nagle usłyszał gwizd. Spojrzał w stronę drzwi i od razu się zjeżył.

– Bohaterze, ktoś do ciebie przyszedł. – Marcin uśmiechnął się kpiąco i gestem wskazał wejście do bazy.

Piotr stał jeszcze chwilę niezdecydowany z kijem w ręku, po czym odłożył go na stół i skierował się w stronę Marcina. Tamten odruchowo skulił się i odsunął. Piotr przerastał go o głowę, dlatego na wszelki wypadek wolał trzymać się od niego z daleka. Doskonale wiedział, jak boli jego cios, wolałby tego nie doświadczać ponownie. Mimo to nie mógł się powstrzymać i kiedy Piotr go minął, zapytał z kpiną:

– Dostałeś już swój order, herosie?

Bojarski wyraźnie nawiązywał do gratulacji, jakie Majewski i Wójcicki otrzymali od szefa po akcji, podczas której uratowali tę kobietę z płonącego samochodu. Przełożony był ludzkim człowiekiem, ale zaraz po oficjalnych podziękowaniach podszedł do Piotra i uściskał mu dłoń, mówiąc:

– Dobra robota, Piotrek. Ojciec byłby z ciebie dumny. Ale jak

jeszcze raz zachce ci się bawić w starego Majewskiego, to wykopię cię stąd żywego bądź martwego. Wiem, że masz takiego samego zajoba jak Adam, ale pomyśl o swojej biednej matce. Ania nie przeżyłaby tego po raz drugi. A tak na marginesie, co ty, kurwa, nie wiesz, do czego służy deska medyczna? Ranną na rękach nosisz? Taki z ciebie cholerny heros?

Właśnie za to cenił swojego szefa. Stefan Powąła był nie tylko świetnym strażakiem, lecz także w pewien sposób przez lata zastępował mu ojca, z którym zresztą się przyjaźnił. Tragiczna śmierć Adama Majewskiego silnie wpłynęła na jego syna. Piotr zapragnął dorównać ojcu, który był jego ogromnym autorytetem. Z tego powodu niejednokrotnie narażał życie, za co jedni go podziwiali, a drudzy ganili. On jednak wmówił sobie, że ma do spłacenia wobec ojca moralny dług.

Nie zareagował na słowa Marcina. Zignorował go jak zawsze, bojąc się, że jeśli znów zacznie go bić, to tym razem nie przestanie.

Wyszedł z bazy i rozejrzał się dookoła. Podejrzewał, że Bojarski zażartował sobie z niego. Już miał zawrócić i jednak złamać mu nos, kiedy nagle usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Odwrócił się w stronę, z której dochodził głos, i zamarł. Na ławce obok Pomnika Poległych Strażaków siedziała Marta i uśmiechała się do niego. Koło niej leżały kule.

Piotr ruszył powoli w jej stronę, świadomy, że jest obserwowany przez pół jednostki. Był pewien, że gdyby spojrział teraz w okna hangaru, zobaczyłby kilkanaście roześmianych męskich twarzy. W myślach już słyszał ich komentarze: „Piotrek, no co ty, laskę wyrwałeś? Trochę kulawa!”, „No wreszcie nasz cnotek niewydmuszek znalazł sobie babę!”, „No, żeby kobity za tobą do roboty przyłaziły, ty ogierze!”.

– Pewnie się zastanawiasz, jak cię tu znalazłam? – uśmiechnęła się przyjaźnie. Denerwowała się jak na pierwszej randce. Uświadomiła sobie, że Piotr jest naprawdę wysoki i rzeczywiście ma ramiona szerokie jak dąb. Na dodatek w strażackim uniformie i z kilkudniowym zarostem prezentował się aż nazbyt dobrze. Mógłby w takim stroju ugasić niejeden pożar, niekoniecznie wywołany ogniem.

– Za krótko tu szedłem, żeby zdążyć zadać sobie takie długie pytanie – powiedział, odwzajemniając uśmiech.

Marta roześmiała się i przesunęła kule, żeby zrobić mu miejsce.

Spojrzał na nią dyskretnie. Siniaki zagoiły się niemal zupełnie, prawa noga też wyglądała na zdrowszą, lewa natomiast była zagipsowana aż po kolano. Mimo to Marta wyglądała prześlicznie z długimi, pofalowanymi, czarnymi włosami i w białej, letniej sukience, na którą narzuciła błękitny sweterek. Właściwie po raz pierwszy w życiu widział ją w pełnej krasie. Nie przypuszczał, że jest aż tak piękna.

– Jak się czujesz? – zapytał, gestem wskazując na jej nogę.

– Złamanie powoli się zrasta, a ja wydaję majątek na taksówki, bo z kulami jestem w stanie przejść tylko kilka metrów. Wciąż nie nabrałam wprawy – powiedziała, spoglądając na niego z ukosa. – Jak sam wiesz, z mojego auta pozostało tylko wspomnienie...

Piotr uśmiechnął się, kiwając głową.

– Bliskie spotkanie z brzozą wprawdzie uczyniło z niego kabriolet, tylko ten grill na koniec... – powiedział z rozbawieniem. – Mam nadzieję, że policja potraktowała cię łagodnie. Wiesz, tam w drogówce pracuje taki jeden gbur, z którym się przyjaźnię. Obyś nigdy na niego nie trafiła. Straszny służbista. Jak go znam, pewnie kazałby ci posadzić nową brzozę na miejsce tej złamanej – dodał i uśmiechnął się.

Marta założyła za ucho rozwiany przez wiatr kosmyk włosów i spojrzała na niego, przygryzając wargę. Piotr odwrócił gwałtownie wzrok. Poczul nagłe onieśmienie. Gest Marty, mimo że uczyniony nieświadomie, wydał mu się szalenie pociągający. Miał wielką ochotę dotknąć jej kruczoczarnych włosów, wtulić się w nie, by poczuć ich zapach. Powstrzymał się z trudem, zawstydzony własnymi myślami. Chyba zaczyna mu odbijać na starość. Może to przez stres? Jakby nie było, amerykańscy naukowcy uznali zawód strażaka za najbardziej stresujący na świecie. On sam dopisałby do tej listy jeszcze saperów i snajperów.

Martę rozbawiła reakcja Piotra. Nie sądziła, że jest taki nieśmiały. Proszę, proszę, kto by pomyślał... – uśmiechnęła się pod nosem.

– Mąż mojej przyjaciółki pracuje w drogówce i rzeczywiście jest strasznie obowiązkowy. Dla mnie zrobił wyjątek, dzięki czemu poszli mi na rękę i umorzyli sprawę. Słyszałam, że razem chodzicie na ryby – rzuciła, patrząc przed siebie z udawanym spokojem.

Piotr spojrzał na nią zaskoczony.

– Mówisz o Wojtku Borowskim? Przyjaźnisz się z Magdą?

– Od ponad dziesięciu lat. To dziwne, że nigdy na siebie nie wpadliśmy. Często u nich bywam – powiedziała i spojrzała mu nagle w oczy. Były tak intensywnie niebieskie, że gdyby popatrzyła w nie dłużej, zapewne zobaczyłaby morskie fale i rafę koralową. Zarejestrowała, że tym razem Piotr nie odwrócił wzroku. To ona skapitulowała. Jego spojrzenie było tak hipnotyzujące, że poczuła się nieswojo.

– Ja też swego czasu do nich wpadałem, teraz robię to stanowczo za rzadko. Pozostają mi wypadki na ryby z Wojtkiem – odrzekł. Podobnie jak Magda zrećźnie ominął kwestię osoby, z którą przychodził w odwiedziny. Marta postanowiła przy najbliższej okazji wziąć przyjaciółkę na spytki. Przystojny strażak intrygował ją coraz bardziej, w dodatku wydawało jej się, że coś przed nią ukrywa. Dyskretnie zerknęła na jego dłonie, ale nie zobaczyła na nich obrączki. Jeden zero dla niej. Przynajmniej nie żonaty ani wdowiec. Chyba że nie nosi jej ze względu na swój zawód. Chryste, o czym ona znowu myśli? I po cholere tu właściwie przyszła?

– Wpadłam tylko, żeby już oficjalnie i w pełni świadomie podziękować ci za uratowanie życia. Przepraszam, że naraziłam was wszystkich.

Piotr spojrzał na nią i pokręcił głową.

– Nie ma o czym mówić. To mój zawód. Każdy strażak zrobiłby na moim miejscu to samo. Poza tym nie uratowałem cię sam. Chyba większe podziękowania należą się mojemu koledze. W końcu to on siedział z tobą w samochodzie. Ja tylko przeniosłem cię w bezpieczne miejsce – powiedział, wyraźnie zawstydzony.

Marta uśmiechnęła się i odgarnęła niesforne włosy.

– Ale to ty ciągle mnie uspokajałeś, kiedy się ocknęłam. Kiedy cię zobaczyłam, naprawdę uwierzyłam, że nic mi się nie stanie... – powiedziała cicho i popatrzyła na Piotra z powagą.

Uśmiechnął się nerwowo i odruchowo spojrzał w stronę hangaru.

– Nie ma o czym mówić. Mogło być gorzej. Gdybyś utknęła głębiej, musiałbym ci odciąć nogę – powiedział ze śmiertelną powagą, odwracając ku niej wzrok.

Marta spojrzała na niego zdumiona, ale widząc, że Majewski z trudem powstrzymuje wybuch śmiechu, uspokoiła się.

– O rany, ale mnie przestraszyłeś! Ale tak serio, gdybyś musiał wybierać, zrobiłbyś to? – zapytała, przyglądając mu się uważnie. Piotr ponownie spowaźniał i spuścił wzrok.

– Właściwie to nie był żart. Kiedy ofiara jest zaklinowana w samochodzie, a on może lada moment wybuchnąć, wycinamy rannego razem z kawałkiem auta. Zawsze działamy na czas. Nie wiemy, jakie poszkodowany ma obrażenia. To ustala się dopiero po wydobyciu go z pojazdu. My musimy przede wszystkim jak najszybciej zabrać go ze strefy zagrożenia. To właśnie zrobiłem... – urwał i uśmiechnął się delikatnie, mrużąc oko. Marta poczuła, że pod wpływem jego spojrzenia robi jej się coraz bardziej gorąco. Jego oczy były niepokojące, miała wrażenie, że w nich tonie. Były... perwersyjnie lazurowe.

– Nie bałeś się o własne życie? O swoich kolegów? Przecież samochód mógł w każdej chwili wybuchnąć – zapytała cicho.

– Na szczęście nie miałem czasu, żeby o tym myśleć. Podczas akcji liczą się przede wszystkim ranni i ich bezpieczeństwo. Poza tym, jak już ci wspominałem, wstępując do straży, każdy z nas ślubował ratować innych, nawet za cenę własnego życia. Strażak musi działać mechanicznie i intuicyjnie, dzięki temu jest skuteczny. Emocje utrudniają pracę i zwiększają ryzyko błędu. A my zawsze mamy zbyt mało czasu, by móc sobie pozwolić na jakiegokolwiek pomyłki, poza tym tu przecież chodzi o ludzkie życie... Robimy po prostu to, co do nas należy. Wspieramy się wzajemnie, bo praca w straży opiera się głównie na współpracy i zaufaniu. Wszystko wychodzi z nas potem, gdy wracamy do bazy. Często dopiero pod prysznicem widzę, że coś sobie rozciąłem, że leje się krew... Podczas akcji nie zauważam takich rzeczy, nie czuję nawet bólu – spojrzał na nią i uśmiechnął się rozbijająco.

Marta pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę jesteś w stanie patrzeć na te wszystkie wypadki, pożary i inne okropieństwa z zupełną obojętnością?

Piotr oparł się o ławkę i spojrzał gdzieś przed siebie.

– Muszę, inaczej wypaliłbym się w tym zawodzie już na samym początku. Znam kilku dobrych strażaków, którzy odeszli z zawodu, bo

nie wytrzymali psychicznie. Zaczęli przenosić emocje z pracy do domu, a to najgorsze, co można zrobić. Nie każdy jest w stanie wytrzymać, kiedy patrzy na zmasakrowane ciała rodziny, która jechała na wakacje i wpadła pod tira albo zakrwawiony fotelik dla noworodka, którego znajdujesz kilkanaście metrów od miejsca wypadku... Tak, widok dzieci jest najgorszy. Z tym nie poradzi sobie nawet największy twardziel. – Majewski przełknął ślinę i umilkł gwałtownie.

Marta spojrzała na Piotra ze współczuciem. Była zszokowana tym, co usłyszała. Niby wiedziała, że praca strażaka jest odpowiedzialna i niebezpieczna, ale dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, w jak wielkim stresie żyją ci faceci, jak bardzo odporni psychicznie muszą być, by zwyczajnie nie zwariować od tych wszystkich nieszczęść, jakie widują na co dzień. Poświęcają się swojej pracy w stu procentach, nie oczekując niczego w zamian. Ratują ludzkie życie, nie bacząc na to, że sami mogą stracić własne. A przecież większość z nich też ma rodziny, dzieci... Jak udaje im się żyć ze świadomością, że tak naprawdę każda akcja może być dla nich tą ostatnią? Ilu z nich ginie albo zostaje kalekami do końca życia, tylko dlatego, że pomogli innym? Dla niej takie oddanie było po prostu niepojęte.

– Wybacz, niepotrzebnie mówię ci to wszystko – powiedział i uśmiechnął się przeprasząco. – Najważniejsze, że wyszłaś cała z wypadku i nikomu nic się nie stało. No, nie licząc twojego samochodu. W filmach nawet fajnie się ogląda takie sceny, ale na żywo to niezbyt śmieszne – dodał i spojrzał na nią z rozbawieniem.

Marta popatrzyła na tego wysokiego mężczyznę i poczuła do niego jeszcze większą sympatię. Przez głowę przemknęła jej myśl, że Marek nigdy nie przyznałby głośno, że czegoś się boi. Nigdy też nie pozwalał sobie na chwile słabości, kiedy była w pobliżu. Zawsze pewny siebie, po prostu urodzony zwycięzca, którego porażki i nieszczęścia się nie imają. Piotr wydał jej się zupełnie inny. Szczery i autentyczny. No i nieśmiały, co było słodkie. Przede wszystkim zaimponował jej jednak skromnością oraz niezwykłym oddaniem swojej pracy. Mógłby przecież zacząć przechwalać się tym, ilu ludzi uratował, jak wiele pożarów ugasił albo jak świetnie potrafi posługiwać się nożycami do cięcia metalu. Nic

z tych rzeczy. Piotr naprawdę nie uważał się za bohatera. Opowiadał o swojej pracy tak, jakby to był najzwyklejszy zawód na świecie. Kapitan Majewski naprawdę ją zaintrygował.

– Pójdę już, nie chcę ci przeszkadzać w pracy – powiedziała, czując, że dłuższe przebywanie ze strażakiem może poważnie namieszać w jej życiu uczuciowym, które i bez tego było wystarczająco pogmatwane. Jednocześnie nie chciała odchodzić, bo bała się, że już więcej się nie zobaczą. Odniosła wrażenie, że Piotr pomyślał to samo, bo odruchowo chwycił jej dłoń. Zanim zdążyła zareagować, szybko zabrał swoją rękę i odwrócił wzrok. Dwa jeden dla niej. Jego zakłopotanie było równocześnie urocze i zabawne. Marcie coraz trudniej było zachować pokerową twarz.

Piotr spojrzał na nią i wskazał na hangar.

– Jak widzisz, teraz się obijamy. To dobrze. To znaczy, że obecnie nikt się nie zderzył, nikt nie podpalił domu lub go nie zalał, nikt nie próbuje ściągnąć kota z drzewa. Plus tysiące podobnych spraw, do których jeździmy. Wymienić je szczegółowo? – zapytał z udawaną powagą.

Marta pokręciła głową i wybuchnęła śmiechem.

– Nie, dzięki! Nie zazdroszczę ci tej pracy. To, co robicie, jest niezwykle odpowiedzialne i stresujące. Nie wytrzymałabym ani jednego dnia w straży – powiedziała.

Piotr spojrzał na nią z uśmiechem, mrużąc oko po swojemu. Coraz bardziej podobał jej się ten grymas.

– Uwielbiam swoją pracę. Nawet jeśli oznacza to całodobowy dyżur i niespodziewane wyrwanie z drzemki. Zwłaszcza wtedy, gdy akurat zdążyłem zasnąć. Albo jeżdżenie do wypadków i patrzenie na trupy. Decydując się na ten zawód, wiedziałem, co mnie czeka. Nigdy nie żałowałem swojego wyboru – powiedział, odwracając wzrok do słońca.

Marta patrzyła na niego jak urzeczona. Uświadomiła sobie, że chyba zaczyna do niego czuć coś więcej niż zwykłą sympatię. Niedobrze. To oznaczało poważne kłopoty.

Nagle oboje usłyszeli przeraźliwy dźwięk alarmu. Piotr automatycznie zerwał się z miejsca.

– No i koniec laby. Muszę lecieć! Do zobaczenia! – rzucił i pobiegł do bazy.

Marta patrzyła z osłupieniem na jego oddalającą się sylwetkę. Piotr mimowolnie skojarzył jej się z kotem. Niby beztroski, zrelaksowany, ale równocześnie cały czas czujny i przygotowany do ucieczki. Obserwowała, jak wóz strażacki wyjeżdża z hangaru na sygnale. Nie udało jej się go dostrzec w kabinie, ale była pewna, że w tej chwili Majewski myśli już tylko o pracy.

Wstała powoli i pokuśtykała na najbliższy postój taksówek. Uświadomiła sobie, że cały czas się uśmiecha. Nie wiedziała, co ten facet ma w sobie takiego, że przyciągał jak magnes. Widziała go drugi raz w życiu (nie licząc wypadku), a miała wrażenie, że zna go od dawna. Zawstydział ją, a jednocześnie dobrze czuła się w jego towarzystwie. Był sympatyczny i zabawny, a co najważniejsze – naturalny i skromny. Nie udawał przed nią twardziela, nie chełpił się tym, że uratował jej życie. Potrafiła go onieśmielić, co było takie zabawne...

Tajemniczy Piotr Majewski zdążył już poważnie namieszać jej w głowie. Wiedziała, że będzie myśleć o nim do samego wieczora.

2

Starał się skupić na pożarze, do którego go wezwali, ale jego myśli uparcie powracały do Marty. Zaintrygowała go ta dziewczyna. Była nie tylko piękna i pociągająca, lecz także sympatyczna i zabawna. Nie wiedział jednak, jakie były jej prawdziwe intencje. Przyszła do niego, bo naprawdę chciała mu jeszcze raz podziękować, czy też po prostu chciała go zobaczyć? W takim razie co z tym gogusiem ze szpitala, jak mu tam było... Markiem? Nie zamierzał wikłać się w żadne romanse ani rozbijać cudzych związków. Na własnej skórze przekonał się, jak to boli. Postanowił przy najbliższej okazji zasięgnąć języka u Borowskich.

– Okej, panowie, jesteśmy na miejscu. Łapcie swoje zabawki i do roboty. – Krzysztof jak zwykle potrafił krótko i zwięźle zmotywować kolegów do pracy. Piotr spojrzał na słup ognia unoszący się złowrogo nad budynkiem. Teraz myślał już tylko o czekającym go zadaniu. Nic

innego się nie liczyło.

– Jak tam twoja kulawa dziewczyna? – usłyszał za plecami znienawidzony głos. Marcin zawsze prowokował go w obecności kolegów, wiedząc, że w razie czego nie pozwolą Piotrowi stłuc go na kwaśne jabłko. Boże, takich cymbałów przyjmują do straży? – pomyślał kolejny raz i odwrócił się powoli.

– Marcin, zajmij się lepiej swoją żoną. Pamiętaj, że kto zdradził raz, może to zrobić ponownie. Na twoim miejscu bym uważał. W końcu znam Kaśkę dłużej niż ty – odpowiedział, próbując zachować spokój. – A teraz, z łaski swojej, odpierdol się i pozwól mi pracować.

ROZDZIAŁ 6

Passe les rumeurs et les mots de trottoirs

Fausse reputation, faux passé

Les amoureux naissent quand nait leur histoire

Alors tout, tout peut changer

Pomiń hałasy i odgłosy chodnika

Nieprawdziwe opinie, sfalszowaną przeszłość

Kochankowie rodzą się, gdy rodzi się ich historia

A więc wszystko, wszystko może się zmienić

Garou

„Viens me chercher”

Album „Garou”, 2006

1

– A zatem? – zapytała Marta, patrząc z wyczekiwaniem na przyjaciółkę. Magda ze wszystkich sił próbowała się wymigać od odpowiedzi, ale w końcu skapitulowała. Przedtem postanowiła jednak jeszcze trochę powalczyć.

– Nagle pan strażak ci się spodobał? A co z Markiem, miłością twojego życia? – zapytała ironicznie, krzyżując ręce na piersiach. Marta na dźwięk imienia Rajmera straciła nieco rezon, ale utrzymała pokerową twarz.

– Mówiłam ci, że to skończone. Nie spotykamy się od mojego wypadku. Słowo honoru – powiedziała, patrząc na przyjaciółkę z miną cherubina.

Magda prychnęła i spojrzała kpiąco na Martę.

– Słowo honoru? Puszczasz się z żonatym i wyjeżdżasz mi tu z honorem? Marta, proszę cię... – odwróciła się i zerknęła do pokoju, w którym spokojnie spał jej synek.

– Jezu, mam ci krwią na cyrografie napisać, że już nie spotykam się z Markiem? – nie wytrzymała Marta.

– W porządku, jestem żoną policjanta, sprawdzam tylko twoją wiarygodność. – Magda uśmiechnęła się wrednie i nalała świeżego soku pomarańczowego do szklanek. – Zatem powiadasz, że zapalałaś nagłą... hm... – przez chwilę szukała właściwego słowa – sympatią do pana Majewskiego? – dokończyła, siadając naprzeciwko przyjaciółki.

Marta upiła łyk i pokiwała głową.

– Tak, wysoki sędzie. Oj, Magda, nie przedłużaj, gadaj, co o nim wiesz – jęknęła, nie potrafiąc dłużej kryć ciekawości.

Borowska uśmiechnęła się z triumfem. Wiedziała o Piotrze całkiem sporo, sama nawet zastanawiała się nieraz, czy nie zeswatać tych dwoje, ale widząc, jak nieodpowiedzialna i roztrzepana jest Marta, zrezygnowała. Tym bardziej że romans z Rajmerem poważnie podkopał jej zaufanie do przyjaciółki. Obawiała się, że Marta próbuje teraz wykorzystać starą metodę „klin klinem”, a na to nie mogła się zgodzić. Bardzo lubiła Piotra, wiedziała, przez co przeszedł, więc nie zamierzała pozwolić, by Marta go zraniła. To byłby cios poniżej pasa.

– Piotra poznałam przez Wojtka. Oni z kolei znali się ze wspólnych akcji, zresztą do dzisiaj często jeżdżą razem do wypadków. Kiedy się poznaliśmy, Piotr był żonaty z Kasią, zdaje się, że byli jakieś dwa lata po ślubie. Doskonale do siebie pasowali. Do pełni szczęścia brakowało im tylko dziecka. Przez kolejne trzy lata starali się bezskutecznie, w końcu zaczęli rozważać nawet in vitro, no i wtedy wszystko się posypało.

– Piotr był żonaty? – Marta patrzyła na przyjaciółkę jak na kosmitę.

– A myślałaś, że taki przystojniak żył przez całe życie w celibacie i czekał właśnie na ciebie? Kobieto, zejdz na ziemię, nie ty jedna na niego lecisz. – Magda przewróciła oczami i dopiła swój sok.

– Co się stało? – dopytywała zaciekawiona Marta.

– Nie znam wszystkich szczegółów. Okazało się, że Kaśka od dwóch lat zdradza Piotra z jego najlepszym przyjacielem i kolegą ze straży, Marcinem. Mało tego, zaszła z nim w ciążę. Nie wiem, jak Majewski się o tym dowiedział, ale jak ci wiadomo, każda zdrada prędzej czy później wychodzi na jaw. Skończyło się tak, że Majewscy się rozwiedli, a Kaśka wyszła za Marcina. Mają małą córeczkę. Kiedy Piotrek usłyszał, że to Marcin, pojechał do jednostki. Podobno koledzy

musieli go odciągać, bo by go zaj... Zabił – poprawiła się szybko. – Wcale mu się zresztą nie dziwię. On naprawdę był zakochany w Kasi. Widziałam to, w końcu często do nas przychodzili. No i zrobił mu to jego najlepszy przyjaciel, a to boli chyba najbardziej. Najgorsze jest to, że ciągle razem pracują, często na jednym dyżurze. Masakra. Odkąd Majewscy się rozstali, czyli jakieś dwa lata temu, żadne z nich już do nas nie wpada. Piotrek spotyka się tylko z Wojtkiem. Mój mąż mówi, że wypad na ryby ich, cytuję, „oczyszcza”. Że muszą odreagować te wszystkie okropności, jakie widzą na co dzień. Mało gadają, a dużo łowią. Zresztą, facetów trudno zrozumieć.

– O kurde – zdołała wydusić z siebie Marta. – A ja go podejrzewałam, że jest jakimś playboyem. Z takim wyglądem mógłby mieć przecież każdą.

– W życiu, to nie ten typ. Chyba rozumiesz teraz moją niechęć do zdrad? – Magda spojrzała na nią znacząco. – Mogli być supermałżeństwem. Kasia wydawała się taka sympatyczna. Tymczasem ona... No trudno, nie można cofnąć czasu. Wiesz po co ci to wszystko powiedziałam? – zapytała Magda, prostując się na krześle.

– Oświeć mnie. – Marta wyciągnęła się na fotelu i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Bo chcę, żebyś wiedziała, że ten facet już raz cierpiał przez kobietę. Więc jeśli chcesz go tylko zaliczyć, to odpuść. To dobry chłopak – powiedziała poważnie Magda, patrząc z uwagą na przyjaciółkę.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? – prawie wykrzyknęła Marta. Poderwała się ze swojego miejsca, nie zważając na nogę w gipsie, i spojrzała na Magdę z wściekłością. – Mam tego dość. Traktujesz mnie, jakbym była jakąś nimfomanką. Tak jak ty, mam trzydzieści lat i jestem dorosła. Sama zdecyduję, czy coś z tego będzie, czy nie. Nie ingeruj więcej w moje życie! Nie jestem taką ostoją moralności jak ty. Mam dość twoich uwag i komentarzy! Jesteśmy zupełnie inne. Zaakceptuj to wreszcie, albo koniec z naszą przyjaźnią! – rzuciła na koniec i sięgnęła po kule, a następnie skierowała się do wyjścia.

Magda siedziała na swoim miejscu i patrzyła na nią w osłupieniu. Po wyjściu przyjaciółki poczuła się nieswojo. Może Marta ma rację,

może rzeczywiście za bardzo ją naciskała w kwestii romansu z Markiem? Ale przecież widziała, do czego ten związek zmierza, jak bardzo destrukcyjny jest dla Konarskiej. A Piotrek... Chciałaby, żeby im się udało, ale Marta czasami naprawdę zachowywała się infantylnie. Nie darowałyby sobie, gdyby znowu cierpiał, tym razem przez nią. Jej przyjaciółka była zbyt rozchwiana, żeby jej zupełnie zaufała. A może ona wcale jej nie zna? Może Marta potrzebuje po prostu właściwego faceta, żeby się zmienić, dorosnąć? Trudno, pozostawało jej teraz jedynie obserwować rozwój sytuacji.

2

– Mam! Oj, to będzie coś wielkiego! – Piotr uniósł nieco wędkę i powoli zaczął nawijać żyłkę. Wpatrywali się obaj w taflę wody, spodziewając się co najmniej pięciokilogramowego szczupaka. Po chwili z wody wynurzył się zniszczony męski but.

Wojtek roześmiał się głośno i poklepał przyjaciela po plecach.

– Przymierz, Kopciuszku, może pasuje. Albo poczekaj, złowię ci drugiego, do pary – rechotał, ocierając łzy.

Piotrek spojrzał na niego z udawaną złością i wrzucił but z powrotem do wody.

– Obyś go złowił – powiedział dobitnie i sięgnął po butelkę z colą.

– Wiesz, ja tu przyjeżdżam łowić ryby. Jestem poważnym człowiekiem, a nie jakimś strażakiem-podrywaczem – rzucił wesoło Borowski, zakładając robaka na haczyk.

Piotr spojrzał na niego, marszcząc brwi.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

Wojtek milczał, udając, że jest bardzo skupiony na mocowaniu przynęty. Widać było, że z trudem powstrzymuje śmiech.

– Wiesz, pracuję w policji od czternastu lat, ale dotychczas nie udało mi się jeszcze nikomu ocalić życia. No, chyba że wziąć pod uwagę tych wszystkich wariatów, których zatrzymałem na drodze. A ty, proszę – spojrzał na Piotra i uśmiechnął się. – W brawurowy sposób ratujesz kobietę, która okazuje się przyjaciółką mojej żony! No, kto by

pomyślał... – zakończył.

Piotr patrzył na kolegę i zastanawiał się, do czego zmierza ich rozmowa.

– Po pierwsze, nie uratowałem jej sam, a po drugie, działałem instynktownie. Jesteś policjantem, tobie akurat tego tłumaczyć chyba nie muszę, co? Zresztą, było minęło, ważne, że dziewczyna żyje – uciął Piotr.

– Żyje, żyje. I nawet wypytywała o ciebie – powiedział mimochodem Wojtek, zarzucając wędkę.

Piotr spojrzał na Borowskiego.

– O mnie? A po co?

Wojtek popatrzył na niego tak, jak zwykł patrzeć na pijanych kierowców, i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Chryste, trzydzieści pięć lat, a zadaje pytania jak czterolatek. Człowieku, ona na ciebie leci, nie widzisz tego?

– Przecież ona ma faceta. I to dużo starszego. – Piotr wyciągnął swoją wędkę, z której jakaś cwana ryba podprowadziła robaka, i zaklął bezgłośnie.

– A ty masz nieaktualne informacje. Owszem, kręciła z tym całym Markiem, ale to już dawno skończone. Ten wypadek sprawił, że przewartościowała swoje życie. Zmieniła się. To dobra dziewczyna, tylko trochę zagubiona. Ale sam przyznasz, że jest niczego sobie? – Wojtek spojrzał z ukosa na Piotra, który patrzył gdzieś w dal zamyślony. Słyszając pytanie Borowskiego, drgnął i spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Wojtek, ty mnie swatasz? – zapytał zaskoczony.

Borowski roześmiał się.

– W rzeczy samej, stary. Nie możesz zgnić jako rozwodnik, szkoda cię, boś dobry chłopak. Kaśka zrobiła to, co zrobiła. Nie możesz cofnąć czasu. A temu idiocie Marcinowi spuść kiedyś solidny łomot albo puść go na moją trasę, to mu dowalę taki mandat, że zacznie do pracy jeździć na rowerze.

Piotr uśmiechnął się i sprawdził swoją wędkę. Oczywiście robaka już tam nie było.

– Powiedz chociaż, czy Marta ci się podoba. – Wojtek postanowił

kuć żelazo póki gorące.

– Wiesz, poznaliśmy się w dosyć dramatycznych okolicznościach. Ale jeśli mam być szczery, to tak, podoba mi się. Zadowolony?

– W pełni usatysfakcjonowany – wyszczerzył zęby Wojtek.

– Dobra, nic z tego dzisiaj nie będzie, te hieny zeżarły mi wszystkie robaki. Wracajmy. – Piotr wstał i przeciągnął się. – A tak przy okazji, panie władzo, to na przyszłość postaraj się zadawać pytania od siebie, a nie te podyktowane przez Magdę. I ty niby jesteś postrachem drogówki? – prychnął i uśmiechnął się kpiąco.

Borowski przewrócił oczami i zaczął zbierać swoje rzeczy. Nie przestawał się jednak uśmiechać, widząc, że ziarno padło na podatny grunt.

ROZDZIAŁ 7

So I found the reason to let it go

Tell you that I'm smilin',

I still need to grow

Will I find salvation in the arms of love?

Will it stop me searching?

Will it be enough?

A więc znalazłem powód, by sobie odpuścić

Mówię ci, że się uśmiecham

Wciąż jeszcze muszę dorosnąć

Czy odnajdę wybawienie w ramionach miłości?

Czy to zakończy moje poszukiwania?

Czy to wystarczy?

Garou

„First day of my life”

Album „Piece of my soul”, 2008

Cholerne kule! – pomyślała Marta, próbując utrzymać równowagę i torbę z zakupami jednocześnie. W końcu dała za wygraną i z rezygnacją opadła na jedną z ławek na Żeromskiego. Kompletnie sobie nie radziła. Przeszła zaledwie kilkanaście metrów o kulach, a zmęczyła się jak stuletnia staruszka. Jeśli tak ma wyglądać starość, to ona dziękuje. Westchnęła i rozejrzała się po deptaku. Wszyscy gdzieś się spieszyli, omijali ją obojętnie, nie obdarzając nawet jednym spojrzeniem. W dodatku robiło się coraz cieplej, a Marcie chciało się potwornie pić. Spojrzała zrezygnowana na sklep spożywczy oddalony od niej o sto

metrów i jęknęła w duchu. W życiu się tam nie doczłoga. Musi zebrać siły, żeby jakoś dokuśtykać do najbliższego postoju taksówek. I tak już wystarczająco się skompromitowała, balansując jak pijana z torbą pełną zakupów.

Wyciągnęła swoją wiecznie niedomykającą się portmonetkę z torebki i zajrzała do środka. Po chwili usłyszała, jak drobne z jej portfela z brzękiem opuściły swe dotychczasowe lokum i rozsypały się dookoła niej, z wdziękiem kręcąc piruety na chodniku. Zaklęła cicho, uświadamiając sobie, że za cholerę się nie nachyli, żeby je pozbiierać. Ukucnąć chwilowo też nie mogła. Gdyby chociaż miała magnes w oczach...

– O, czyżby wypłacili ci już odszkodowanie? – usłyszała nagle nad sobą.

Zamarła i powoli uniosła głowę. Widok Piotra jednocześnie ją przeraził i ucieszył. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś go zobaczy. Od ich ostatniego spotkania minęło ponad dwa tygodnie. Przez ten czas Marta myślała nieustannie o nim i o Marku, sama nie wiedząc, co czuje do każdego z nich. Prawdę mówiąc, nadal nie wiedziała.

– Tak, w groszach – odpowiedziała i uśmiechnęła się, mimo że jeszcze chwilę temu rzucała pod nosem siarczystymi przekleństwami.

Piotr roześmiał się i kucnął, żeby pozbiierać monety. Marta obserwowała go, zastanawiając się gorączkowo, co powinna powiedzieć. Nie mogła wymyślić nic inteligentnego, dlatego zamilkła, udając, że wypatruje grosików przeoczonych przez Piotra. Nachyliła się i dostrzegła zapomnianą dziesięciogroszówkę. Wskazała ją gestem Majewskiemu, a ten podniósł monetę i nieoczekiwanie obrócił się ku Marcie, żeby oddać jej zebrane pieniądze. Ich twarze znalazły się nagle niebezpiecznie blisko siebie. Marta spojrzała w błękitne oczy Piotra i wstrzymała oddech. Jej serce zaczęło walić jak szalone. Przestraszyła się, że strażak usłyszy przeraźliwe dudnienie wydobywające się z jej klatki piersiowej. Zaczerwieniła się i gwałtownie wyprostowała na ławce, odwracając wzrok zawstydzona. Piotr również wstał, nie wiedząc, jak powinien się zachować. Oboje poczuli się dziwnie, mimo że nie padło między nimi ani jedno słowo, nie wykonali żadnego gestu.

– Twoje odszkodowanie – powiedział w końcu, wyciągając ku

Marcie dłoń z drobniakami.

Konarska odebrała od niego monety tak, aby nie dotknąć jego ręki. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, ale bała się, że pod wpływem tego dotyku na nowo rozsypie wszystkie pieniądze. Majewski działał na nią jak opium, jego obecność była odurzająca i upajająca zarazem. Kiedy była przy nim, ogarniał ją spokój, czuła się bezpiecznie i błogo. Wystarczyło jednak jego jedno spojrzenie, a zaczynało się z nią dzieć coś dziwnego.

– Myślisz, że dasz radę dojść do najbliższej kawiarni? W razie czego mogę wziąć cię na ręce – zapytał nieoczekiwanie Piotr, unosząc zabawnie brew.

Marta roześmiała się z ulgą i spojrzała na niego. Czuła, jak wstępują w nią nowe siły. Kiwnęła głową i ochoczo sięgnęła po kule.

– Ścigamy się? – zapytała, spoglądając na Piotra filuternie.

Dziesięć minut później siedzieli w pobliskiej kawiarni z nosami utkwionymi w menu. Kiedy zaproponowała Piotrowi, żeby zgadnął, jaki smak lodów lubi najbardziej, ten zajrzał do karty i długo patrzył w jadłospis, zerkając co chwila na Martę. Po kilku minutach odłożył menu i uśmiechnął się triumfująco.

– Truskawkowe – powiedział z niezachwianą pewnością. Konarska parsknęła śmiechem, zakrywając usta dłonią. Widząc zdezorientowaną minę Piotra, nie wytrzymała i zaczęła chichotać jak szalona. Po chwili śmiali się oboje, bezskutecznie próbując się uspokoić.

– Czekoladowe. Nie cierpię truskawek – wyszeptała z trudem Marta, próbując uspokoić oddech. Oparła się o krzesło i poczuła niewysłowioną radość. Dawno już nie śmiała się tak szczerze jak teraz, z nim. Marek nie był zbyt dowcipny, rzadko się śmiał, chyba że sam opowiadał jakiś żart. Przez głowę przemknęła jej myśl, że znowu porównuje obu mężczyzn. Chyba zaczyna popadać w paranoję.

– Czekoladowe? Jesteś pewna, że nie truskawkowe? – zapytał Piotr, patrząc na nią z udawanym wyczekiwaniem.

Marta pokręciła głową, z trudem powstrzymując kolejny atak śmiechu.

– Mam fioła na punkcie czekolady – powiedziała.

Kiedy kelner przyniósł im pucharki z lodami, spałaszowali swoje

porcje w kilka minut, równocześnie spierając się zawzięcie, czy czekolada Wedla jest lepsza, czy gorsza od Milki. Okazało się, że oboje są uzależnieni od wyrobów czekoladowych i słodczy w ogóle. Wspólny nałóg jeszcze bardziej ich do siebie zbliżył.

– Z tego co widziałem, poruszanie się o kulach nie jest dla ciebie specjalnie zabawne – powiedział Piotr, bawiąc się łyżeczką od lodów.

– Kompletnie sobie nie radzę. Poruszam się jak zombie. Marzę o tym, by wreszcie zdjęli mi gips. Nie mogę nawet wyjść normalnie po zakupy, bo zaraz tracę równowagę. Chyba zacznę zamawiać jedzenie przez internet. – Marta uśmiechnęła się i spojrzała na Piotra.

Zachichotała, widząc jego twarz umazaną czekoladą. Podobało jej się, że Majewski potrafi być cholernie męski i dziecinny jednocześnie.

– Wczuwam się w twoje okropne położenie, a ty się śmiejesz? – zapytał z udawaną pretensją.

Marta roześmiała się i odruchowo sięgnęła po serwetkę, a następnie delikatnie starła czekoladę z jego policzka. Piotr znieruchomiał i patrzył na nią w milczeniu. Konarska odłożyła powoli serwetkę, nazywając się w myślach napaloną kretynką. Co ona sobie w ogóle wyobrażała? Widzi tego faceta czwarty raz w życiu i wyciera mu twarz, jakby była jego dziewczyną! Co on sobie o niej pomyślał...

Piotr patrzył oniemiały na Martę, próbując powstrzymać drżenie rąk. Jej spontaniczny gest sprawił, że o mało nie zerwał się z krzesła. Już dawno zrezygnował z wszelkich relacji damsko-męskich i niemal zapomniał, jak przyjemny i kojący jest kobiecy dotyk. Od czasu rozvodu nie umawiał się z żadną dziewczyną. Nie zamierzał wikłać się w przelotne romanse, ani tym bardziej zakładać konta na portalu randkowym, do czego namawiali go koledzy. Postanowił spędzić resztę życia samotnie, wypełniając dni pracą w straży. Tylko ona wydawała mu się pewna, mimo że nie znosiła konkurencji. Był jej oddany całym sercem i nie wyobrażał sobie nawet, co by się z nim stało, gdyby nie mógł już być strażakiem.

Tak... Jeszcze kilka tygodni temu tak właśnie wyobrażał sobie swoją przyszłość. A potem zdarzył się ten wypadek i spotkał Martę. Od tej pory nie mógł przestać o niej myśleć. Zaintrygowała go, sprawiła, że po raz pierwszy od rozvodu pomyślał poważnie o nowym związku.

A potem przypomniał sobie, co czuł po rozstaniu z Katarzyną. I obleciał go blady strach, że historia się powtórzy, że zaangażuje się jak wariat, a potem będzie cierpiał. Dlatego postanowił odpuścić, zostawić sprawy swojemu biegowi. *Que sera, sera*, jak mawiają Francuzi.

Kiedy przypadkiem ujrzał ją dzisiaj siedzącą na ławce, w pierwszym odruchu chciał uciec. Gdy jednak zobaczył jej zmagania z portmonetką, zareagował instynktownie. Poza tym, czy to jedynie przypadek zadecydował, że spotkał ją po raz kolejny? Radom to wprowadzie małe miasto, ale bez przesady... Czy nie tego chciał, przypominając sobie jej wizytę w straży? Kogo on próbuje oszukać?

– Przepraszam – wyszeptała zawstydzona Marta, oblewając się rumieńcem. – Ubrudziłeś się, więc... – urwała. Czuła, że zaraz spali się ze wstydu.

– To było bardzo przyjemne. Jestem skłonny ubrudzić się jeszcze raz – powiedział Piotr, odzyskując rezon i patrząc na nią z szelmowskim uśmiechem.

Marta spojrzała na niego i także się uśmiechnęła. Uświadomiła sobie, że chyba właśnie zaczyna zakochiwać się w tym facecie. Prawie w ogóle go nie знаła, nawet nie wiedziała, ile ma lat i czy w przeciwieństwie do niej lubi truskawki, lecz mimo to od początku miała niezachwiane poczucie, że Piotr jest po prostu dobrym człowiekiem. Pierwszy raz spotkała faceta, który miał nie tylko piękną twarz, ale i wewnątrz. Przebywanie z nim było prawdziwą przyjemnością, podobnie jak spoglądanie w jego błękitne oczy.

Jej rozmyślania przerwał nieoczekiwanie kelner, który pojawił się przy ich stoliku i zapytał, czy życzą sobie coś jeszcze. Piotr spojrzał pytającym wzrokiem na Martę, ale ta pokręciła głową. Nie zdołałaby przełknąć w jego obecności niczego więcej. Majewski podziękował kelnerowi i poprosił o rachunek.

– Odprowadzisz mnie na postój taxi? – zapytała. Zastanawiała się gorączkowo, co zrobić, żeby przedłużyć ich niby-randkę. Doznawała ambiwalentnych uczuć. Z jednej strony była tak potwornie zestresowana, że z trudem powstrzymywała drżenie całego ciała, z drugiej zaś modliła się, by to spotkanie trwało jak najdłużej.

– Nie ma mowy – powiedział poważnym tonem, regulując

rachunek.

Marta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Nie wiedziała, jak zareagować na jego, bądź co bądź, przykre słowa.

Piotr schował portfel do kieszeni, po czym podniósł wzrok i popatrzył na Martę. Pomyślała, że jeszcze kilka takich spojrzeń i za chwilę ponownie odwiozą ją karetką na sygnale. Kiedy przebywała w towarzystwie Piotra, jej serce cały czas biło jak szalone. Gdy spoglądał na nią, miała wrażenie, że przewierca ją na wylot tymi swoimi błękitnymi oczami.

– Chyba nie myślisz, że pozwoliłbym ci wracać taksówką! W dodatku o kulach i z zakupami! Co za kobieta... – pokręcił głową z udawaną dezaprobatą i wstał, a następnie wyciągnął do niej szarmancko dłoń. – Pani pozwoli, że ją odwiozę.

Marta podniosła się i posłusznie podała mu rękę. Pomyślała, że jego osobliwe poczucie humoru przyprawi ją o zawał szybciej, niż podejrzewała. Trochę jej jeszcze zajmie, zanim nauczy się odróżniać, kiedy Piotr się zgrywa, a kiedy jest poważny. Jego troska ją ujęła. Nawet jeżeli robił to jedynie z czystej kurtuazji, to i tak było jej bardzo miło. Już dawno żaden mężczyzna nie traktował jej w ten sposób.

– Tylko jeśli to nie będzie dla ciebie kłopot – powiedziała i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że nadal trzymają się za ręce. Dłoń Piotra była przyjemnie ciepła i tak duża, że jej własna ginęła zupełnie w jego uścisku.

– Żaden – powiedział cicho, ponownie obdarzając ją swoim przenikliwym spojrzeniem. Marta zadrżała mimowolnie i poczuła, że robi jej się coraz bardziej gorąco. Odwróciła szybko wzrok, przełykając głośno ślinę. Jak tak dalej pójdzie, ich randka zakończy się tym, że Piotr będzie musiał ją reanimować. Nie miała wątpliwości, że strażak zrobiłby to perfekcyjnie.

Ruszyli powoli w stronę parkingu, gdzie Piotr zostawił swój samochód. Na szczęście zaparkował niedaleko kawiarni, w której jedli lody, więc Marcie udało się dokuśtykać na miejsce bez większej zadyszki. Po kilku minutach usadowiła się na miejscu pasażera i odetchnęła z ulgą. Obserwowała we wstecznym lusterku, jak Piotr pakuje do bagażnika jej kule i zakupy i zastanawiała się, w jakim

kierunku zmierza ich znajomość. Nie wiedziała nawet, jak nazwać ich relację i to przypadkowe spotkanie. Czy można to uznać za randkę? Czy on w ogóle miał wobec niej jakiegokolwiek zamiary? Piotr stanowił dla niej zagadkę, niezwykle trudno było przeniknąć jego myśli. Był taki... powściągliwy. Trudno się zresztą dziwić, raz już się sparzył. Pewnie nie chce drugi raz ryzykować porażki. A może po prostu uważa ją za żalostną ofiarę, która nieustannie potrzebuje pomocy. Jej kobieca wyobraźnia pracowała pełną parą, mnożąc kolejne teorie.

– Gotowa? – zapytał, usadawiając się na miejscu kierowcy. Spojrzał na Martę i uśmiechnął się, co wywołało w jej głowie totalną panikę. Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że mógłby ją teraz pocałować. Niechybnie padłaby trupem i reanimacja byłaby zbędna. I tak już znajdował się niebezpiecznie blisko niej, co działało na nią paralizująco. Miała tylko nadzieję, że Piotr nie widzi, jak drżą jej ręce.

– Tak, kapitanie Majewski – odpowiedziała pozornie swobodnym głosem.

Piotr prowadził spokojnie i pewnie. Zerknęła na niego dyskretnie, walcząc z szaloną ochotą, by dotknąć jego dłoni, którą trzymał na drążku od skrzyni biegów. Podczas jazdy to on głównie mówił, gestykulując i patrząc na nią od czasu do czasu. Słuchała go jak urzeczona, spijając każde słowo z jego ust. Czuła się błogo i modliła się w duchu, by ich podróż trwała jak najdłużej. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Piotr nie flirtował z nią, nie czynił jej dwuznacznych aluzji, nie zachowywał się jak większość facetów, których знаła. Był czarujący i dyskretny, a jednocześnie zabawny i intrygujący. Czuła się przy nim szczęśliwa i bezpieczna.

Kiedy Piotr zatrzymał się pod jej blokiem, ogarnął ją nagły smutek. Musiał to zauważyć, bo popatrzył na nią i uśmiechnął się ciepło.

– Jesteśmy na miejscu. Zaraz podam ci kule – powiedział i wysiadł z samochodu. W tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Majewski spojrzał na nią przepaszająco i odebrał. Obserwowała we wstecznym lusterku, jak przechadzał się tam i z powrotem, słuchając uważnie swojego rozmówcy. Musiała przyznać, że był naprawdę pociągający. I pomyśleć, że taki facet zaryzykował dla niej własne życie...

Marta odetchnęła głęboko, próbując doprowadzić się do porządku. Przystojny strażak sprawiał, że nie poznawała samej siebie. Zachowywała się jak nastolatka, onieśmielona obecnością Piotra i jego troskliwością. Jej poprzedni partnerzy, z Markiem na czele, reprezentowali ten sam władczy typ samca zwycięzcy. Związki z nimi były namiętne, ale zarazem destrukcyjne. Zbierała się po nich miesiącami. Przez te wszystkie lata nie potrafiła zbudować z żadnym mężczyzną zdrowej relacji, takiej, która opierałaby się na czymś więcej niż seks i ulotne obietnice. Nie wiedziała, czy problem tkwi w niej, czy też po prostu przyciągała do siebie niewłaściwych facetów. Piotr zupełnie się od nich różnił, co wywoływało w niej konsternację i skrępowanie. Pierwszy raz czuła się przy mężczyźnie jak pełnowartościowa kobieta, a nie jedynie pozbawiony intelektu manekin do obmacywania. Nie potrafiła jeszcze właściwie zdefiniować ich relacji, ale czuła, że sympatyczny strażak stał się dla niej kimś bardzo ważnym. Nieustannie o nim myślała, uśmiechając się przy tym z rozmarzeniem.

Drgnęła zaskoczona, kiedy niespodziewanie zapukał w boczną szybę, wyrrywając ją tym z zamyślenia. Uśmiechnął się do niej, wskazując na kule, które trzymał w dłoniach. Szybko otworzyła drzwi i przeklęła się w duchu za swoje gapiostwo. Co się z nią działo? Zachowywała się jak niezdarna oferma, mimo że normalnie była wulkanem energii. Piotr sprawiał, że przestawała racjonalnie myśleć, przez co nieustannie popełniała kolejne gafy. Czuła, że chyba wyczerpała już dziś swój zestaw kompromitacji i blamaży na każdą okazję.

– Przepraszam, zamyśliłam się – powiedziała zażenowana, próbując wydostać się z auta. Piotr bez słowa podał jej dłoń i pomógł stanąć. Kiedy udało jej się wreszcie utrzymać pozycję wertykalną, była czerwona jak burak. Oparła się o kule, przeklinając swoją złamaną nogę. Nie miała odwagi spojrzeć na Piotra. Była przekonana, że ten zaraz odjedzie i na tym zakończy się ich romans, który nawet jeszcze się nie zaczął.

Piotr patrzył na Martę i z trudem powstrzymywał się, żeby nie parsknąć śmiechem. Jej zmagania z kulami coraz bardziej go fascynowały. Sam kiedyś złamał nogę podczas swej pierwszej i ostatniej

wyprawy na narty, więc doskonale wiedział, co czuje teraz Marta. Jej nieporadność rozczulała go, czyniła opiekuńczym i troskliwym. Ta kobieta wywoływała w nim emocje, o jakie od dawna się nie podejrzewał.

Po rozwodzie z Kaśką skutecznie zniechęcił się do jakichkolwiek związków i romansów. Im bardziej wszyscy próbowali go swatać lub umawiać na randki w ciemno, tym bardziej od tego uciekał, szukając ukojenia w pracy. Może gdyby tak bardzo nie kochał Katarzyny...

Przeżyli razem siedem wspaniałych lat, mieli tyle wspólnych planów. Była żona zraniła go zbyt dotkliwie, by potrafił teraz wejść w nowy związek bez poczucia strachu i niepewności. Sam nie wiedział, co wyniknie z jego relacji z Martą. Bał się przyznać przed samym sobą, że ta dziewczyna zburzyła zupełnie jego dotychczasowy, bezpieczny świat, jaki stworzył sobie po rozwodzie. Kiedy była blisko niego, z trudem powstrzymywał się przed tym, by wziąć ją w ramiona i pocałować. Była taka krucha i bezbronna, a zarazem piękna i uwodzicielska. Równocześnie obawiał się, że jeśli oboje zaangażują się w ten związek, będą cierpieli, kiedy... Poczł panikę na myśl o tym, co wkrótce będzie musiał jej powiedzieć. Wiedział, że jego wyznanie przesądzi o wszystkim. Nie chciał jednak teraz o tym myśleć. Chociaż na chwilę pragnął zapomnieć o przekleństwie, jakie sam na siebie ściągnął.

– Chodź, pomogę ci z zakupami – powiedział bardziej czule, niż zamierzał. Majewski, ogarnij się, stary durniu! – zbeształ się w myślach. Sam siebie nie poznawał. W stosunku do ludzi zawsze był uprzejmy, ale jednocześnie zdystansowany. Nigdy nie pozwalał sobie na chwile słabości w obecności innych, nawet najbliższych. Kiedy zmarł jego ojciec, musiał stanąć na wysokości zadania i zająć się mamą i siostrą, chociaż miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. Czasami miał wrażenie, że jego służba nigdy się nie kończyła, nawet wtedy, kiedy zdjął już strażacki kombinezon. Zawsze czujny, w pogotowiu, poświęcał się innym, zapominając o sobie. Nie traktował tego jednak jako kary, było to dla niego raczej wyróżnienie. Kochał takie życie, mimo że nadmiar adrenaliny czasami ścinał mu krew w żyłach.

Przy Marcie ujawniły się jego głęboko skrywane uczucia, które dawno temu wyparł. A przynajmniej tak mu się wydawało... Konarska

sprawiła, że znowu potrafił się śmiać, żartować, mógł nie myśleć o bolesnej przeszłości. W jej obecności czuł się po prostu dobrze. Zapominał o pracy, stresie, okropieństwach, jakie codziennie widywał. Dzięki niej uświadomił sobie, że tęsknił za kobiecym dotykiem, czułością i bliskością.

Marta spojrzała na niego i o mało nie krzyknęła z radości. Miała nadzieję, że Piotr nie zauważył promiennego uśmiechu, jaki pojawił się na jej twarzy, kiedy szukała klucza do mieszkania. Jego obecność działała na nią paraliżująco. Z trudem powstrzymała drżenie rąk i otworzyła drzwi, zastanawiając się gorączkowo, czy rano schowała swoją piżamę w serduszka, czy też zostawiła ją rozłożoną demonstracyjnie na łóżku.

Weszła do środka, zachęcając go, by zrobił to samo. Zerknęła dyskretnie na łóżko, ale na szczęście nie dostrzegła na nim żadnych ubrań.

– Napijesz się czegoś? – zapytała, odbierając od niego torbę z zakupami.

Piotr pokręcił głową i zatrzymał się przy wieszaku.

– Muszę lecieć. Obiecałem mamie, że wpadnę do niej, żeby wymienić uszczelkę w kranie – powiedział, patrząc na nią przepraszająco.

Marta z trudem ukryła rozczarowanie. Miała nadzieję, że spędzi z przystojnym strażakiem jeszcze trochę czasu, tymczasem on zamierzał dać drapaką.

– W porządku – rzuciła, siląc się na beztroski ton. W rzeczywistości zrobiło jej się przykro. Albo naprawdę był takim dobrym synem, albo zwyczajnie chciał się ulotnić, znudzony jej towarzystwem. Nie ma co, pociągająca z niej była kobieta. *Femme fatale* po prostu... Chyba jednak powinna dać sobie spokój z facetami. Przez ostatniego o mało nie zginęła, a ten traktował ją, jakby była trędowata.

Piotr od razu zauważył jej zmianę nastroju i z trudem powstrzymał uśmiech. Marta wyglądała jak mała naburmuszona dziewczynka, której nie kupiono obiecanego lalki. Oto znowu, po latach, dosięgła go jedna z najstraszniejszych klątw: kobiecy foch. Kiedy był jeszcze żonaty, potrafił skutecznie sobie z nim radzić, ale teraz czuł się bezradny wobec

takiego przeciwnika. Zwyczajnie wyszedł z wprawy.

W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Marta popatrzyła na niego zdezorientowana, zastanawiając się, co go tak nagle rozbawiło.

– Przepraszam – wyszeptał, ale po chwili znowu zaniósł się niepohamowanym chichotem.

Marta próbowała zachować powagę, ale jego śmiech był tak zaraźliwy, że po chwili oboje wycierali łzy. Kiedy wreszcie udało im się uspokoić, Piotr osuszył oczy i spojrzał na Konarską.

– Przepraszam, Marta, zazwyczaj jestem poważnym człowiekiem, ale twoja mina... – urwał i zacisnął usta, żeby znowu nie parsknąć śmiechem. – Chyba masz na mnie zły wpływ – powiedział, spoglądając na nią z udawaną dezaprobatą.

Marta nie potrafiła już dłużej gniewać się na Piotra. Rozbroił ją zupełnie swoim śmiechem. Rozłożyła ręce w geście bezradności i wzruszyła ramionami.

– Widzę, że łączy nas nie tylko miłość do czekolady – powiedziała, opierając się z ulgą o ścianę. Przynajmniej na chwilę nie musiała korzystać z tych cholernych kul. Nagle spojrzała na Piotra i znieruchomiała pod wpływem jego wzroku. Jego roześmiane oczy niespodziewanie stały się śmiertelnie poważne. Kiedy podszedł do niej i zatrzymał się kilka centymetrów od jej twarzy, poczuła, że jej ciało zaczyna drzeć jak w febrze. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Gdyby nie ściana, o którą była oparta, z pewnością osunęłaby się na ziemię. Nogi miała jak z waty, ledwo udawało jej się utrzymać równowagę. Popatrzyła na Piotra i przełknęła nerwowo ślinę. Gdy odgarnął kosmyk jej włosów za ucho i delikatnie pogładził opuszkami palców jej szyję, wstrzymała oddech, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Mimowolnie zamknęła oczy i napawała się jego elektryzującym dotykiem.

– Naprawdę muszę już iść – wyszeptał, po czym pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Pod Martą niemal dosłownie ugięły się nogi. Zanim zdążyła zareagować, Piotr przygarnął ją do siebie i pocałował. Kiedy poczuła jego dłonie na biodrach, o mało nie zemdląła. Odwzajemniła pocałunek, z trudem łapiąc oddech i równowagę. Piotr przewyższał ją prawie o głowę, co stanowiło dla niej nie lada problem.

Po chwili oderwali się od siebie, oddychając ciężko.

– Wybacz, ale już dawno chciałem to zrobić. To było silniejsze ode mnie – powiedział Piotr i popatrzył na nią błyszczącymi oczami. – Jeśli teraz poproszę cię o numer telefonu, to będzie duże przegięcie? – dodał, uśmiechając się szelmowsko.

Marta spojrzała na niego zaskoczona, nadal nie mogąc uregulować oddechu. Miała wrażenie, że ten facet za moment doprowadzi ją do zawału. Najpierw trzymał ją na dystans, a potem nieoczekiwanie pocałował, przez co o mało nie zemdląła. A teraz jakby nigdy nic poprosił o numer telefonu. Zorientowała się, że Piotr ciągle trzyma ją w ramionach.

– Jesteś szalony – stwierdziła i roześmiała się. Niespełna godzinę temu umierała ze strachu, że Piotr mógłby pocałować ją w samochodzie. Teraz trzymał ją w objęciach, o czym marzyła przez całą ich randkę, i musiała przyznać, że było to bardzo przyjemne. – Ale mimo to dam ci mój numer – dodała, patrząc na niego z rozbawieniem.

Piotr sięgnął po telefon i zapisał podyktowane przez nią cyfry. Spojrzał na zegarek, a potem na Martę i westchnął z emfazą.

– Teraz naprawdę muszę już iść – zamruczał, ujmując jej podbródek. Tym razem pocałował ją delikatnie, co i tak wywołało u niej palpitacje serca. – Do szybkiego zobaczenia – powiedział i wyszedł, machając jej na pożegnanie.

Marta zamknęła za nim drzwi na zasuwkę, a następnie pokuśtykała do kanapy i opadła na nią całym ciałem. Była tak oszołomiona, że nie zdążyła mu nawet podziękować za podwiezienie i pomoc. Czowała szczęście i smutek jednocześnie. Dotknęła opuszką palca warg, które ciągle jeszcze bolały ją od ich namiętnego pocałunku. Reakcja Piotra zupełnie ją zaskoczyła. Nie spodziewała się po nim takiej spontaniczności, zwłaszcza że na początku sprawiał wrażenie, jakby nieustannie się kontrolował, nie chcąc przekroczyć pewnej dopuszczalnej granicy. Rozumiała go. Przez całą drogę do jej domu milczała jak zaklęta, co on na pewno odebrał jako jej zmęczenie bądź znużenie swoją osobą. Cholera, ona to potrafi się pokazać z dobrej strony, nie ma co... Zabłysnęła jak zawsze.

A może ona zupełnie mu się nie podoba? Pomógł jej, bo tak

wypadało, wziął numer, żeby nie było jej przykro, ale na tym koniec. Sama już nie wiedziała, co jest prawdą, a co sobie po kobiecemu dopowiedziała. Ale ten szalony pocałunek, jego spojrzenie... Nie wyglądał na faceta, który zdobywa trofea, a potem porzuca swoje ofiary. Owszem, z jego wyglądem mógłby mieć każdą, ale przecież poznała go już trochę i wiedziała, że z pewnością nie jest typem kobieciarza. Doskonale pamiętała też to, co opowiedziała jej o nim Magda. Może Piotr próbuje być po prostu ostrożny. W końcu ma już za sobą jedno nieudane małżeństwo, zapewne boi się, że tym razem będzie podobnie. Postanowiła, że udowodni mu, że jest zupełnie inna niż ta jego Kasia. Czuła, że Piotr jest wspaniałym facetem, ale bardzo zranionym. Wiedziała, że musi być cierpliwa, że nie jest mu łatwo zaufać komuś, kogo widział zaledwie kilka razy. Miała jednak wrażenie, że jej wypadek nie zdarzył się przypadkowo, że było im pisane spotkać się w tak dramatycznych okolicznościach. Dotychczas nie wierzyła w przeznaczenie, ale odkąd poznała Piotra, zmieniła zdanie. Po raz pierwszy w życiu zakochała się w mężczyźnie, który był tak męski i delikatny zarazem. Potrafił rozśmieszyć ją do łez, a po chwili sprawić, że niemal płonęła z pożądania. Nadal nie wiedziała, kim naprawdę jest Piotr Majewski, ale musiała przyznać, że całował fantastycznie.

Westchnęła i sięgnęła po telefon. Zawahała się, wybierając numer Magdy. Ich ostatnie spotkanie zakończyło się jej atakiem na przyjaciółkę. Było jej wstyd. Znowu zachowała się jak rozpuszczona pannica. Rany, chyba najwyższy czas popracować nad sobą. Jeszcze trochę i nikt nie będzie w stanie z nią wytrzymać. A może to pierwsze oznaki staropanieństwa? – pomyślała.

Borowska odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, to ja, twoja upadła przyjaciółka marnotrawna. Chciałam cię przeprosić za tę scenę, jaką ci ostatnio zrobiłam. Jak zawsze miałaś rację, a ja jak zawsze zachowałam się jak dzieciak.

Magda milczała chwilę, po czym odezwała się prawie neutralnym głosem:

– Nie ma sprawy. Jeszcze dziesięć lat i przywyknę. Co słyhać?

Marta zaczerpnęła powietrza i wyciągnęła się wygodnie na kanapie.

– Nie zgadniesz, kogo spotkałam na Żeromskiego... – zaczęła.

ROZDZIAŁ 8

It feels like this thing had just begun

We caught the sun on the rise

Tasted a sweetness yet to come

I saw my life in your eyes

Wydaje się, jakby to wszystko dopiero co się zaczęło

Złapaliśmy wstające słońce

Skosztowaliśmy słodyczy, która jeszcze nie nadeszła

Zobaczyłem moje życie w twoich oczach

Garou

„Back for more”

Album „Piece of my soul”, 2008

1

Czytała właśnie książkę, korzystając z uroków zwolnienia lekarskiego, gdy nagle zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i zmarszczyła brwi, widząc, że to nieznany numer.

– Halo?

– Cześć, tu Piotr – usłyszała. Poczwała jak momentalnie robi jej się gorąco. – Pamiętasz mnie jeszcze?

– Ledwo, ledwo – powiedziała, próbując nadać swojemu głosowi swobodny ton. – Ile to już czasu minęło, odkąd się ostatnio widzieliśmy? – zapytała, próbując usilnie powstrzymać ogarniającą ją euforię.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Halo, jesteś tam? – zapytała zaniepokojona.

– Liczę – odpowiedział takim tonem, że roześmiała się głośno.

– I jaki wynik? – zapytała.

– Wychodzi, że prawie dwa tygodnie temu. Przepraszam, powinienem odezwać się wcześniej. Drań ze mnie. Jak twoja noga?

– Za kilka tygodni zdejmą mi gips. Alleluja!

– Super! W razie czego pamiętaj, że dr House też utykał, a ma

miliony fanów – powiedział wesoło.

– Ale mi dobrze życzysz. Nie spodziewałam się tego po tobie – odparła, udając obrażoną.

– Przepraszam, to był czarny, strażacki humor... Jak mogę uzyskać wybaczenie? – zapytał. Jego głos był przyjemnie niski i lekko zachrypnięty, co wydało jej się szalenie seksowne.

– Może... – powiedziała z wahaniem, bojąc się, że jak zwykle przesadzi. W kontaktach z mężczyznami popełniała nieustanne *faux pas*, czym skutecznie ich do siebie zrażała. No, może prócz Marka, ale to zupełnie inna historia. – Może wpadłbyś do mnie? Jestem tu uziemiona i potwornie mi się nudzi. W końcu ile można czytać, surfować po internecie albo oglądać telewizję? A łożenie ze złamaną nogą po mieście też mnie jakoś nie kręci. Sam zresztą widziałeś, jak mi to wychodzi.

Znowu milczenie. Jeszcze trochę, a nabawi się wrzodów. Dlaczego rozmawiając z nim, czuła się jak na pierwszej w życiu randce? To pewnie przez ten jego zmysłowy głos.

– Za pół godziny? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Marta o mało nie krzyknęła z radości, ale w porę się powstrzymała. Pożegnała go ciepło i ucałowała telefon. Poczowała słynne motyle w brzuchu. Jeszcze nigdy się tak nie cieszyła na spotkanie z facetem, nawet z Markiem. Zresztą Rajmer nie umawiał się, on oznajmiał, że będzie o tej i o tej. A ona posłusznie czekała na swojego pana i władcę. Rany, jak wiele rzeczy zaczyna zauważać po czasie! Czuła, jakby wracała do życia po długiej i męczącej chorobie.

– Brawo, Marto – pogratulowała sobie na głos i wstała rażno z łóżka, żeby jakimś cudem ogarnąć siebie i swoją stajnię Augiasza.

Robiąc szybki makijaż, złapała się na tym, że podśpiewuje pod nosem. Czuła się, jakby znowu miała osiemnaście lat i była beztroską nastolatką. Kilka siwych włosów, które dostrzegła na głowie, szybko sprowadziło ją na ziemię i przypomniało uprzejmie, że oto osiągnęła już wiek balzakowski i szaleć jak dawniej jej nie wypada.

Założyła luźną, szarą, bawełnianą sukienkę (wciąganie rurek na nogę unieruchomioną w gipsie mogłoby się okazać ciekawym doświadczeniem masochistycznym) i spojrzała krytycznie na swoje mieszkanie. Z grubsza nadawało się do przyjmowania gości. Zresztą, to

nie jest randka, debilko – pomyślała. – Było mu głupio, więc się zgodził. Nie mógł odmówić kalece.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, omal nie zemdląca z przejęcia.

– Zamawiała pani pizzę z podwójnym serem i rukolą? – zapytał, opierając się nonszalancko o futrynę. W lewej ręce trzymał pudełko z dużą pizzą, w prawej butelkę coli. Kątem oka zauważyła, że był ubrany w granatową koszulę, na którą założył skórzaną kurtkę, oraz ciemne dżinsy, co czyniło go jeszcze przystojniejszym.

– O rany, pewnie pomyślałeś, że nie mam nic do jedzenia? – jęknęła, wpuszczając go do środka. Wszedł i położył zakupy na półce.

– A nie miałem racji? – zapytał, uśmiechając się łobuzersko. Podszedł do niej i pocałował ją na powitanie. – Ślicznie wyglądasz – mruknął, przyciągając ją do siebie.

Marta zachowała pokerową twarz, mimo że serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Miałeś – westchnęła z rezygnacją, po czym widząc jego minę zwycięzcy, parsknęła śmiechem. – Boże, nie jadłam pizzy od wieków. Skąd wiedziałeś, że lubię rukolę? – zapytała, z niechęcią wysuwając się z jego objęć i kuśtykając po szklanki.

– Nie wiedziałem, strzelałem. Egoistycznie pomyślałem o podwójnym serze, rukola była tylko nic nieznaczącym dodatkiem – odpowiedział, idąc za nią do kuchni.

Czuła na sobie jego wzrok i pogratulowała sobie w duchu, że założyła akurat tę sukienkę. Wyjątkowo dobrze tuszowała jej zbyt szerokie biodra, za to eksponowała zgrabne nogi. Tyle, że w obecnej sytuacji najbardziej w oczy rzucały się gips i kule, bez których potrafiła ustać samodzielnie najwyżej sekundę.

– Pomogę ci – powiedział, widząc, że Marta próbuje nieporadnie sięgnąć do górnej szafki.

– Dzięki – uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Normalnie wchodzę na krzesło, żeby tam dosięgnąć.

Starła się na niego nie patrzeć, bojąc się, że Majewski wyczyta z jej twarzy wszystkie emocje. Ten facet nawet nie wiedział, że niemal każdy jego gest miał w sobie coś erotycznego. I pomyśleć, że jeszcze kilka tygodni temu jej się nie podobał. Ta jego była żona musiała być

kompletną idiotką – pomyślała, zerkając na niego dyskretnie.

– Podano do stołu – powiedział, gestem wskazując jej własny stolik w salonie. – Chciałem kupić wino, ale po pierwsze, nie wiedziałem, jakie lubisz, po drugie, alkohol fatalnie wpływa na gojenie, a po trzecie, przyjechałem samochodem, więc musiałabyś je wypić sama, co w sumie mogłoby być bardzo ciekawe – uniósł znacząco brwi i wgryzł się w swój kawałek pizzy.

Z każdą minutą Marta uświadamiała sobie, że przy Piotrze czuje się zupełnie swobodnie, mimo że niespełna dwa tygodnie temu wstydziła się nawet na niego spojrzeć. Siedzieli sobie przy pizzy jak para starych znajomych i gawędzili wesoło o wszystkim. Piotr opowiadał jej o najdziwniejszych zgłoszeniach, do jakich był wzywany, Marta natomiast rewanżowała się opowieściami o snobistycznych klientach, którzy odwiedzali jej sklep. Nawet nie zauważyli, kiedy zjedli pizzę i wypili całą colę. Po trzech godzinach mieli wrażenie, jakby znali się od zawsze.

2

Marta popijała herbatę i obserwowała z rozbawieniem, jak Piotr z podwiniętymi rękawami zmywa po kolacji. Widok strażaka przy zlewozmywaku śmieszył ją i rozczulał równocześnie. Miała wrażenie, że lada moment potłucze swoimi wielkimi dłońmi wszystkie jej szklanki i talerze, jednak on wycierał je z taką delikatnością, że nagle zapragnęła być jednym z nich.

– Oglądałeś *Szósty zmysł*? – zapytała nagle.

Piotr odłożył ściereczkę i pokiwał głową.

– Nawet dwa razy. Świetny film – powiedział, opierając się o parapet.

– Pamiętasz tę grę, w którą grał Bruce Willis z Haleyem Joelem Osmientem? Tę, w której Bruce czytał mu w myślach. Jeśli zgadł, chłopiec robił krok do przodu, jeśli nie, krok do tyłu.

Piotr przytaknął i uniósł brew.

– Chcesz, żebyśmy w to zagrali? – zapytał.

Marta roześmiała się i rozsiadła wygodniej na krześle.

– Tak! Ja pytam, ty reagujesz. Chcę sprawdzić, jak dobrze cię znam. Wiem, że to szalone, ale proszę cię, zgódź się. Zasady te same. Jeśli zgadnę, idziesz do przodu, jeśli nie, cofasz się. Wchodzisz w to? – spojrzała na niego prosząco i zamrugła zabawnie rzęsami.

Piotr popatrzył na nią z lekkim wahaniem, po czym kiwnął głową.

Marta zaklaskała z radości i odetchnęła głęboko, zbierając myśli.

– Nie jesteś zbyt wylewny w wyrażaniu uczuć – powiedziała i spojrzała na Piotra.

Ten zastanowił się chwilę, a potem zrobił mały krok do przodu.

Popatrzyła chwilę w okno, szukając inspiracji, po czym przeniosła wzrok na Majewskiego.

– Nie zamierzałeś już wikłać się w żaden związek.

Piotr popatrzył na nią zaskoczony, ale przesunął się do przodu.

Zastanawiała się, na ile może sobie pozwolić w formułowaniu takich twierdzeń, ale postanowiła pójść za ciosem. Raz się żyje. Miała jedyną i niepowtarzalną okazję dowiedzieć się, o czym myśli i co czuje przystojny strażak. Nie mogła zmarnować takiej szansy.

– Lubisz mnie – wypaliła. Jej serce zaczynało bić coraz szybciej.

Piotr wahał się chwilę, udając, że nie wie, w którą stronę się przesunąć, po czym ponownie zrobił krok do przodu. Zauważyła, że doszedł już do połowy kuchni. Nie jest źle, całkiem niezła z niej psycholog. Oby tak dalej, Konarska – pomyślała.

– Jesteś ostrożny, bo już raz cierpiałeś przez kobietę – powiedziała, stawiając wszystko na jedną kartę.

Piotr uniósł głowę i spojrzał na nią poważnie. Marta natychmiast pożałowała swoich słów, ale było już za późno. Była pewna, że Majewski przerwie ich chorą grę i wyjdzie, trzaskając drzwiami. On jednak przesunął się w milczeniu do przodu. Marta popatrzyła na niego, próbując wyczytać coś z jego pokerowej twarzy, ale bezskutecznie. Piotr zachowywał się spokojnie, co zbijało ją z tropu i utrudniało badania.

– Jesteś perfekcjonistą i kochasz swoją pracę nad życie – stwierdziła, patrząc na niego z wyczekiwaniem.

Piotr ponownie przesunął się do przodu. Teraz znajdował się już tylko o jeden krok od niej. Nie wiedziała, co powiedzieć. Do głowy

przychodziła jej tylko jedna myśl, ale bała się, że może przesadzić. W ogóle nie powinna proponować tej zabawy. Zepsuła cały nastrój. Jak zwykle musiała wyskoczyć z czymś głupim! Teraz trzeba w to brnąć, ze świadomością, że dzisiejsza randka będzie ich ostatnią. A wszystko przez to, że chciała pobawić się w psychologa.

– Coś cię trapi. Coś, co sprawia, że nieustannie się kontrolujesz i nie pozwalasz sobie na spontaniczność. Tęsknisz za miłością, ale boisz się mi zaufać, bo nie jesteś pewny, czy ja też cię nie zranię. Cierpisz, ale udajesz, że wszystko jest w porządku. Uważasz, że nikt nie może ci pomóc w twoim problemie. Często czujesz się samotny, ale próbujesz wypełnić ten smutek pracą – powiedziała cicho, spoglądając na niego uważnie. Sama nie wiedziała, skąd wytrzasnęła taką teorię. Mówiła to, co dyktowało jej serce. Miała jednak dziwne uczucie, że w jej słowach kryje się wiele racji.

Piotr zatrzymał się gwałtownie i popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Poczuł, że brakuje mu tchu. Cała ta gra, wszystko, co powiedziała Marta, było prawdą. Nie wiedział, jakim cudem rozgryzła go tak szybko i tak trafnie. Był w szoku. W jednej chwili uzmysłowił sobie, że zakochał się w tej dziewczynie po uszy. On, który obiecał sobie, że już nigdy nie podda się żadnemu uczuciu, teraz stał jak słup soli i wpatrywał się w kobietę, która czytała z niego jak z książki. Po raz kolejny uświadomił sobie, że ich spotkanie, tam, przy rozbitym samochodzie, było po prostu nieuniknione. Od tamtej pory jego myśli krążyły jedynie wokół Marty. Bronił się przed tym uczuciem, próbował podejść do tego racjonalnie, po męsku, ale ze wstydem musiał przyznać przed samym sobą, że poległ. Nie potrafił już żyć tak, jak przedtem. Szczerze mówiąc, nie chciał już tak żyć.

Marta wstała powoli i sięgnęła po kule. Była pewna, że oto właśnie przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice. Stanowczo przesadziła ze swoją analizą psychologiczną. Po cholerę bawiła się w Zygmunta Freuda? Co chciała w ten sposób osiągnąć? Owszem, potwierdziły się jej przypuszczenia, ale co z tego? To, co czuła do Piotra, było trudne do zdefiniowania. Fascynował ją, pociągał, ale miała wrażenie, że coś ich dzieli. Sama nie wiedziała, czy to, co czuje do strażaka, można nazwać miłością.

Ich relacja od początku była zupełnie inna niż jej poprzednie związki, w których wszystko było powtarzalne, przewidywalne, a przez to bezpieczne. Z Piotrem czuła się jak na diabelskim młynie. Dużo adrenaliny i nigdy nie wiadomo, jak to się zakończy. Majewski rozbudzał w niej wszystkie zmysły, sprawiał, że drżała na samą myśl o nim. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak silnych uczuć. Tęskniła za jego dotykiem, spojrzeniem, zapachem, ale równocześnie bała się go spłoszyć swoją natarczywością i zaborczością. Wiedziała, że i tak już przeholowała, namawiając go na tę grę z czytaniem w myślach. Mimo wszystko ucieszyła się, że był z nią szczery.

Spojrzała na Piotra, z trudem powstrzymując płacz. Teraz oddałaby wszystko, by poznać jego myśli. Nadal stał krok od niej i spoglądał na nią bez cienia uśmiechu. Nagle podszedł do Marty i bez słowa namiętnie ją pocałował. Była tak zaskoczona, że z trudem odwzajemniła pocałunek. Spodziewała się wszystkiego, ale nie tego. Jak widać, pomimo swoich dogłębnych badań i analiz, nadal nic o nim nie wiedziała.

Kiedy zaczął całować delikatnie jej szyję, zadrżała i wypuściła z rąk kule. Piotr bez wysiłku uniósł ją do góry i posadził na kuchennym blacie, nie przestając obsypywać pocałunkami. Jęknęła z rozkoszy, kiedy jego dłoń przesunęła się niespiesznie po jej udzie i zatrzymała na piersi. Miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. Pożądanie wypełniało każdy skrawek jej rozpalonego ciała, sprawiało, że z trudem łapała oddech, zatracając się cała, zatopiona w ramionach Piotra. Przez głowę przemknęła jej myśl, że zanim zaczął ją całować, zrobił ostatni krok naprzód, tym samym potwierdzając to wszystko, co powiedziała.

Przyciągnęła go mocniej do siebie i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Kiedy odsunął suwak sukienki i pocałował jej obnażone ramię, zaczerpnęła gwałtownie powietrza, z trudem zachowując spokój.

Piotr pogładził Martę delikatnie po nagich plecach i spojrzał na nią błyszczącymi oczami. Ich wargi ponownie się złączyły w długim i namiętym pocałunku. Nie mogła powstrzymać dygotania, które nią wstrząsało. Pragnęła kochać się z nim natychmiast, tutaj, na tym kuchennym blacie. Jej ciało żywo reagowało na każdy dotyk Piotra, domagając się kolejnej pieśczoły. Popatrzyła na niego błagalnym

wzrokiem. Nie przestając go całować, sięgnęła niecierpliwie do paska jego spodni. Nagle usłyszeli dźwięk jej telefonu, dobiegający z salonu. Marta zaklęła szpetnie w duchu. Chciała, żeby jak najszybciej przestał dzwonić, ale ten nie odpuszczał.

Piotr spojrzał na nią i westchnął. Poczł się jak bohater kiepskiej, polskiej komedii romantycznej. Dobrze, że przynajmniej byli jeszcze ubrani... W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem, uświadamiając sobie, że wyglądają teraz jak para kochanków przyłapanych przez zazdrosnego i nieobliczalnego męża.

– Lepiej ci go przyniosę, może to coś ważnego – powiedział, odsuwając się od niej niechętnie. Zanim Marta zaprotestowała, Piotr wyszedł z kuchni, bezskutecznie próbując powstrzymać śmiech.

Westchnęła i przeklęła w duchu tego, kto dzwonił. W takiej chwili! Człła, że niemal płonie z podniecenia. Piotr w kilka minut doprowadził ją do totalnego szaleństwa. Aż bała się pomyśleć, co stałoby się dalej. A stałoby się, gdyby nie ten cholerny telefon...

Piotr sięgnął po smartfona leżącego na stoliku i odruchowo spojrzał na zdjęcie wyświetlające się na ekranie. Uśmiech zamarł mu na ustach. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Osobą, która tak uparcie dobijała się do Marty, która przerwała ich seksualne preludium, był ten sam facet, którego spotkał w szpitalu. Ten sam, o którym mamrotała podczas wypadku. Wszedł do kuchni i bez słowa podał Konarskiej telefon.

Marta spojrzała na ekran, a potem popatrzyła z przerażeniem na Piotra. Odrzuciła szybko połączenie i odłożyła telefon na stół.

– Między mną a Markiem wszystko od dawna jest już skończone, ale on nie potrafi tego przyjąć do wiadomości – powiedziała cicho i poczuła, jak momentalnie ulatuje z nich całe pożądanie.

Piotr kiwnął głową i zapiął guziki koszuli.

– W porządku – starał się, by jego głos był neutralny, ale nie wyszło to przekonująco. Telefon od Marka podziałał na niego jak kubek lodowatej wody. Momentalnie stał się czujny i nieufny. Nie potrafił nic na to poradzić, to był odruch bezwarunkowy. Przecież już to kiedyś przeżył. Też dał się wodzić za nos, nabierać na piękne słówka i gesty, po prostu ufał swojej byłej żonie, w końcu kochał ją jak szalony. Znał ją tyle lat, nigdy nie posądziłby jej o zdradę. I to z jego najlepszym

przyjacielem... Kolejna bolesna lekcja życia. Kiedy sędzia orzekł jego rozwód z Katarzyną, spojrział na nią po raz ostatni i pomyślał, że już nigdy nie pozwoli nikomu zbliżyć się do siebie. Nie, nie czuł wtedy satysfakcji, raczej bezbrzeżny smutek. Stracił nie tylko żonę, lecz także zaufanie do ludzi. Tylko praca wydała mu się wtedy wierna i lojalna. To w niej znalazł swoje przeznaczenie i wytchnienie.

Kiedy spotkał Martę, próbował wmówić sobie, że ta dziewczyna zaintrygowała go tylko dlatego, że o mało nie zginęli w tamtym wypadku, że cudem ją z Krzysztofem uratowali. Poza tym był pewny, że ona już kogoś ma. Tylko dlaczego nie potrafił o niej zapomnieć, powrócić do dawnego życia? Kiedy odwiedziła go w remizie, z trudem ukrył radość, jaką poczuł na jej widok. Bał się jej, a jednocześnie pragnął na nią patrzeć, dotykać. Nawet się nie zorientował, kiedy poczuł do niej coś więcej. Im bardziej negował to uczucie, tym silniejsze się stawało. Kontrolował się, jak potrafił, ale do cholery, był przecież normalnym facetem, a nie bezuczuciowym androidem. Pragnął jej całym sobą, ale nie był pewien, czy Marta odwzajemnia jego uczucia. Miał wrażenie, że zbyt szybko zaczęła nowy związek, nie pozbierawszy się jeszcze po ostatnim. Wiedział, że nie jest jej obojętny, ale ten cały Marek nie dawał mu spokoju. I to przerażone spojrzenie Marty, kiedy podał jej telefon... Bał się, że Konarska chce po prostu zemścić się na byłym partnerze. Nie chciał być marionetką w rękach kolejnej kobiety, nie pozbierałby się po czymś takim po raz drugi. Miał nadzieję, że Marta powiedziała mu prawdę i jej związek z tym facetem to już zamknięty rozdział. Dla niego liczyła się tylko teraźniejszość. Przeszłości nie mógł przywrócić, przyszłość była nieprzewidywalna i nieznana. Miał do wyboru dwie możliwości: odrzucić to uczucie i do końca swych dni zastanawiać się, co by było gdyby, albo zawalczyć o tę kobietę mimo obaw i wątpliwości. Cokolwiek wybierze, będzie cierpiał, tego był pewien.

Marta sięgnęła ręką do tyłu, próbując zasunąć suwak u sukienki. Piotr podszedł i pomógł jej w tym, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że dokumentnie spieszyła dzisiejszy wieczór. Gdyby dopadła teraz Rajmera, zatłukłaby go gołymi rękami. Nie odpuszczał, nie rozumiał, że nie chce go już ani widzieć, ani w jakikolwiek sposób mieć z nim do czynienia. Jednym telefonem zepsuł coś, co mogło przerodzić

się w piękne uczucie. Udało jej się rozbroić Piotra, niemal dotrzeć do dna jego duszy, ale teraz widziała, że znowu się wycofał i ponownie zamknął w swojej bezpiecznej skorupie. Nie ufał jej, nie wierzył w żadne jej słowo. Pewnie pomyślał, że jest taka sama jak jego była żona. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze kiedyś go zobaczy. Pewnie skutecznie się do niej zraził po jej dzisiejszych wyczynach. I na dodatek ten cholerny telefon od Marka!

– Dziękuję – szepnęła i dyskretnie poprawiła ramiączko biustonosza. Czuła się jak skończona idiotka. Nie wiedziała, co powinna teraz powiedzieć. Nie chciała, aby Piotr wyszedł, ale nie umiała znaleźć słów, które mogłyby go zatrzymać, sprawić, by został z nią tej nocy.

Majewski oparł się o blat, na którym siedziała Marta, i westchnął, pocierając twarz rękoma. Kolejny odruch bezwarunkowy. Jeszcze kilka i stanie się paranoikiem.

– Zależy mi na tobie – powiedział cicho, odwracając się przodem do Marty. Uniósł delikatnie jej podbródek, tak by musiała na niego spojrzeć, i popatrzył jej prosto w oczy. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie mogę przestać o tobie myśleć. Wszystko, co o mnie powiedziałaś, jest cholerną prawdą. Naprawdę nie zamierzałem już wikłać się w żadne związki. Tymczasem ty zburzyłaś cały mój świat, sprawiłaś, że bez żalu porzuciłem swoje żelazne zasady. – Wsunął jej kosmyk włosów za ucho i pogładził czule po policzku. – Pragnę cię, ale nie chcę być twoim facetem zastępczym, z którym chcesz się przespać tylko po to, by dopieć temu drugiemu. Chcę, żebyś była pewna i naprawdę coś do mnie czuła. Seks bez miłości jest bezwartościowy, a ja jestem zwyczajnie za stary na przelotne romanse – zakończył i uśmiechnął się delikatnie.

Marta patrzyła na niego i czuła, że zbiera jej się na płacz. Miał rację. Jak zwykle myliła miłość z pożądaniem. Marek przychodził do niej, kiedy chciał, i od razu szli do łóżka, czasami nie zamieniwszy ze sobą prawie ani słowa. To, co było zwykłym zaspokajaniem żądzy, ona mylnie brała za miłość. Nie kochała Rajmera, była po prostu uzależniona od jego obecności, przyjemności, jaką jej dawał. Piotr uświadomił jej, że można inaczej. Że warto poczekać, by przekonać się, ile w tym wszystkim jest zwykłego pożądania, a ile prawdziwego uczucia. To było dla niej zupełnie nowe, nieznane doświadczenie. Nigdy nie zastanawiała

się, czym naprawdę jest to, co czuje do każdego ze swoich partnerów. Gdzie kończyło się lubienie, a gdzie zaczynało kochanie? I czy w ogóle kochała któregokolwiek z nich? Jak odróżnić erotyczne zauroczenie od dojrzałej miłości?

Uświadomiła sobie, że jej dotychczasowe życie było kpiną, zwykłym marnotrawstwem. Tak niewiele o sobie wiedziała. Bawiła się w dorosłość, przekonana, że ma przed sobą jeszcze dużo czasu.

Wystarczył jeden wypadek, by zmieniała swoje priorytety i podejście do ludzi. Każdego dnia dowiadywała się czegoś nowego o sobie i innych.

To Piotr sprawił, że zapragnęła się zmienić. To dla niego chciała stać się kimś lepszym, bardziej wartościowym. Pragnęła po prostu zasłużyć na jego miłość. Uratował jej życie i wniósł do niego radość i nadzieję. Nie miała jeszcze odwagi przyznać przed samą sobą, że zakochała się w Piotrze, ale po raz pierwszy tak się czuła.

Uśmiechnęła się przez łzy i pogładziła go po policzku.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła wzruszona.

– Nie musisz nic mówić, jestem strażakiem, nie policjantem – rzucił wesoło i pocałował ją w czoło. Wtuliła się w jego szerokie ramiona, spokojna i szczęśliwa. Trwali tak przez chwilę w milczeniu, napawając się swoją bliskością.

– Jeszcze trochę, a zacznę się cieszyć, że ten wypadek się zdarzył. Dzięki niemu poznałam ciebie. Nigdy wcześniej nie czułam się tak spokojna i bezpieczna – szepnęła. Uniosła głowę i spojrzała na niego z czułością. Zaledwie kwadrans temu marzyła o tym, by iść do łóżka z Piotrem, teraz wystarczała jej sama jego obecność. W objęciach Majewskiego zapominała o całym świecie. Czuła miarowe bicie jego serca, co działało na nią kojąco.

– Ale przyznasz, że całkiem dobra ze mnie psycholożka, co? – zapytała z rozbawieniem.

Piotr roześmiał się i wysunął z jej ramion. Zauważyła, że kiedy się uśmiechał, dookoła jego oczu tworzyły się zmarszczki mimiczne, które dodawały mu jeszcze więcej uroku. Był przystojny, ale na szczęście niepozbawiony wad, co czyniło go interesującym. Najbardziej przyciągały uwagę jego niebieskie, przenikliwe oczy i czarujący uśmiech. Zachowywał się tak, jak gdyby w ogóle nie był świadomy

swojej urody i wrażenia, jakie robił na kobietach.

– Za dobra. Przejrzałaś mnie na wylot. Dobrze, że w porę cię powstrzymałem – powiedział, ujmując jej dłoń.

Marta patrzyła na niego i zastanawiała się, jaką tajemnicę skrywa przed nią Majewski. Mimo że był czuły i delikatny, wiedziała, że ciągle się kontroluje, jakby bał się dopuścić ją zbyt blisko siebie. Postanowiła, że zrobi wszystko, by zdobyć jego zaufanie, by był z nią równie szczęśliwy, jak ona z nim. Pragnęła zdjąć z niego brzemię, jakie nosił w sobie, sprawić, by nie czuł się taki samotny i nieufny. Przekonała się już, że Piotr jest wspaniałym człowiekiem. Roztaczał wokół siebie aurę dobra i serdeczności, ale równocześnie zachowywał bezpieczny dystans. Z trudem przebijała się przez ten pancerz nieufności, wiedząc, że musi być bardzo ostrożna.

Miała nieodparte wrażenie, że problem Piotra jest związany z jego byłą żoną. Niewykluczone, że nadal ją kochał i nie potrafił o niej zapomnieć. Trudno się dziwić, na zdjęciach naprawdę wydawali się szczęśliwi i zakochani. Jej zdrada musiała być dla niego prawdziwym szokiem. Nic dziwnego, że teraz nie potrafił zaufać żadnej kobiecie. Dlaczego więc z nią było inaczej? Co takiego miała w sobie, że porzucił dla niej swoje zasady i postanowił zaryzykować? Nie uważała się za nikogo szczególnego, nie była ani zbyt ładna, ani zgrabna. W dodatku ciągnęła za sobą zagipsowaną nogę, co raczej nie dodawało jej uroku. Kim tak naprawdę była? Rozpieszczoną jedynaczką, od lat skłóconą z rodzicami i uwikłaną w romans z żonatym facetem. Akurat o tym ostatnim nie zamierzała mówić Piotrowi. Teraz, kiedy jej związek z Rajmerem dosłownie zakończył się z hukiem, nie miało to już żadnego znaczenia. Marek okazał się największą pomyłką jej życia. Gdyby nie jej wypadek i spotkanie z Piotrem, nadal marnowałyaby swoje życie i staczałaby się w dół. Dopiero gdy zobaczyła żonę i dzieci Rajmera, uświadomiła sobie, jak uwłaczający był jej związek z Markiem. Zrobiło jej się przykro. Dla nich był przykładowym mężem i ojcem, który kocha swoją rodzinę. Gdyby tylko wiedzieli, gdzie znika wieczorami... Czy kiedykolwiek zastanawiała się, co się stanie, gdy ich romans wyjdzie na jaw?

Kiedy była młodsza i jeszcze odzywała się do swoich rodziców,

gardziła takimi kobietami. Przypomniała sobie ożywione dyskusje, jakie prowadziła z ojcem na temat Emmy Bovary czy Anny Kareniny. Uważała je za upadłe ladacznice. Nie obchodziło jej, że robiły to z miłości, zdrada to zdrada. Zaledwie kilka lat później sama zrobiła dokładnie to samo, co one. Niestety, daleko jej było do bohaterek literackich. Jej romans wydawał jej się teraz śmieszny i żaloszny. Nie było w tym żadnej dramaturgii, jedynie zażenowanie i poczucie wstydu. Tyle zostało z pustych obietnic i czułych słówek. Nie wiedziała, skąd miała pewność, że z Piotrem będzie inaczej. Ich związek nieustannie ewoluował, dostarczał emocji, ale tylko tych dobrych. Przy tym facecie nareszcie się zatrzymała, nabrała dystansu do siebie i świata. Znalazła czas na autorefleksję i dostrzegła, jak bardzo była dotychczas zagubiona i zestresowana. Uczyła się doceniać szczególne momenty, jak choćby te spędzone w jego objęciach. Nie musieli nawet nic mówić, wystarczył sam gest i wzajemna bliskość.

– Lepiej już pójdę. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór – szepnęła, muskając ustami jej skroń.

Marta uśmiechnęła się i spojrzała na niego smutno.

– Miałam cichą nadzieję, że zostaniesz – powiedziała i pogładziła go czule po policzku.

Piotr wyciągnął do niej ramiona i pomógł jej zsunąć się z blatu na ziemię. Podał jej kule i spojrzał na nią znacząco.

– Nie śpieszmy się z tym, co i tak jest nieuniknione. Jeszcze będziesz miała mnie dosyć, zobaczysz.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w usta.

Odwzajemniła pocałunek. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że Piotr naprawdę jest wysoki. Ledwo sięgała mu głową do ramienia. Całe szczęście, że często chodziła w szpilkach. Oczywiście tylko wówczas, gdy akurat nie miała nogi w gipsie...

– Obawiam się, że nigdy nie będę miała cię dosyć – szepnęła Marta i popatrzyła na niego zalotnie.

Pocałował ją po raz ostatni i skierował się w stronę wyjścia. Zanim wyszedł, odwrócił się i spojrzał na nią, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Nawet z gipsem wyglądasz seksownie – powiedział uwodzicielsko.

Roześmiała się i posłała mu buziaka, zamykając za nim drzwi na zasuwkę. Westchnęła i usiadła na kanapie. Zamknęła oczy. Czuła, że dzisiejszy dzień jest początkiem czegoś fantastycznego. Uświadomiła sobie, że związek z Markiem jedynie ją krępował, ogłupiał. Rajmer był miły i czuły, ale wiedziała, że to tylko maska. Tak naprawdę chodziło mu tylko o jej ciało, o zaspokojenie swoich żądz. Nigdy nie interesowało go jej zdanie, uczucia. Miał ją za głupawą ekspedientkę, która potrafi jedynie ubrać sklepowego manekina i rozłożyć nogi, kiedy on tego zechce. Czasami miała wrażenie, że traktuje ją jak luksusową prostytutkę, ale z drugiej strony, przecież była jedynie jego kochanką, nie żoną. Na co liczyła, czego wymagała? Że naprawdę zostawi to wszystko, co osiągnął, by spędzić resztę życia z nią? Że będzie dla niego równie ważna jak Beata? Nigdy w życiu. Dobrze o tym wiedziała. Od samego początku. Oszukiwała się jednak, bo nie miała odwagi zakończyć tej chorej relacji. Była pewna, że ciągnęłaby to do dzisiaj, znosząc kolejne upokorzenia i docinki ze strony Rajmera.

Potrafił być okrutny i bezduszny. Najpierw nie odzywał się tygodniami, a potem zjawiał się bez uprzedzenia i zaciągał ją do łóżka. Nie tłumaczył się, a ona z czasem przestała pytać. Nauczyła się, że jest dla niej dobry i czuły tylko wtedy, gdy była grzeczna i posłuszna. Codziennie zastanawiała się, jak go zaskoczyć i zadowolić. Zanim się zorientowała, podporządkowała mu swoje życie. Dzisiaj wiedziała już, że to było chore, że straciła cały szacunek do siebie samej. Wypadek samochodowy, który spowodowała, podziałał na nią jak katharsis. Wraz z samochodem zniszczyła wszystko, co czuła do Rajmera. Przez pierwsze dni czuła się jak na detoksie, ale teraz żałowała jedynie, że nie rozstała się z nim dużo wcześniej. Marek odebrał jej godność i autonomię, wszystko, co robiła, robiła dla niego i z myślą o nim. Co otrzymała w zamian? Upojne noce i samotne poranki. Powoli pograżała się w paranoi, karmiąc się jego słodkimi kłamstewkami i ulotnymi obietnicami. Tyle razy obiecywała sobie, że zakończy ten romans, że nie może tak żyć, że to nie ma sensu, ale zawsze kapitulowała. A potem, kiedy wracał do żony, zwijała się w kłębek i ryczała w poduszkę. Płakała nad sobą, nad tym, kim się stała.

Coraz częściej zastanawiała się, czy nie lepiej by było, gdyby po

prostu ze sobą skończyła. Rodzice się do niej nie odzywali, Magda w głębi duszy nią gardziła, Marek miał ją za zwykłą kurwę. Nie miała nikogo, kto dostrzegłby w niej kogoś wartościowego. Nawet nikt by po niej nie płakał. Takie myśli dopadały ją coraz częściej, mimo to kiedy rozbiła się o drzewo, była przerażona. Nie chciała umierać, nie w ten sposób. Gdy Piotr uspokoił ją, że wszystko będzie dobrze, instynktownie mu zaufała, nieświadoma niebezpieczeństwa, jakie im groziło.

Piotr... Jest zupełnie inny niż Marek. Uratował jej życie. To było niezwykle uczucie, do którego nie umiała się jeszcze przyzwyczaić. Przy nim kwitła, czuła, że żyje, że jest dla niego ważna. Był troskliwy i delikatny, do niczego jej nie zmuszał, nie wywierał na nią presji. Nie żałowała już, że nie poszli do łóżka. Wiedziała, że i tak to zrobią, że warto poczekać. To też było dla niej czymś zupełnie nowym. Dotychczas konsumowała swoje związki niemalże od razu, bez zastanowienia, bez przyjemności. Uświadomiła sobie, że tak naprawdę nic nie wie o prawdziwej miłości. Nigdy takiej nie przeżyła. Każde „kocham cię”, które szeptała w chwilach miłosnego uniesienia, było jedynie bezwartościowym frazesem, niewinnym kłamstwem. Dopiero przy Piotrze nauczyła się, że dojrzały związek to coś więcej niż dziki seks. To przede wszystkim czyny, odpowiedzialność za drugą osobę i troska o nią.

Wciąż nurtowało ją, jaką tajemnicę skrywa strażak. Czy to miało związek ze zdradą jego żony? Marta otworzyła oczy i popatrzyła w sufit. Przecież Piotr jest taki uroczy, ale może to tylko gra pozorów? Może w rzeczywistości jest zaborczy, nadmiernie zazdrosny, sadystyczny, pedantyczny? Cholera wie, kim ludzie się okazują, kiedy przestają się uśmiechać. A może jest na coś chory? Rak? AIDS? Schizofrenia? To ostatnie by pasowało, w końcu przyciągała do siebie samych popaprańców. Nie, Piotr nie wyglądał na wariata... Coś jednak musiało zaważyć na tym, że była pani Majewska zdradzała takie ciacho. I ona się dowie co. W końcu jest córką prawnika, nawet jeśli aktualnie się do siebie nie odzywają.

Ponownie zamknęła oczy i uśmiechnęła się z lubością. Kimkolwiek okaże się Piotr, musiała przyznać mu jedno – potrafił rozpalić ją do czerwoności zaledwie jednym spojrzeniem. Wciąż miała przed oczami

jego przystojną twarz, te lazurowe oczy, w których miała ochotę zatopić się na zawsze. Wciąż czuła jego ciepłe, duże dłonie, błędzące po jej ciele. Najbardziej jednak utkwiły jej w głowie słowa Piotra. Czy jej również na nim zależało? Czy to, co odczuwała na jego widok, było jedynie zauroczeniem z określoną datą ważności, czy początkiem czegoś niezwykłego, czegoś, co mogłaby nazwać kiedyś miłością? I czy w ogóle takie wielkie miłości jeszcze się ludziom przydarzały?

ROZDZIAŁ 9

Let it out and let me inside

Tell me things that you feel you need to hide

All your secrets

can't be worse than mine

So come closer and hold me tight

Wyrzuć to z siebie i wpuść mnie do środka

Powiedz mi o rzeczach, które pragniesz ukryć

Wszystkie twoje tajemnice

Nie mogą być gorsze niż moje

Więc podejdź bliżej i przytul mnie mocno

Garou

Accidental

Album „Piece of my soul”, 2008

1

– No i? Powiesz mi wreszcie coś o swoim nowym związku? –
Magda popatrzyła na przyjaciółkę z zaciekawieniem.

Siedziały w kuchni, popijając kawę i zajadając ciasto. Borowska, nie bacząc na protesty męża, wyprawiła go z synkiem na spacer. Zarzuciła mu, że spędza ze swoim pierworodnym za mało czasu, przez co Tymek może w przyszłości zostać policjantem i pracować w drogówce. Zanim Wojtek zrozumiał ironię, Magda wyciągnęła ich obu i pomachała na pożegnanie.

– Konarska, żyjesz? – zapytała, przesuwając przyjaciółce dłonią przed oczami.

Marta roześmiała się i odsunęła rękę Magdy.

– Żyję, zamyśliłam się tylko.

– No fakt, masz teraz o czym, a raczej o kim, myśleć... – powiedziała Magda i odchrząknęła znacząco. – A nad czym tak dumasz?

– Znamy się z Piotrem już dwa miesiące, a on nadal jest taki... – przez chwilę szukała właściwego słowa – ...zdystansowany. Owszem, jest miły, szarmancki, zabawny, ale... – urwała i spojrzała na przyjaciółkę.

– Ale co? – zapytała Magda.

– My jeszcze nie... – Marta poczuła, że się czerwieni. Ona, która przez dwa lata była kochanką Rajmera, teraz nie potrafiła mówić o seksie bez rumieńców.

– Nie spaliście jeszcze ze sobą? – zapytała otwarcie Magda, ale zaraz się zreflektowała. – Hm, no wiesz, może on musi być na sto procent pewny, że ty... Yyyy... Jesteś tą jedy... – nie dokończyła, bo parsknęła niekontrolowanym śmiechem.

Marta popatrzyła na Magdę tak, jakby za chwilę miała ją zamordować, ale po chwili również się roześmiała.

– To nie jest śmieszne – powiedziała, kiedy się uspokoiły.

– Tak, oczywiście, masz zupełną rację – zaszutowała jej po żołniersku Magda i zrobiła poważną minę.

– Ty się nabijasz, ale mnie to martwi. Raz o mało nie poszliśmy do łóżka, ale wtedy zadzwonił ten idiota Marek. To chyba skutecznie odstraszyło pana strażaka, bo teraz ograniczył się do całowania i starannie unika dwuznacznych sytuacji. Może zwyczajnie mu się nie podobam i tylko czeka, by dać drapaką, albo ma jakieś problemy zdrowotne, może praca go tak wykańcza, kurwa, nie wiem. – Marta spojrzała na przyjaciółkę. – Pomóż mi, przecież ty go znasz dłużej!

Magda wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce w geście rezygnacji.

– Nie wypytywałam go nigdy o jego poglądy na temat seksu. Ale zauważyłam, że przestał się u nas pojawiać, kiedy urodziłam Tymoteusza. Może on po prostu nie lubi dzieci? Wiesz, w końcu tyle się starali z Kaśką, a potem ona zaszła w ciążę z tym Marcinem... Może ma jakiś uraz i boi się, że wpadniecie?

– Mówisz serio? – Marta popatrzyła na przyjaciółkę zdumiona, ale po chwili machnęła lekceważąco ręką. – Eee tam, twoja teoria jest zbyt

wydumana. Wyobraźnia cię ponosi, to pewnie skutki przebywania z mężem policjantem – uśmiechnęła się złośliwie i dopiła swoją kawę.

– Marta, rozumiem, że ty chciałabyś go wreszcie zerż... – urwała spiorunowana wzrokiem przyjaciółki – ... uwieść – dokończyła ze słodką miną.

– Przecież to normalne, że jak dwoje ludzi się kocha, to konsumują swój związek – stwierdziła Marta tonem specjalisty.

– No właśnie, moja droga. Czy ty go kochasz? – zapytała prosto z mostu Borowska. Marta spojrzała na nią zaskoczona.

– Ja... No wiesz, znamy się krótko, chyba za wcześnie na takie deklaracje.

– Aha. – Magda złożyła dłonie jak do modlitwy. – Czyli zgodnie z twoją teorią, znacie się wystarczająco długo, by iść do łóżka, ale za krótko, by można to było nazwać miłością? Interesujące. Wręcz frapujące.

Marta popatrzyła na przyjaciółkę poirytowana.

– Święta się znalazła! A co, ty tak od razu wiedziałaś, że Wojtek to ten jedyny? – zapytała ze złością.

Magda spojrzała na nią ze śmiertelną powagą.

– Od razu. Jak tylko mnie zatrzymał i wlepił mandat, wiedziałam, że to ten facet. Wiedziałam, że pod tą maską nadętego i nieprzyjemnego gliniarza kryje się dobry człowiek. Do dzisiaj tak uważam, mimo że mój małżonek jest postrachem kierowców i wygląda, jakby urodził się z legitymacją policyjną. A u niego w rodzinie nikt wcześniej w tej branży nie pracował. A co ty czujesz, kiedy patrzysz na Piotra? – zapytała.

Marta wzruszyła ramionami.

– Jest sympatyczny, zabawny, seksowny, męski, odpowiedzialny... Ufam mu, w końcu uratował mi życie, ale... Nie wiem, czy go Kocham. Uwielbiam z nim przebywać, przechodzą mnie dreszcze, kiedy mnie dotyka, nawet kiedy się uśmiecha, ale...

– Ale byłabyś pewna, gdybyście jednak się bzyknęli? – dokończyła przyjaciółka. Konarska popatrzyła na nią z dezaprobatą, po czym niechętnie pokiwała głową.

Magda upiła łyk kawy i wyjrzała przez okno.

– Dziwna jesteś, Marta – odezwała się po chwili milczenia. – Masz trzydzieści lat i wybaczone, ale w tym wieku trudno o słynne motyle w brzuchu. Nie liczone na fajerwerki i serduszka. Facet ma być nie tylko twoim kochankiem, ale przede wszystkim przyjacielem, partnerem, opiekunem, bratnią duszą, kiedyś ojcem twoich dzieci. Seks to tylko cementuje. Nie trzeba tu jakichś dzikich wyznań przy blasku księżycy, ty masz być po prostu pewna, że z tym facetem chcesz spędzić resztę życia, na dobre i na złe, że możesz pokazać mu się bez makijażu, w rozciągniętej piżamie, z podkrążonymi oczami, przed okresem, rzygająca i płacząca. Że dotrzymasz obietnicy złożonej przed ołtarzem, a to jest cholernie trudne. Że będziesz potrafiła iść na kompromis i nie zamęczysz go kobiecymi fochami. Nieważne, czy jest ładny, czy brzydki, wysoki czy niski. Chociaż akurat w obu tych przypadkach ci się poszczęściło. Masz się czuć dobrze w jego towarzystwie, tęsknić za nim, dbać o niego bardziej niż o siebie, kurwa – zirytowała się Magda. – Chyba nie muszę ci tłumaczyć, na czym polega dobry związek? Nie zdecyduję za ciebie. Znacicie się dwa miesiące, to całkiem dużo, jakieś wnioski powinnaś już z tego wyciągnąć... – westchnęła i dopiła swoją kawę.

Marta pokiwała głową.

– To, co powiedziałaś, utwierdziło mnie w przekonaniu, że moje poprzednie związki to była zwykła dziecinada i zabawa seksem. Dopiero teraz czuję, że bycie z kimś to cholernie trudna rzecz. Nie wiem, czy temu podołam. Nie chciałabym robić Piotrowi nadziei – powiedziała.

Magda uśmiechnęła się i dotknęła jej dłoni.

– Spokojnie, Marta. Dajcie sobie czas, nie na siłę. To, co najważniejsze, przyjdzie samo, niczego nie przyspieszaj. Jeszcze będzie z was piękna para. Jestem tego pewna – powiedziała i puściła do niej oko.

Marta westchnęła i spojrzała na zegarek.

– Obyś miała rację, jak zawsze. Wierzę w twoją intuicję. Dobra, zbieram się, za godzinę jadę na zdjęcie gipsu – oznajmiła.

– Powodzenia. I z nogą, i z tym, który uratował jej właścicielkę – powiedziała Magda i przytuliła przyjaciółkę. Uściskały się serdecznie. W tej samej chwili męska część rodziny Borowskich wróciła ze spaceru.

– Nie uwierzycie, kogo spotkaliśmy! – zawołał wesoło Wojtek. Magda zeszywniała, widząc, że nie ma z nim synka.

– Gdzie Tymek? – zapytała przerażona.

Wojtek roześmiał się i pocałował żonę w czoło.

– Spokojnie kochanie, twój pierworodny jest w bezpiecznych rękach.

W tej samej chwili Marta i Magda usłyszały piski i śmiechy synka Borowskich, a po chwili zobaczyły go dwa metry nad ziemią, na ramionach rozbawionego Piotra. Przyjaciółki spojrzały na siebie równocześnie.

– Wyobraźcie sobie, że spacerowaliśmy z Tymkiem po deptaku, gdy nagle mój syn stanął jak wryty. Myślałem, że znowu dojrzał jakiegoś gołębia albo kota, ale on w jednej chwili puścił moją rękę i zaczął biec przed siebie. Zanim zareagowałem, mały rzucił się w ramiona tego oto faceta – wskazał gestem na Majewskiego. – Nie wiem, jak on go poznał, przecież pan strażak przestał nas odwiedzać wieki temu. Gdyby nie ryby, pewnie w ogóle już bym go nie widywał – dodał i popatrzył na przyjaciela w wyrzucie.

Marta stała jak urzeczona i wpatrywała się w Piotra. Tymoteusz przytulał się do niego, stanowczo odmawiając zejścia na ziemię. Ufność, z jaką dziecko patrzyło na Majewskiego, tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że Piotr jest wyjątkowym człowiekiem. I wbrew temu, co mówiła Magda, nie wyglądał na takiego, co nie lubi dzieci. Wyobraziła sobie, że Tymek jest jej synkiem, a Piotr jego ojcem. O dziwo, ta myśl nie napawała jej lękiem. Poczowała, że ten wysoki strażak jest mężczyzną, z którym odważyłaby się założyć rodzinę. To uczucie było tak intensywne i szczere, że o mało nie usiadła z wrażenia na podłodze. Zmiany, jakie zaczęły od jakiegoś czasu w niej zachodzić, przerażały ją, a jednocześnie napawały nadzieją, że wreszcie uczyni swoje życie wartościowym.

Nagle Piotr odwrócił wzrok od Tymka i spojrzał na nią ciepło, zupełnie jakby odgadł jej myśli. Odwzajemniła uśmiech i poczuła nagłe wzruszenie. Co się z nią działo? Odkąd spotykała się z Piotrem, wiedziała, że coś się w niej zmieniło. Nie poznawała samej siebie, ale ta metamorfoza coraz bardziej jej się podobała.

– Skoro już nasz syn, który ma wyraźne zadatki na policjanta, przyprowadził cię w nasze skromne progi, to może napijesz się z nami kawy? – zapytał Wojtek, nieświadomie przerywając tę wymianę spojrzeń.

Majewski postawił Tymka delikatnie na ziemię. Chłopczyk natychmiast zaczął płakać i wyciągać do niego rączki. Magda, chcąc ratować Piotra, wzięła synka na ręce, na co ten się łaskawie zgodził, choć z wyraźną niechęcią.

– Dziękuję, ale przyjechałem po Martę, bo niestety nie mogłem się do niej dodzwonić – powiedział Piotr i spojrzał na Konarską z udawaną pretensją. – Wiedziony przeczuciem, zadzwoniłem do Wojtka i dowiedziałem się, gdzie szukać mojej zguby – zakończył z uśmiechem.

Marta otrząsnęła się z rozmyślań i odruchowo sięgnęła po torebkę.

– Cholera, zostawiłam go w domu, przepraszam – powiedziała zawstydzona.

– Ooo... Ktoś tu jest chyba zakochany – rzucił wesoło Wojtek i mrugnął porozumiewawczo do żony.

Marta zarumieniła się jak nastolatka i spojrzała rozpaczliwie na Magdę, szukając u niej ratunku. Ta od razu zorientowała się w sytuacji i zρέcznie przejęła dowodzenie.

– Okej, w takim razie wy teraz jedzicie na zdjęcie gipsu, a o dziewiętnastej przychodźcie do nas na kolację – zarządziła Borowska tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Niczego nie przynóście, ja wszystko przygotuję. Radzę nie odmawiać, bo użyję służbowej broni Wojciecha – zakończyła, uśmiechając się słodko.

Marta i Piotr spojrzeli na siebie równocześnie, uświadamiając sobie, że znaleźli się w potrzasku. Borowscy, widząc ich miny, roześmiali się głośnie. Ucieszony Tymoteusz zaklaskał w rączki, solidarnie stając po stronie rodziców. Wychodząc, Marta pomyślała nie bez zazdrości, że tych dwoje naprawdę pasuje do siebie jak dwie połówki jabłka.

Piotr pomógł jej wsiąść do auta i zajął miejsce za kierownicą. Zamiast uruchomić silnik, spojrzął na Martę i uśmiechnął się, mrużąc zabawnie oko.

– Przez tego małego bandytę nawet nie zdążyłem się z tobą przywitać – powiedział i pocałował ją delikatnie.

Odwzajemniła pocałunek i poczuła łzy napływające jej do oczu. Odsunęła się od niego gwałtownie, z trudem powstrzymując płacz. Bezskutecznie.

Piotr spojrzął na Martę zaniepokojony i ujął jej twarz w dłonie.

– Co się dzieje? Coś cię boli?

Pokręciła głową i rozszlochała się na dobre. Piotr przytulił ją do siebie i pogładził delikatnie po plecach.

– Kochanie, co ci jest? – zapytał z troską, co tylko wzmogło jej płacz.

W końcu odsunęła się od niego i wytarła twarz chusteczką higieniczną.

– Uświadomiłam sobie, że ja zwyczajnie na ciebie nie zasługuję – wyszeptała. Po chwili podniosła głowę i spojrzała na Piotra.

– Na początku nie traktowałam tej znajomości poważnie, zastanawiałam się, co ten przystojny i fajny facet może chcieć od takiej pokręconej idiotki jak ja. Jesteś taki... taki idealny, taki dobry... A kiedy zobaczyłam, z jaką ufnością patrzy na ciebie Tymek, tylko się w tym utwierdziłam. Jednocześnie uświadomiłam sobie, że cię kocham. Że jesteś facetem, z którym chcę założyć rodzinę, z którym chcę zasypiać i się budzić... Wiem, że znamy się dopiero dwa miesiące i pewnie przesadzam, ale musisz to wiedzieć, bo tak się składa, że jesteś pierwszym mężczyzną, któremu to mówię szczerze i z pełnym przekonaniem – spuściła wzrok zawstydzona. – Dotąd myślałam miłość z pożądaniem, myślałam, że emocje, które odczuwam, kiedy uprawiam z kimś seks, to właśnie miłość. Pokazałeś mi, że jest inaczej, że warto powalczyć o coś więcej. Tyle dla mnie zrobiłeś, a ja nawet nie wiem, jak się odwdziaczyć. Nie tylko uratowałeś mi życie, lecz także uczyniłeś je szczęśliwym i nadałeś mu sens. Dzięki tobie stałam się innym człowiekiem, wreszcie przejrzałam na oczy. Dziękuję ci za to. – Marta spojrzała na niego z wdzięcznością.

Majewski bez słowa przytulił ją mocno do siebie.

– Ubrudzę cię tuszem, jestem cała rozmazana... – wyszeptała.

– To nic – mruknął, tuląc ją w ramionach.

Pierwszy raz w życiu zdobyła się na tak szczere wyznanie wobec kogokolwiek. I pierwszy raz w życiu była tak bardzo pewna swoich słów. Zniknęło gdzieś zupełnie niedawne wahanie, strach przed odpowiedzialnością i stabilizacją. Teraz była gotowa zmierzyć się ze wszystkim. Czuła w sobie ogromną siłę, jakiej nie miała nigdy wcześniej.

– Zaskoczyłaś mnie, przyznaję – powiedział Piotr, odsuwając ją delikatnie od siebie. – Przez chwilę bałem się, że chcesz mi powiedzieć, że między nami koniec, że jestem nudziarzem i impotentem – roześmiał się nerwowo i ujął jej dłoń. – Nie jestem takim ideałem, za jaki mnie uważasz. Jak zapewne wiesz od Magdy, dwa lata temu się rozwiodłem. To nie było ani łatwe, ani przyjemne, i rzeczywiście zmieniło moje podejście do kobiet. Po rozstaniu z Katarzyną z nikim się nie związałem i nie zamierzałem tego zmieniać. Potem pojawiłaś się ty i przewróciłaś moje życie do góry nogami – zerknął na Martę i musnął ustami jej dłoń. – Poza tym jestem uparty, wykonuję niebezpieczną pracę, przez którą niemal w ogóle nie ma mnie w domu, do tego chrapię i śpiewam przy goleniu. Pod prysznicem też. Tyle na początek, resztę sama zobaczysz – mimo że miał poważną minę, zauważyła w jego oczach szelmowski błysk, który tak uwielbiała.

– Cieszę się, że odwzajemniasz moje uczucia, bo tak się składa, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy wyciągałem cię z samochodu. Tylko wtedy tego jeszcze nie wiedziałem. Kiedy przytuliłaś się do mnie, prosząc, abym cię nie zostawiał, zgłupiałem. Normalnie zignorowałbym majaczenie rannego i po prostu ułożył go na desce medycznej. Z tobą było inaczej. Wbrew procedurom, zaniósłem cię do karetki, a następnego dnia pojechałem do szpitala, żeby cię zobaczyć. A potem nie mogłem przestać o tobie myśleć. Nie chciałem jednak cię naciskać, wywierać na tobie jakiegokolwiek presji, chciałem dać ci wybór... Najważniejszych decyzji w naszym życiu musimy być pewni – spojrzał na nią z czułością i odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. – Kocham cię i uwielbiam, kiedy się rumienisz – uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że Marta czerwieni się,

słyszając jego słowa. Pocałował ją delikatnie w czoło, równocześnie opuszczając osłonkę z lusterkiem nad pasażerem. Marta spojrzała na swoje odbicie i roześmiała się głośno. Wyglądała jak bohaterka horroru *Kłątwa*.

– Skoro już ustaliliśmy sprawy formalne... – powiedział, odpalając silnik i zerkając na zegarek. – Proponuję szybko wpaść do ciebie... – urwał i spojrzał na nią znacząco, a ona poczuła, że serce wali jej jak oszalałe. – ...żebyś poprawiła makijaż, a potem złamiemy kilka przepisów drogowych i może uda nam się zdążyć na czas do szpitala.

Piotr roześmiał się, widząc jej minę, i ruszył spod bloku Borowskich.

ROZDZIAŁ 10

Je voudrais me glisser

Dans ton âme et te guider

Te faire trouver le chemin

De ma peau, de mes mains

Chciałbym się wślizgnąć

Do twojej duszy i poprowadzić cię

Tak, byś odnalazła drogę

Garou

„Reviens”

Album „Reviens”, 2003

1

– Magda! – zawołała Marta, gdy tylko usłyszała w telefonie głos przyjaciółki. – Nie, nie dzwonię, żeby odwołać kolację, właśnie wyszłam ze szpitala – mówiła podekscytowana, uśmiechając się do Piotra. – Lekarz powiedział, że noga zrosła się prawidłowo. Potrzebna jest tylko dobra rehabilitacja i niedługo będę sprawna jak dawniej! – powiedziała, a później słuchała przez chwilę odpowiedzi przyjaciółki, po czym roześmiała się i pożegnała.

– Ta wariatka powiedziała, cytując: „Cieszę się jak cholera, ale jak nie przyjdziecie na kolację, to i tak ci tę nogę odstrzelę”. – Roześmiali się oboje, wzruszeni „troską” Borowskiej.

Po kilku minutach zatrzymali się pod blokiem Marty.

– Wejdiesz? – zapytała, starając się, aby jej pytanie i ton głosu były jak najbardziej neutralne.

Piotr wyłączył silnik i spojrzał na Martę.

– Przedtem muszę ci coś wyznać. To ważne. Bardzo ważne – powiedział. W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

Marta pobladła. Odkąd wyszli ze szpitala, Piotr zachowywał się

dziwnie. Niby cieszył się z jej powrotu do zdrowia, ale miała wrażenie, że coś go trapi. Przez całą drogę powrotną był milczący i tym razem to ona gadała jak najęta. Równocześnie obserwowała go kątem oka i czuła, że Piotr ma jakieś zmartwienie, o którym nie chce lub nie może jej powiedzieć. Dlatego teraz jego słowa podziały na nią paraliżująco. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po takim wstępie.

– Dlaczego nie możesz mi tego powiedzieć w domu? – zapytała z pozornym spokojem. Robiło jej się coraz bardziej gorąco.

– Widocznie to, co najważniejsze, musimy sobie mówić tutaj, w samochodzie – rzucił, bezskutecznie siląc się na żartobliwy ton.

– Jezu, Piotr, jesteś na coś chory? – Marta była coraz bardziej przerażona.

– Nie, zaraz ci wszystko wytłumaczę – powiedział i spojrzał na nią poważnie, nakrywając jej dłoń swoją. – Pamiętasz, jak graliśmy w tę grę psychologiczną z *Szóstego zmysłu*? Powiedziałaś wtedy, że czuję się samotny, bo coś mnie trapi i uważam, że nikt nie może mi w tym pomóc – urwał i spuścił wzrok, jakby samo mówienie o tym sprawiało mu ból. – To prawda. Byłem wtedy zaskoczony, że tak szybko mnie przejrzałaś, ale nie miałem odwagi wyznać ci tego, co wisi nade mną jak jakaś cholerna klątwa – westchnął i ponownie spojrzał na Martę. – Magda pewnie powiedziała ci, że staraliśmy się z Kaśką o dziecko. Niestety, bezskutecznie. Po trzech latach zacząłem poważnie zastanawiać się nad *in vitro*, ale moja była żona nie była przekonana do tej metody. W tym czasie przechodziliśmy to wszystko, co towarzyszy parom starającym się o dziecko. Zwątpienie, oczekiwanie, nadzieja, wzajemne obwinianie się, strach, że jedno z nas może być bezpłodne, pocieszanie się, snucie planów... Miałem tego dość, Kaśka też, powoli zaczęliśmy się od siebie oddalać. Nie wiedziałem, że już wtedy szukała pocieszenia u Marcina. W życiu nie podejrzewałbym, że mój najlepszy przyjaciel... – Piotr zaczerpnął powietrza i spojrzał gdzieś przed siebie nieobecny wzrokiem. – Postanowiłem zrobić sobie badania na bezpłodność. Bałem się jak cholera, ale wiedziałem, że to ważne. Nie powiedziałem o tym Katarzynie, wiesz, dla faceta takie badanie to nic przyjemnego... – urwał i spojrzał na Martę. Miała wrażenie, że jego oczy są bardziej niebieskie niż zwykle. – Badania wykazały, że jestem bezpłodny – powiedział

cicho i odwrócił wzrok, wypuszczając gwałtownie dłoń Marty ze swojej.

Konarska siedziała oniemiała, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– Kiedy miałem dwadzieścia cztery lata zachorowałem na świnkę – zaczął Piotr, nie czekając na jej reakcję. Większość ludzi przechodzi tę chorobę w dzieciństwie, ale widocznie mnie jakoś to ominęło. Na początku myślałem, że to zwykła grypa, nie zwracałem uwagi na kolejne symptomy. Zamiast leżeć w łóżku albo chociaż grzecznie siedzieć w domu, jeździłem na akcje i forsowałem wystarczająco już osłabiony chorobą organizm. Do typowych objawów doszło niestety również zapalenie jąder. To był koszmarny ból. Kiedy wreszcie wyzdrowiałem, nie sądziłem, że ta choroba jakoś wpłynie na moje zdrowie. Potem poznałem Kasię i po kilku latach pobraliśmy się. Miałem dwadzieścia osiem lat i bardzo chciałem zostać ojcem. Normalnie faceci w tym wieku chodzą jeszcze na imprezy i podrywają dziewczyny, ale mnie ogromnie brakowało mojego taty, dlatego sam chciałem nim zostać. Marzyłem o tym, żeby mieć syna, żeby też został strażakiem jak ja i mój ojciec, wiesz, taka rodzinna tradycja – uśmiechnął się do swoich wspomnień, ale zaraz spoważniał. – Wyniki badań przekreśliły to wszystko. Uświadomiły mi, że to ja stanowią problem, że na nic nasze starania, bo jestem zwyczajnie bezproduktywny... – westchnął i spojrzał smutno na Martę. – Wróciłem załamany do domu. Nie wiedziałem, jak powiedzieć żonie, że nigdy nie będę w stanie dać jej dziecka. Wtedy ona wybiegła mi naprzeciw ucieszona, zarzuciła ręce na szyję i oznajmiła, że jest w ciąży. Okazało się, że Kasia też poszła tego dnia do lekarza. Łatwo się domyślić, co było dalej – zakończył, uśmiechając się gorzko.

– Powiedziałeś jej, że jesteś bezpłodny i zapewne zapytałeś, kto w takim razie jest ojcem... – dopowiedziała Marta.

Piotr spojrzał na nią i pokiwał głową.

– Mniej więcej. Kaśka była w totalnym szoku. Tak długo czekaliśmy na dziecko... Pewnie nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jest Marcina. Zepsułem jej niespodziankę – powiedział i oparł głowę o zagłówek. – Tego było już dla mnie za wiele jak na jeden dzień. Zrobiłem jej dziką awanturę. Okazało się, że od dwóch lat zdradza mnie z moim najlepszym przyjacielem. Znaliśmy się z Marcinem od podstawówki, od małego obaj chcieliśmy zostać strażakami. Nie

spodziewałem się po nim takiego numeru. Wpadłem w furję i pojechałem do bazy. Gdyby nie koledzy, nie wiem, jakby to się skończyło, pewnie bym go zatłukł na śmierć... – Piotr urwał i potarł twarz dłońmi. – Następnego dnia wniosłem pozew o rozwód. A z Marcinem nadal pracuję w tej samej jednostce i znoszę jego głupie docinki. Wiem, że urodziła im się córka. To mogło być moje dziecko... – Ostatnie zdanie wypowiedział prawie szeptem, patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Przeniósł spojrzenie na Martę i uśmiechnął się smutno.

– Przykro mi, ale trafiłaś na fatalny egzemplarz faceta. Nie zamierzałem wiązać się z żadną kobietą nie tylko przez zdradę mojej żony, lecz także dlatego, że byłem świadomy, że nikogo nie zainteresuje wybrakowany rozwodnik. Kiedy cię poznałem... – urwał i popatrzył na nią z czułością. – Nie wiedziałem, co robić. Zakochałem się w tobie, ale jednocześnie wpadłem w panikę. Coraz bardziej angażowałem się w ten związek, choć wiedziałem, że będę musiał wyznać ci prawdę. Bałem się, że jeśli wcześniej pójdziemy do łóżka, uznasz mnie za kłamcę i dupka, który najpierw cię wykorzystał, a dopiero potem oznajmił, że jest bezpłodny. Kiedy powiedziałaś mi rano, że chcesz założyć ze mną rodzinę, wystraszyłem się. Powinienem być z tobą szczerzy od początku, nie robiłabyś sobie niepotrzebnych nadziei i nie traciłabyś na mnie czasu. Niepotrzebnie tyle z tym zwlekałem, przepraszam... – zakończył nagle i spuścił wzrok.

Marta patrzyła na niego, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Teraz już wiedziała, dlaczego Piotr od początku był taki zdystansowany. Zwyczajnie bał się zaangażować. Myślał, że kiedy powie jej prawdę, ona go porzuci. Nie chciał składać jej pustych obietnic i deklaracji, bo był przekonany, że jego wyznanie zakończy ich związek. Zależało mu na niej, dlatego odwlekał jak mógł ten moment. Nie chciał stracić jej na zawsze. Wiadomość o jego bezpłodności rzeczywiście była dla niej szokiem, ale w tej chwili nie myślała o sobie. Liczył się tylko Piotr. Widziała, jak bardzo cierpi. Uświadomiła sobie, że wreszcie jej zaufał, że wyznał jej to, co sprawiało mu ogromny ból, i poczuła ogromne wzruszenie i ulgę. Wiedziała, że nie było to dla niego łatwe, że wiele ryzykował, ale była mu wdzięczna za szczerść. Patrzyła na niego

z czułością. Uświadomiła sobie, że teraz kocha go jeszcze mocniej niż przedtem.

– Za co ty mnie przepraszasz, Piotrek! – szepnęła i odwróciła jego twarz ku sobie. – To mogło przydarzyć się każdemu facetowi. To nie twoja wina!

Pokręcił głową i delikatnie odsunął jej dłonie.

– Gdybym potraktował swoją chorobę poważnie i nie forsowałem dodatkowo organizmu, być może nie doszłoby do zapalenia. Zlekceważyłem to. Więc wybacz, ale jestem winny – powiedział beznamiętnym tonem. Odwrócił wzrok, by ukryć łzy cisnące mu się do oczu. Bezskutecznie.

– W takim razie świetnie się dobraliśmy! – zirytowała się Marta. Czowała, że sama zaraz się rozplacze. – Ty winisz się za swoją niepłodność, a ja za wypadek, w którym o mało nie zginęliśmy. Wychodzi na to, że jesteśmy nieźle porąbani, więc zgodnie z prawem logiki musieliśmy się spotkać i być razem! – zakończyła dobitnie, ponownie obracając jego twarz ku sobie. Wytarła mu delikatnie łzy i pocałowała go w usta. – Nie wiem, co tam sobie wymyśliłeś przystojniaku, ale kocham cię tak samo jak przedtem i nie zamierzam być taką idiotką jak twoja była żona, która straciła najlepszego faceta pod słońcem. Nadal chcę założyć z tobą rodzinę, bez względu na to, czy będziemy mieli dzieci, czy nie. Najważniejsze, że będę miała ciebie – dokończyła cicho i popatrzyła mu głęboko w oczy.

2

Weszli do jej mieszkania, czując, że oboje stali się innymi ludźmi. Nie dzieliła ich już żadna tajemnica, pozbyli się wszelkich niepewności i obaw. Byli pewni, że się kochają, że los nieprzypadkowo złączył ich ścieżki. Wszystko, co przeszli, czegoś ich nauczyło, pokazało, o co w życiu warto i trzeba walczyć. Nie wiedzieli, co jeszcze ich czeka w przyszłości, ale nie dbali o to. Mieli niezachwiane przeczucie, że byli sobie przeznaczeni, że tamten wypadek musiał się zdarzyć, żeby mogli się spotkać. Żadne z nich nie szukało miłości, a mimo to zakochali się

w sobie wbrew swoim przekonaniom i postanowieniom. Zrozumieli wreszcie, że najważniejsze w życiu jest tylko tu i teraz. Przeszłości nie mogli już cofnąć, a przyszłości nie byli w stanie przewidzieć. Jedynie terażniejszość dawała nadzieję i poczucie bezpieczeństwa, pozwalała chociaż na krótką chwilę zatrzymać uciekający czas.

Marta przekręciła klucz w zamku i oparła się plecami o drzwi, odstawiając kule zdecydowanym ruchem. Pochyliła się i zaczęła zdejmować buty, ani przez chwilę nie spuszczać wzroku z Piotra. Wyprostowała się powoli i odgarnęła włosy do tyłu. Czuła, jak bardzo drżą jej ręce. Wiedziała dobrze, co się za chwilę wydarzy, a mimo to umierała ze strachu i podniecenia. Kiedy podszedł do niej i wpił się chciwie ustami w jej wargi, jęknęła i wplotła dłonie w jego włosy, z całych sił przyciągając go do siebie. Jego pocałunek był namiętny, ale i pełen rozpacz. Przytuliła się mocno do Piotra i pozwoliła, by zaniósł ją do pokoju. Patrzyła na niego i nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Tak długo czekała na tę chwilę, tyle razy wyobrażała ją sobie w najdrobniejszych szczegółach, jednak rzeczywistość i tak przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

Kiedy Piotr położył ją delikatnie na łóżku, nie mogła opanować drżenia, które ją ogarnęło. Trzęsła się jak w febrze, kiedy niespiesznie zdejmował buty i skarpetki, a potem wyciągnął się przy niej i pogładził ją czule po włosach. Uśmiechnął się i pocałował ją w usta, a następnie wodził opuszkami palców po jej obojczyku i dekolcie. Dotyk Piotra podziałał na nią paraliżująco. Przyłgnęła do niego całym ciałem i przyciągnęła go do siebie. Dłonie mężczyzny przesuwwały się powoli po jej ciele, poznając jego zakamarki. Brakowało jej tchu. Niecierpliwie rozpięła guziki jego koszuli i zdarła ją z niego, rzucając byle gdzie. Westchnęła, gładząc jego umięśnione, szerokie ramiona, które miejscami pokryte były mniejszymi i większymi bliznami.

– Pamiątki z akcji ratunkowych? – zapytała, przejeżdżając palcem po największej bliźnie. Przypomniała sobie, że Piotr zranił się w tym miejscu, kiedy wydostawał ją z jej płonącego samochodu.

– W większości tak, ale kilku dorobiłem się w dzieciństwie. Nie byłem zbyt grzecznym dzieckiem – szepnął i zsunął z niej powoli sukienkę.

Kiedy została w samej bieliźnie, zarumieniła się jak nastolatka. Rozbierała się już przed tyloma mężczyznami, jednak teraz miała tremę, jakby to był jej pierwszy raz. Piotr uśmiechnął się i zaczął zdejmować z niej resztę ubrania, obsypując ją pocałunkami. Przez chwilę kontemplował jej nagie ciało, wodząc po nim palcami, co niemal doprowadziło ją do szaleństwa, następnie pocałował w usta i zaczął powoli przesuwając się w dół. Kiedy dotarł do najbardziej wrażliwego miejsca, jęknęła przeciągle i wtuliła twarz w poduszkę. Przez jej ciało przeszła fala niewypowiedzianej rozkoszy. Przyciągnęła Piotra do siebie niecierpliwie. Czuła, że zaczyna tracić nad sobą kontrolę. Trzęsącymi rękami ściągnęła z niego resztę ubrania. Chciała, by ich spragnione siebie ciała wreszcie się połączyły. Oddychała ciężko i patrzyła błagalnym wzrokiem na Piotra, który całował ją delikatnie po szyi. Pożądanie niemal rozrywało ją od środka, zapierało dech w piersiach. Miała wrażenie, że dłużej już nie wytrzyma, że za moment eksploduje lub po prostu zemdleje. Popatrzyła na niego niemal ze złością, uświadamiając sobie, że jej zachowanie wyraźnie go bawi. Najpierw doprowadził ją do szaleństwa, a teraz specjalnie zwlekał, jakby chciał upewnić się, że jest już wystarczająco gotowa. W końcu pocałował ją namiętnie w usta, po czym wszedł w nią szybko, czując, jak jej ciało gwałtownie się unosi, a potem wstrząsane drgawkami powoli opada. Spojrzeli sobie głęboko w oczy i dostrzegli w nich to samo uczucie. Kiedy zaczął się w niej poruszać, coraz szybciej i szybciej, musiała zagryźć wargi i wtulić twarz w poduszkę, by jej krzyk nie dotarł z parteru aż na dziesiąte piętro w bloku. Nie wiedzieli już, gdzie zaczyna się jedno, a gdzie kończy drugie. Szczytowali niemal równocześnie, wznosząc się razem ponad granice rozkoszy. Ich ciała stały się jednością, dłonie splotły się w mocnym uścisku. Trwali tak przez chwilę, niezdolni do jakiegokolwiek ruchu. Wreszcie Piotr zsunął się z niej powoli i położył się na poduszce. Oboje oddychali ciężko, z trudem dochodząc do siebie.

– To było niesamowite – wyszeptał, kładąc jej rękę na swojej piersi. – Czujesz? Zaraz zejść na zawał. Przez ciebie – spojrzał na nią z udawaną złością i wsparł się na łokciu. Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

Marta roześmiała się i przewróciła go na plecy, a następnie obdarzyła namiętym pocałunkiem. Zadrżała gwałtownie, kiedy przesunął dłonią po jej nagich plecach i musnął ustami jej szyję. Jęknęła i zsunęła się z niego, chichocząc.

– To nie fair. Pamiętaj, że moja noga nadal jest niesprawna i nie mogę się obronić! – powiedziała, uderzając go lekko w ramię.

– I dobrze. Nie wyobrażam sobie, do czego jesteś zdolna, kiedy jesteś w pełni sił – zażartował, unosząc znacząco brwi.

Patrzyła na niego i nie mogła uwierzyć, że potrafiła żyć tyle lat bez tego faceta. Bez jego uśmiechu, seksownego zarostu, niskiego głosu, dotyku dłoni i szerokich ramion, w których czuła się tak bezpiecznie. Zrozumiała, że Piotr jest dla niej całym światem. Nigdy nie kochała nikogo równie mocno. Pierwszy raz w życiu doświadczyła tak silnych i nieokiełzanych emocji. Bała się ich, a jednocześnie ją fascynowały.

– Gdybym nie miała wypadku, nigdy bym cię nie spotkała – wyszeptała i pogładziła go czule po policzku.

Piotr roześmiał się i pocałował wewnątrz jej dłoni.

– Pewnie spotkalibyśmy się gdzieś w kolejce w markecie albo wpadlibyśmy na siebie na ulicy, albo wezwałabyś nas, żebyśmy zdjęli ci kota z drzewa, ewentualnie gniazdo szerszeni, albo na Dniu Strażaka, albo... – wyliczał Piotr, ale Marta przerwała mu długim pocałunkiem i popatrzyła na niego uważnie.

– Kocham cię, strażaku – szepnęła i wtuliła się w jego ramiona.

Nigdy wcześniej nie była taka szczęśliwa. Liczyła się tylko ta chwila, ten moment. Kochała i była kochana. To uczucie napełniało ją radością i spokojem. Nie potrzebowała już niczego więcej. Jej dawne życie wydało jej się żałosne i puste. Zmarnowała tyle czasu na niewłaściwych mężczyzn, którzy niczego od niej nie oczekiwali i sami nie zamierzali dawać jej niczego od siebie.

Piotr pokazał jej, że można żyć inaczej, że nawet najprostszy gest potrafi znaczyć więcej niż tysiąc banalnych słów. Wiedziała, że zawsze może na niego liczyć, że będzie przy niej bez względu na wszystko. Tak przecież zaczęła się ich znajomość. Nie pozwolił, by stała jej się krzywda. Zaryzykował własnym życiem, żeby ją ocalić. Ilu ludzi jest zdolnych do takiego czynu?

– Też cię kocham, kocico – odpowiedział, gładząc ją czule po nagim ramieniu.

Marta zadrżała gwałtownie pod jego dotykiem, czując falę pożądania rozlewającą się powoli po jej ciele. Uniosła się na łokciu i spojrzała na zegarek stojący na nocnym stoliku.

– Mamy jeszcze trochę czasu... – urwała i popatrzyła znacząco na Piotra.

Wzruszył ramionami, udając, że nie wie, o co jej chodzi. Zachował przy tym pokerową twarz, co nieco zbiło ją z tropu. Poczowała się jak psychopatyczna nimfomanka. Znowu palnęła jakieś głupstwo, i to jeszcze w takich okolicznościach... Zaczerwieniła się gwałtownie, czując na sobie jego badawcze spojrzenie.

– To może ja pójde... – zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć. Roześmiał się głośno i przyciągnął ją do siebie.

Marta spojrzała na Piotra zirytowana i uderzyła go pięścią w pierś.

– Ty draniu! Myślałam, że ty tak na serio! Znowu mnie wkręciłeś! Nienawidzę cię! – krzyknęła, próbując wyswobodzić się z jego objęć.

Piotr popatrzył na nią rozbawiony i musnął ustami jej wargi.

– Popadasz w ambiwalencję. Najpierw mnie kochasz, a za chwilę nienawidzisz. Ja chyba nigdy nie zrozumieję kobiet – mruknął i przesunął powoli opuszką palca po jej dekolcie.

Marta wciągnęła gwałtownie powietrze, próbując za wszelką cenę zachować spokój.

– Początki astmy? – zapytał z pozorną troskliwością i pocałował delikatnie jej prawą, a potem lewą pierś.

– Piotr... – szepnęła. Oddychała coraz szybciej.

Kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej uda, zacisnęła mimowolnie nogi i jęknęła, przywierając do niego całym ciałem. Wpiła się ustami w jego wargi, nie mogąc powstrzymać dygotania.

Piotr wszedł w nią powoli, nie spuszczać z niej wzroku. Marta westchnęła i popatrzyła na niego zamglonymi pożądaniem oczami. Zanim ponownie dali się porwać fali rozkoszy, przez ten jeden krótki moment spoglądali na siebie ze świadomością, że udało im się przekroczyć to, co pozornie nieprzekraczalne.

Dwie godziny później byli już pod blokiem Borowskich.

– Myślisz, że wyglądamy jakoś inaczej? – zapytała niepewnie.

– Ja na pewno, piętnaście minut temu się przebrałem – powiedział i uśmiechnął się złośliwie. – Nie miałem zresztą wyjścia. Jakaś nimfomanka porwała na mnie moją ulubioną koszulę.

– Ej, to było niechcący! – uderzyła go lekko w ramię i pocałowała w policzek. – Przepraszam, wynagrodzę ci to później – szepnęła mu do ucha, gryząc go lekko w płatek.

– Przez najbliższe dwie godziny będę myślał tylko o tym – odpowiedział i pocałował ją w szyję. – Chodźmy, bo Magda naprawdę nas zastrzeli.

Kiedy Borowska otworzyła im drzwi, od razu zauważyła, że coś się zmieniło. Marta i Piotr wyglądali teraz zupełnie inaczej. Radość, jaka była z ich twarzy, była wręcz zaraźliwa.

– Kochani, wyglądacie, jakbyście wrócili z miesiąca miodowego! – powiedziała, całując ich na powitanie. – Wejdźcie, tylko cicho, bo Tymek zasnął dziesięć minut temu. Jak cię znowu zobaczy, nie da ci żyć – uśmiechnęła się do Majewskiego i poprowadziła ich do salonu.

– Wojtek, czy ty też zauważyłeś jakąś zmianę, patrząc na tych dwoje? – zapytała męża, odbierając od Piotra przyniesione przez nich wino.

Borowski popatrzył na Martę i Piotra wzrokiem doświadczonego policjanta oraz męża i mrugnął do nich porozumiewawczo.

– Nie, kochanie, niczego nie zauważyłem, oprócz tego, że Marta zdjęła wreszcie gips.

Roześmiali się wszyscy, a po chwili do salonu wbiegł synek Borowskich. Na widok Piotra uśmiechnął się szeroko i rzucił mu się w objęcia. Majewski złapał go w locie i podrzucił do góry, co wywołało u chłopca głośny śmiech.

– O nie, jednak dopadła cię ta mała zaraza? – jęknęła Magda, wnosząc tacę z ciastem.

– Jakoś sobie poradzę. W końcu uczyli nas, jak walczyć

z żywołem – powiedział ze śmiechem Piotr, sadzając sobie Tymoteusza na kolanach. Ten zaczął mówić do niego w swoim dziecięcym języku, od czasu do czasu wplatając w to zrozumiałe słowa.

– O rany, nie chcecie go sobie pożyczyć na tydzień? – zapytał Wojtek, wzdychając z emfazą.

– Już wyobrażam sobie, co stałoby się z moim mieszkaniem! To byłaby istna apokalipsa – roześmiała się Marta.

Dalsza część wieczoru upłynęła im w wesołej atmosferze, do czego w znacznej mierze przyczyniły się dwie butelki wina, które opróżniły Marta z Magdą. Panowie kulturalnie odmówili, tłumacząc się „obowiązkami, które na nich nazajutrz czekają”, jak określił to ze śmiertelną powagą Wojtek.

– Boże, Magda, jak ty mogłaś za niego wyjść. To sztywniak i służbista! – Marta pokręciła głową z dezaprobatą i opróżniła swój kieliszek.

– Nie wiem, pewnie byłam w szoku pomandatowym – odpowiedziała jej przyjaciółka, wzruszając ramionami. – Żartuję. Zakochałam się w tym gadzie już wtedy, gdy negocjowałam wysokość mandatu. Był cholernie nieprzekupny – spojrzała na męża i przytuliła się do jego ramienia. – Zresztą, cały czas taki jest. I dobrze. Dla policji oczywiście.

Roześmiali się, a Wojtek rozłożył bezradnie ręce.

– Przykro mi, nie potrafię inaczej. Tylko raz obniżyłem mandat pewnej upartej babie i jak to się skończyło? – zapytał i pokazał im obrączkę.

Marta słuchała wesołego przekomarzania Borowskich, a równocześnie dyskretnie obserwowała Piotra, który trzymał na kolanach śpiącego Tymka. Miała niezachwianą pewność, że byłby świetnym ojcem. Świadomość, że nigdy nie będzie miał własnego dziecka, upragnionego syna, którego tak chciał, była dla niej przytłaczająca. Nie zmieniło to jednak jej uczuć do Piotra, kochała go bez względu na wszystko. Było jej zwyczajnie przykro, że los odmówił mu takiej szansy.

– Rany, Piotrek, czemu nie mówisz, że Tymoteusz zasnął ci na rękach? Daj, zaniosę go do łóżeczka. – Magda wstała powoli, ale

nadmiar wina sprawił, że musiała przytrzymać się ramienia męża.

– Oj, pani Borowska, chyba jest pani nietrzeźwa. Niestety, nie mogę pani pozwolić prowadzić w takim stanie. Ani siebie, ani naszego syna. Proszę usiąść, zanim wlepię pani kolejny mandat. – Wojtek pocałował żonę w czoło, a następnie przejął Tymka z rąk Majewskiego.

– Dziękuję, Wojciechu – uśmiechnęła się Magda i posłała mu całusa. – Twa dobroć wzruszyła mnie do tego stopnia, że chyba nie zauważę, jak wychodzisz na papierosa – powiedziała i puściła oko do męża. Wojtek roześmiał się. Po chwili wyszedł z pokoju synka i kiwnął porozumiewawczo na Piotra. Kiedy obaj znaleźli się na balkonie, Marta i Magda wyciągnęły się na kanapie i westchnęły równocześnie.

– Ale nam się dobre chłopy trafiły, co? – powiedziała Borowska, spoglądając na mężczyzn rozmawiających na balkonie.

– No.... – mruknęła Marta i zamknęła oczy.

Magda wyprostowała się i szturchnęła przyjaciółkę w bok.

– Koniec tego dobrego, gadaj, jak było!

Marta otworzyła gwałtownie oczy i spojrzała na Borowską.

– Co? O czym ty mówisz? – zapytała.

Magda szybko zorientowała się, że przyjaciółka tylko gra na zwłokę. Spojrzała na nią z politowaniem i prychnęła.

– Próbujesz oszukać doświadczoną mężatkę? Widziałam cię rano i widzę cię teraz. Głupia nie jestem, widzę, jak wam się humorki poprawiły. Nie powiesz chyba, że to tylko z powodu twojej nogi? – zapytała, uśmiechając się wrednie.

– Kocham go, Magda – szepnęła Marta.

– O, to ci się szybko odmieniło. – Magda uniosła brwi zaskoczona.

– Zrozumiałam to, kiedy zobaczyłam, jak Tymek tuli się do niego.

Dzieci bezbłędnie rozpoznają dobrych ludzi. Piotr to wspaniały facet, który wiele przeszedł... – urwała i spojrzała na przyjaciółkę. –

A w łóżku jest boski – dokończyła szeptem i uśmiechnęła się figlarnie.

– Jejku, to rzeczywiście przyspieszyliście. – powiedziała Magda, nie kryjąc zaskoczenia. – Cieszę się, że wam się układa. Mówiłam ci, że to fajny facet – spojrzała na przyjaciółkę i przytuliła ją do siebie.

– Szkoda mi go. Znowu trafił na kompletną kretynkę – jęknęła Marta, po czym roześmiały się obie. Ich śmiech po chwili przerodził się

w szloch i kiedy Piotr i Wojtek wrócili do pokoju, zastali swoje partnerki zapłakane i wtulone w siebie.

– Zrób coś, w końcu jesteś policjantem – powiedział Majewski, z trudem powstrzymując śmiech. Borowski popatrzył na niego spode łba i podszedł do kobiet.

– Chcesz broń? – zapytał teatralnym szeptem Piotr, po czym wybuchnął śmiechem. Wojtek pokazał mu za plecami środkowy palec i zatrzymał się przed zapłakanymi kobietami.

– Miłe panie, koniec libacji. Jesteście pijane i zaczynacie zachowywać się agresywnie. Proszę rozejść się do swoich domów. Jutro będzie wam wstyd – zakończył dobitnie Wojtek, zerkając na Piotra. Ten pokazał mu uniesiony kciuk i zaklaskał bezgłośnie.

Marta wstała niepewnie i sięgnęła po swoją kulę.

– Masz rację, Wojciechu, będzie nam wstyd. To wino było rewelacyjne, ale wypiliśmy go stanowczo za dużo – mruknęła i podeszła do Piotra, który objął ją troskliwie i pocałował w czubek głowy.

– Dzięki za kolację – powiedział do Borowskich. – Dobrze znowu u was być. Ucałujcie od nas Tymoteusza. – Pożegnali się z gospodarzami i wyszli.

Kiedy wysiedli z windy, Piotr bez słowa wziął Martę na ręce i zaniósł do auta. Prowadził powoli, widząc, że zasnęła z głową opartą o szybę. Zerkał na nią ukradkiem i uśmiechał się do siebie. Tak bardzo bał się powiedzieć jej o swojej bezpłodności... Spodziewał się, że nazwie go kłamcą i trzaśnie drzwiami od samochodu, tymczasem ona zareagowała zupełnie inaczej. Był jej za to wdzięczny. Nie wiedział, co dalej z nimi będzie, ich związek ewoluował tak szybko, że nie był w stanie przewidzieć, co przyniesie im jutro. Miał nadzieję, że jedynie to, co dobre. Pierwszy raz od kilku lat czuł, że znowu ma dla kogo żyć. Bał się spróbować po raz kolejny, ale uczucie do Marty było silniejsze niż jego zasady i postanowienia. Kochał tę dziewczynę, mimo że wzbraniał się przed tym, jak mógł. Poległ z kretelem. Kiedy trzymał ją w ramionach, czuł, że byłby w stanie zrobić dla niej wszystko. Marta sprawiła, że uwierzył na nowo w miłość, w to, że jeszcze może być szczęśliwy pomimo swojej bezpłodności.

Zatrzymał się pod blokiem Konarskiej i delikatnie potrząsnął ją za

ramię.

– Kochanie, jesteśmy na miejscu.

Ocknęła się i spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

– O rany, zasnęłam? Przepraszam... – mruknęła, przeciągając się jak kot. – Jutro idziesz do pracy? – zapytała i spojrzała na niego zalotnie.

– Dopiero pojutrze – odpowiedział, uśmiechając się znacząco.

Pół godziny później leżeli obok siebie, zmęczeni miłością i wydarzeniami całego dnia.

– Dobrze mi z tobą – szepnęła, wtulając twarz w zagłębienie na jego szyi.

Piotr przytulił ją i musnął wargami jej włosy.

– Nie wierzę ci. Jesteś pijana – mruknął i zachichotał, kiedy Marta połaskotała go po łopatkę.

– Nie jestem! Owszem, wypiliśmy za dużo, ale wytrzeźwiałam prawie natychmiast, kiedy tylko tu weszliśmy. Przypomniałam sobie o twojej koszuli i postanowiłam ci zrekompensować jej zniszczenie, zanim naliczysz mi procent... – powiedziała, przesuwając dłonią po jego torsie.

– Koszula? Jaka koszula? – zapytał i obrócił się gwałtownie, tak, że miał ją pod sobą. Patrzyli na siebie z czułością, zapamiętując tę chwilę na zawsze.

– Kocham cię – wyszeptali równocześnie i roześmiali się.

Tym razem kochali się powoli, leniwie, upojeni szczęściem i wzajemną bliskością.

ROZDZIAŁ 11

Ce n'est pas du sang qui coule dans nos veines

C'est la rivière de notre enfance

Ce n'est pas sa mort qui me fait d'la peine

C'est de n'plus voir mon père

qui danse

To nie krew płynie w moich żyłach

To rzeka naszego dzieciństwa

To nie śmierć sprawia mi ból

Ale to, że nie zobaczę już więcej

Jak tańczy mój ojciec

Garou

„La rivière de notre enfance”

Album „Reviens”, 2003

1

Siedzieli przy kawiarnianym stoliku w centrum miasta, wystawiając twarze do słońca, i rozmawiali wesoło, karmiąc się nawzajem lodami. Ulica Żeromskiego nadal tętniła życiem, mimo że większość sklepów została przeniesiona do wybudowanej kilka lat wcześniej Galerii Słonecznej. Wciąż znajdowało się tu jednak wiele kawiarni oraz słynna radomska fontanna, przyciągająca amatorów wody, szczególnie dzieci.

– Zjadłaś moją porcję lodów – powiedział nagle Piotr i spojrzał na nią, marszcząc gniewnie brwi. Marta zamarła, nie wiedząc, co powiedzieć. Zanim zareagowała, mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Przepraszam, ale twoja mina była bezcenna – wyszeptał,

próbując się uspokoić.

Marta patrzyła na Piotra, próbując udawać zdenerwowaną, ale po chwili śmiała się razem z nim.

– Przez ciebie będę miała przedwczesne zmarszczki albo zawał serca – powiedziała i odsunęła pusty pucharek po lodach.

– I tak będziesz ciągle piękna – odrzekł i pocałował ją w skroń. Ich rozmowę przerwał dźwięk telefonu Majewskiego. Piotr spojrzął na wyświetlacz i szybko odebrał. Przez chwilę słuchał wesołego, dziecięcego szczebiotu, bezskutecznie próbując coś wtrącić.

– Jasne, Natalko! – udało mu się wreszcie przerwać dziecięcy monolog. – Dasz mi mamę do telefonu?

Czekał przez chwilę, bawiąc się łyżeczką do lodów. Marta patrzyła na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się, kim jest Natalka i jej mama. O rany, czyżby już zaczynała być o niego zazdrosna?

– Cześć Agata! Tak, zrozumiałem, chociaż nie było łatwo... – roześmiał się i bezwiednie pogładził Martę po dłoni.

– Okej, nie ma problemu. Pojadę tam jeszcze w tym tygodniu – powiedział. Rozmawiał z kobietą jeszcze chwilę, po czym pożegnał się z nią ciepło. Odłożył telefon i spojrzął na Martę.

– Przepraszam, kochanie, to była moja siostra i jej córeczka. Natalka jest moją chrześnicą i koniecznie musiała mi powiedzieć, co jej się ostatnio spodobało w sklepie z zabawkami – powiedział ze śmiechem.

– Masz siostrę? – zapytała zaciekawiona, podpierając się na łokciu. Dotychczas nie rozmawiali jeszcze o swoich rodzinach, co było jej bardzo na rękę, zważywszy na jej fatalne relacje z rodzicami.

– Tak, jedną. Agata jest dwa lata młodsza ode mnie, mieszka we Wrocławiu z mężem i córeczką. Jest nauczycielką angielskiego. Myślę, że przypadniecie sobie do gustu, kiedy się poznacie – uśmiechnął się ciepło, bawiąc się jej włosami. – A ty masz jakieś rodzeństwo? – zapytał.

Marta zeszywniała gwałtownie. Mężczyzna zauważył jej reakcję.

– Przepraszam, jeśli popełniłem jakieś *faux pas*... – zaczął Piotr, ale Marta szybko mu przerwała i dotknęła jego dłoni.

– Nie, to nie twoja wina. Zawsze tak reaguję, gdy ktoś pyta mnie o rodzinę. I wszyscy od razu myślą, że jestem sierotą – uśmiechnęła się

i spojrzała na niego zakłopotana. – Niestety, jestem jedynaczką. Moi rodzice już od małego mieli przygotowany scenariusz mojego życia. Ich ukochana córeczka miała zostać lekarzem albo prawnikiem, podobnie jak oni. Od małego chodziłam na lekcje angielskiego i niemieckiego, gry na fortepianie, pływanie i wiele tym podobnych głupot, którymi rodzice zamęczają swoje dzieci. Ale ja byłam uparta i krnąbrna. Zamiast uczyć się kolejnej kompozycji Mozarta, wolałam bawić się z dziećmi sąsiadów na trzepaku. Kiedy byłam nastolatką, było jeszcze gorzej. Wprawdzie nie zesłam na złą drogę, uczyłam się dobrze, słowem, byłam posłusznym dzieckiem, ale nie mogłam poradzić sobie z tym nadmiarem oczekiwań, jakie mieli wobec mnie rodzice. Owszem, dbali o mnie, ale czasami przesadzali ze swoją troskliwością. Podsuwali mi kolejne pożyteczne pismo, podczas gdy ja chciałam czytać magazyny młodzieżowe, zabierali mnie do teatru i opery, tymczasem ja wolałam imprezy ze znajomymi. Czasami ich zwyczajnie nienawidziłam – urwała i spojrzała na Piotra, czując, że zbiera jej się na płacz. Uświadomiła sobie, że dawno już nie rozmawiała z nikim o swoich rodzicach. Magda kilkakrotnie próbowała ją przekonać do zrobienia pierwszego kroku, ale Konarska pozostawała nieugięta. Podobnie jak jej rodziciele. Sama nie wiedziała, kiedy minęło te jedenaście lat. Za dużo, by móc naprawić tę relację.

– Najgorsze zaczęło się, gdy byłam w klasie maturalnej. Rodzice nalegali, żebym zdawała biologię albo historię, tymczasem ja nadal nie zamierzałam realizować ich chorego planu. W tajemnicy przed nimi zamiast na prawo czy medycynę złożyłam papiery na administrację tu, w Radomiu. To był dla nich cios. Wyprowadziłam się do akademika i wtedy nasz kontakt ograniczył się zupełnie. W tej chwili w ogóle się nie spotykamy – zakończyła chłodno.

Piotr milczał przez chwilę, wyraźnie zaskoczony tym, co przed chwilą usłyszał.

– Twoi rodzice nie wiedzą, że miałaś wypadek? – zapytał z niedowierzaniem.

Pokręciła głową i odwróciła wzrok.

– Przecież mogłaś zginąć, a oni nawet by o tym nie wiedzieli! – powiedział z wyrzutem.

Spojrzała na niego i poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– Raczej nie przejęliby się tym zbyt. Pewnie uznaliby, że to kara za moje nieposłuszeństwo – rzuciła. – Nie znasz moich rodziców, więc tego nie zrozumiesz – dodała, uśmiechając się gorzko.

Piotr pokręcił głową, patrząc na nią z dezaprobatą.

– Marta, oni na pewno za tobą tęsknią, ale jeśli są równie uparci jak ty, faktycznie nigdy się nie dogadacie – powiedział, rozkładając bezradnie ręce. – Sorry, ale nie rozumiem, jak można zerwać ze sobą kontakt tylko dlatego, że mieliście inne wizje twojej przyszłości. Na pewno doszlibyście jakoś do porozumienia. Wystarczy odrobina chęci – dodał już spokojniej i dotknął jej dłoni.

Marta wyrwała gwałtownie rękę z jego uścisku i spojrzała na niego ze złością.

– Przepraszam, że moja rodzina nie jest tak idealna jak twoja, w dodatku trafiłeś na wyrodną córkę. Niestety, nie umiem być tak dobra jak ty. Potrafię jedynie wszystkich rozczarowywać. Wiesz, ta rozmowa chyba nie ma sensu – wstała i rzuciła na stolik dwadzieścia złotych, po czym odeszła bez słowa, podpierając się kulą.

Piotr, zdumiony, popatrzył na jej oddalającą się sylwetkę i wstał. Zamierzał za nią pójść, ale w tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i natychmiast odebrał.

– Co się dzieje, Mati? – zapytał, marszcząc brwi.

– Hej, wiem, że masz dzisiaj wolne, ale nie nadążamy z wyjazdami, brakuje ludzi. Jeśli te upały się nie skończą, to my się wykończymy. Przyjedziesz?

– Jasne, akurat jestem niedaleko, będę za pięć minut – rzucił do słuchawki i rozłączył się. Spojrzał na oddalającą się Martę i westchnął. Po chwili jechał do jednostki, myśląc już tylko o pracy.

Wiedziała, że przesadziła. Piotr nie ponosi winy za to, że jej relacje z rodzicami są takie beznadziejne. Chciał tylko pomóc, uświadomić jej, że ich zachowanie jest niepoważne i do niczego nie prowadzi. Pewnie, że brakowało jej rodziców, czasami żałowała, że ich nie posłuchała.

Pracowałyby w kancelarii ojca albo w klinice matki i zarabiałaby tysiące. Potem wyszłaby za mąż za lekarza albo prawnika i urodziła dwójkę cudownych, grzecznych dzieciaków. Rodzice byliby zachwyceni, a ona... No właśnie, Marta, odezwał się jej wewnętrzny głos, a co z tobą? Czy ty też byłabyś szczęśliwa? Czy tak właśnie chciałabyś żyć? Czy twoi rodzice wyglądają na zadowolonych ze swojego życia? Nawet nie wiesz, czy nadal są małżeństwem. Gdybyś ich posłuchała, nigdy nie poznałabyś Piotra.

Na myśl o nim zrobiło jej się przykro. Zachowała się jak rozpieszczona jedynaczka. Był dla niej taki troskliwy i czuły, a ona zbesztala go jak ostatnia jędra. Nie zasługiwał na takie traktowanie. Nie on.

Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer. Po kilku sygnałach odpuściła. Widocznie Piotr też się porządnie wkurzył. Miał do tego prawo.

– Brawo, Marta – pogratulowała sobie na głos. – A już ci tak dobrze szło. Chyba jednak nigdy nie dorośniesz.

Po kilku godzinach i kilkunastu próbach dodzwonienia się do Piotra, wpadła w panikę. Postanowiła do niego pojechać i przeprosić go osobiście. Kiedy dotarła pod drzwi jego mieszkania, opuściła ją cała odwaga. Mimo to nacisnęła dzwonek do drzwi. Nic, zero reakcji. Nawet jeśli był w domu, nie chciał z nią rozmawiać. Zadzwoiła jeszcze raz, zapukała, a potem wyszła z bloku, z trudem powstrzymując łzy. Zadzwoiła również do Magdy, żeby zapytać, czy nie ma u nich Majewskiego. Przyjaciółka zaprzeczyła. Słyszając drżenie głosu Marty, zapytała, czy coś się stało. Konarska opowiedziała jej pokrótce o sprzeczce w kawiarni i prawie szlochając, wyznała, że nie może się dodzwonić do Piotra.

– Może dostał wezwanie? Przez te upały co chwila jeżdżą na akcje. Zaczekaj do wieczora, przecież wiesz, że nie ignorowałyby cię specjalnie – uspokoiła ją Magda.

Marta podziękowała jej i wróciła do domu zrezygnowana. Nie wiedziała już, co myśleć. Wyobrażenia podsuwała jej miliony powodów, dlaczego Piotr nie odbierał. Może miał wypadek albo zasłabł? Może powinna zadzwonić do szpitala? Może postanowił się upić i siedzi teraz

w jakimś klubie otoczony blond pięknościami, które tylko czekają, by zaciągnąć go do łóżka? Nie, to nie w jego stylu. Był zbyt obowiązkowy i odpowiedzialny, aby tak postąpić. Magda miała rację, Piotr nie ignorowałby jej z premedytacją. Pozostawało jej tylko czekać. Sama doprowadziła do tej sytuacji, więc teraz musi ponieść konsekwencje.

3

Dochodziła północ, a ona nadal przekręcała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Czuła, że zaraz zacznie wyc z rozpacz. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak niebezpieczna jest praca Piotra. Dotychczas nie zwracała na to większej uwagi, tym bardziej że sam Majewski nie mówił jej wszystkiego, żeby jej nie denerwować. Teraz, kiedy leżała w łóżku i wyobrażała sobie, co mogłoby mu się stać, czuła, że odchodzi od zmysłów. Przecież ona sama o mało nie pozbawiła go życia. Ile podobnych sytuacji przeżywał na każdej akcji? W jak wielkim stresie musiał żyć? Tymczasem ona, pieprzona egoistka, skupiała się tylko na sobie i swojej chorej nodze, jakby nie istniało nic innego. Zrobiło jej się wstyd, że jest taka egocentryczna i zapatrzona w siebie. Rany, co on w ogóle w niej widzi?

Kiedy usłyszała krótki dzwonek do drzwi, zerwała się jak oparzona. Otworzyła szybko i rzuciła mu się na szyję z płaczem. Wszedł do środka, przytrzymując ją jedną ręką i jednocześnie przekręcając klucz w zamku drugą. Objął mocno Martę, wtulając twarz w jej włosy.

– Śmierdę dymem, nie zdążyłem wziąć prysznic, wybacz – powiedział.

Marta zauważyła, że Piotr niemal słania się ze zmęczenia. Odsunął ją delikatnie i pocałował w czoło.

– Przepraszam – wyszeptała. – Zachowałam się jak rozpuszczone dziecko. A potem chciałam do ciebie zadzwonić, byłam nawet u ciebie, ale nie otwierałeś. O mało nie zwariowałam przez to czekanie. Najpierw pomyślałam, że nie chcesz mnie widzieć, a potem, że coś ci się stało – mówiła gorączkowo, wycierając łzy.

– Och, ty złośnico... Jak mogłaś pomyśleć, że obraziłem się na

ciebie? – zapytał ze śmiechem, ujmując jej twarz w dłonie. – Kocham cię nawet wtedy, gdy się złościś i rzucasz mi ostentacyjnie pieniądze na stolik. – Pocałował ją delikatnie i zrobił minę kota ze *Shreka*. – Mogę wziąć prysznic?

Roześmiała się przez łzy i pokiwała głową.

– Czekam na ciebie – szepnęła, przesuwając dłonią po jego torsie.

Kiedy po kwadransie wyszedł z łazienki ubrany jedynie w bokserki, nie mogła oderwać od niego oczu. Nigdy żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak on. Każdy jego krok, każdy dotyk, spojrzenie czy gest powodowały, że jej serce niebezpiecznie przyspieszało, a ona sama drżała. Piotr działał na nią jak narkotyk, wciąż o nim myślała i tęskniła za jego ramionami. Czowała się bezpieczna tylko wtedy, gdy miała go obok siebie, gdy dotykała jego dłoni, czuła bicie jego serca.

Położył się obok niej i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. Patrzyła na jego przystojną twarz, niebieskie oczy okolone długimi rzęsami i zmarszczkami mimicznymi, nie mogąc się nacieszyć jego widokiem. Mogłaby tak leżeć godzinami i tylko wpatrywać się w niego bez końca.

– Jesteś strasznie zmęczony – szepnęła i pogładziła go po policzku.

– To prawda... Wyjeżdżaliśmy do kilkunastu zgłoszeń. Przez te upały pali się dosłownie wszystko – uśmiechnął się znacząco, przesuwając dłonią po jej udzie. Mimowolnie zadrżała, przysunęła się do niego i pocałowała go w szyję.

– Boję się o ciebie, ale wiem, że kochasz to, co robisz. Mój ty bohaterze – uśmiechnęła się i potargała jego wciąż wilgotne włosy.

– Nie jestem bohaterem. Mój ojciec nim był – powiedział cicho, kładąc się na wznak. Przez chwilę milczał, wpatrując się w sufit.

– Od małego chciałem być tak odważny jak on – powiedział w końcu. – Nie mogłem się doczekać, kiedy zostanę strażakiem i będę jeździł z nim na akcje. – Popatrzył na Martę i uśmiechnął się. – Moje marzenie się spełniło. Skończyłem Szkołę Aspirantów w Krakowie i gdy tylko ogłosili nabór do straży, natychmiast się zgłosiłem. Trafiłem do tej samej jednostki co mój tata. Często pracowaliśmy na jednej zmianie, rozumieliśmy się bez słów. Śmiał się często, żebym szybciej się żenił i płodził syna, to w straży pracować będą trzy pokolenia Majewskich

jednocześnie. – Próbował się roześmiać, ale zamiast tego z jego oczu popłynęły łzy. – Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy to się stało. Akurat jechałem na swoją zmianę, gdy nagle usłyszałem wycie karetek i straży. Gdy przyjechałem do jednostki, wszyscy dziwnie na mnie patrzyli. Dopiero od szefa dowiedziałem się, że mój tata został ciężko poparzony i walczy o życie w szpitalu. Uratował swojego kolegę, na którego obalił się fragment dachu płonącego domu. Ojciec odepchnął go w ostatniej chwili, a sam został pod gruzami. Kiedy go wyciągnęli, był nieprzytomny. Miał rozległe oparzenia i strzaskany kręgosłup. Zmarł na stole operacyjnym... – urwał i ukrył twarz w dłoniach.

Marta milczała, czekając cierpliwie na dalszy ciąg opowieści.

– Myślałem, że to ja cierpię najbardziej, ale kiedy zobaczyłem moją mamę, którą musieli siłą odciągać od ciała taty, kiedy usłyszałem jej nieludzki krzyk, zrozumiałem, że to ona straciła najwięcej. Kochała go bardziej niż mnie i Agatę. Był sensem jej życia. Po jego śmierci już nigdy nie była taka jak przedtem. Żadne z nas nie było... – spojrzał na nią oczami pełnymi łez, próbując się nie rozkleić. – Na jego miejsce przyjęli Marcina – powiedział głucho i zamilkł.

Marta bez słowa przytuliła go do siebie, zastanawiając się, po co los doświadcza tak dobrych ludzi jak Piotr. Czemu niby ma to służyć? Czy ona sama potrafiłaby udźwignąć takie brzemień? Śmierć ojca, zdradę i bezpłodność?

– Jesteś wspaniałym człowiekiem i teraz już wiem, po kim to masz. Twój ojciec byłby z ciebie dumny. Jesteś tak samo odważny jak on – powiedziała i pogładziła go po policzku. – Ty też uratowałeś mi życie, narażając własne. Jestem tu dzięki tobie. I oczywiście pozostałym strażakom, z Krzysztofem na czele. – Pocałowała go delikatnie.

Piotr uśmiechnął się smutno i spojrzał na nią uważnie.

– Obiecasz mi, że przynajmniej spróbujesz nawiązać kontakt ze swoimi rodzicami?

Marta westchnęła i po krótkim zastanowieniu pokiwała głową.

– Obiecuję. A teraz chodźmy już spać – zaproponowała i pocałowała go w czoło.

Zasnął niemal natychmiast, a ona patrzyła z czułością na jego bladą i wymizerowaną twarz. Tak wiele by dała, by uczynić go szczęśliwym,

by zapomniał o bolesnej przeszłości i swojej bezpłodności. Czy jej miłość i oddanie wystarczą, aby mógł zacząć nowe życie? Patrząc na niego, tak bezbronnego i spokojnego, nie miała wątpliwości. Los nie da jej już kolejnej szansy. Wiedziała, że jej życie bez Piotra nie ma sensu. Z każdym dniem coraz bardziej to sobie uświadamiała. Spojrzała na mężczyznę, którego kochała najbardziej na świecie, i obiecała sobie walczyć o tę miłość bez względu na wszystko.

ROZDZIAŁ 12

Que le temps me laisse vivre ma vie mais sans remords

Que le temps me laisse ivre et boire jusqu'à l'aurore

Qu'il m'apprenne à survivre, en oubliant ta voix

Et puis jour après jour, qu'il m'apprenne sans toi

Niech czas pozwoli mi żyć, ale bez wyrzutów sumienia

Niech czas pozwoli mi być pijanym i pić aż do świtu

Niech nauczy mnie, jak przetrwać i zapomnieć twój głos

A potem, dzień po dniu, niech nauczy mnie być bez ciebie

Garou

„Que le temps”

Album „Garou”, 2006

1

Kolejne tygodnie poświęciła na rehabilitację, aby przywrócić nodze dawną sprawność. Odstawiła kule i wróciła do pracy. Czuła się niewyobrażalnie szczęśliwa. Jeszcze nigdy jej życie nie było tak poukładane i spokojne. Piotr wniósł do niego stabilizację i ład, których zawsze jej brakowało, dzięki niemu budziła się i zasypiała radosna i spełniona. Nie mogła tylko pozbyć się wciąż narastającego lęku o jego życie. Ilekroć jechał do pracy, ona się zamartwiała. Drżała, słysząc sygnały wozów strażackich czy doniesienia radiowe o wypadku. Kiedy wracał, oddychała z ulgą, choć starała się nie okazywać swojego przerażenia. Piotr z łatwością jednak dostrzegał jej emocje i pocieszał ją, jak mógł, tłumacząc, że na poważnie ryzykował tylko raz, kiedy ratował pewną złošnicę z płonącego samochodu. W jego ramionach uspokajała się nieco, ale nie potrafiła pozbyć się irracjonalnego niepokoju, który stale jej towarzyszył. Miała tylko nadzieję, że jej obawy nigdy się nie spełnią.

– Marta, wyglądasz kwitnąco! – zawołała Magda na widok przyjaciółki.

Marta obróciła się dookoła, prezentując nową sukienkę.

– Bo tak się czuję! – powiedziała wesoło, wchodząc do środka.

Tymoteusz wybiegł ze swojego pokoju i zatrzymał się w progu wyraźnie zawiedziony.

– Cześć Tymek! – przywitała się Marta i uśmiechnęła się, widząc rozczarowanie chłopca. – Niestety, wujek Piotrek jest w pracy, ale kazał dać ci to – dodała, wyjmując z torebki samochodzik strażacki.

Chłopiec rozpromienił się i natychmiast wyciągnął rączki po prezent.

– Psujecie mi dziecko – powiedziała z udawaną naganą Magda, gdy przeszły do salonu, zostawiając Tymoteusza z nową zabawką. Po chwili chłopiec przybiegł, by pokazać ją mamie. Magda rozpakowała samochodzik i obserwowała, jak jej pierworodny uważnie analizuje budowę autka.

– Rośnie jak na drożdżach – powiedziała Marta z uśmiechem.

– I dzięki Bogu. Jak będzie miał sześć lat, straci mną zainteresowanie i od tej pory będzie zamęczał tatusia. – Magda uśmiechnęła się z satysfakcją i sięgnęła po paluszkę. – A wy kiedy zamierzacie się wreszcie rozmnożyć? Wiesz, bez urazy, ale starzejesz się, nie ma co zwlekać... – Magda uniosła brwi i spojrzała wyczekująco na Martę. Ta zmieszała się i odwróciła wzrok.

– No weź, Marta, nie mów, że cię zawstydziłam! – roześmiała się Magda.

– Nie zawstydziłaś. Po prostu nie... – urwała. – Nie zamierzamy mieć teraz dzieci – dokończyła, kładąc nacisk na „teraz”.

Magda prychnęła i sięgnęła po kolejnego paluszkę. Poczęstowała Martę, ale ta pokręciła przecząco głową i przeniosła wzrok na Tymka.

– Chrzanisz. Na co tu czekać? Kariery przecież nie robisz. A potem nie będzie chciało ci się bawić w pieluchy, wierz mi. Piotrem się nie martw, będzie doskonałym ojcem, widzisz sama, jak dzieci do niego lgną. Jesteście razem szczęśliwi, planujecie wspólną przyszłość... Nad

czym tu się zastanawiać? – zapytała Magda i popatrzyła na przyjaciółkę.

– Jesteśmy ze sobą dopiero od kilku miesięcy i już od razu mamy robić sobie dziecko? Zwariowałaś? Ty, ostoja moralności? – Marta spojrzała z niedowierzaniem na Borowską i zrezygnowana sięgnęła po przekąskę.

– Wiem, że dzisiaj panuje moda na późne macierzyństwo, ale bez przesady. Pomyśl, ile będziesz miała lat, jak twoje dziecko pójdzie do szkoły... – Magda przewróciła oczami i zerknęła na bawiącego się synka.

Marta popatrzyła na przyjaciółkę i westchnęła.

– Piotr nie może mieć dzieci. Jest bezpłodny – powiedziała beznamiętnym tonem.

Magda zamarła z paluszkami w dłoni i spojrzała na przyjaciółkę zaskoczona.

– Ale... Jak to? – wyjąkała.

Marta opowiedziała jej o okolicznościach rozstania Majewskich. Przyjaciółka patrzyła na nią z niedowierzaniem, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– O rany, przepraszam cię! Tak mi przykro... – powiedziała i przytuliła Martę.

– To jest niesprawiedliwe! – wychlipała Marta, odsuwając się od Magdy. – On byłby naprawdę rewelacyjnym rodzicem. Widzę, jak mu tego brakuje. Sam stracił ojca, kiedy miał dwadzieścia dwa lata, bardzo to przeżył. A potem zdrada jego żony, i to w dodatku z jego przyjacielem. No i tego samego dnia informacja o tym, że jest bezpłodny. On wiele przeszedł, Magda. To taki fajny facet i tak poharatany przez życie... – urwała, z trudem powstrzymując łzy.

Magda poklepała ją przyjacielsko po dłoni.

– Ważne, że się kochacie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteście razem. Przyznaję, na początku patrzyłam na waszą znajomość sceptycznie, ale sama wiesz dlaczego... Teraz widzę, że obojgu wam to wyszło na dobre. Aż tryska z was energia i miłość! Bardzo mu pomogłaś. On cię cholernie kocha, Marta – powiedziała Magda, uśmiechając się ciepło do przyjaciółki.

Marta odwzajemniła uśmiech, sięgając po chusteczkę, którą podała

jej Borowska.

– Ja też go kocham. Aż za bardzo – szepnęła i spojrzała na Tymka oglądającego z zainteresowaniem wewnątrz strażackiego wozu. – Kiedy jest w pracy, umieram ze strachu. Boję się, że zaraz ktoś zadzwoni i powie, że coś mu się stało. Sama wiesz, jak on lubi ryzyko. Jestem tego żywym dowodem. Uratował mi życie, ale to mogło skończyć się tragicznie. Zastanawiam się, ile razy ryzykuje podobnie każdego dnia...

– Marta, spokojnie. Piotrek ma teraz dla kogo żyć. W życiu go nie widziałam tak szczęśliwego, nawet z Kaśką. Ty też się zmieniłaś, co mnie szalenie cieszy. Bez względu na to, czy zostanieie rodzicami, czy nie, wierzę, że i tak będziecie szczęśliwi. – Magda klepnęła się w uda i wstała energicznie, przeciągając się jak kot. – Zrobię nam kawę, co?

Marta pokiwała głową. Zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Bardzo chciała wierzyć, że tak właśnie będzie. Ona, niegdyś zagorzała przeciwniczka dzieci, zmieniła swoje podejście za sprawą Piotra. Kiedy zaczynała już dojrzywać do decyzji o macierzyństwie, dowiedziała się o jego bezpłodności. Musiała przyznać sama przed sobą, że najpierw poczuła ulgę, ale szybko zawstydziała się swoich myśli. Wiedziała, że dla Piotra to prawdziwy dramat, z którym nadal sobie nie radził. Wspierała go, jak mogła, starając się nie myśleć o sobie. W końcu jednak musiała przestać się okłamywać i spojrzeć prawdzie w oczy, a prawda była taka, że Marta chciała mieć dzieci. Coraz częściej łapała się na tym, że zagląda do dziecięcych wózków, zatrzymuje się przed sklepami z odzieżą dziecięcą, czyta poradniki dla młodych mam. Raz nawet, pod nieobecność Piotra, włożyła sobie jasek pod bluzkę i sprawdzała, jak wyglądałaby z ciążowym brzuszkiem. To, co niegdyś napawało ją przerażeniem i obrzydzeniem, teraz powoli stawało się jej fascynacją, tyle że głęboko skrywaną. Wiedziała, że nie może się z tym zdradzić przed Piotrem, bo sprawiłaby mu przykrość. Walczyła więc sama ze sobą, próbując zabić w sobie chęć urodzenia dziecka. Sytuacja, w jakiej się znalazła, wydała jej się absurdalna. Jeszcze rok temu nie chciała nawet słyszeć o dziecku, teraz nie myślała o niczym innym. Często wyobrażała sobie ich maleństwo. Czuła, że miałyby jego piękne oczy i uśmiech oraz jej kruczoczarne włosy. Byliby takimi wspaniałymi rodzicami... Wiadomość o bezpłodności Piotra spowodowała, że jej

marzenia o macierzyństwie wbrew logice stały się jeszcze intensywniejsze. Niestety, zupełnie nierealne.

3

Weszła do mieszkania, zdejmując z ulgą buty. Noga regenerowała się powoli, ale skutecznie. Nie musiała już korzystać z kuli, ale ciągle jeszcze utykała, co było bardzo męczące. Zwłaszcza po dwunastu godzinach w pracy.

Zamierzała właśnie wypakować zakupy, gdy nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła, przekonana, że to Piotr. Zamarła, gdy zobaczyła Rajmera.

– Marek? – zapytała z niedowierzaniem.

Zanim zareagowała, mężczyzna wszedł do środka. Marta zamierzała ostro zaprotestować, ale zrezygnowała, kiedy zobaczyła jego minę.

– Nie odbierasz moich telefonów, więc postanowiłem przyjść osobiście – powiedział cicho, siadając na kanapie. Wyglądał mizernie. Wychudzony, blady, nieogolony, w niczym nie przypominał szczęśliwego męża, którego widziała z rodziną w galerii handlowej.

– Coś się stało? – zapytała, próbując udawać obojętną. Mimo wszystko musiała przyznać, że nadal czuła się nieswojo w jego towarzystwie.

Rajmer popatrzył na nią i uśmiechnął się smutno.

– Wyglądasz pięknie. Kiedy kobieta tak promienieje, to znaczy, że jest zakochana.

Marta zarumieniła się i usiadła naprzeciwko niego.

– Chcesz mi powiedzieć coś ważnego? Właśnie wróciłam z pracy i padam z nóg – siliła się na obojętność, ale wiedziała, że Marek nie da się na to nabrać. Zbyt dobrze ją znał.

– Beata dowiedziała się o naszym romansie. Wynajęła prywatnego detektywa, który nas obserwował, robił zdjęcia – powiedział, patrząc na nią beznamiętnym wzrokiem. – Kiedy zebrała już wystarczającą ilość materiału, złożyła wniosek o rozwód, oczywiście z orzeczeniem winy.

Nie miałem szans. Oskubała mnie niemal do zera, zabrała dzieci, dom i samochód. Mieszkam teraz w wynajętym mieszkaniu jak jakiś cholerny alimenciarz – zakończył ze złością.

Marta popatrzyła na niego zaskoczona. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zrobiło jej się go żal, przecież to z nią zdradzał swoją żonę. Poczuli się niemal współwinna. W końcu te dwa lata, które spędziła z Markiem, coś dla niej znaczyły, mimo że teraz się tego wypiera. W jakiś sposób przyczyniła się do porażki tego człowieka.

– Przykro mi – powiedziała szczerze.

Rajmer zaśmiał się gorzko i spuścił wzrok.

– Mnie też, Marta. Lubiłem swoje życie. A teraz czuję się, jakbym zaczynał od zera... – urwał i spojrzał na nią smutno.

Ponownie był tym Markiem, którego znała i, jak jej się mylnie wydawało, kochała. Teraz nie czuła do niego już nic, zupełnie nic. Nie kochała go, ale również nie nienawidziła. Była do bólu obojętna i to uczucie wydało jej się najwłaściwsze.

Wstała gwałtownie, czując, że sytuacja zaczyna powoli wymykać się spod kontroli. Lada moment mógł się tu zjawić Piotr, a tego nie chciała. Marek również się podniósł i podszedł do niej.

– Marta, tęsknię za tobą. Myślę o tobie każdego dnia, zastanawiam się, co robisz, przypominam sobie wszystkie chwile, które z tobą spędziłem, każdą noc, każdy dotyk... Brakuje mi tego... – urwał i pogładził ją delikatnie po twarzy. Przez chwilę stała jak sparaliżowana, po czym odsunęła się od niego gwałtownie.

– Marek, wyjdź! Nasz romans to już przeszłość, rozumiesz? Ty nigdy nie zostawiłbyś swojej żony, a ja czekałabym na ciebie w nieskończoność. To koniec. Nie jestem już tą samą Martą, którą posuwałeś, kiedy miałeś na to ochotę. Zmieniłam się – powiedziała. Po raz pierwszy naprawdę wierzyła w swoje słowa. Jeszcze kilka miesięcy temu pewnie by mu uległa, a ich sprzeczka zakończyłaby się w łóżku. Potem on jak zwykle wróciłby do żony, a ona zostałaby sama, czując się jak zaliczona, tania dziwka. W sumie niewiele się różniła od dziewczyn spod latarni. Różnica polegała na tym, że one przynajmniej brały pieniądze za swoje usługi...

Tak, dawna Marta po raz kolejny dałaby się nabrać na jego bajery,

kłamstwa i tanie komplementy. Tylko że ona nie była już tą samą dziewczyną co kiedyś. Odkąd poznała Piotra, przewartościowała życie i spojrzała krytycznie na swoją przeszłość. Nie chciała już mieć z nią nic wspólnego. Wstydziła się swojego postępowania, najchętniej w ogóle wymazałaby te ostatnie dwa lata z życiorysu.

Marek popatrzył na nią i uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby miał do czynienia z krnąbrną nastolatką, a nie trzydziestoletnią kobietą.

– Kotku, nie mów tak! Właśnie teraz możemy zacząć jeszcze raz, od nowa, tylko ty i ja. Już nie musimy się ukrywać. Zależy mi na tobie, przecież wiesz! Z nikim nie będziesz tak szczęśliwa jak ze mną. Zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz – próbował ją objąć, ale ponownie wysunęła się z jego ramion.

– Wyjdź albo wezwę policję – powiedziała zimno, patrząc na niego z wściekłością. – Nie żartuję.

Stał chwilę i wpatrywał się w nią zaskoczony, po czym uśmiechnął się ironicznie i skierował do wyjścia. Nagle zatrzymał się i popatrzył na nią poważnie.

– Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać. Albo zadzwoń, wtedy ja cię znajdę. Dam ci czas, żebyś przemyślała sobie to wszystko. Zastanów się, czy warto kończyć nasz związek dla chwilowej miłości. Nawet jeśli wydaje ci się, że znalazłaś mężczyznę swojego życia, to i tak się rozstaniecie. Żaden facet nie zna cię tak dobrze jak ja. Żaden nie dotarł tam, gdzie ja, wiesz o tym. I żaden inny z tobą nie wytrzyma. Z twoimi fochami, histeriami i dąsami. Jesteśmy dla siebie stworzeni, skarbie... – zanim zareagowała, przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

Marta wyrwała się z jego ramion i wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Wynoś się! – krzyknęła, z trudem powstrzymując łzy.

Rajmer roztarł piekący policzek i uśmiechnął się drwiąco.

– Do zobaczenia – powiedział, zanim zatrzasnęła drzwi.

Wyszedł wściekły z budynku i skierował się w stronę samochodu. Głupia pinda! – pomyślał, patrząc w jej okno. Taka sama jak Beata. Jedna i druga zdzira. Tylko kasa się dla nich liczy! Dopóki miał tysiące na koncie, same rozkładały przed nim nogi. Teraz, kiedy jest

zrujnowany, obie wypięły się na niego, udając pierdolone mniszki. Jeszcze mu za to zapłacą.

Odmowa Marty zraniła jego męską dumę, sprawiła, że obudziła się w nim natura zdobywcy. Był przyzwyczajony do tego, że zawsze dostawał to, co chciał. Skoro on nie może być z Martą, to sprawi, że ten drugi też z nią nie będzie. Dlaczego tylko on ma ponosić konsekwencje ich romansu? Nie wiedział jeszcze jak, ale zamierzał zniszczyć jej szczęście. Tak po prostu, dla własnej satysfakcji. Niech ta dziwka poczuje, jakie to uczucie stracić wszystko, co się posiadało. Uśmiechnął się do swoich myśli i w tej samej chwili wpadł na jakiegoś wysokiego faceta.

Spojrzał na niego i zaśmiał się ironicznie.

– Proszę, proszę, zdaje się, że my się znamy. Spotkaliśmy się w szpitalu, pamiętam cię – powiedział chłodno. A więc to ten dupek rznie jego kochankę. Widać wołała młodszego. Czyżby nie zaspokajał jej wystarczająco? Starczyłoby powiedzieć, a nie od razu wymieniać go na lepszy model.

– Idziesz do Marty? – zapytał złośliwie.

Piotr próbował go ignorować, czując narastającą agresję. Równocześnie zastanawiał się, po co Marek był u Marty. Poczł nagły niepokój, widząc zadowolenie na twarzy Rajmera, zwłaszcza że ten nie ustępował.

– To się świetnie składa, bo ja właśnie od niej wychodzę. Szkoda, że nie wpadłeś wcześniej... Zwykle pieprzymy się we dwoje, ale może dla ciebie zrobilibyśmy wyją... – nie dokończył, bo Piotr złapał go za kurtkę i przygniótł do ściany budynku.

– Odpierdol się od niej, słyszysz? – wycedził Majewski.

Rajmer uśmiechnął się i rozłożył ręce, sygnalizując, że się poddaje. Piotr puścił go powoli, patrząc na niego z wściekłością.

– Powiem ci coś, kolego. – Marek spokojnie poprawił ubranie i spojrzał na Majewskiego niemalże z sympatią. – One wszystkie są takie same. I żony, i kochanki. A my jesteśmy durniami, którzy dają się im omotać, i tańczymy, jak nam zagrają. Potem zostajemy sami, jak te głupie chuje, a one biorą sobie nowych frajerów. Myślisz, że znalazłeś miłość swojego życia? – zapytał, wskazując na okno Marty. – Nic z tego.

Była moją kochanką przez dwa lata. Zdradzałem z nią żonę, ale Marcie to najwyraźniej nie przeszkadzało. To, że mam dzieci, też nie. Wiedziała, że jestem żonaty, przecież nosiłem obrączkę. Poderwałem ją w sklepie, kupując koszulę. Wpadła mi w oko, nie spodziewałem się, że pójdzie tak łatwo. Wylądowaliśmy w łóżku już na drugiej randce. Też wyglądałem tak jak ty. Biegłem do niej jak na skrzydłach. Dziewczyna potrafi namieszać w głowie. I jest dobra w te klocki – uśmiechnął się lubieżnie, ale jego oczy pozostały smutne. – Pójdiesz teraz do niej, a ona będzie wciskała ci kit. Może nawet nie wspomni, że u niej byłem. Dobra kochanka nigdy nie będzie dobrą żoną, zapamiętaj to sobie. I najlepiej znajdź sobie inną dziewczynę. Nie wyglądasz na frajera, szkoda cię – zakończył, po czym spokojnie minął Majewskiego i poszedł do swojego samochodu.

Kiedy odjechał, Piotr usiadł ciężko na schodach i oparł głowę o balustradę. W pierwszym odruchu miał ochotę rozszarpać tego faceta na kawałki. Ale Rajmer zdążył już zasiać ziarno zwątpienia i niepewności w jego sercu. A co, jeśli nie kłamał? Naprawdę spał z Martą? A może los znowu z niego zadrwił? Może po raz kolejny dał się oszukać jak ostatni idiota? Nigdy nie pytał Martę o Marka, myślał, że to już dawno skończone. Nigdy nie zastanawiał się, kim jest Rajmer, dziwiło go tylko, że jest od niej dużo starszy. Dopiero jego telefon, a teraz ta wizyta sprawiły, że w jego głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka. Nie spodziewał się, że Marta spotykała się z żonatym i dzieciatym mężczyzną. Romansowała z nim, chociaż wiedziała, że facet ma rodzinę... Jeśli teraz do niej pójdzie, to co usłyszy? Co jeśli Marta go okłamie, zatai, że Marek u niej był? Bał się rozmowy z nią, tego, że musiałby przeżywać po raz kolejny te same kompromitujące sceny, jakie towarzyszyły jego rozstaniu z Katarzyną. Spotkanie z Rajmerem zupełnie zbiło go z tropu. Albo był przewrażliwiony, albo zwyczajnie miał pecha do kobiet.

Jego rozważania przerwał dźwięk telefonu. Dzwoniła Marta. Patrzył na wyświetlacz, zastanawiając się, kim naprawdę jest ta kobieta. Na ile kłamał Rajmer, a na ile ona? Odrzucił połączenie i wstał. Wahał się jeszcze chwilę, po czym skierował się do samochodu.

Spróbowała jeszcze raz, ale Piotr nie odbierał. Bała się, że Rajmer i Majewski mogli się spotkać. Na myśl o ich ewentualnej konfrontacji poczuła gęsią skórkę. Odłożyła telefon i podeszła do okna. W tej samej chwili zobaczyła auto Piotra. Ucieszyła się i już chciała biec do drzwi, ale nagle zamarła, widząc, że samochód odjeżdża.

Ubrała się szybko i wyszła z domu, kierując się prosto na postój taksówek. Starła się zapanować nad sobą, ale narastająca panika sprawiała, że z trudem trzeźwo myślała. Nie mogła pozbyć się przeświadczenia, że stało się najgorsze, że Rajmer spotkał Piotra i przedstawił mu swoją wersję wydarzeń. Nigdy nie wspominała Piotrowi o swoim romansie z żonatym facetem, w dodatku dzieciatym i dużo starszym. Wiedział, że w jej życiu był jakiś Marek, ale to wszystko. Miała świadomość, że popełniła błąd, za który przyjdzie jej teraz słono zapłacić.

Piętnaście minut później stanęła pod drzwiami mieszkania Majewskiego. Nacisnęła dzwonek i zapukała jednocześnie.

– Piotr, proszę, otwórz. Porozmawiajmy – powiedziała, ignorując ciekawskie spojrzenia sąsiadki z mieszkania obok. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie wiedziała, co robi, jeśli Piotr nie otworzy. Jeżeli to miał być koniec ich związku, chciała, by powiedział jej to prosto w oczy. Czy była na to przygotowana? Czy jej życie bez Piotra miałoby jeszcze jakiś sens?

Otworzył dopiero po kilku minutach. Spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem i odwrócił się bez słowa, po czym skierował się do kuchni. Spodziewała się najgorszego. Ruszyła za nim niepewnie, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. Bo w to, że Piotr spotkał Marka, już nie wątpiła.

– Piotr... – zaczęła, ale zamilkła, widząc, że Majewski stoi przy oknie i pali papierosa. – Ty palisz? – zapytała zaskoczona.

Zaciągnął się i powoli wypuścił dym.

– Tylko wtedy, gdy muszę podjąć najważniejsze decyzje w swoim życiu. Albo gdy to życie zwyczajnie mi się pieprzy – powiedział cicho.

Marta poczuła, że ogarnia ją przerażenie.

– Boże, Piotr, co on ci nagadał? – zapytała, podchodząc do niego szybko.

Majewski dokładnie zdusił niedopałek w popielniczce i odstawił ją na parapet. Odwrócił się i spojrzał na Martę uważnie. Był ubrany w białą koszulę i jasne dżinsy. Wyglądał tak zmysłowo, że w innych okolicznościach zwyczajnie by się do niego przytuliła, z ulgą zatapiając się w jego bezpiecznych objęciach. Teraz powstrzymywało ją przed tym jego spojrzenie – zimne i nieprzeniknione.

– Mówisz o Marku? – zapytał pozornie spokojnym głosem. – Spotkałem go przed twoim blokiem. Ucięliśmy sobie małą pogawędkę, czy może raczej on udzielił mi pewnych porad. I chyba muszę mu przyznać rację – uśmiechnął się chłodno i popatrzył na nią z ironią.

Marta była coraz bardziej przerażona. Mogła się tylko domyślać, co Rajmer naopowiadał Piotrowi. Była pewna, że nie przebierał w słowach. Odrzucony człowiek staje się bardzo kreatywny, kiedy się mści.

– Zapytam wprost, bo doświadczenie nauczyło mnie, że to najlepsza metoda: spałaś z nim? Czy też może ciągle z nim sypiasz? – spojrzał na nią zimno i oparł się o parapet.

Marta wciągnęła gwałtownie powietrze i cofnęła się odruchowo. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Był tak wściekły, że bała się odezwać. Mimo to jego słowa zabolą ją jak policzek.

– Piotr, jak możesz w ogóle o to pytać? Przecież mnie znasz... – urwała, widząc zwątpienie w jego oczach.

– Nie wiem, Marta. Nie wiem, czy cię znam. Tak mi się dotychczas wydawało... – powiedział ze smutkiem.

– Nie wiem, co ci o mnie nagadał Rajmer, ale nie ufaj mu. Jest rozgoryczony, bo... – urwała, uświadamiając sobie, że cokolwiek teraz powie, zabrzmie to żałością. No właśnie, dlaczego Marek jest rozgoryczony? Bo miał z nią romans, który wyszedł na jaw i go zniszczył.

– Bo jego żona dowiedziała się o waszym związku? – dopowiedział z powagą Piotr.

Marta spojrzała na niego zaskoczona i pokiwała głową, próbując

się nie rozpląkać.

– Miałaś romans z żonatym facetem, chociaż wiedziałaś, że ma dzieci? Pomyślałaś, co się stanie, jak to się wyda? Nie było ci ich żal? Nie czułaś... wstydu? – zapytał. Miał wrażenie, że doświadcza czegoś w rodzaju *déjà vu*. Znowu cholerny motyw zdrady. Znowu kobieta, którą kochał do szaleństwa. I znowu wyszedł na durnia, mimo że po rozwodzie przysiągł sobie, że już nigdy żadnej nie zaufa. Oto skutki zrywania cyrografu z samym sobą.

– Piotr, ja myślałam, że go Kocham. Wiedziałam, że ma rodzinę, ale on mówił, że jego małżeństwo to fikcja, a...

– A dzieci nie są jego, ewentualnie są tak beznadziejne, że żałuje, że się urodziły – dokończył z sarkazmem i popatrzył na nią z politowaniem. – I uwierzyłaś w to wszystko, wiedząc, że każdy żonaty facet wciska taki sam kit swojej kochance? – Jego ton przerażał ją coraz bardziej.

– Zrozumiałam swój błąd, kiedy ich zobaczyłam. To dlatego spowodowałam wypadek! Byłam wściekła, miałam już dość bycia jedynie jego kochanką! – krzyknęła przez łzy. Usiadła na taborecie i zakryła twarz dłońmi. – Zrozumiałam, że nigdy ze mną nie będzie, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. A potem poznałam ciebie – spojrzała na niego i wytarła niezdarnie łzy. – Marek przestał się dla mnie liczyć. Dorosłam i po raz pierwszy w życiu zakochałam się na poważnie. Zmieniłeś moje życie, nadałeś mu sens i uczyniłeś wartościowym. Nauczyłeś mnie odróżniać miłość od zwykłego pożądania, cieszyć się każdą spędzoną wspólnie chwilą. Pokazałeś mi, co w życiu jest najważniejsze – powiedziała, starając się powstrzymać drżenie rąk.

Piotr nadal spoglądał na nią zimnym, nieprzystępnym wzrokiem.

– Między mną a Markiem do niczego nie doszło – powiedziała z przekonaniem. Wstała i podeszła do niego. – Kocham cię i nigdy nie zrobiłabym tego, co twoja żona – dodała, dotykając delikatnie jego dłoni.

– Kaśka była ostatnią kobietą, którą podejrzewałbym o zdradę. Widocznie kompletnie nie znam się na ludziach – spojrzał na nią bez cienia uśmiechu, zabrał dłoń i sięgnął po kolejnego papierosa.

Marta patrzyła na niego osłupiała, uświadamiając sobie, że to koniec. Straciła go bezpowrotnie. Nigdy jej nie wybaczy, nie uwierzy, że

między nią a Rajmerem wszystko skończone. Nie po tym, co przeżył z tamtą kobietą. Zaufał jej, a ona go zawiodła. Po cholere wpuszczała Marka do środka? Po co w ogóle z nim rozmawiała?

– Piotr, ty mi nie wierzysz. Myślisz, że ja cię z nim ciągle zdradzam? Że pieprzę się z nim, kiedy ty jesteś w pracy? To właśnie ci powiedział? – wykrzyknęła, z trudem powstrzymując płacz.

Majewski odwrócił się od okna i popatrzył na nią ze smutkiem. Widziała, że uszła z niego cała złość. Mimo to bezbrzeżny żal w jego oczach łamał jej serce. Obiecała sobie przecież, że uczyni go szczęśliwym, że nie pozwoli, by znowu cierpiał. Nie dotrzymała słowa. Po raz kolejny rozczarowała się samą sobą.

Piotr zaciągnął się papierosem, ponownie odwracając się do okna.

– A co pomyślałabyś, gdybyś zobaczyła, jak moja była żona wychodzi ode mnie zadowolona i oznajmia ci z satysfakcją, że właśnie się przespaliśmy? I dwuznacznie daje do zrozumienia, że to nie był pierwszy i ostatni raz. Uwierzyłabyś w moje tłumaczenia? – zapytał powoli i zgasił papierosa w połowie. Spojrzał na nią ze znużeniem.

Marta patrzyła na niego i czuła, jak łzy spływają jej po twarzy razem z makijażem.

– Masz rację. Pomyślałabym dokładnie to samo co ty. Ale tylko przez chwilę – powiedziała, zbliżając się do niego i dotykając delikatnie jego ramienia. – Bo potem przypominałabym sobie wszystkie chwile, które spędziliśmy razem. Każde słowo, które do mnie wypowiedziałeś. Każde spojrzenie, każdy gest... – szepnęła, próbując bezskutecznie powstrzymać płacz. – I pomyślałabym, że mój Piotr nie byłby zdolny do takiego świństwa, bo to zupełnie nie w jego stylu. Nie po to uratowałby mi życie, żeby potem odbierać jego sens. Wtedy, w tym rozbitym samochodzie, powiedziałeś mi, że wszystko będzie dobrze. Od razu ci uwierzyłam, chociaż cię nie znałam. Już wtedy ci zaufałam... Kocham cię, do cholery! – ostatnie słowa prawie wykrzyczała, po czym spojrzała na niego po raz ostatni i skierowała się do wyjścia, nie przestając szlochać.

Piotr patrzył w milczeniu na oddalającą się Martę. Nie wiedział, co powiedzieć. Najchętniej pobiegłby za nią, przyciągnął do siebie i przytulił mocno. Była taka krucha, taka bezbronna. A potem

przypomniawszy sobie Katarzynę. Wyglądała zupełnie tak samo. Równie skruszona i zapłakana. Chwilę później wyznała mu, że od dwóch lat zdradza go z Marcinem.

Nie zrobił nic. Pozwolił, by Marta wyszła, chociaż jego serce rwało się, by ją zatrzymać. Zamiast tego patrzył, jak odchodzi, lekko utykając, aż wreszcie znika zupełnie pomiędzy blokami. Zamknął okno i oparł głowę o szybę, uświadamiając sobie, że po raz kolejny stracił to, co było w jego życiu najcenniejsze. Wiedział, że już nigdy nie spróbuje ponownie. Nie powinien próbować nawet drugi raz. Zbyt szybko się angażował, przywiązywał. Katarzynę znał siedem lat i wydawało mu się, że wie o niej wszystko. Los pokazał mu, że nigdy bardziej się nie mylił. W jednej chwili stracił żonę, przyjaciela i nadzieję na dziecko. Ten cios był zbyt dotkliwy. Kiedy poznał Martę, kiedy zobaczył ją w tym samochodzie, wierzył, że dostał drugą szansę, że ta kobieta odmieni jego życie, poskleja jego rozsypane fragmenty. Byli tacy szczęśliwi... Nawet jego bezpłodność nie przekreśliła ich szansy na wspólną przyszłość. Wszystko zmierzało ku najlepszemu, aż do dzisiaj. Aż do teraz... Nie wiedział, co powinien zrobić. Nie chciał jej stracić, a jednocześnie bał się znowu jej zaufać. Słowa Marka, mimo że pełne goryczy, miały w sobie jakiś sens. A może to tylko bełkot rozczarowanego rozwodnika? Sam wyglądał podobnie po rozstaniu z Kaśką. Zachowywał się jak mizogin, wszystkie kobiety jawiły mu się jako zło konieczne. Potem podjął decyzję o życiu w samotności i tego się trzymał do dnia, w którym spotkał Martę. Nie wierzył, że istnieje jeszcze kobieta, która przywróci mu wiarę w miłość i sprawi, że będzie wracał z pracy jak na skrzydłach. Kochał ją i to jedynie wzmagало jego cierpienie. Sięgnął po telefon i już miał wybrać numer Marty, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Potrzebował czasu. Oboje go potrzebowali.

– I co? Biorą? – zapytał Wojtek, patrząc na wędkę przyjaciela. Ta ani drgnęła, podobnie jak jego własna. – Kurde, ktoś nam wyłapał wszystkie ryby, czy co? – mruknął, zerkając z ukosa na Piotra. Długie

lata w policji i doświadczenie życiowe podpowiadały mu, że Majewski nie jest w najlepszej kondycji i humorze.

– Piotrek, żyjesz, czy udajesz zdechłą rybę? – zapytał, siląc się na humor.

– Znowu robisz dochodzenie? – Majewski spojrzał na niego bez cienia uśmiechu.

– Nie, idioto, tym razem pytam. Przecież widzę, że coś się stało. Policji nie oszukasz. – Próbował go rozśmieszyć, ale bez skutku. – Chodzi o Martę, prawda? Faceci zawsze tak wyglądają, jak chodzi o babę – stwierdził Borowski, udając, że jest skupiony na obserwowaniu wędki.

– Po co pytasz, skoro wiesz? – zapytał opryskliwie Majewski.

– Z grzeczności. Mama mnie tak nauczyła – odpowiedział Wojtek, szczerząc zęby do przyjaciela.

Przez chwilę obaj milczeli, wpatrując się w spokojną taflę wody.

– Nie wiem, co robić – zaczął wreszcie Piotr i westchnął ciężko. Opowiedział zwięźle o spotkaniu z Rajmerem i wizycie Marty, po czym spojrzał na Borowskiego ze smutkiem.

– Kochasz ją? – zapytał rzeczowo Wojtek, mimowolnie przyjmując rolę przesłuchującego.

– Kocham i to jest najgorsze – odpowiedział Majewski.

– To jest najważniejsze. Bez tego nie ma sensu ratować związku.

Dla samego seksu nie warto. Po pierwsze, przestań porównywać ją z Kaśką. To zupełnie inna historia, tylko podobne motywy, jak w morderstwie. Po drugie, zauważ, że Marta cholernie się zmieniła dzięki tobie. Jeszcze rok temu pewnie myślałbym o niej tak jak ty teraz, ale ta dziewczyna naprawdę przeszła metamorfozę. Świata poza tobą nie widzi, więc stawiam zgrzewkę wódki z pensji policjanta, że nie zdradziła cię z tym całym Markiem. Owszem, romansowała z nim, ale odkąd pojawiłeś się w jej życiu, facet poszedł w odstawkę. Po trzecie – urwał i zaczerpnął powietrza. Normalnie w pracy mówił zdecydowanie mniej.

– Ten koleś faktycznie był wkurwiony i chciał ci dokopać. Wam obojgu. Zasiał więc ziarno niepewności, pojechał ci po ambicji i męskiej dumie, a ty to chwyciłeś. W przeciwieństwie do tych cholernych ryb – powiedział, wskazując na wodę. – Reasumując, mój drogi i odważny

strażaku, facet tylko wam namieszał. Ale to dobrze, przynajmniej sprawdziliście, jak radzicie sobie w kryzysowych sytuacjach. Jak widać, rewelacyjnie – powiedział ironicznie i poklepał przyjaciela po ramieniu. – Człowieku, kochasz ją jak wariat i ona ciebie kocha tak samo. Walcz o nią, zamiast użalać się nad sobą jak baba. Im dłużej zwlekasz, tym trudniej wam będzie się dogadać. Wiem z autopsji – zaśmiał się i wyciągnął swoją wędkę z wody. – To co, zwijamy się? Te ryby albo wyzdychały, albo są na wakacjach.

Piotr spojrzał na niego i uśmiechnął się z wdzięcznością.

– A ja myślałem, że w policji pracują same palanty – powiedział i roześmiał się. Wojtek pokazał mu środkowy palec, ale po chwili też parsknął śmiechem.

ROZDZIAŁ 13

Quand je manque de toi

Je manque de tout

De mon air, de mon ciel,

De tout l'essentiel

Qui remplit ma vie

Kiedy brakuje mi ciebie

Brak mi wszystkiego

Mojego powietrza, mojego nieba

Wszystkiego, co najważniejsze

Co wypełnia moje życie

Garou

„Quand je manque de toi”

Album „Garou”, 2006

1

Zaparzyła sobie czekoladę i usiadła na fotelu, udając, że nie widzi i nie słyszy błysków i grzmotów za oknem. Od zawsze bała się burzy i przez te wszystkie lata nic się nie zmieniło. Pomyślała, że zamiast znowu leżeć i ryczeć, dla odmiany poczyta jakiś dobry kryminał. Huk pioruna, który uderzył gdzieś blisko, utwierdził ją w przekonaniu, że nic z tego. Zresztą i tak wszystkie jej myśli krążyły wokół Piotra. Nie dawał znaku życia już od niemal dwóch tygodni. Wiedziała, co to oznacza. Nie tylko jej nie uwierzył, lecz także uznał, że jest taka sama jak jego była żona. Tak bardzo za nim tęskniła! Nie potrafiła się na niczym skupić, ciągle tylko spoglądała na telefon w nadziei, że zadzwoni, napisze. Czasami spacerowała pod blokiem, wpatrując się w okna jego

mieszkania, żeby zobaczyć chociaż cień Piotra. Marzyła o tym, by gdzieś na siebie wpadli, jak wtedy na deptaku. Nawet Magda, która zwykle służyła jej radą, teraz nie miała pojęcia, jak wesprzeć przyjaciółkę. Konarska wiedziała, że nikt jej nie pomoże. Jej życie stało się puste i bezsensowe. Codziennie zmuszała się do wstania z łóżka, pójścia do pracy, uśmiechania się do klientów, jedzenia, mycia. Najchętniej nie wychodziłaby z domu, pozwalając sobie na autodestrukcję. Gdyby nie ciągle telefony Magdy, która dyskretnie kontrolowała stan psychiczny swojej przyjaciółki, pewnie tak by zrobiła. Wszystko dookoła przypominało jej Piotra, nawet poduszka pachniała wciąż jego wodą toaletową. Godzinami wtulała się w nią, wyjąc z rozpacz. Teraz zamierzała zrobić to samo. Nie pozostało jej przecież nic więcej. Piotr nie chciał jej znać, nie ufał jej. Trudno mu się dziwić. Sama sobie już nie potrafiła zaufać.

Dzwonek do drzwi rozległ się w tym samym momencie co głośny grzmot za oknem. Podskoczyła do góry przestraszona, ale i pełna nadziei, że to on. Podeszła na palcach i wyjrzała ostrożnie przez wizjer. Zbladła gwałtownie. Wahala się chwilę, po czym powoli uchyliła drzwi.

– Marta Konarska? – bardziej stwierdziła, niż zapytała elegancka kobieta i popatrzyła uważnie na Martę.

Konarska pokiwała głową, próbując zachować zimną krew.

– Wpuści mnie pani, czy będziemy rozmawiać tutaj, na klatce? – Żona Rajmera spojrzała na nią ironicznie i weszła do środka, nie czekając na odpowiedź.

Marta chciała zaprotestować, ale wiedziała, że i tak już znajduje się na przegranej pozycji. Prędzej czy później musiało dojść do tej konfrontacji. Szkoda tylko, że w takim fatalnym momencie jej życia...

Zamknęła drzwi i wskazała kobiecie kanapę. Sama usiadła na fotelu, z premedytacją nie proponując jej niczego do picia. Zastanawiała się tylko, po co żona Rajmera do niej przyszła. Przecież wszystko się już wydało, zrujnowała swojego pieprzonego męża, który postanowił z kolei zemścić się na swojej byłej kochance, co udało mu się wręcz koncertowo. Po co dalej drążyć temat?

Beata popatrzyła na nią, jakby czytała jej w myślach, i założyła nogę na nogę. Marta nie bez zazdrości uzmysłowiła sobie, że żona

Marka jest naprawdę piękną i zgrabną kobietą. Wydawała się sympatyczna i pewnie w innych okolicznościach zostałyby co najmniej dobrymi koleżankami, ale niestety tak się złożyło, że obie sypiały z tym samym facetem, a to raczej wykluczało ewentualną przyjaźń.

– Marek był już u pani, prawda? – znowu bardziej stwierdziła, niż zapytała, co zaczynało powoli irytować Martę. Pomyślała, że czas przejść do konkretów. Piotr w każdej chwili mógł zadzwonić lub przyjść do jej mieszkania. Jaka byłaby jego reakcja, gdyby zobaczył, że odwiedza ją nie tylko były kochanek, lecz także jego żona? Pewnie popukałby się w głowę i raz na zawsze zniknął z jej życia, uznając ją za wariatkę albo dewiantkę.

Marta spojrzała chłodno na Beatę.

– Przyszła tu pani, żeby upewnić się, że między nami już wszystko skończone? Bo chyba nie po to, by zobaczyć, jak wygląda była metresa pani męża? Myślę, że detektyw wykonał dobre zdjęcia, więc mogła mnie pani obejrzeć w detalach. – Nawet nie starała się ukryć złości. Uświadomiła sobie, że sytuacja, w której się obecnie znajduje, jest po prostu kuriozalna.

Żona Rajmera roześmiała się krótko i nagle spoważniała, obdarzając Martę zimnym spojrzeniem.

– Przyszłam tu, bo chciałam zapytać, jak się czujesz ze świadomością, że rozbiłaś moją rodzinę. Moje dzieci są w szoku, bo myślały, że ich ojciec to wzór wszelkich cnót. Nie odzywają się do niego, nawet nie chcą go znać. Zrujnowałaś całe nasze życie, rozpieprzyłaś wszystko w drobny mak! – Beata zerwała się gwałtownie z kanapy i podeszła do Marty z uniesioną dłonią, jakby chciała ją uderzyć w twarz. Konarska znieruchomiała, kompletnie zaskoczona i zdruzgotana słowami i reakcją Rajmer. Ta zreflektowała się, powoli opuściła rękę i usiadła ponownie na kanapie. Milczały chwilę, aż wreszcie Beata uniosła głowę i popatrzyła na Konarską.

– Nie byłaś pierwsza – powiedziała cicho i uśmiechnęła się gorzko. Marta spojrzała na nią, nie wiedząc, co żona Rajmera ma na myśli.

– W czym? – zapytała krótko.

– Przed tobą były jeszcze dwie tak samo głupie i naiwne siksy.

A przynajmniej o tych dwóch wiem, być może było ich więcej. Jedną

rznął pół roku po naszym ślubie, drugą po urodzeniu naszego syna. Przymknęłam oczy na oba te romanse. Byliśmy na dorobku, mieliśmy kredyty, nie chciałam się rozwodzić i ciągać po sądach. Udałam, że mu wybaczam, on kłamał, że już więcej tego nie zrobi. Po kilku latach zdołaliśmy stanąć na nogi, Marek otworzył ten salon samochodowy. Nie doszedłby do tego, gdyby nie ja, oboje dobrze o tym wiemy. Nasze małżeństwo było niezłe, a przynajmniej za takie uchodziliśmy w oczach dzieci i znajomych. Sama przez chwilę w to uwierzyłam. A potem pojawiłaś się ty i wszystko zepsułaś. Wlazłaś mu do łóżka, chociaż wiedziałas, że jest żonaty. Dowiedziałam się dopiero po roku. Wynajęłam detektywa i dalej udawałam dobrą i kochającą żonę – urwała i prychnęła z pogardą. – Wtedy, w galerii, widziałam wasze przerażone spojrzenia, to, jak Marek pisze do ciebie esemesa. Szlag mnie trafiał, ale wiedziałam, że nie mogę zrobić mu sceny przy dzieciach. Poczekalam na dogodny moment i wtedy się zemściłam – zakończyła, nie kryjąc satysfakcji.

Marta patrzyła na Beatę i czuła, jak ogarnia ją kompletna apatia. Było jej już wszystko jedno. Rajmer zaczynała ją naprawdę denerwować. I tak czuła się wystarczająco podle, najchętniej zwinęłaby się w kłębek i zasnęła. Najlepiej na zawsze. Miała już dość Marka i jego żony, tego cholernego romansu, który ciągnął się za nią niczym kula u nogi. Czego ta baba jeszcze od niej oczekiwała? Przecież nie mogła cofnąć czasu, mimo że bardzo by chciała.

Wstała gwałtownie i podeszła do drzwi, otwierając je na oścież.

– Niech pani stąd idzie – powiedziała spokojnie, nawet nie patrząc na Beatę. Ta również się podniosła i popatrzyła z oburzeniem na Martę.

– Nawet nie przeprosisz? – zapytała, mrużąc wściekle oczy.

Marta stłumiła w sobie chęć uduszenia tej irytującej kobiety.

– Niech pani wyjdzie. Nie mam ochoty rozmawiać ani z panią, ani z pani mężem – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Rajmer podeszła do niej i zatrzymała się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

– Życzę ci, dziwko, żeby spotkało cię to samo. Żebyś najpierw była kurewsko szczęśliwa, a potem wszystko straciła, całą jebaną stabilizację życiową! Żeby jakaś kurwa też uwiodła ci męża, jeśli w ogóle

kiedykolwiek ktoś cię zechce! – wyrzuciła z siebie jednym tchem, po czym odepchnęła Martę i wyszła szybko z jej mieszkania.

Marta zamknęła powoli drzwi i osunęła się na podłogę. Nie mogła powstrzymać łez. Tego już było dla niej za wiele. Najpierw rozstanie z Piotrem, a teraz wizyta żony Rajmera. Zwinęła się w kłębek, czując się jak ostatnia szmata. Jej życie straciło sens. Miała tego dość, żałowała, że jednak nie zginęła w tamtym wypadku. Przynajmniej oszczędziłaby Piotrowi rozczarowania swoją osobą i całego cierpienia, jakie na niego sprowadziła.

Wytarła nieporadnie łzy i podniosła się z trudem. Działała jak w amoku. Nie myślała nad tym, co robi, bojąc się, że nagle się zawaha i stchórzy. Weszła do łazienki i otworzyła szafkę, w której trzymała kupioną kiedyś paczkę żyletek. Wyjęła jedną z nich i przyjrzała jej się pod światło. Na filmach wyglądało to na łatwiznę. Przykładasz pionowo, nie poziomo jak amatorzy, do nadgarstka i ciach! – robisz nacięcie. Potem szybko to samo na drugiej dłoni. Zanim komuś przyjdzie do głowy jej szukać, akurat zdąży wykrwawić się na śmierć. Estetyczny i bezinwazyjny sposób na samounicestwienie. Prawdopodobnie to będzie najlepsza rzecz, jaką robi w swoim popierdolonym, żalonym życiu.

Marta wzięła głęboki oddech i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.
– Masz to, na co zasłużyłaś – wyszeptala i przejechała żyletką po ręce.

Zapukał jeszcze raz, równocześnie naciskając dzwonek, ale Marta nadal nie otwierała. Oczywiście mogła gdzieś pójść, ale wiedział, jak bardzo bała się burzy. W taką pogodę na pewno nie odważyłaby się wyjść nawet na klatkę schodową. Zrezygnowany, nacisnął w końcu klamkę i ze zdumieniem spostrzegł, że drzwi nie są zamknięte na zasuwkę. Poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła ze strachu. Próbował odgonić od siebie złe myśli, które natychmiast pojawiły się w jego głowie, ale te były silniejsze. Wiedziony przecuciem, które zawsze towarzyszyło mu w pracy, wszedł do środka i rozejrzał się czujnie.

W mieszkaniu było zupełnie ciemno, co tylko zwiększyło jego zaniepokojenie.

– Marta? – odezwał się cicho, nasłuchując. Zapalił światło w przedpokoju i zaczął obchodzić wszystkie pomieszczenia. Czuł, jak potwornie trzęsą mu się ręce. Już wiedział, że stało się coś złego. Bliski paniki, zaczął zapalać wszędzie światła, aż wreszcie dotarł do łazienki. Uchylił ostrożnie drzwi i stanął jak wryty.

– Marta! – krzyknął, przypadając do niej. Jego ukochana siedziała zupełnie przemoczona w kabinie prysznicowej. W zaciśniętej dłoni trzymała żyletkę. Z drugiej ręki sączyła się cieniutka strużka krwi, która spływała niespiesznie do odpływu. Woda była lodowata, przez co Konarska trzęsła się jak w febrze.

Piotr natychmiast zakręcił kurek i ostrożnie wyjął jej żyletkę z dłoni. Zachowywał się tak samo jak podczas czynności służbowych, mimo że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi z przerażenia. Zajrzał jej w źrenice, po czym obejrzał fachowym okiem ranę na nadgarstku. Na szczęście cięcie było powierzchowne i nie wymagało szycia.

– Marta, kochanie, co ty wyprawiasz? – zapytał łamiącym się głosem, gładząc ją po policzku.

Spojrzała na Piotra oczami pełnymi łez i bez słowa przytuliła się do niego. Wtulona w jego objęcia, wybuchnęła płaczem. Czuła jednocześnie ulgę i ból.

– Nie miałam odwagi tego zrobić, przepraszam... – wyszeptała, pokazując mu krwawiące cięcie na nadgarstku.

Piotr przytulił ją mocniej do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Zaraz to opatrzymy, spokojnie – powiedział czule jak do dziecka. Zaniósł ją, wtuloną w jego ramiona, na łóżko, po czym wyjął z szafy kilka ręczników i przyniósł z łazienki środki opatrunkowe i dezynfekujące. Zrobił profesjonalny opatrunek, a następnie zdjął z niej mokre ubranie i wytarł ją do sucha. Marta obserwowała jego pewne ruchy. Nie wiedziała, co powiedzieć. Dopiero teraz dotarło do niej, co chciała zrobić i jak lekkomyślne to było. Jakby na to nie patrzeć, targnęła się na swoje życie. Całe szczęście, że zabrakło jej odwagi, by ciąć głębiej. Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że Piotr znalazłby ją martwą, leżącą w kałuży krwi. Jak mogła mu to zrobić?

W końcu Majewski odłożył bandaż i usiadł na łóżku, ukrywając twarz w drżących dłoniach. Marta owinęła się szczelnie ręcznikiem i przysunęła się do niego, aby dotknąć delikatnie jego ramienia. Nagle spostrzegła, że strażak płacze. Poczowała, że ziemia osuwa jej się spod nóg.

– Piotr... – wyszeptała, obracając jego twarz ku sobie. – Przepraszam cię... Skarbie, przepraszam... – patrzyła na niego, wycierając jego łzy.

Spojrzał na nią stalowym wzrokiem, którego zawsze tak się obawiała.

– Obiecuj mi, że nigdy więcej tego nie zrobisz – powiedział stanowczo.

Marta kiwnęła głową i popatrzyła na swoją zabandażowaną rękę.

– Obiecuję – szepnęła.

Spojrzała na Majewskiego i zobaczyła w jego oczach nieopisaną ulgę i czułość. W jednej chwili uświadomiła sobie, że gdyby coś jej się stało, Piotr by tego nie przeżył. Zbyt wiele już w życiu przeszedł, by poradzić sobie z taką tragedią. Zrozumiała wreszcie, że ten facet naprawdę ją kocha i jest dla niego najważniejsza na świecie. Ile głupstw musiała jeszcze popełnić, by w końcu to do niej dotarło?

– Dlaczego... – urwał, niezdolny do wypowiedzenia całego pytania.

Marta oparła głowę o jego ramię i spuściła wzrok zawstydzona.

– Myślałam, że mnie zostawiłeś, że nie chcesz mnie już znać. Każdego dnia czekałam na twój telefon, na to, że przyjdiesz, że mi wybaczysz... – Ścisnęła ciepłą dłoń Piotra i popatrzyła na niego smutno. – Straciłam całą chęć do życia. Bez ciebie wydało mi się zupełnie puste, bezwartościowe. Wszystko mi ciebie przypominało, tak bardzo za tobą tęskniłam... – urwała, z trudem powstrzymując łzy cisnące jej się do oczu. Piotr przygarnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Wtuliła się w niego z przyjemnością, spokojna i bezpieczna. Uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało.

– Była tu dzisiaj żona Marka – odezwała się po chwili. – Nawrzucała mi od dziwek i życzyła, żeby spotkało mnie to samo, co ją. Zrozumiałam, że ma rację, że rzeczywiście potrafię jedynie ranić siebie i innych. Postanowiłam, że skończę ze sobą raz na zawsze, że nie będę

już nikomu zatruwać życia. Przypomniałam sobie o żyletkach i poszłam do łazienki. Nie miałam już nic do stracenia. Jestem taka beznadziejna, taka... – urwała. Gwałtownie wysunęła się z jego objęć i rozplakała.

Piotr chwycił ją za ramiona i spojrzał na nią, marszcząc gniewnie brwi.

– Marta! Nigdy więcej tak o sobie nie mów, do cholery! – powiedział ze złością, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno. Westchnął i popatrzył na nią łagodnie, czując, jak uchodzi z niego cała złość. – Kocham cię i nie mogę bez ciebie żyć. Nie mogę znaleźć sobie miejsca, nawet w pracy myślę tylko o tobie. Przepraszam za moje zachowanie i za to, że ci nie uwierzyłem – wyszeptał i pogładził ją delikatnie po twarzy.

Marta patrzyła na niego wzruszona, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że Piotr ją opuścił? Potrzebował czasu, to zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę to, jak zakończyło się jego małżeństwo. Stracił do niej zaufanie, wolał pozostać wycofany i ostrożny, na wypadek, gdyby historia znowu się powtórzyła. To, że dzisiaj tu przyszedł, że po raz kolejny ją uratował, nie mogło być pełnym przypadkiem. Był niczym jej anioł stróż, opiekuńczy i zarazem czujny. Lepszego nie mogła sobie wymarzyć. Dlaczego więc ciągle go raniła, wystawiała na kolejne próby?

Marta uśmiechnęła się przez łzy i pocałowała go delikatnie.

– To ja cię przepraszam. Za to, że nie powiedziałam ci o romansie z Rajmerem i że musiałeś dowiedzieć się o tym od niego. Uwierz mi, to naprawdę skończone. Kocham cię ponad wszystko, nawet jeśli to brzmi jak banal – powiedziała.

Piotr dotknął jej obandażowanej ręki i spojrzał uważnie na Martę.

– Nie wracajmy już do tego, co było. Zostawmy tę cholerną przeszłość za nami, razem z naszymi byłymi partnerami, ich żonami i mężami – powiedział i musnął delikatnie ustami jej wargi.

– Kocham cię, Marta. To nigdy się nie zmienia, cokolwiek się między nami wydarzy. Pamiętaj o tym – wyszeptał, obdarzając ją swoim przenikliwym spojrzeniem, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Odwzajemniła pocałunek, czując, jak narasta w niej gwałtowne pożądanie. Ich wargi połączyły się w niepohamowanym,

pełnym szaleństwa pocałunku, od którego zakręciło im się w głowie. Oboje czuli, że tracą panowanie nad sobą. Strach, złość, ból, cierpienie – wszystkie emocje, jakie nagromadziły się w nich tego dnia, teraz znalazły swoje ujście. Tak bardzo tęsknili za sobą, za swoimi ciałami, które teraz szukały się wzajemnie, spragnione bliskości. Ogarnięci miłosną gorączką, zrywali z siebie ubrania, rozrzucając je dookoła. Ich oddechy mieszały się, przerywane pocałunkami, ich wargi szeptały miłosne wyznania. Po chwili, zupełnie nadzy, dali ponieść się rozkoszy, zapominając o Marku, jego żonie, o próbie samobójczej Marty, nawet o szalejącej za oknem burzy.

3

– Zamieszkajmy razem – powiedział niespodziewanie, przytulając się do jej pleców. Objął ją i pocałował w nagie ramię.

Marta uśmiechnęła się leniwie i obróciła się do niego twarzą.

– Wolisz mnie mieć na oku, bo boisz się, że znowu zrobię coś głupiego? – zapytała pół żartem, pół serio.

Piotr wsparł się na łokciu i popatrzył na nią z czułością.

– Oczywiście, że się boję. Za dużo mam do stracenia, poza tym nie lubię niepotrzebnie kusić losu – szepnął, spoglądając na nią znacząco.

Marta spuściła wzrok, uświadamiając sobie, że gdyby nie Piotr, pewnie dawno by się już wykrwawiła albo wpadła w hipotermię, co w sumie dawało ten sam wynik. Była cholerną kretynką i niestety nie potrafiła o sobie inaczej myśleć. Co innego, gdy spotyka nas jakaś tragedia, na którą nie mamy wpływu. Jeśli jednak sami na siebie sprowadzamy nieszczęście, trudno usprawiedliwić taki czyn. Swoim lekkomyślnym zachowaniem naraziła nie tylko własne życie, lecz także Piotra. Sięgając po żyletkę, nawet przez chwilę nie pomyślała o tym, jaką wyrządza mu krzywdę. Zrozumiała to dopiero, gdy spojrzała mu w oczy, kiedy znalazł ją pod prysznicem. W jego spojrzeniu dostrzegła wówczas bezbrzeżny strach i miłość. Ekstremalne sytuacje zawsze ujawniają prawdziwe uczucia człowieka. Cała reszta to jedynie potwierdzenie lub zaprzeczenie tych emocji.

Marta położyła się na boku i spojrzała na Majewskiego.

– Zamieszkamy u mnie. Oboje będziemy mieli bliżej do pracy, poza tym jestem przywiązana do tego mieszkania. Twoje wynajmiemy albo sprzedamy – powiedziała i uśmiechnęła się promiennie.

Piotr odwzajemnił uśmiech i odgarnął jej kosmyk włosów za ucho.

– Nigdy więcej cię nie zostawię – wyszeptał, całując ją czule. Odwzajemniła pocałunek. Świadomość, że Piotr z nią zamieszka, napawała ją szczęściem i nadzieją. Czuła niewysłowioną radość i wzruszenie. Wreszcie będzie mogła zasypiać i budzić się u jego boku, patrzeć na niego, kiedy się goli, nucąc pod nosem, zakładać jego koszule, czekać na jego powroty z pracy. Jeszcze nigdy nie mieszkała z żadnym ze swoich partnerów. Dotychczas nie czuła się na to gotowa, zresztą jej związki kończyły się szybciej, niż zaczynały poważne deklaracje. Tym razem było inaczej. Wszystko było inaczej, ona sama była już zupełnie inna niż kiedyś.

Milczeli chwilę oboje, zatopieni we własnych myślach.

– A potem się pobierzemy – rzucił nagle Piotr.

Marta aż usiadła z wrażenia.

– Co? – zawołała, patrząc na niego zaskoczona.

– Nie chcesz być moją żoną? – zapytał spokojnie i pogładził jej nagie plecy.

– Piotrek, ale my jesteśmy ze sobą od kilku miesięcy! – wydusiła z siebie Marta, spoglądając na niego ze zdumieniem.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– O rany, ty naprawdę mówisz poważnie? – zapytała, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami.

Piotr usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

– Śmiertelnie poważnie. Nie chcę czekać, skoro jestem pewny, że chcę z tobą być. Zresztą, nie musimy pobierać się już jutro. Najpierw muszę kupić ci pierścionek zaręczynowy – powiedział, całując ją w szyję.

Marta spojrzała na niego i zmrużyła oczy.

– Robisz to wszystko z litości dla niedoszłej samobójczyni? – zapytała nagle.

Piotr westchnął i osunął się na poduszkę.

– To, co zrobiłaś, uświadomiło mi, jak łatwo jest stracić to, na czym nam najbardziej zależy – powiedział po chwili, patrząc na nią uważnie. – Ostatni raz czułem taki strach wtedy, gdy wyciągałem cię z samochodu. Gdyby coś ci się stało... – urwał i ścisnął mocno jej dłoń.

Marta popatrzyła na niego i uśmiechnęła się przez łzy.

– Jesteś szalony – szepnęła, pochylając się nad nim. – Ale właśnie za to cię kocham. Z przyjemnością zostanę twoją żoną – dodała i pocałowała go delikatnie.

– Obiecuję, że nie będziesz żałowała tej decyzji – powiedział i pociągnął ją na poduszkę. – A teraz proponuję zrobić próbę generalną przed nocą poślubną – zamruczał, obsypując pocałunkami jej szyję. Zachichotała i przyciągnęła go do siebie, czując narastające pożądanie.

Była przekonana, że to, co najlepsze, wciąż jest przed nimi. Romans z Markiem wydał jej się teraz śmieszny i nic nieznaczący. Żałowała, że w ogóle go poznała, że dała mu się oczarować i nabrać na jego tanie, czułe słówka. To niewiarygodne, jak w krótkim czasie można zmienić swoje priorytety. Jeszcze parę miesięcy temu żyła sobie wygodnie, sypiając z żonatym i dzieciatym facetem. Zupełnie jej to nie przeszkadzało, nie miała żadnego kaca moralnego. Kiedy spotkała Piotra, gdy uświadomiła sobie, że go kocha i że jest najważniejszym człowiekiem w jej życiu, dostrzegła, jaka była infantylna i egoistyczna. Powoli, dzień po dniu, uczyła się od Piotra miłości, okazywania troski, odpowiedzialności, celebrowania każdej wspólnie spędzonej chwili. Przypomniała sobie słowa Magdy, która objaśniała jej, na czym polega prawdziwy, dojrzały związek. Teraz już wiedziała. To, co dzisiaj zrobiła, było niewiarygodnie głupie, ale była pewna, że już nigdy więcej nie postąpi w ten sposób. Nigdy więcej nie zawiedzie już Piotra i zaufania, jakim ją obdarzył. Uczyni wszystko, co w jej mocy, by był z nią szczęśliwy, by nie żałował swojego wyboru. Kochała tego faceta, mimo że nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie go godna.

ROZDZIAŁ 14

Mon ciel s'est déchiré

Je reste seul sur un éclat d'étoile

Le temps s'est arrêté

J'étais perdu mais je n'ai même plus mal

Moje niebo się rozdarło

Zostałem sam na odłamku gwiazdy

Czas się zatrzymał

Byłem zgubiony, ale nie czułem już nawet bólu

Garou

„Je suis debout”

Album „Garou”, 2006

1

Układała właśnie nową ekspozycję na wystawie, gdy usłyszała dzingiel zwiastujący wiadomości radiowe. Spojrzała na zegarek, dochodziła siedemnasta. Przed nią jeszcze cztery godziny pracy. Powinna zdążyć ułożyć wszystko jak należy. Zastanawiała się, jak dobrze wyeksponować męską apaszkę na manekinie i jednocześnie słuchała jednym uchem informacji z regionu. Zamarła, gdy usłyszała wiadomość z ostatniej chwili: „W miejscowości Cerekwice wybuchł groźny pożar, pali się opuszczony, drewniany młyn. Wysłano tam czternaście jednostek strażackich, ale ognia nadal nie udało się opanować. Więcej o tym zdarzeniu w wiadomościach o osiemnastej...”. – Nie słuchała dalej. Poczula, jak nagle robi jej się gorąco. Zostawiła manekina i poszła na zaplecze, próbując uspokoić oddech. Usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

Spokojnie, wariatko, przecież dla niego to nic nowego, codziennie jeździ do pożarów – pomyślała, starając się zbagatelizować sprawę, ale coś nie dawało jej spokoju. Miała jakieś okropne przeczucie, że Piotr jest w niebezpieczeństwie. Wzięła jeszcze kilka głębokich wdechów

i wróciła do ubierania wystawy. O osiemnastej akurat obsługiwała klientkę, więc nie słyszała newsów, ale nadal nie opuszczało jej niepokojące przeświadczenie o nadchodzącym nieszczęściu.

Przed dwudziestą wykorzystała chwilę przerwy i zerknęła na wyświetlacz komórki. Zmartwiała, widząc, że dzwonił do niej ktoś nieznajomy. Oddzwoniła szybko, czując, że serce wali jej jak oszalałe.

– Dzień dobry, ktoś dzwonił do mnie z tego numeru godzinę temu – powiedziała głucho.

– Pani Marta Konarska? – usłyszała obcy męski głos. – Stefan Powała, Komendant Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Radomiu, jestem przełożonym Piotra Majewskiego. Kazał mi się z panią kontaktować, gdyby... – urwał i wziął głęboki oddech. – Zdarzył się wypadek... Piotrek jest ciężko ranny, przewieźli go do szpitala na Tochtermana, operują go teraz.

– O Boże... – wydusiła z siebie Marta i zakryła usta przerażona. Jej świat runął w jednej chwili. Ogarnęła ją obezwładniająca bezsilność. Zsunęła się po ścianie i usiadła na ziemi, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– Halo, jest tam pani? – Powała wydawał się zaniepokojony jej milczeniem.

– Tak, jestem... Dziękuję za telefon – powiedziała cicho i rozłączyła się.

Nie pamiętała, jak wytłumaczyła się koleżance, że musi pilnie wyjść, ani w jaki sposób dotarła do szpitala. Nie miała pojęcia, gdzie jest sala operacyjna, ale po dłuższej chwili znalazła właściwy korytarz. Doszła do drzwi prowadzących na blok operacyjny i zatrzymała się gwałtownie na widok starszej kobiety siedzącej na ławce. Podeszła do niej powoli i po chwili zorientowała się, że to matka Piotra. Miała takie same, intensywnie niebieskie oczy.

– Ty jesteś Marta, prawda? – zapytała spokojnie kobieta i zrobiła jej miejsce obok siebie. – Anna Majewska, mama Piotra – przedstawiła się, wyciągając do niej rękę. Marta odwzajemniła uścisk, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. – Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach. Piotrek tyle razy obiecywał, że wreszcie cię do mnie przywiezie, ale to niespokojny duch, zawsze w ruchu, zawsze tam, gdzie

nie trzeba... – urwała i spojrzała na drzwi prowadzące na blok operacyjny.

– Wie pani, co się stało? – zapytała Marta, spoglądając na Majewską. Ta odwróciła powoli twarz i pokiwała głową.

– Zadzwoiła do mnie koleżanka. Piotrek pewnie ci mówił, że pracowałam tu wiele lat jako pielęgniarka. Krysia powiedziała, że przywieźli mojego syna i że jego stan jest poważny. Reszty dowiedziałam się od Stefana, jego szefa. Powiedział, że Piotr jechał razem z pięcioma kolegami do tego pożaru, o którym mówili w radiu. Byli już niedaleko miejsca, gdzie palił się młyn, gdy nagle z bocznej drogi wyjechało niespodziewanie ciemne bmw. To byli jacyś gówniarze, mieli włączoną muzykę na cały regulator, więc nie słyszeli syreny, a może nie wiedzieli, że wóz strażacki jest tak blisko... Marcin instynktownie skręcił w bok, chcąc uniknąć zderzenia, i uderzył w barierkę. Jechali szybko, spieszyli się przecież do pożaru... Ich ciężarówka runęła w kilkumetrową przepaść i przewróciła się na bok. Krzysztof, ich dowódca zmiany, zginął na miejscu... – urwała, ściskając chusteczkę trzymaną w dłoni. – Piotr i jego kolega są teraz operowani. Marcin i dwóch innych strażaków wyszło z wypadku niemal bez szwanku – zakończyła, z trudem powstrzymując płacz.

– Marcin? Mówi pani o Bojarskim? – zapytała zaskoczona Marta.

– Rozumiem, że Piotr opowiadał ci o swojej byłej żonie? – Majewska spojrzała na Martę uważnie.

– Tak, o swojej bezpłodności również – powiedziała cicho. Przez chwilę obie milczały.

– Nigdy nie zaakceptowałam tego, że Piotr poszedł w ślady Adama. Pewnie już znasz ten lęk, który towarzyszy żonie strażaka – zaczęła nagle Majewska. – Kiedy idzie do pracy, a ty nie wiesz, czy z niej wróci. Najpierw tak miałam z mężem, a potem z synem. Kiedy zginął Adam... – urwała i zaczerpnęła powietrza. – Prosiłam Piotrka, żeby dał sobie spokój ze strażą, że jest tyle innych służb. Ale on nie chciał słuchać. Wmówił sobie, że ma dług wdzięczności wobec ojca, że musi być tak dobry jak on. I dopiął swego – uśmiechnęła się smutno, patrząc na Martę. – Odkąd zginął Adam, przyzwyczaiałam się do myśli, że pewnego dnia znowu dostanę telefon. Modliłam się, żeby nigdy nie

zadzwoił. Jak widać, bezskutecznie... – przerwała gwałtownie i rozpląkała się. Marta przytuliła ją do siebie, chociaż sama była przerażona i zrozpaczona.

– Wyjdzie z tego. To silny facet, wie, że na niego czekamy, nie zrobi nam tego – powiedziała z przekonaniem.

– Kochasz go? – zapytała kobieta i spojrzała na Martę uważnie.

– Nikogo nigdy nie kochałam tak, jak Piotra – odpowiedziała szczerze, wycierając bezskutecznie napływające łzy. – Nie wyobrażam sobie życia bez niego – dodała łamiącym się głosem.

Cztery godziny później nadal tkwiły w tym samym miejscu. Marta poczuła, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, zwariuje. Czekanie ją wykańczało, odbierało ostatnią nadzieję. Oczekiwała końca operacji i zarazem bała się tego, co usłyszą od lekarza. Myśl o tym, że Piotr może umrzeć, napawała ją lękiem i paniką. Dopiero co udało jej się go odzyskać, nie zdążyli nawet powtórnie nacieszyć się swoim szczęściem... A teraz Piotr znowu cierpi i walczy o życie, bo jest cholernym strażakiem i nieustannie naraża się, żeby ratować innych! Marta wstała gwałtownie. Musiała wyjść na zewnątrz lub chociaż na kawę z automatu. W tej samej chwili otworzyły się drzwi prowadzące do sali operacyjnej i zobaczyły zmęczonego lekarza.

– Panie doktorze, co z nim? – zapytała Majewska, podchodząc szybko do chirurga. Znała go, wiedziała, że mimo młodego wieku jest doskonałym specjalistą. Jednocześnie była przygotowana na najgorsze. Już to przecież przerabiała. W tym samym szpitalu, trzynaście lat wcześniej.

– Pani Aniu, pani syn żyje, jego stan jest stabilny. Stracił dużo krwi, ma złamaną rękę, pękniętą śledzionę, stłuczone płuca i wstrząśnienie mózgu. Do tego ogólne obrażenia ciała, ale i tak miał dużo szczęścia. Dobrze, że miał kask i zapięte pasy, to zapobiegło poważniejszym urazom głowy i kręgosłupa. Proszę być dobrej myśli – uśmiechnął się szczerze i wrócił na salę.

Marta padła w ramiona matce Piotra i obie rozpląkały się ze szczęścia.

– Cześć kochanie – usłyszał i otworzył powoli oczy. Chciał odruchowo przekręcić głowę, ale silny ból, który rozszedł się po jego czaszce, uniemożliwił mu to skutecznie. Spojrzał w sufit, uświadamiając sobie, że znajduje się w szpitalu. Nie pamiętał tylko z jakiego powodu. Ostatnie, co zarejestrowała jego pamięć, to kabina wozu strażackiego. Jechali do pożaru. On, Krzysiek, Kuba, Damian, Mirek i Marcin. Co się stało potem? Zacisnął powieki, próbując sobie przypomnieć tamto wydarzenie. Granatowe bmw. Było za blisko. A oni jechali za szybko. Marcin skręcił gwałtownie i uderzyli w barierkę. Potem... Nie pamiętał, co wydarzyło się później. Co się stało, gdy uderzyli w barierkę?

– Napędziłeś nam niezłego stracha. – Marta pogładziła go delikatnie po policzku. Za wszelką cenę starała się ukryć drżenie w głosie.

– Co z... – zaczął, ale zabrakło mu tchu.

Marta uniosła nieco oparcie łóżka i podała mu wodę przez rurkę. Pił powoli, z trudem przełykając płyn. Obserwowała go ze łzami w oczach, uświadamiając sobie, że rok temu to ona znajdowała się na szpitalnym łóżku, ale w znacznie lepszym stanie. Analogia tych zdarzeń wydałaby jej się nawet śmieszna, gdyby nie była tak tragiczna. Piotr był posiniaczony i osłabiony, z trudem oddychał i poruszał głową.

– Co z chłopakami? – zapytał ochryple, wpatrując się w Martę swoim przenikliwym wzrokiem. Zbladła, nie wiedząc, jak przekazać mu hiobowe wieści. Nie wiedziała nawet, czy powinna.

– Odpoczywaj, musisz wracać do zdrowia – powiedziała wymijająco, udając, że poprawia mu poduszkę. Piotr dotknął z trudem jej dłoni i spojrzał na nią z wyczekiwaniem. Znała dobrze to spojrzenie, wiedziała, że nie odpuści. Westchnęła i spojrzała na Majewskiego ze smutkiem.

– Ty i Kuba byliście operowani. Z tego, co wiem, twój kolega czuje się dobrze. Marcin, Mirek i Damian nie odnieśli większych obrażeń, powinni ich wypuścić lada dzień. Krzysztof... Krzysztof zginął na miejscu – powiedziała cicho i pogładziła go po dłoni.

Majewski zbladł i odwrócił twarz.

– Piotr, tak mi przykro... – zaczęła, ale mężczyzna zacisnął powieki i odsunął gwałtownie dłoń. Jego ciałem wstrząsnął szloch. Marta zrozumiała, że chce zostać sam. Wstała powoli i wyszła z sali, zastanawiając się, czy jej ukochany będzie jeszcze tym samym człowiekiem, którego знаła sprzed wypadku. Po raz kolejny los doświadczył go okrutnie, wystawiając słony rachunek za kilka chwil szczęścia, jakich doznał w życiu. Jak silnym trzeba być, aby przejść przez takie piekło i nadal pozostać dobrym? Czemu to wszystko miało służyć?

Zamknęła powoli drzwi i usiadła na ławce. Czowała zupełną pustkę. Cieszyła się, że Piotr przeżył, ale równocześnie bała się, że go straci. Był taki nieobecny, obcy... Wiadomość o śmierci Krzysztofa dobiła go do reszty. Nie zasłużył na taki cios, na żadne z cierpień, które nieustannie go nawiedzały. A może paradoksalnie właśnie to czyniło go tak szlachetnym człowiekiem? Czy nadal taki będzie, teraz, kiedy stracił przyjaciela? Co dalej będzie z nimi, z ich miłością? Westchnęła z rezygnacją i oparła głowę o ścianę. Nagle poczuła, że ktoś przed nią stoi. Otworzyła oczy i zobaczyła wysoką, zadbaną kobietę, która uśmiechała się do niej z sympatią.

– Marta? Wreszcie mogę cię poznać! – rzuciła nieznajoma, wyciągając do niej ramiona.

Wstała i bezwiednie przytuliła się do siostry Piotra, którą rozpoznała po charakterystycznym uśmiechu.

– Szkoda, że w takich okolicznościach... – westchnęła Marta, gdy usiadły obok siebie.

– Jestem Agata, Agata Pawłowska – przedstawiła się, wyciągając rękę do Marty. – Dopiero dzisiaj mogłam przyjechać do Radomia. Piotrek nieźle nas wystraszył. Po raz kolejny zresztą. – Przewróciła zabawnie oczami i odgarnęła do tyłu długie, kasztanowe włosy. Marta od razu poczuła sympatię do tej energicznej dziewczyny, która nie tylko była bardzo podobna do brata, ale nawet gestykulowała i śmiała się tak samo.

– Jak on się czuje? Myślisz, że mogę do niego zajrzeć? Mama mówi, że wygląda jak upiór...

– Właśnie powiedziałam mu, że jego przyjaciel zginął w tym

wypadku – powiedziała głucho Marta.

– To musiał być dla niego straszny cios, on tak lubił Krzyśka... – Agata zmarkotniała i pokręciła głową z niedowierzaniem. – Los naprawdę wziął się na Piotrka. A to taki dobry chłopak... Wiem, że powiedział ci o swojej bezpłodności, o tacie, Kaśce... – zerknęła na Konarską, która pokiwała głową i spojrzała z powagą na Agatę.

– Kocham go. Zawdzięczam mu życie i nie wyobrażam sobie, że mogłoby go w nim zabraknąć. Boję się tylko, że ten wypadek mógł go złamać psychicznie. Nie wiem, ile cierpienia potrafi znieść jeden człowiek... Nawet Piotr. Zwłaszcza on.

– Daj mu czas. Pozbiera się, to silny i mądry facet. – Agata uśmiechnęła się i przytuliła Martę. – Ważne, że ma ciebie. Odkąd jesteście razem, Piotr wydaje się szczęśliwszy, nie żyje tylko samą pracą, no i nie wspomina już ani słowem o Kaśce. Masz na niego dobry wpływ – chrząknęła znacząco i wstała energicznie, poprawiając ubranie.

– Zajrzę do niego. Może mnie nie wyrzuci, co? W końcu jestem jego siostrą.

Marta uśmiechnęła się smutno i gestem zachęciła ją, żeby weszła do sali.

3

Kiedy Piotr wyszedł ze szpitala, czekała go niespodzianka. Marta skrzyknęła Agatę i Borowskich, którzy pomogli jej przenieść rzeczy Majewskiego do jej mieszkania. Siostra Piotra szybko znalazła wspólny język z Magdą, skończyło się to więc malowaniem ścian („Ten dom trzeba ożywić, kobieto, malowałaś go po śmierci babci?”) i całkowitym przemeblowaniem („To nie może tutaj stać! Wyrzuć ten stary, zeżarty przez mole i inne gady, fotel!”). Marta musiała przyznać, że rezultat przerósł jej najśmielsze oczekiwania. Jej mieszkanko wyglądało jak nowe. Była zachwycona i miała cichą nadzieję, że Piotr również będzie zadowolony.

Z przyjemnością usiadła znowu za kierownicą, choć nadal towarzyszył jej lekki niepokój. Nie jeździła samochodem, odkąd rozbiła

własne auto. Obawiała się spotkania z Piotrem. Nie wiedziała, jak powinna z nim rozmawiać. Po śmierci Krzysztofa zamknął się w sobie. Był wobec niej uprzejmy i miły, ale to nie był ten sam Piotr, którego znała wcześniej. Widziała, jak cierpiał i nie mogła mu pomóc, chociaż bardzo tego chciała.

Kiedy weszła do sali, Majewski siedział już ubrany i spakowany. Obok niego leżał podpisany przez ordynatora wypis.

– O, widzę, że już wszystko załatwiłeś! – powiedziała, siląc się na wesołość, i pocałowała go na powitanie. Dopiero teraz zauważyła, jak schudł i zmarniał. Siniaki na jego ciele i twarzy jedynie zmieniły kolor i rozmiar, dostrzegła też na jego skroni pierwsze siwe włosy.

Piotr spojrzał na nią i uśmiechnął się delikatnie, co dodało jej nieco pewności siebie. Wstąpiła w nią nadzieja, że jej ukochany powoli dojdzie do siebie.

Podczas jazdy to ona głównie mówiła. Piotr milczał lub spoglądał w szybę i przytakiwał jej odruchowo. Widziała, że jest zatopiony we własnych myślach. Tak bardzo chciałyby je poznać, dowiedzieć się, o czym myśli, co go trapi. Jego zachowanie niepokoiło ją coraz bardziej.

Piotr spojrzał na nią zakłopotany, kiedy zaparkowała pod swoim blokiem.

– Nie obraż się, ale wolałbym pojechać do swojego mieszkania. Chciałbym trochę pobyć sam – powiedział cicho.

Marta popatrzyła na niego zaskoczona. Tego się nie spodziewała. Spędził w szpitalu dwa tygodnie, a teraz chce pobyć sam? Pomyślała o wyremontowanym mieszkaniu i rozplakała się. Wszystko na nic. Zanim zareagował, wysiadła z samochodu i bez słowa skierowała się w stronę swojego mieszkania. Zapłakana weszła do środka i usiadła na podłodze, rozklejając się na dobre. Tak bardzo chciała sprawić, żeby Piotr znowu się uśmiechnął, żeby żartował jak dawniej. A on zachowywał się jak weteran, który wrócił po latach z wojny. Obcy, milczący, nieprzystępny. Nie wyobrażała sobie dalszego życia z takim człowiekiem. To nie był jej ukochany Piotr. To nie był człowiek, w którym się zakochała.

Nie zauważyła, kiedy wszedł do mieszkania. Majewski zatrzymał się zdumiony w progu i rozejrzał dookoła. Wnętrze było zupełnie

odmienione. Wśród poprzestawianych mebli dostrzegł również swoje rzeczy i uśmiechnął się pod nosem. Na ścianie wisiał napis „Witaj w domu, kochanie!”, dookoła którego powiewały wesoło kolorowe baloniki. Na stoliku stały dwa kieliszki i schłodzony szampan. Przeniósł wzrok na szlochającą Martę, która siedziała skulona po ścianą i poczuł, że kocha tę dziewczynę ponad wszystko. Tak bardzo starała się umilić mu powrót do domu, sprawić, by chociaż na chwilę zapomniał o zmarłym koledze i wypadku, tymczasem on zachowywał się jak gbur.

Podszedł do niej i powoli usiadł obok. Rana po operacji nadal była świeża i bolała jak cholera. W dodatku nie mógł używać prawej ręki, co niezmiernie go irytowało. Siedzieli w milczeniu na podłodze, opierając się o ścianę.

– Pięknie tu teraz – powiedział.

Marta wytarła nos i spojrzała niepewnie na Piotra.

– Naprawdę ci się podoba? – wychlipała.

Popatrzył na nią z czułością i uśmiechnął się delikatnie, mimo że ból niemal rozsadzał go od środka.

– Naprawdę – potwierdził i uniósł jej podbródek. – Kocham cię, Marta. To się nie zmieniło i nigdy nie zmieni, cokolwiek się z nami stanie. Pamiętasz, jak ci to kiedyś powiedziałem? – wyszeptał i pocałował ją w usta. Poczowała ogromną ulgę. Przytuliła się do jego ramienia i zacisnęła swoją dłoń na jego dłoni.

– Gdy dowiedziałam się o twoim wypadku, poczułam nie tylko przerażenie, lecz także wielką pustkę. Na myśl o tym, że mógłbyś umrzeć, wpadłam w panikę. Nie potrafiłam sobie nawet tego wyobrazić. A potem siedziałam przy tobie i przypominałam sobie, jak rok temu obudziłam się w szpitalu i pierwsze, co usłyszałam, to był twój głos. Tak jak podczas wypadku. Myślałam, że jestem w niebie – powiedziała i roześmiała się.

Piotr chciał jej zawtórować, ale zamiast tego jęknął i złapał się za brzuch. Potężny ból nadwyrężonych gwałtownie mięśni powaliłby go niechybnie na podłogę, gdyby nie to, że już na niej siedział.

– Na czas gojenia mojej rany nie możesz mnie rozśmieszać, bo to się źle skończy – powiedział i wyprostował się powoli. – Chyba że chcesz zostać młodą wdową – dopowiedział wesoło i gwałtownie umilkł,

przypominając sobie nagle o żonie Krzysztofa.

Marta zauważyła minę Piotra i pogładziła go po policzku.

– Nie obwiniaj się. Nie mogłeś nic zrobić. Nie tym razem.

Spojrzał na nią smutno i opuścił głowę.

– To nie powinno się w ogóle zdarzyć. Nadal nie mogę uwierzyć, że wrócę do jednostki, a Krzyśka tam nie będzie... On miał żonę i dwóch małych synków. Kochał ich nad życie. Nigdy nie ryzykował tak jak ja, bo powtarzał, że ma dla kogo żyć. Zrozumiałem to, kiedy poznałem ciebie – uśmiechnął się delikatnie i musnął ustami jej skroń. – Marcin uratował życie tym gówniarzom. Gdyby nie skręcił w ostatniej chwili, zginęliby wszyscy w tym aucie. Zareagował instynktownie. Nie mógł wiedzieć, że za tą barierką jest przepaść, żaden z nas nie wiedział, to wszystko działo się tak szybko... – urwał i oparł głowę o ścianę. – W szpitalu przypomniałem sobie moment, kiedy runęliśmy w dół. Wbrew temu, co się mówi, nie zdążyłem pomyśleć o niczym. Czułem tylko obezwładniający strach przed śmiercią i bólem. Ostatnie, co zapamiętałem, to nasze krzyki i dźwięk pękającej szyby. Kiedy się ocknąłem, usłyszałem nad sobą Marcina, który odpinał mi pasy i coś do mnie mówił. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Krzyśka. Jego ciało leżało pod dziwnym kątem, był cały zakrwawiony. Chciałem się zerwać i do niego podbiec, ale nie mogłem się ruszyć. Zacząłem się czołgać w jego stronę, krzychałem do niego, ale on nie reagował. Potem chyba zemdlałem. Ocknąłem się dopiero w szpitalu. Pytałem, co z chłopakami, co z Krzysztofem, ale nikt mi nie odpowiedział... – umilkł i spojrzał bezradnie na Martę. – Nie wiedziałem, że nie żyje. Pracuję w straży piętnaście lat, a nie domyśliłem się, że mój kolega jest martwy. Cały czas miałem nadzieję, że jest nieprzytomny, że wyjdzie z tego... – Piotr z trudem wypowiedział ostatnie słowa.

Marta objęła go delikatnie, płacząc razem z nim. Tyle by dała, by móc wziąć na siebie chociaż część bólu, jaki odczuwał Piotr. Tak bardzo mu współczuła! Tak bardzo chciała, by wreszcie był szczęśliwy i wolny od nieszczęść, które nieustannie go nawiedzały. Ile cierpienia może znieść jeden człowiek? Czy to właśnie była cena za bycie dobrym?

Wszedł powoli do hangaru i przeszedł niespiesznie między wozami strażackimi. Patrzył na nie z lubością, jakby były rasowymi końmi w stadninie. Tyle razy wyjeżdżał nimi na różne wezwania. Niemal na każdą akcję jechał z Krzysztofem. Przepracowali razem tyle lat! Nieraz ocierali się o śmierć. Takie przeżycia, chcąc nie chcąc, łączą ludzi. Na myśl o tym, że nie pojedzie z nim już do żadnego pożaru, poczuł gwałtowny ucisk w gardle. Zebrał się jednak w sobie i poszedł prosto do szefa.

– O, kogo ja widzę! – Powąła ucieszył się szczerze na widok Piotra i wyszedł zza biurka, żeby uścisnąć mu dłoń.

– Wpadłem tylko na chwilę, przyniosłem zwolnienie lekarskie. – Piotr starał się nie dostrzegać troskliwego, ale zarazem badawczego spojrzenia swojego przełożonego.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał komendant, patrząc na niego uważnie. Dobrze znał Adama Majewskiego i wiedział, że syn wdał się w ojca w stu procentach. Tamten był uparty i zawzięty, ten podobnie. Prędzej dałby się zabić, niż przyznałby, że coś go boli.

– Nie mam wyjścia. Krzysiek skopałby mi dupę, gdybym tylko siedział i rozpaczał jak baba. – Piotr uśmiechnął się blado i szybko pożegnał z szefem. Czuł, że zaraz się rozklei.

– Wracaj do nas szybko, Piotrek! Czekamy na ciebie – powiedział Powąła i poklepał go po zdrowym ramieniu.

Piotr wyszedł z gabinetu przełożonego i skierował się do wyjścia. Nie chciał widzieć się z kolegami, znosić ich współczujących spojrzeń. Ostatnio spotkali się na pogrzebie Krzysztofa, którego pochowali z wszelkimi honorami. Należało mu się to jak mało komu.

Był już na dziedzińcu, kiedy nagle usłyszał, jak ktoś wymawia jego imię. Zatrzymał się i odwrócił powoli. Marcin stał kilkanaście kroków od niego.

– Możemy pogadać? – zapytał Bojarski bez kpiarskiego tonu, jakim zwykle raczył swojego kolegę z pracy i eksprzyjaciela.

Zaskoczony Piotr w pierwszym odruchu miał ochotę pokazać mu środkowy palec, ale w końcu kiwnął lekko głową i usiadł na ławce.

– Przykro mi... – zaczął Bojarski, ale Piotr zgasił go jednym spojrzeniem.

– Daruj sobie. Nie winię cię o śmierć Krzyśka, jeśli o to ci chodzi. To był wypadek i wszyscy dobrze o tym wiemy. Chciałeś mi tylko złożyć kondolencje? – zapytał zirytowany.

– Nie – Marcin spuścił wzrok i usiadł obok niego. – Chciałbym to wreszcie zakończyć.

Piotr spojrzał na niego zdumiony.

– Marcin, o co ci kurwa chodzi? Mógłbyś wyrażać się jaśniej? Trochę mi się spieszy – powiedział oschle.

Bojarski westchnął i spojrzał smutno na swojego byłego przyjaciela.

– Wiem, że mnie nienawidzisz po tym, co ci zrobiłem. To było cholerne świństwo – urwał i spuścił wzrok. – Zawsze byłeś we wszystkim lepszy, sprawniejszy. To ty byłeś ten przystojniejszy, bardziej zabawny, to do ciebie ludzie chętniej się garnęli. Zawsze pozostawałem w twoim cieniu. Miałem tego dość. Zacząłem więc podbijać do twojej żony. Kaśka zwierzała mi się z waszych problemów z zajściem w ciążę, ja ją pocieszałem, aż w końcu wyładowaliśmy w łóżku raz, potem drugi... Ale nie czułem satysfakcji. Patrzyłem na ciebie i czułem się jak skurwysyn. W końcu byłeś moim przyjacielem, najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałem... – umilkł i uśmiechnął się gorzko.

Piotr patrzył na niego i nie wiedział, czy powinien czuć ulgę, czy złość. Nie miał pojęcia, do czego zmierza cała ta rozmowa. Musiał przyznać, że Bojarski go zaskoczył. Zastanawiał się, czy słuchać go dalej, czy po prostu wstać i odejść bez słowa. Wahał się chwilę, jednak nie ruszył się z miejsca.

Marcin popatrzył na Majewskiego i potarł nerwowo dłonie.

– A potem Kaśka zaszła w ciążę – kontynuował. – Nie chciała rozbijać waszego małżeństwa, dlatego postanowiła powiedzieć ci, że to twoje dziecko. Sądziła, że będziesz tak szczęśliwy, że nigdy się nie domyślisz. Ale sprawy potoczyły się inaczej... – spojrzał na Piotra i umilkł.

– I tak po prostu pozwoliłbyś, żeby ktoś inny wychowywał twoje dziecko? – zapytał Majewski, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Bojarski pokręcił przecząco głową.

– Nie zdążyłem się nad tym dobrze zastanowić, bo Kaśka przybiegła do mnie tego samego dnia z płaczem, mówiąc, że wiesz o naszym romansie i że... – urwał i spojrzał niepewnie na Piotra.

Majewski zlitował się nad kolegą.

– Że jestem bezpłodny, więc wasz numer nie przejdzie? – dopowiedział i uśmiechnął się ironicznie.

– Mniej więcej. Stary, naprawdę mi przykro, że nie możesz mieć dzieci. – Spojrzenie Marcina wydawało się szczere, co nieco zbiło Piotra z tropu.

– Jakoś się z tym pogodziłem. Nie miałem zresztą wyjścia – powiedział cicho, odwracając wzrok. – A co u Kaśki? Jak ma na imię twoja córka? Mam nadzieję, że nie jest do ciebie podobna – na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech.

Marcin spojrzał na kolegę i chrząknął.

– Rozwiedliśmy się pół roku temu. Wiktoria mieszka z Kaśką, spotykam się z nią dwa razy w tygodniu.

Piotr nie krył zaskoczenia.

– Przykro mi – powiedział.

Marcin roześmiał się gorzko.

– Nie jest ci przykro i nawet to rozumiem. To nie mogło się udać. Moja babcia zawsze powtarzała, że na cudzym nieszczęściu nie zbuduje się własnego szczęścia. Doświadczyłem tego na własnej skórze.

Piotrowi zrobiło się żal Marcina. W końcu przez dobre dwadzieścia kilka lat byli najlepszymi kumplami, znali się jak łyse konie. To, co zrobił mu Bojarski, było poniżej pasa, ale teraz, kiedy na niego patrzył, nie czuł już żalu. Podejrzewał, że on i Katarzyna i tak w końcu by się rozstali. Jego bezpłodność byłaby przysłowiowym gwoździem do trumny. To nie mogło się udać. Żałował tylko, że wszystko potoczyło się w ten sposób.

– Chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie powiedziałem nikomu o tym, że nie możesz mieć dzieci. Chłopaki z bazy nie wiedzą – powiedział Marcin, wstając z miejsca. Popatrzył na Piotra i uśmiechnął się lekko. – Jesteś dobrym człowiekiem, Piotrek. Tacy zawsze obrywają najmocniej. Wiem, że nigdy mi nie zaufasz, ale nie chcę już z tobą walczyć. Nasz

wypadek, śmierć Krzyśka... To wszystko uświadomiło mi, jak kurewsko krótkie jest życie i jak łatwo jest je stracić. Postanowiłem, że nie będę już czekał na lepszą okazję, żeby cię przeprosić. Kiedy patrzyłem, jak czołgasz się do Wójcickiego, wlokąc za sobą tę połamaną rękę, o mało się nie poryczałem. Wiedziałem, że on nie żyje. Krzyczałeś do niego, a ja nie potrafiłem ci powiedzieć, że Krzysiek jest martwy. Pomyślałem, że jeszcze kilka lat temu to samo zrobiłbyś dla mnie. Też próbowałbyś mi pomóc, nawet jakby ci te twoje wielkie łapy urwało. Tylko że ja zmarnowałem swoją szansę. Zachowałem się jak szuja i tak się czuję. Czy mimo wszystko możemy zakopać już topór wojenny i współpracować jak partnerzy, a nie wrogowie? Nie oczekuję, że zaczniesz mnie nagle traktować jak kumpla, wystarczy mi chłodna obojętność. Sztama, stary? – zapytał i wyciągnął rękę do Majewskiego.

Piotr popatrzył na niego poważnie, po czym wstał i podał mu lewą rękę.

– Jak zdejmą mi już gips, dam ci to na piśmie – powiedział ze śmiertelną powagą, ale Marcin zauważył w jego oczach wesołe ogniki.

ROZDZIAŁ 15
PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ

When you and I touch hands

when you and I stop

Still in the moment it's you and I

Not running for something that's already gone

When it's just you and I that's when I'm home

Kiedy ty i ja dotykamy naszych dłoni

Kiedy ty i ja zatrzymujemy

Tę chwilę, to właśnie ty i ja

Nie biegnąc za czymś, co już przeminęło

Kiedy jesteśmy tylko ty i ja, wtedy czuję się jak w domu

Garou

„You and I”

Album „Piece of my soul”, 2008

Leżeli w łóżku, unosząc do góry swoje dłonie, na których lśniły nowe obrączki.

– Naprawdę nie jest ci przykro, że nie wzięliśmy ślubu kościelnego? – zapytał, zerkając na Martę.

Przytaknęła ze smutkiem, ale po chwili się roześmiała.

– No dobra, trochę jest mi żal. W końcu każda kobieta chciałaby iść do ołtarza w białej sukni z welonem, potem tańczyć na swoim weselu, a na końcu... – urwała. Podparła się na łokciu i pogładziła go po nagim torsie. Przejechała palcem w dół i zatrzymała się na bliźnie, która została mu po operacji pękniętej śledziony. Od tamtych wydarzeń minęło już pół roku, ale zdarzało się, że Piotr zrywał się w środku nocy

z krzykiem. Przytulała go wtedy do siebie i szeptała uspokajające słowa. Zasypiał, wtulony w jej ramiona, a ona patrzyła na ukochanego, nie mogąc się nacieszyć jego obecnością.

Wiedziała, że Piotr nigdy nie zapomni widoku zakrwawionych zwłok swojego przyjaciela, że ten obraz ciągle będzie do niego wracał w koszmarach sennych. Ich życie powoli wracało do normy. Zamieszkali razem, co było dla nich zupełnie nowym doświadczeniem i kolejnym sprawdzianem dla ich związku. Po pewnym czasie, który obfitował w wiele sprzeczek i nieporozumień, udało im się w końcu ustalić żelazne zasady i podział obowiązków, co wymagało od obojga wielu kompromisów i negocjacji. Teraz nie wyobrażała już sobie, by mogła mieszkać bez Piotra, bez jego nucenia podczas zmywania i golenia, jego koszul, które wkładała, pijąc poranną kawę, powrotów z pracy, kiedy od progu wołał: „Cześć kochanie!”, wspólnych kolacji i namiętnych nocy. Uwielbiała, kiedy wracał nad ranem z całodobowego dyżuru i zasypiał z ręką przerzuconą przez jej ciało. Wyłączała budzik i odsuwała delikatnie jego dłoń, aby go nie obudzić. Odwracała się na drugi bok i długo patrzyła na jego przystojną twarz, tak spokojną podczas snu. Uświadamiała sobie wówczas, że kocha tego faceta do szaleństwa. Po jego wypadku bała się jeszcze bardziej niż dotychczas, ale wiedziała, że Piotr nigdy nie zrezygnuje ze swojej pracy. To była jej najgroźniejsza rywalka, nie miała żadnych szans w starciu z nią. Nawet nie próbowała rozmawiać o tym z Piotrem. Pozostawało jej tylko czekać, aż Majewski odejdzie na emeryturę. Na szczęście, w przypadku służb mundurowych następowało to znacznie szybciej niż w innych zawodach.

Piotr uśmiechnął się i pocałował wewnątrz jej dłoni.

– Najbardziej cieszy mnie, pani Majewska, to, że pogodziłaś się wreszcie ze swoimi rodzicami. Gdyby mnie przy tym nie było, pewnie bym nie uwierzył.

Marta mimowolnie wróciła wspomnieniami do dnia, kiedy Piotr jej się oświadczył. Była taka szczęśliwa! I chociaż wiedziała, że nie będzie miała bajkowego ślubu w kościele, nie wahała się ani chwili.

Dramatyczne wydarzenia, które oboje mieli za sobą, tylko przyspieszyły ich decyzję o małżeństwie. Świadcami mieli zostać oczywiście Magda i Wojtek. I właśnie wtedy Piotr powrócił do niebezpiecznego tematu jej

rodziców. Na początku nie chciała nawet o tym słyszeć, ale tym razem był nieugięty. Tak długo ją przekonywał, aż wreszcie skapitulowała.

W drodze do rodzinnego domu nie odzywała się do Piotra, demonstrując sprzeciw, ale kiedy stanęła pod drzwiami, którymi trzasnęła po raz ostatni dwanaście lat temu, opuścił ją cały bojowy nastrój. Zwyczajnie zaczęła się denerwować. Nie widziała swoich rodziców od ponad dekady. Dopiero teraz uświadomiła sobie, ile czasu minęło. Gdyby nie Piotr, który stał obok niej i trzymał ją za rękę, pewnie odwróciłaby się i uciekła zawstydzona. Naciskając dzwonek, modliła się, żeby nikogo nie było w domu, po chwili jednak ogarnęło ją przerażenie, że jej rodzice wyjechali na zawsze albo umarli.

Kiedy drzwi się otworzyły i zobaczyła w progu swojego ojca, odebrało jej mowę. Gdy widziała go ostatni raz, był atrakcyjnym, eleganckim i lekko szpakowatym pięćdziesięcioletkiem. Teraz niemal zupełnie wyłysiał i osiwiiał. Pozostał szczupły jak dawniej, ale ze zgrozą dostrzegła, jak bardzo się zestarzał. Uświadomiło jej to, że minęło naprawdę dużo czasu od ich ostatniego spotkania. Zbyt dużo czasu.

Andrzej Konarski patrzył na swoją córkę i nie wierzył własnym oczom. Ona naprawdę tu była! Jego ukochana córeczka, jego oczko w głowie. Stała przed nim i uśmiechała się nieśmiało. Nie wiedział, co powinien zrobić. Był tak zaskoczony, a równocześnie szczęśliwy, że uczynił po prostu to, co nakazało mu serce. Bez słowa rozłożył ramiona i przytulił Martę do siebie. Trzymając ją mocno w objęciach, czuł niewysłowioną radość i wzruszenie.

Kiedy weszli do środka, zobaczyła, że w domu niewiele się zmieniło. Te same meble, lampy, lustro w wiatrołapie. Nawet jej pokój pozostał w nienaruszonym stanie, jakby również czekał na jej powrót. Na ścianie wisiały plakaty idolów, które zawiesiła, kiedy miała siedemnaście lat. Uśmiechnęła się, widząc niegdyś ulubionego wokalistę, którego piosenkami zamęczała rodziców i znajomych. Zauważyła też, że na meblach nie ma ani grama kurzu. Ktoś sprzątał tu regularnie, jakby pokój był nadal zamieszkiwany.

Marta dowiedziała się, że ojciec rok temu odszedł na emeryturę, ale nadal wykłada prawo na uniwersytetach i podróżuje po całym kraju, a matka ciągle pracuje w prywatnej klinice, nie uświadamiając sobie

nawet, że popadła już w pracoholizm. Oboje próbowali w jakiś sposób zagłuszyć pustkę po odejściu Marty, zachowywali się tak, jakby umarła. Początkowo robili wszystko, żeby się z nimi pogodziła, ale widząc jej upór, odpuścili. Mieli nadzieję, że córka marnotrawna sama powróci na łono rodziny. Tak się jednak nie stało.

Marta i jej ojciec nadrabiali stracony czas, opowiadając sobie, co się z nimi działo przez ostatnie dziesięć lat. Gdy opowiedziała mu o swoim wypadku i bohaterskim czynie Piotra, Konarski spojrzął na mężczyznę z podziwem i szacunkiem, co straszliwie zawstydziło Majewskiego. Tak samo patrzył na niego jego ojciec, kiedy był z niego dumny.

Rozmawiali już ponad godzinę, kiedy nagle usłyszeli zgrzyt klucza w drzwiach. Znieruchomieli, niepewni reakcji matki Marty. Kiedy Zofia Konarska weszła do domu, zdębiała na widok córki i jakiegoś nieznanego mężczyzny. Przez chwilę stała jak sparaliżowana, po czym rzuciła elegancką torebkę i siatkę z zakupami i podeszła do Marty, patrząc na nią uważnie. Marta nie wiedziała, czy matka uderzy ją w twarz, czy przytuli. Odetchnęła z ulgą, gdy zrobiła to drugie. Kobiety rzuciły się sobie z płaczem w objęcia i przez kolejne dwie godziny siedziały na kanapie, szlochając i przeprasząc się nawzajem.

Piotr wyszedł na papierosa z ojcem Marty, aby dać trochę czasu matce i córce, które wciąż nie mogły się nacieszyć swoją obecnością.

– To pan ją przekonał, żeby tu przyjechała, prawda? – zapytał Konarski i usiadł na ławce na werandzie. Rodzice Marty mieszkali na obrzeżach miasta w parterowym jednorodzińnym domku, dookoła którego panowały nienaganna czystość i porządek. Mimo że byli zamożnymi ludźmi, nie eksponowali swojego bogactwa. Ich dom nie różnił się niczym od pozostałych budynków. Zdziwiło go to, bowiem wyobrażał sobie rodziców Marty jako nadętych i snobistycznych bufonów, którzy popijają herbatkę tylko z saskiej porcelany, a pan domu pali jedynie kubańskie cygara. Był mile zaskoczony, że oboje okazali się sympatycznymi ludźmi, którzy nie szpanowali ani pieniędzmi, ani stanowiskami.

– Bierzemy ślub i nie wyobrażałem sobie, żeby państwa na nim zabrakło – odpowiedział i spojrzął na swojego przyszłego teścia.

Konarski uśmiechnął się i zgasił niedopałek.

– Nie widziałem swojej córki od dwunastu lat. To cholernie dużo czasu, panie Piotrze... – urwał i spojrzał na Majewskiego wesoło. – Właściwie to mogę ci już chyba mówić na „ty”, prawda? W końcu zaraz będziesz moim zięciem. Andrzej – powiedział, wyciągając dłoń do Piotra. Wymienili uściski i uśmiechnęli się do siebie z sympatią.

Konarski popatrzył na żonę i córkę siedzące na kanapie w salonie.

– Marta jest piękną i inteligentną kobietą. Żałuję, że straciliśmy tyle czasu. Kiedy powiedziała, że idzie na administrację i wyprowadza się do akademika, wpadliśmy z Zosią w szal. Myśleliśmy, że skończy prawo albo medycynę i że pójdzie w ślady jednego z nas. A ona jak zwykle zrobiła po swojemu. Nawet nie wiem, kiedy minęło tyle lat. Jedenaście wigilii bez naszej jedynej córki... – pokręcił głową z niedowierzaniem. – Ta byłaby dwunasta, gdyby nie ty. Tyle razy chciałem do niej zadzwonić, ale zawsze coś mnie powstrzymywało. Uważałem, że to ona jest winna i pierwsza powinna się odezwać. Żona zajęła się pracą, zaczęliśmy się powoli od siebie oddalać, a po latach zrozumieliśmy wreszcie, że to nasza wina, że Marta odeszła. Nie pozwalaliśmy jej samodzielnie myśleć, podejmować decyzji, wszystko musiała robić tak, jak chcieliśmy. Nikt by tego długo nie wytrzymał... Któregoś dnia Zosia wypatrzyła naszą córkę w galerii handlowej. Kiedy zorientowaliśmy się, że Marta pracuje w jednym ze sklepów, zaczęliśmy często tamtędy przechodzić, żeby chociaż na nią popatrzeć. Baliśmy się, że nas zobaczy, a jednocześnie chcieliśmy tego – urwał i spojrzał zawstydzony na Piotra. – Wiem, jak to brzmi. Jakbym mówił o obcej osobie. Ale po tylu latach Marta taka nam się wydawała. I pewnie ten cyrk trwałby dalej, gdyby nie wasza wizyta. Dziękuję, Piotrze, że przerwałeś ten głupi spór. To nigdy by się nie skończyło, a my utracilibyśmy nasze jedyne dziecko na zawsze. – Konarski popatrzył na swojego przyszłego zięcia z wdzięcznością i uściskał go serdecznie. – Uratowałeś nie tylko naszą córkę, lecz także nas. Jestem twoim dozgonnym dłużnikiem – powiedział poważnie, z trudem powstrzymując wzruszenie.

Piotr kiwnął tylko głową i spuścił wzrok, onieśmielony. Był pewny, że w przyszłości będą się świetnie ze sobą dogadywać.

Wizyta u rodziców odmieniła życie Marty. Czowała się jak nowo narodzona. Prosto z pracy jechała do nich, by zrekompensować, chociaż częściowo, stracony czas. Zofia Konarska zupełnie zmieniła swój grafik pracy i teraz wracała do domu przed szesnastą, żeby zdążyć przygotować obiad dla córki i przyszłego zięcia. Matka Marty wprost oszalała na punkcie Piotra, który czasami wydawał się skrępowany jej nadmierną czułością i troską. Jego narzeczona śmiała się tylko i powtarzała, że to dopiero początek. Piotr szukał wtedy ratunku u Konarskiego, ale ten rozkładał tylko ręce zrezygnowany i powtarzał, że on tak ma od czterdziestu lat. Kiedy zostawały same, Zofia zasypywała córkę pytaniami o Piotra, wygłaszając peany na temat jego urody i kulturalnego zachowania. Marta traktowała zachwyty matki z przymrużeniem oka, ale cieszyła się, że jej rodzice tak szybko i chętnie zaakceptowali zięcia „nieprawnika” i „nielekarza”. Wprawdzie żalowali, że młodzi nie biorą ślubu kościelnego, ale Marta opowiedziała im pokrótce historię poprzedniego małżeństwa Piotra. Na wszelki wypadek pominęła kwestię jego bezpłodności, uznając, że zbyt dużo szokujących informacji naraz może im zaszkodzić.

Kiedy urzędnik stanu cywilnego ogłosił ich mężem i żoną, była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wszyscy najważniejsi ludzie jej życia towarzyszyli jej w tym wspaniałym dniu, a ona poślubiła najcudowniejszego faceta pod słońcem. Zaczynała zupełnie nowe życie i szczerze wierzyła, że to, co najgorsze, jest już daleko za nimi.

– Halo, Ziemia do Marty! – Piotr pomachał jej ręką przed oczami, po czym pocałował namiętnie, co skutecznie sprowadziło ją na rzeczoną planetę.

Roześmiała się i pogładziła go po twarzy.

– Kocham cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo – powiedziała i spojrzała na niego z czułością.

– Ja też cię kocham, pani Majewska – uśmiechnął się i pochylił nad nią, żeby ją pocałować, tym razem delikatnie. – Cieszę się, że zostałam moją żoną – dodał i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Jestem prawdziwą szczęściarą – szepnęła i przyciągnęła go do siebie. – Mam seksownego męża, który jest odważny i szalony, ale także zabawny i spontaniczny – wyliczała, wsuwając powoli dłoń pod kołdrę.

– W dodatku jest bardzo energiczny, ale czasami straszny z niego sztywniak – zachichotała, gdy usłyszała, że Piotr gwałtownie wciągnął powietrze.

– Wywołałaś pożar, którego długo nie ugasisz – zamruczał i pocałował ją w szyję. Marta roześmiała się i oplótła go mocno nogami, z przyjemnością zatapiając się w jego szerokich ramionach. Nie pragnęła już niczego więcej.

ROZDZIAŁ 16

Et avancer encore un pas

Pour m'éloigner plus fort de toi

Tu me décimes bien malgré toi

Quand je m'abîme au creux de tes bras

I naprzód, jeszcze jeden krok

Żeby oddalić się bardziej od ciebie

Niszczysz mnie, nawet wbrew sobie

Kiedy zapadam się w otchłań twoich ramion

Garou

„Avancer”

Album „Au milieu de ma vie”, 2013

1

Kończyła właśnie porządkować ubrania w szafie, gdy nagle zadzwoniła jej komórka.

– Cześć Majewska – przywitała ją Magda.

Marta parsknęła śmiechem. Nadal nie mogła przyzwyczać się do swojego nowego nazwiska, co nierzadko doprowadzało do mniej lub bardziej zabawnych sytuacji, zwłaszcza w banku i urzędach. Powoli jednak oswajała się z myślą, że jest żoną Piotra, co wywoływało na jej twarzy szeroki uśmiech.

– Cześć Borowska – odpowiedziała wesoło i włączyła głośnik w telefonie. Dzięki temu mogła równocześnie paplać z przyjaciółką i kontynuować porządki. Zerknęła na zegarek. Piotr godzinę temu pojechał na badania okresowe, więc spodziewała się, że wróci najwcześniej za dwie godziny. Chyba że znowu wezwą go na akcję. Ostatnio takie sytuacje zdarzały się wyjątkowo często. Złościło ją to, ale wiedziała, że praca w straży jest dla jej męża całym światem, dlatego nigdy nie odważyłaby się zapytać, co dla Piotra jest ważniejsze: ona czy jego zawód. Zwyczajnie bała się odpowiedzi.

– Kiedy wreszcie wpadniecie na tę kolację, którą odkładamy już od dwóch tygodni? – zapytała z udawaną pretensją Magda i chrząknęła znacząco.

Marta uśmiechnęła się i spojrzała nagle na swój szafirowy sweterek. Był tak luźny, że spokojnie mogłaby w nim chodzić do szóstego miesiąca. Gdyby była w ciąży...

– Kiedy tylko mój zapracowany małżonek wreszcie odejdzie na emeryturę. Czyli za jakieś dwadzieścia lat – powiedziała i zerknęła na telefon. – Jest tak zaabsorbowany pracą, że zaniedbuje nawet swoją młodą żonę.

– Wiesz, w sumie te nasze chłopaki zostaną emerytami jeszcze przed czterdziestką. Koszmar! Nie wytrzymam z Wojtkiem całą dobę! – powiedziała ze śmiechem Magda.

– Jak ich znam, będą pracowali do czasu, aż wreszcie wyleją ich z roboty ze starości. Poza tym, co byśmy robiły z takimi młodymi starcami? – parsknęły śmiechem, kiedy wyobraziły sobie swoich mężów z laskami.

– Wiesz, jest wiele sprawdzonych sposobów na nudę – powiedziała z emfazą Magda. – Przede wszystkim zwałabym na Wojtka opiekę nad Tymkiem. Im więcej mówi, tym bardziej jestem zmęczona. To dziecko jest zbyt inteligentne jak na swój wiek – jęknęła Borowska. – Wyobraź sobie, że ostatnio....

Marta słuchała paplaniny przyjaciółki, jednocześnie przypominając sobie o swoim ostatnim, szalonym zakupie, który schowała głęboko na dnie szafy. Wyciągała go niezmiernie rzadko i wyłącznie pod nieobecność męża. Poplotkowała z Magdą jeszcze kwadrans, po czym się rozłączyła i sięgnęła po pudełko, ukryte pod stosem pościeli i ręczników. Otworzyła wieko i zajrzała do środka. Uśmiechnęła się do siebie i zaczęła wyciągać znajdujące się w nim rzeczy. Spojrzała z czułością na malutkie, bawełniane śpioszki, kaftanik oraz mikroskopijne buciki i czapeczkę. Pogładziła mięciutki materiał i po raz kolejny uświadomiła sobie, że nigdy nie użyje tych ubranek. Nigdy nie przytuli do siebie małego, bezbronno maleństwa, nie nakarmi go własną piersią, nie nada mu imienia. Wypadek Piotra sprawił, że przestała rozmyślać o macierzyństwie. Wtedy liczył się tylko on i jego

zdrowie. Kiedy zamieszkali razem, a potem wzięli ślub, skupiła się na swojej nowej roli. Mimo to nie potrafiła pozbyć się dręczącej myśli, że do pełni szczęścia brakuje im jedynie dziecka. Znowu zaczęła czytać o niemowlętach, chodzić do sklepu z odzieżą dziecięcą i tą przeznaczoną dla kobiet w ciąży. Ekspedientki często pytały, w którym jest miesiącu, a ona wyjaśniała, że dopiero wraz z mężem starają się o dziecko. Potem wracała do domu i płakała. Nigdy nie poruszała przy Piotrze tematu dzieci, rozmawiała o tym jedynie z Magdą. Najgorsze było to, że jej matka coraz częściej przebąkiwała o tym, że chętnie zostałaby babcią. Słyszając te pozornie niewinne aluzje, Marta wpadała w panikę, ponieważ wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała powiedzieć jej prawdę – że nigdy nie doczeka się upragnionych wnucząt.

Zamierzała właśnie schować ubranka z powrotem do pudełka, gdy nagle usłyszała dźwięk otwierających się drzwi. Zanim zdążyła zareagować, Piotr wszedł do mieszkania i pomachał jej na powitanie. Nagle znieruchomiał. Spojrzał na ubranka, które jego żona przyciskała do piersi, po czym jego wzrok powędrował ku bucikom i czapeczce leżącym na łóżku. Zapadła niezręczna cisza, którą przerywało jedynie miarowe tykanie zegara. W końcu Piotr opuścił wzrok, po czym zdjął powoli kurtkę i buty i podszedł do żony. Marta włożyła ubranka do pudełka i starannie zamknęła wieko. Nie odważyła się spojrzeć na Piotra. Czuła się jak złodziej złapany *in flagranti*. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć mężowi.

Piotr usiadł obok niej na łóżku i potarł twarz rękoma.

– To nie jest prezent dla koleżanki, prawda? – zapytał w końcu.

Marta pokręciła głową. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie. To ja kupiłam te rzeczy – powiedziała cicho.

Piotr spuścił głowę. Nie wiedział, jak powinien zareagować.

Wszystko wskazywało na to, że jego obawy się potwierdziły. Od jakiegoś czasu przyglądał się czujnie swojej żonie, przeczuwając najgorsze. Teraz miał tego dowód. Marta nie radziła sobie z faktem, że nie będzie miała z nim dziecka. Już kilka razy przyłapał ją na przeglądaniu stron poświęconych mamom, widział, z jakim smutkiem spogląda na kobiety w ciąży lub matki z wózkami, a teraz zobaczył ją przeglądającą to pudełko skarbów. W sumie powinien się tego

spodziewać. Była młoda i zdrowa. To on był przeszkodą. Mimo że na początku ich znajomości wyznał Marcie, że nie może mieć dzieci, ona nie odrzuciła go, przeciwnie, powiedziała, że będzie z nim bez względu na wszystko. Teraz miał wrażenie, że była wówczas po wpływie emocji i jej deklaracja nie była do końca przemyślana.

Milczeli oboje, nie wiedząc, jak zacząć ten trudny temat. W końcu Marta nie wytrzymała i popatrzyła na Piotra ze smutkiem.

– Kocham cię i uważam, że jesteś wspaniałym człowiekiem. Nigdy jednak nie pogodzę się z tym, że nie zostaniesz ojcem, a ja... – urwała i spuściła wzrok – ...matką. Tak naprawdę marzę o tym, by zająć w ciążę, by nosić pod sercem nasze dziecko, które miałyby twoje oczy i uśmiech, które byłoby naszym skarbem, a my jego najlepszymi rodzicami. Nie winię cię za twoją bezpłodność, jest mi po prostu żal, że los pozbawił nas takiej szansy... Dlatego kupiłam sobie te ubranka i sukienkę ciążową, by poudawać czasami przed samą sobą. Wiem, że to jest chore, że zachowuję się jak wariatka, ale ja tak bardzo chciałabym dać ci dziecko... – przerwała, nie mogąc powstrzymać łez.

Piotr przytulił ją do siebie. Wyznanie Marty kompletnie go załamało. Co miał jej odpowiedzieć? Że też jest mu przykro, że jest tak kurewsko bezproduktywny? Że jego pieprzone plemniki nie nadają się do niczego, podobnie jak on sam? Wiedziała przecież, że wychodzi za mąż za bezpłodnego faceta! On też oddałby duszę diabłu, byleby tylko zostać ojcem, niestety było to niemożliwe i od kilku lat starał się pogodzić z tą myślą. Bezskutecznie. Jedynym remedium, które mogło ulżyć jego cierpieniom, była praca. Oddawał się jej całym sobą, dzięki czemu udawało mu się choć na chwilę zapomnieć o swojej ułomności. Im bardziej ryzykował, tym mniej myślał o sobie. To, co usłyszał od Marty, po raz kolejny rozdrapało rany, które nie zdążyły nawet dobrze przyschnąć. Przeszłość powróciła w całej swej okazałości.

– Może... – zaczęła Marta. Odsunęła się od niego i wytarła łzy – ... może powinieneś powtórzyć badania? Medycyna idzie naprzód, na pewno wymyślili jakiś lek – powiedziała i spojrzała na niego z nadzieją.

Piotr wstał gwałtownie. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Marta, o czym ty mówisz, do cholery? – zapytał. Z trudem powstrzymał się przed tym, by nie krzyczeć. – Jestem bezpłodny,

rozumiesz? Żaden cud w medycynie nic tu nie wskóra, po prostu jestem pieprzonym, bezproduktywnym impotentem, który nigdy nie zostanie niczym ojcem! Przecież wiedziałaś to od początku! Dlaczego więc musimy teraz o tym rozmawiać? Dlaczego każesz mi przez to znowu przechodzić? – spojrzał na nią z wściekłością.

Marta patrzyła na niego zaskoczona.

– Jesteś pewny, że zrobiłeś wszystkie badania? Przecież mogli się pomylić, coś zaniedbać... Piotr! – spojrzała na niego błagalnie. – Chcę wiedzieć, że spróbowaliśmy wszystkiego, zanim definitywnie porzucimy myśl o posiadaniu własnego dziecka. Proszę, zrób to dla mnie – powiedziała i pogładziła go po policzku.

Piotr był zszokowany jej determinacją. Trzy lata temu zrobił dokładne badania, które wyraźnie wykazały, że jego nasienie pozbawione jest plemników. Zrobiło mu się niedobrze na myśl o tym, że miałby ponownie przechodzić te wszystkie upokarzające procedury. Widząc jednak błagalne spojrzenie Marty, skapitulował. Kiwnął głową na znak zgody, po czym bez słowa wysunął się z jej ramion i skierował do kuchni. Musiał zostać sam. Czuł żal do żony, że na nowo zmuszała go do przechodzenia przez koszmar, jakim było leczenie niepłodności. Nie spodziewał się, że jego drugie małżeństwo tak szybko zacznie przypominać to pierwsze. Powinien to przewidzieć, ale kiedy zaczynał spotykać się z Martą, był zbyt zaangażowany, by patrzeć trzeźwo na ten związek. Pozwolił sobie na okazywanie emocji, co po raz kolejny sprawiło mu tylko ból. Może jednak zbyt pochopnie podjęli decyzję o ślubie?

2

Zgodnie z przypuszczeniami Piotra badania wykazały zupełny brak plemników w jego nasieniu. Niepłodność można wyleczyć przy zapaleniu jednego jądra, jego przypadek był beznadziejny, bo przeszedł zapalenie obu, co definitywnie pozbawiło go szansy na ojcostwo. Wyniki nie zdziwiły go ani nie zasmuciły. Poszedł do kliniki tylko dla Marty, żeby raz na zawsze zakończyć temat jego wstydlivej ułomności

i uświadomić jej, że nigdy nie zostanie matką. A przynajmniej nie z nim. Nie powinien w ogóle zawracać jej głowy swoją osobą. Po co zdrowej kobiecie bezpłodny facet? Czy taki związek może w ogóle przetrwać? Jego pierwsze małżeństwo zakończyło się wielką awanturą okraszoną wzajemnymi pretensjami. Dlaczego nie uczył się na własnych błędach?

Czuł się kompletnie pusty, pozbawiony jakichkolwiek emocji. Po raz kolejny wracał do domu, by obwieścić swojej, tym razem drugiej żonie, że jest bezpłodny, jałowy. Na własne życzenie. Przeklinał dzień, w którym zachorował na tę cholerną świnkę. Co za pieprzona ironia losu... Strugał chojraka, udawał, że nic się nie dzieje, chociaż prawie wył z bólu. Kiedy w końcu zdecydował się pójść do lekarza, zapalenie objęło już oba jądra. Mówili mu, że w przyszłości może mieć problemy z płodnością, ale zlekceważył gadaninę lekarzy. Wyzdrowiał i zupełnie zapomniał o swojej chorobie i jej ewentualnych konsekwencjach. Teraz ponosił tego skutki. Wspaniale przedłużył ród Majewskich, nie ma co. Ojciec na pewno byłby z niego dumny...

Idąc niespiesznie Niedziałkowskiego, poczuł, że zwyczajnie nie ma ochoty wracać do domu. Marta pracowała dzisiaj do późna, a on nie chciał siedzieć sam w czterech ścianach. Pewnie znowu wypaliłby dwie paczki papierosów, jak wtedy... Przechodząc przez pasy, uniósł głowę i spojrzał na szyld *Figaro*. Wszedł bezwiednie do środka i wtedy przypomniał sobie, że kiedyś już był w tym miejscu. Trzy lata temu wstąpił do tego lokalu, ściskając w dłoni wyniki badań. Czuł teraz, że jego życie staje się coraz bardziej powtarzalne i groteskowe.

Usiadł przy oknie i poprosił o kawę. Czekając na zamówienie, patrzył bezmyślnie na przechodniów i zastanawiał się, dokąd idą, co ich trapi, kto na nich czeka w domu. Czy też muszą wyznać komuś, kogo kochają, jakąś straszną prawdę? Ilu z nich dzisiaj się dowie, że są chorzy na raka, że zdradził ich partner, że dziecko do końca życia będzie rośliną, bo jakiś palant nie wyhamował na światłach? Ile takich tragedii zdarza się każdego dnia? I co powoduje, że mimo tych wszystkich okropności ludzie nadal się kochają, mają dzieci, pobierają się, wierzą w lepsze jutro? A on sam? Czego nauczyła go śmierć ojca, Krzysztofa, jego własny wypadek? Jakim człowiekiem stał się po zdradzie Marcina i Katarzyny, po tym, jak dowiedział się o swojej bezpłodności? Na

pewno bardziej empatycznym i spostrzegawczym. Wiedział, że życie jest cholernie kruche i nic nie trwa wiecznie. Miłość, zdrowie, szczęście, pieniądze... Wszystko to było ulotne i nietrwałe. Każdą chwilę radości musiał przyplacić cierpieniem i samotnością, ale być może dzięki temu tak bardzo doceniał to wszystko, co miał.

Zatopiony w myślach, obserwował ludzi przewijających się pod oknem kawiarni. Nagle jego wzrok zatrzymał się na wysokiej, zgrabnej szatynce, która przechodziła przez pasy. Kobieta, jakby instynktownie wyczuwając na sobie czyjeś spojrzenie, uniosła głowę i popatrzyła prosto w okno kawiarni. Stała jak wryta, ściągając na siebie gniewne spojrzenia mijających ją pieszych, po czym podeszła powoli do szyby i uśmiechnęła się delikatnie. Gestem zachęcił ją, by weszła do środka, zastanawiając się równocześnie, co on do cholery wyprawia.

Kiedy Katarzyna stanęła przed nim, nie był pewien, czy czuje radość, czy żal. Uścisnęli się bez słowa, nie wiedząc, co powinni powiedzieć na powitanie. Kobieta usiadła naprzeciwko Piotra i również zamówiła kawę. Patrzyła na niego z zagadkowym uśmiechem, co trochę go peszyło.

– Dobrze wyglądasz. Ciągłe przystojny i w formie – powiedziała i oparła się o krzesło. – Ostatni raz widziałam cię w sądzie, w dniu, w którym orzeczono nasz rozwód – dodała.

Piotr obserwował w milczeniu, jak Katarzyna dziękuje kelnerowi za kawę. Był przekonany, że zaraz ją osłodzi i upije mały łyk, aby sprawdzić jej smak, po czym skrzywi się i sięgnie po jego cukier. Zawsze zostawiał jedną saszetkę dla niej, wiedząc, że Kasia uwielbia bardzo słodką kawę. Robił tak nawet po ich rozwodzie. Marta nigdy nie zwracała na to uwagi, nieświadoma jego odruchu. Nie pomylił się. Katarzyna sięgnęła po jego cukier, po czym uświadomiwszy sobie, co robi, zamarła i spojrzała na Piotra wyczekująco. Nie wytrzymał i roześmiał się. Katarzyna opróżniła jego saszetkę nad swoją filiżanką, opuszczając wzrok zawstydzona, ale po chwili także zaczęła chichotać.

– Przepraszam, stary nawyk – powiedziała i uśmiechnęła się do Piotra.

Popatrzyli na siebie z sympatią. Zbyt długo się znali, by cokolwiek przed sobą udawać. Mimo że rozstali się w nerwowej atmosferze, nadal

darzyli się uczuciem, jakie łączy byłych małżonków. Jest to szczególnie rodzaj sentymentu, do którego żadna ze stron nie chce się przyznać, ani przed sobą, ani tym bardziej przed byłym partnerem.

– Słyszałem, że rozstałaś się z Marcinem – powiedział i upił łyk swojego espresso.

Katarzyna spojrzała na niego zaskoczona, po czym kiwnęła głową.

– To małżeństwo nie miało sensu. Spanikowałam. Rozwiodłeś się ze mną, a ja byłam w ciąży. Marcin zaproponował, żebyśmy się pobrali, dla dobra dziecka i nas samych – uśmiechnęła się gorzko, bawiąc się pustą saszetką po cukrze. – Na początku nawet nam wychodziło, ale nie mogłam się pozbierać po naszym rozstaniu. Uświadomiłam sobie, że nie kocham Marcina, że to była kompletna pomyłka... – urwała i spojrzała na Piotra poważnie. – To powinno być twoje dziecko. Bardzo chciałam, żeby tak było. Zawsze będę żałowała tego, co zrobiłam, co oboje ci zrobiliśmy... – Katarzyna zniżyła głos, walcząc ze wzruszeniem. Puściła gwałtownie saszetkę i odwróciła wzrok, z trudem powstrzymując łzy.

– Kaśka... – zaczął Piotr, czując narastającą gulę w gardle.

Wspomnienia z przeszłości powróciły niczym bumerang. Przypomniwał sobie dzień, w którym ją poznał. Pobierała mu krew, którą oddawali wtedy wszyscy dla swojego chorego kolegi z jednostki. Od tej pory regularnie przychodził do stacji krwiodawstwa, aż wreszcie Katarzyna zwróciła na niego uwagę. Potem, kiedy zostali już parą, a po kilku latach małżeństwem, wyznała mu, że od razu wpadł jej w oko, ale uznała go za zbyt przystojnego i sklasyfikowała jako kobieciarza. Rozumieli się właściwie bez słów. Mieli podobne gusta i spojrzenie na świat. Nigdy się ze sobą nie nudzili, potrafili gadać do rana, wypijając przy tym dwie butelki wina. Katarzyna była niezwykle optymistyczną i spontaniczną osobą. Czasami wpadała w furję, ale szybko nauczył się przeczekiwać ją w bezpiecznym miejscu. Doskonale pamiętał, jak przychodziła potem do niego i bez słowa wtulała się w jego objęcia, dając mu tym samym znak, że najgorsze minęło. Byli nierozłączni, doskonale do siebie pasowali... Wszystko się popsło, gdy zaczęli się starać o dziecko. Odsuwali się stopniowo od siebie, aż w końcu Katarzyna zdradziła go z Bojarskim. Potem...

Westchnął i popatrzył na swoją byłą żonę.

– Kaśka, to już za nami. Nie udało nam się, tak bywa – powiedział łagodnie, czując, że pieprzy banały. Nie wyszło im, bo za bardzo skupili się na posiadaniu dziecka. Wpędzili się w psychozę, z której tak naprawdę nie było wyjścia. Jego bezpłodność i tak zresztą przesądziłaby o końcu ich związku.

Bojarska spojrzała na niego ze smutkiem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym cofnąć czas – powiedziała cicho. – Ty i Wiktoria to najlepsze, co spotkało mnie w życiu. Wiem jednak, że na wiele rzeczy jest już za późno... Przepraszam cię, Piotr, za wszystko, co przeze mnie wycierpiałeś. – Katarzyna patrzyła mu prosto w oczy, mężnie walcząc ze łzami.

Kiwnął tylko głową i dotknął delikatnie jej dłoni. Doznał tego samego uczucia, co wówczas, gdy rozmawiał z Marcinem po śmierci Krzysztofa. Nie zostali na nowo przyjaciółmi, ale nie byli też już wrogami. Ich relacje stały się po prostu neutralne, choć niepozbawione dystansu. Teraz, kiedy patrzył na Katarzynę, nie czuł już do niej żalu. Czas wszystko naprawił i poukładał. Nie szczędził mu wprawdzie po drodze cierpień i bólu, ale dzisiaj rozumiał, po co to wszystko było mu potrzebne.

– Ożeniłeś się – bardziej stwierdziła, niż zapytała Bojarska, wycierając nos.

Piotr spojrzał odruchowo na swoją obrączkę i nagle przypomniał sobie o Marcie. Nie powinien tu siedzieć i gawędzić ze swoją byłą żoną. To nie było w porządku. A w porządku jest to, że Marta zmusiła mnie do robienia tych bezsensownych badań na nowo? – przemknęło mu przez myśl.

– Marcin opowiedział mi trochę o twojej nowej żonie. Że zaryzykowałeś życie, żeby ją uratować – Katarzyna spojrzała na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, upijając łyk kawy.

Piotr popatrzył na nią i odchylił się na krześle.

– To moja praca. Gaszę pożary i ratuję ludzi. Ale to prawda, ten wypadek zapadł mi szczególnie w pamięci. Prawdę mówiąc, bałem się jak cholera – wyznał szczerze.

– Ona wie? – zapytała z pozornym spokojem Bojarska i spojrzała na niego z troską.

Piotr pokiwał głową i odruchowo potarł twarz dłońmi.

– Zbierałem się dwa miesiące, żeby jej to wyznać. Nie chciałem, żeby niepotrzebnie się angażowała w związek z takim facetem jak ja. Gdybym wiedział od początku, tobie też bym powiedział. – Piotr popatrzył na Katarzynę swoim przenikliwym wzrokiem. Poczwała się nieswojo. To spojrzenie sprawiło kiedyś, że zakochała się w tym facecie na zabój. Mimo że minęło tyle lat, nic się w tej kwestii nie zmieniło. Tyle że teraz jej uczucia już się nie liczyły. Zmarnowała swoją szansę.

– I zaakceptowała to bez problemu? Nie chce mieć dzieci? – zapytała z powątpiewaniem.

Piotr westchnął i rozejrzał się po sali, zbierając myśli. Nie wiedział, czy dobrze robi, rozmawiając z byłą żoną o swoich problemach małżeńskich. Z drugiej strony, Kaśka nadal była mu bliska, znała go jak mało kto i przede wszystkim ten problem też jej kiedyś dotyczył.

– Chodzi o to, że nie zaakceptowała – powiedział cicho. – Marta kiedyś nie chciała słyszeć o dzieciach. Teraz nie myśli o niczym innym. Nakryłem ją z pudełkiem ubranek dla niemowlaka, które przechowuje w szafie. Kupiła sobie sukienkę ciążową, chodzi do sklepów dziecięcych, przegląda fora dla młodych mam... – urwał i spuścił wzrok. – Zrobiłem ponownie badania, chociaż wiedziałem, że to nic nie da. I teraz czuję się dokładnie tak samo jak trzy lata temu, kiedy siedziałem tu i zastanawiałem się, jak ci powiedzieć, że nici z naszego rodzicielstwa, bo twój mąż jest bezpłodny... – urwał, czując, że łamie mu się głos. Odchylił się na krześle i wyjrzał przez okno. Z trudem powstrzymywał łzy.

Katarzyna pogładziła go uspokajająco po dłoni, widząc, że jej były mąż za chwilę się rozklei. Zauważyła, że jego skronie znacznie posiwiały od czasu, gdy widzieli się po raz ostatni. Zawsze zastanawiała się, skąd Piotr znajdował w sobie takie pokłady dobroci i serdeczności. Na początku myślała, że tylko udaje takiego sympatycznego, żeby ją do siebie przekonać. Szybko jednak zorientowała się, że naprawdę trafiła na przyzwoitego faceta. Czasami śmiała się, że jego imię jest nieprzypadkowe, że aniołowie zesłali go z nieba, żeby pomagał grzesznym duszyczkom i ratował je od ognia piekielnego. Patrząc na niego dzisiaj, całkiem poważnie zastanawiała się, czy nie miała wówczas

racji.

– Piotrek, przecież ja nigdy cię o to nie winiłam. To ja zniszczyłam nasze małżeństwo, w dodatku perfidnie cię okłamałam. Jesteś cudownym facetem i zasługujesz na to, co najlepsze. Mam nadzieję, że twoja żona nie okaże się taką kretynką jak ja i w porę zrozumie, że chęć posiadania dziecka nie może być silniejsza od miłości do partnera. Ja pojęłam to zbyt późno... – urwała i przewróciła zabawnie oczami. – Cholera, wyszło patetycznie – zakończyła ze śmiechem.

Piotr także się uśmiechnął i popatrzył przyjaźnie na byłą żonę.

– Boję się, że mimo wszystko historia się powtórzy. Zaczniemy się kłócić, oskarżać, padnie o te kilka słów za dużo... Ja chyba zwyczajnie nie nadaję się do związków – powiedział i ciężko westchnął.

– Kochasz ją? – zapytała rzeczowo Katarzyna, nieświadomie zadając mu to samo pytanie, co kiedyś Wojtek.

Piotr spojrzał na swoją byłą żonę i tym razem zastanowił się nad jej pytaniem. Czy naprawdę kocha Martę? Czy ich związek jest nadal tak ekscytujący i udany jak na początku znajomości? I przede wszystkim, jaki stanie się teraz, kiedy pokaże jej wyniki badań?

– Powinnaś raczej zapytać, czy kocham ją tak, jak kochałem ciebie – odpowiedział cicho i spojrzał znacząco na Bojarską.

Popatrzyła na niego zaskoczona i zarumieniła się gwałtownie. Z opresji uratował ją kelner, który podszedł do ich stolika i zapytał, czy życzą sobie coś jeszcze. Poprosiła go o rachunek.

– Nie da się dwa razy kochać tak samo, wiesz to najlepiej – powiedziała, kiedy zostali sami. Spojrzała na zegarek i sięgnęła do torebki po portfel. Piotr powstrzymał ją gestem, kładąc na stoliku banknot.

– Jak zawsze miły i szarmancki. Kiedyś ta twoja cholerna dobroć cię zgubi – uśmiechnęła się ironicznie.

– Zgubiła mnie już dawno – powiedział cicho i dopił zimną już kawę.

Katarzyna wyjęła notes i zapisała na nim swój adres i numer telefonu. Wydarła kartkę i położyła ją przed byłym mężem.

– Gdybyś zmienił zdanie lub twoje małżeństwo podzieliło los naszego... Albo gdybyś zwyczajnie chciał pogadać o pogodzie.

Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Trzymaj się, Piotrek! – Poglądziła go czule po twarzy, po czym wstała i wyszła szybko z kawiarni. Zanim Piotr zdążył zareagować, Katarzyna znikła już za rogiem.

Spotkanie było tak niespodziewane, że nie mógł uwierzyć, że zdarzyło się naprawdę. Rozstali się w gniewie, nie widzieli niemal przez trzy lata, po czym wpadli na siebie akurat dzisiaj. Mimo wszystko rozmowa z byłą żoną mu pomogła. Przebywanie z nią zawsze go uspokajało, pozwalało zapomnieć o stresującej pracy, spojrzeć inaczej na dręczące problemy... Przecież mogliby tak żyć do dzisiaj. Mogliby, gdyby nie romans Kaśki i jego badania. Czasami żałował, że w ogóle je wtedy zrobił. Żyłby dzisiaj w błogiej nieświadomości, myśląc że jego córeczka jest dziwnym trafem ładną podobną do Marcina. Czy kiedykolwiek domyśliłby się prawdy? A gdyby ją poznał, czy porzuciłby dziecko, które uznawał za swoje, które pokochał całym sercem? Dziś wiedział, że dobrze się stało. Ich rozwód zapobiegł znacznie większej tragedii niż jego złamane serce.

Ponownie przywołał w myślach obraz Marty. Jego wyniki ją załamają, odbiorą ostatnią szansę na macierzyństwo. Co wtedy zrobią? I nagle uświadomił sobie, że bez względu na to, co się stanie, co powie mu Marta, kocha ją. I choć jego miłość do żony była zupełnie inna niż uczucie, jakie niegdyś łączyło go z Katarzyną, wiedział, że nadal szaleje za kobietą, którą cudem uratował z płonącego samochodu. I był pewny, że pokonają ten kryzys, bez względu na wszystko Będzie walczył do końca, nawet jeśli ten koniec miał nastąpić dzisiaj.

Piotr bez wahania zmiął karteczkę zapisaną przez Katarzynę i wrzucił ją do pustej filiżanki po kawie. Wiedział, że w głębi serca zawsze będzie kochał swoją byłą żonę, ale ich wspólna historia była już definitywnie zakończona. Odgrzewanie tej relacji przywołałoby jedynie bolesne wspomnienia. Nie chciał dawać Katarzynie żadnych płonnych nadziei. Teraz najważniejsza była dla niego Marta i ich małżeństwo, które musiał uratować za wszelką cenę. Nie chciał znowu patrzeć, jak życie, które budował z takim mozołem, rozpada się jak domek z kart.

ROZDZIAŁ 17

On a beau tout avoir

L'argent, l'amour, la gloire

Il y a toujours un soir

Où l'on se retrouve seul

Seul au point de départ

Można mieć wszystko

Pieniądze, miłość, sławę

Zawsze przyjdzie taki wieczór

Kiedy znajdziemy się sami

Sami w punkcie wyjścia

Garou

„Seul”

Album „Seul”, 2001

1

Minęła dwudziesta pierwsza, kiedy wyszła z Galerii Słonecznej. Odetchnęła z ulgą. W końcu mogła opuścić ten przybytek głupoty i snobizmu. Praca w sklepie z markową, elegancką odzieżą nie była wprawdzie spełnieniem jej marzeń, ale nie narzekała. Miała fajną szefową, która zatrudniła ją na umowę o pracę, a nie głodową śmieciówkę, na której pracowały studentki z okolicznych sklepów. Jej koleżanka z pracy też była w porządku, choć ostatnio znowu zanudzała ją opowieściami o swoim nowym chłopaku. Marta uśmiechnęła się pod nosem, kiedy uświadomiła sobie, że zaczyna się zachowywać jak doświadczona żona po dziesięciu latach małżeństwa. A przecież ona i Piotr pobrali się niespełna rok temu, ba, dwa lata temu w ogóle go

jeszcze nie znała. Dzisiaj nie wyobrażała sobie bez niego życia.

Przypomniała sobie ich rozmowę i reakcję Piotra, kiedy poprosiła go, żeby powtórzył badania. Bała się go, kiedy wpadał w złość. Wiedziała, że mąż nigdy by jej nie uderzył, ale sama jego postura i przenikliwy, zimny jak stal wzrok budziły respekt. Mimo to czuła lekkie wyrzuty sumienia. Zgodził się, ale widziała, że ma do niej żal. A przecież zrobiła to dla ich dobra. Nikt nie jest nieomylny, a medycyna każdego dnia odkrywa kolejny nowy lek, który przywraca nadzieję tylu chorym ludziom! Próbowwała przekonać samą siebie, że ma rację, ale uporczywy, drwiący głos w jej głowie przypominał uprzejmie, że gdyby miała zajść w ciążę, już dawno tak by się stało. Piotr, przekonany o swojej bezpłodności, nigdy się nie zabezpieczał, ona także odstawiła już dawno tabletki antykoncepcyjne. Wprawdzie jej organizm potrzebował czasu, żeby wrócić do formy po leczeniu hormonalnym, ale... No właśnie, wciąż miała wiele wątpliwości, które niestety przemawiały na jej niekorzyść. W każdym razie uważała, że powinni spróbować wszystkiego, by zostać rodzicami.

Zerknęła niecierpliwie na telefon. Zaczynała się denerwować. Czekwała na jakąś wiadomość od Piotra na temat wyników badań, tymczasem on milczał cały dzień jak zaklęty. Zamierzała właśnie do niego zadzwonić, gdy usłyszała dźwięk esemesa. Zatrzymała się i spojrzała na wyświetlacz. Nagle poczuła, że brakuje jej tchu. Wiadomość była nie od Piotra, ale od Marka – esemes ze zdjęciem, na którym zobaczyła swojego męża z jakąś kobietą. Fotografia nie była zbyt wyraźna, bo zrobiona z oddalenia i przez szybę, ale nie miała żadnych wątpliwości, że facet, którego na niej widzi, to Piotr. Przyjrzała się dokładnie i poczuła, że robi jej się zimno. Towarzyszyła mu Katarzyna, jego była żona. Oboje uśmiechali się do siebie i popijali beztrąsko kawę. Marta zapamiętała jej twarz z fotografii, którą kiedyś pokazała jej Magda. Poczuła wtedy ukłucie zazdrości. Piotr obejmował Katarzynę, uśmiechając się szeroko do obiektywu. Wydał jej się wówczas taki zakochany, taki szczęśliwy... Patrząc teraz na zdjęcie od Rajmera, poczuła tę samą irracjonalną zazdrość. Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że Piotr mógłby ją zdradzać z tą zdzirą, która puściła się z jego najlepszym kumplem. Widok męża w towarzystwie innej kobiety, TEJ

kobiety, był dla niej totalnym szokiem. Ufała mu, chciała mieć z nim dziecko, tymczasem on zabawiał się ze swoją byłą żoną. Pytanie, od jak dawna trwał ich romans i kiedy zamierzał jej o nim powiedzieć. I pomyśleć, że zmieszał ją z błotem, gdy wyszedł na jaw jej związek z Markiem...

Nieco ochłonawszy, sięgnęła po telefon i wybrała numer Rajmera. Odebrał niemal od razu.

– Bawisz się w pieprzonego paparazzi? – zapytała ostro.

– A wiesz, chyba mam do tego talent. Wyobraź sobie, że akurat przechodziłem na pasach przez Niedziałkowskiego. Odruchowo spojrziałem w okno *Figaro*, wiesz, to ta kawiarnia na rogu, gdzie czasem chodziliśmy, kiedy zmęczyła nas erotyczna gimnastyka... – urwał i zaśmiał się ironicznie. – Spojrzałem więc w okno i co zobaczyłem? Twojego faceta! Myślałem, że siedzi tam z tobą, taki był radosny, ale pudło! Okazało się, że towarzyszy mu laska ładząco podobna do ciebie. Widać było, że dobrze się znają, bo gładzili się bez przerwy po rękach i nie tylko... – roześmiał się rubasznie. Miała ochotę się rozłączyć, ale to, co usłyszała od Marka, zszokowało ją i jednocześnie utwierdziło w przekonaniu, że miała rację co do swojego męża.

– Po co wysłałeś mi to zdjęcie? – zapytała z pozornym spokojem. Nie chciała, by poznał po jej głosie, jak bardzo wstrząsnęły nią jego słowa. Nawet jeżeli Rajmer połowę zmyślił lub wyolbrzymił, to i tak nie ulegało wątpliwości, że Piotr spotkał się ze swoją byłą żoną, której rzekomo nienawidził.

– Żeby uświadomić ci, że twój ukochany cię zdradza, i to raczej nie od dzisiaj – powiedział Marek, nawet nie próbując ukryć satysfakcji. – Na szczęście masz mnie. Trochę mi niezręcznie przekazywać takie smutne wiadomości, ale dla ciebie jestem skłonny zrobić wiele. Po prostu się troszczę, czego nie można powiedzieć o tobie... Zupełnie o mnie zapomniałaś.

Marta zatrzymała się gwałtownie. Poczula, że ogarnia ją wściekłość.

– Wsadź sobie w dupę taką troskę! Niszczysz mi życie i udajesz, że robisz to z dobrego serca? Wal się, draniu! – krzyknęła do słuchawki i rozłączyła się.

Szła do domu pieszo, próbując zebrać myśli. Te jednak kotłowały się w jej głowie jak oszalałe. Powoli zaczęła łączyć fakty i układać w całość brakujące elementy. Wyjaśniło się, gdzie Piotr tak naprawdę zniknął, kiedy rzekomo wzywali go na akcje. Jeździł do tej zdziry i pewnie żalił jej się na swoją jędzowatą żonę, a potem pieprzyli się jak na stare, dobre małżeństwo przystało. I to wszystko on, który o mało jej nie zabił, kiedy wydawało mu się, że zdradza go z tym pierdolonym Rajmerem!

Nawet nie zauważyła, kiedy dotarła pod swój blok. Zatrzymała się pod drzwiami i wytarła niezdarnie łzy, po czym odetchnęła głęboko i weszła do mieszkania zdecydowanym krokiem. Postanowiła nawet nie słuchać jego wyjaśnień. Po co im ta cała szopka. Już to zresztą przerabiali, tyle że dawno temu i z nią w roli głównej.

Trzasnęła drzwiami najmocniej, jak umiała, i rzuciła torebkę na kanapę. Piotr, zaniepokojony hałasem, wyszedł z kuchni i zatrzymał się w progu.

– Stało się coś? – zapytał zdziwiony. Popatrzył na żonę, która nie obdarzywszy go nawet jednym spojrzeniem, wyciągnęła z szafy walizkę i zaczęła pakować swoje rzeczy. Piotr stał jak oniemiały, przyglądając się Marcie. Jej zachowanie kompletnie go zaskoczyło, tym bardziej że nie miał pojęcia, co mogło się stać. Nigdy nie widział jej w takim stanie, tak wzburzonej i wściekłej.

– Marta! – podszedł do żony i dotknął jej ramienia.

Wyprostowała się gwałtownie i odtrąciła brutalnie jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie, kłamco! – syknęła i spojrzała na niego z nienawiścią. – Wreszcie się wydało! Jednak nie jesteś takim pieprzonym ideałem, za jaki cię uważałam... Hipokryta!

Piotr patrzył na Martę zszokowany, zastanawiając się, co w nią wstąpiło.

– O czym ty do cholery mówisz? – zapytał zirytowany. Histeryczne zachowanie żony zaczynało go już denerwować. Czekał, aż wróci z pracy, zastanawiając się, jak najłagodniej przekazać jej hiobowe wieści o swoich wynikach, tymczasem ona wpadła do domu i od progu zaczęła obrzucać go obelgami.

Marta wyszarpnęła z kieszeni telefon i bez słowa podała go

mężowi, a następnie wróciła do pakowania. Piotr odblokował smartfona i zamarł. Zdjęcie, które zobaczył w komórce swojej żony, niewątpliwie zostało zrobione z ukrycia i przedstawiało jego oraz Katarzynę w kawiarni.

– Śledzisz mnie? – zapytał, bezskutecznie siląc się na spokój.

Marta prychnęła i spojrzała na niego z kpina.

– Chyba żartujesz. Jeszcze godzinę temu ci ufałam. Oto nagroda za moją naiwność – powiedziała ze złością, wrzucając do walizki kolejne rzeczy.

Piotr obserwował ją, czując, że ogarnia go furia.

– Kto zrobił to zdjęcie? – zapytał i spojrzał na nią w taki sposób, że zamarła z ręcznikiem w ręku.

– Marek – powiedziała cicho. Powoli opuszczała ją złość, a powracało racjonalne myślenie. Nagle poczuła wstyd. Nie powinna się tak zachowywać. Wpadła do domu jak burza, nawet nie wyjaśniając, o co jej w ogóle chodzi. A jeśli Rajmer kłamał i zdjęcie było jedynie sprawnie spreparowanym fotomontażem? Wiedziała przecież, że będzie chciał się na niej odegrać. A ona znowu dała się nabrać na jego sztuczki.

Kiedy Majewski usłyszał imię jej byłego kochanka, zaklął i rzucił telefon na kanapę. Marta patrzyła na niego, uświadamiając sobie, że przesadziła. Wspominanie o Rajmerze w takim momencie nie było chyba zbyt rozsądne.

– W porządku. – Piotr usiadł obok telefonu i starym zwyczajem potarł twarz dłońmi. Starał się, jak mógł, zachować spokój, ale niebezpieczne dudnienie w głowie uświadomiło mu, że niestety nie jest ostoją cierpliwości, za jaką go wszyscy uważali. Szczerze mówiąc, aktualnie był bliski apopleksji.

– Nie chcę znowu przez to przechodzić, bo ciągle powracanie do przeszłości mnie męczy – westchnął i spojrzał na żonę. – Rozumiem, a przynajmniej staram się zrozumieć twoją reakcję. Sam zachowałem się podobnie po tej historii z... – urwał, niezdolny do wypowiedzenia imienia Rajmera – ...twoim byłym partnerem. Mimo to nie rozumiem, jak możesz myśleć, że zdradzam cię z Kaśką. Owszem, spotkaliśmy się przypadkiem i poszliśmy na kawę. A w zasadzie to ja poszedłem do kawiarni i zobaczyłem ją przez okno. To była spontaniczna reakcja,

w końcu nie widzieliśmy się od dnia naszego rozvodu...

Marta patrzyła na swojego męża, zastanawiając się, czy ten mówi prawdę. Zdjęcie od Rajmera sprawiło, że znacznie ograniczyła swój kredyt zaufania względem Piotra. Z drugiej strony, nigdy nie dostarczał jej żadnych powodów do zazdrości, nie uganiał się za innymi kobietami, nie wracał późno do domu ze śladami szminki na koszuli, ba!, nawet nie upijał się w piątkowe wieczory, jak większość statystycznych mężów. Szczerze mówiąc, nie miała mu nic do zarzucenia. Aż do dzisiaj.

– I o czym tak wesoło rozmawialiście? – zapytała z pozornym spokojem. Sam fakt, że jej mąż siedział tak blisko tej flądry, patrzył na nią, rozmawiał z nią i Bóg wie co jeszcze robił, sprawiał, że miała ochotę go udusić.

Piotr zmarszczył brwi. Nie wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa, ale czuł się nią coraz bardziej zmęczony.

– Marta, o czym my w ogóle rozmawiamy? – Majewski wstał i podszedł powoli do żony. Zatrzymał się przed nią i popatrzył jej prosto w oczy. Zadrzała jak zawsze pod wpływem jego magnetyzującego spojrzenia.

– Chciałabym tylko wiedzieć, czy zdradzasz mnie ze swoją byłą żoną, nic więcej – powiedziała, odwracając wzrok.

Piotr westchnął z rezygnacją i obrócił jej twarz ku sobie.

– Naprawdę uważasz, że zdradzam cię z Katarzyną? Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło? Powiedziałaś kiedyś, że jesteś pewna, że nigdy bym tego nie zrobił, że mi ufasz. Czy nadal tak uważasz? – patrzył na nią badawczo, czekając na odpowiedź.

Marta przypomniała sobie ten okropny wieczór, kiedy pojechała do Piotra, żeby przekonać go o swojej niewinności. Te okropne tygodnie, które spędziła samotnie, przekonana, że nigdy jej nie wybaczy, że to koniec ich związku. A potem przed oczami ukazała jej się scena, w której Piotr przyjechał do niej podczas burzy i wyznał, że nie może bez niej żyć. Tamtej nocy, kiedy targnęła się na swoje życie, które on znowu uratował, kochali się jak szaleni. To był jeden z najszcześniejszych momentów w jej życiu. Związek z Piotrem przypominał sielankę, był po prostu idealny. Mimo to nie potrafiła odpowiedzieć szczerze na jego pytanie. Coś nie dawało jej spokoju.

Jakaś głęboko ukryta obawa nie pozwalała jej patrzeć na męża jak dawniej.

– Potrzebuję czasu. Muszę to wszystko przemyśleć – powiedziała cicho i ponownie odwróciła wzrok. – Wyprowadzę się na kilka dni do rodziców. Chyba dobrze nam zrobi krótki odpoczynek od siebie.

Minęła go i podeszła do łóżka, żeby dopiąć walizkę.

Piotr odwrócił się i spojrzał na nią ze smutkiem. Czuł, że między nimi coś właśnie się kończy. Nie wiedział, kto tak naprawdę zawinił i w którym momencie. Byli taką wspaniałą parą. Nie mogli się sobą nacieszyć, najchętniej w ogóle nie opuszczaliby łóżka. Nieustannie musieli na siebie patrzeć, dotykać się, upewniać o wzajemnej obecności. A teraz, niespełna rok po ślubie, nie potrafią nawet spojrzeć sobie szczerze w oczy.

– Pojadę taksówką – powiedziała i skierowała się do wyjścia. Piotr bez słowa podszedł do niej i wręczył dużą kopertę.

– Moje wyniki – szepnął, po czym wrócił do kuchni. Po chwili usłyszał trzask zamykanych drzwi. W mieszkaniu zrobiło się zupełnie cicho.

2

Wysiadła z taksówki i powoli skierowała się w stronę rodzinnego domu. Pomyślała, że sama nigdy nie zmusiłaby się do tego, by pogodzić się z rodzicami. To Piotr przekonał ją, że jej upór nie ma najmniejszego sensu, że rodzice ją kochają i czekają na jej powrót. Dzisiaj nie wyobrażała już sobie dnia bez telefonu do matki czy ojca, choćby tylko po to, by powiedzieć im dzień dobry. Uświadomiła sobie, ile czasu stracili, tkwiąc uparcie w swoim milczeniu, żyjąc w swoich osobnych światach. Wystarczyła jedna wizyta, jedno spojrzenie, by dzisiaj mogła na nowo poznawać swoich rodziców.

Zatrzymała się przed drzwiami i nacisnęła dzwonek.

– Marta? – Zofia Konarska spojrzała na córkę zaskoczona. Rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem zięcia. – A gdzie Piotr? – zapytała, wpuszczając ją do środka. W odpowiedzi Marta rozplakała się

i rzuciła matce w ramiona.

Kwadrans później siedziały obie na kanapie, popijając wino. Konarski był na wykładach w Warszawie, z której miał wrócić dopiero nazajutrz, miały więc dla siebie cały wieczór. Marta zwierzyła się matce, że Piotr jest bezpłodny, a ona bardzo chciałaby mieć z nim dziecko. Opowiedziała jej także o ich kłótni oraz o zdjęciu, które dostała od Marka. Wyznała, że miała z Rajmerem romans, który ciągnąłby się pewnie do dzisiaj, gdyby w jej życiu nie pojawił się Piotr.

Konarska wysłuchiwała zwierzeń córki, która na przemian dolewała sobie wina i szlochała, aż wreszcie odebrała jej butelkę i popatrzyła na nią smutno.

– Zaszokowałaś mnie, przyznaję. W dodatku nieźle narozrabiałaś.
– Matka Marty dopiła swoje wino i odstawiła pusty kieliszek.

Dziewczyna wytarła nos chusteczką i pokiwała głową.

– Nie wiem, co mam zrobić, co mam myśleć! To wszystko jest takie trudne... – jęknęła, opierając głowę o poduszkę.

Konarska westchnęła i spojrzała na córkę.

– Chcesz usłyszeć moją opinię? – zapytała.

Marta pokiwała głową, patrząc na matkę z nadzieją.

– Wprawdzie krótko znam swojego zięcia, w końcu nie mieliśmy wcześniej okazji się poznać... – zerknęła na córkę i uśmiechnęła się złośliwie. – Ale nawet przez chwilę nie pomyślałabym, że mógłby cię zdradzić.

Marta skrzywiła się i spojrzała na matkę z irytacją.

– Jesteś stronnicza. Uwielbiasz go i dlatego go bronisz. Prawda jest taka, że spotkał się z nią, mimo że złamała mu serce. Nie wiem, czy to było jednorazowe spotkanie, czy po prostu kolejne. Skąd mogę wiedzieć, że nie zapalali do siebie uczuciem? Podobno stara miłość nie rdzewieje.
– Marta wzruszyła ramionami i zabębniła nerwowo palcami o oparcie kanapy.

– Myślę, że tak naprawdę wcale nie chodzi ci o to głupie zdjęcie, zrobione notabene przez twojego zazdrosnego, byłego kochanka – powiedziała rzeczowo Konarska. – W rzeczywistości nie możesz poradzić sobie z faktem, że Piotr nie da ci dziecka. Pomyślałaś przy tym, jak on musi się czuć, po raz kolejny przechodząc przez ten sam

koszmar? Na początku zapewniłaś go, że jego bezpłodność ci nie przeszkadza, a teraz wierzysz mu dziurę w brzuchu o dziecko. Dziewczyno, przecież on to przeżywa bardziej od ciebie! Wbrew pozorom faceci znoszą bezpłodność znacznie gorzej niż kobiety.

Marta patrzyła na matkę, analizując jej słowa. W końcu musiała przyznać jej rację. Tak bardzo skupiła się na dziecku, że zapomniała o swoich deklaracjach i uczuciach Piotra. Po raz kolejny pokazała, jaką jest egocentryczką. Czy zmuszając go do badań, pomyślała o tym, co czuje jej mąż? Przecież on także chciał zostać ojcem, jednak w odróżnieniu od niej nie obnosił się wszem i wobec ze swoim cierpieniem.

– A jeśli on miał mnie już dość i pocieszył się w ramionach Kaśki?
– zapytała, patrząc na matkę smętnie.

Konarska zachnęła się i popukała w czoło.

– Ale ty jesteś niemądra. Dziewczyno, zrozum wreszcie, że Piotr kocha cię nad życie, przecież to widać – uśmiechnęła się i pogładziła córkę po twarzy. – Kiedy przyjeżdżacie tu, obserwuję was i czuję tę chemię między wami. Zupełnie jakbym widziała siebie i Andrzeja niespełna czterdzieści lat temu... Te ukradkowe spojrzenia, dotknięcia, pocałunki. Córeczko, nie zepsuj tego. Nie stawiaj na jednej szali swojego małżeństwa i głupiego pomówienia, w które sama tak naprawdę nie wierzysz. Walcz o tę miłość, do cholery! – Konarska wstała gwałtownie i podeszła do okna.

– Naprawdę chcesz mieć dziecko? – zapytała nieoczekiwanie.

Marta pokiwała głową, po czym spojrzała na kopertę z wynikami Piotra i rozplakała się.

– Skoro nie możecie zostać rodzicami naturalnie, dlaczego nie pomyślicie o adopcji?

Marta popatrzyła zapłakana na matkę i pokręciła przecząco głową.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Miałabym wychowywać cudze dziecko? Jak mogłabym je pokochać, wiedząc, że to nie ja jestem biologiczną matką? Że nie jest do nas podobne, nie ma naszych genów, niebieskich oczu jak Piotr... – urwała, patrząc na matkę z niedowierzaniem.

Konarska milczała, spoglądając na córkę ze smutkiem. Odwróciła

twarz ku oknu i wyjrzała na zewnątrz.

– Przykro mi, że tak postrzegasz adopcję. Nie spodziewałam się tego po tobie – powiedziała cicho takim tonem, że Marcie zrobiło się wstyd.

– Mamo... – zaczęła. Podeszła do kobiety i przytuliła się do jej ramienia. – Nie jest łatwo zostać matką adoptowanego dziecka. Nie da się pokochać kogoś na siłę.

Konarska pokiwała głową i spojrzała na córkę.

– Dobrze o tym wiem. Ale kiedy naprawdę chcesz zostać matką, nawet przez chwilę nie zastanawiasz się, czy dziecko, które adoptowałeś, które trzymasz na rękach, urodziłaś ty, czy inna kobieta. Patrzysz na tę małą, bezbronną istotkę i wiesz, że od tej chwili jest twoją ukochaną córeczką i pozostanie nią zawsze, bez względu na wszystko.

Marta podniosła głowę i spojrzała na nią zaskoczona. Nagle zbladła i odsunęła się gwałtownie.

– Chyba żartujesz! – krzyknęła przez łzy.

Konarska obserwowała ją ze spokojem, po czym pokiwała głową i usiadła z powrotem na kanapie. Marta zaczęła chodzić po salonie, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

– Bardzo długo staraliśmy się z Andrzejem o dziecko.

Bezskutecznie. Po trzech poronieniach odpuściliśmy. Utrata dziecka jest gorszym koszmarem niż niemożność posiadania go... – Konarska urwała i popatrzyła na córkę. W jej oczach pojawiły się łzy. – Po ostatnim poronieniu zamknęłam się w sobie, nie chciałam rozmawiać o tym z Andrzejem, w ogóle temat dziecka przestał dla mnie istnieć. Każde z nas zajęło się swoją karierą, jednak pustka w naszym dużym, pięknym domu była po prostu przeraźliwa. Pewnego dnia Andrzej powrócił do tematu dzieci. Powiedział, że moglibyśmy przecież adoptować jakiegoś maluszka. Tym razem rozmawialiśmy spokojnie, przeanalizowaliśmy wszystkie za i przeciw, po czym podjęliśmy decyzję. – Konarska uśmiechnęła się i sięgnęła po butelkę z resztką wina. – Pojawiłaś się w naszym domu niespełna miesiąc później. Proces adopcyjny przebiegł szybko i sprawnie, w końcu byliśmy zamożni, w dodatku ja byłam lekarką, a twój ojciec adwokatem, co nie pozostawało bez znaczenia... – upiła łyk, uśmiechając się do swoich wspomnień. – Pokochałam cię od

pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. Andrzej tak samo. Nigdy potem nie rozmawialiśmy na temat twojej adopcji. Dla nas byłaś po prostu ukochaną córeczką i to się nie zmieniło, nawet przez te ostatnie dwanaście lat, kiedy nie odzywaliśmy się do siebie.

Marta słuchała słów matki, czując, jak jej świat po raz kolejny się wali. Dzisiejszy dzień wydał jej się jakąś pieprzoną apokalipsą, jej własnym, osobistym sądem ostatecznym. Najpierw dowiedziała się od swojego byłego kochanka, że jej mąż ma romans z byłą żoną, a teraz usłyszała, że jest adoptowana.

– Dlaczego nigdy nie powiedzieliście mi prawdy? – zapytała lodowatym tonem.

Zofia wzruszyła ramionami.

– Nie mieliśmy takiego zamiaru. Kiedy zabraliśmy cię do domu, przeprowadziliśmy się z Łodzi do Radomia, żeby uniknąć głupich komentarzy. Nie chcieliśmy, żeby dzieci w szkole nazywały cię znajdą albo podrzutkiem. To prawda, przesadziliśmy z planowaniem twojego życia. Miałaś prawo się zbuntować i wyprowadzić. Dzisiaj to rozumiemy, wtedy byliśmy tak skoncentrowani na sobie, że twoja wyprowadzka i zmiana kierunku studiów była dla nas jak policzek. Myśleliśmy potem, że wrócisz, zrozumiesz swój błąd, ale okazałaś się równie uparta, jak twoi rodzice. – Konarska uśmiechnęła się ciepło do córki i dopiła wino.

– Jezu, jak ty możesz mówić o tym tak spokojnie? Kobieto, przecież ty mnie nie urodziłaś! Jesteś dla mnie obcą osobą! – wykrzyknęła Marta.

Zofia spojrzała smutno na córkę i wstała powoli.

– Dużo się dzisiaj o tobie dowiedziałam, Marto. Mimo to nadal cię kocham i wiedz, że bez względu na to, co dalej zrobisz ze swoim życiem, zawsze będziesz moim dzieckiem. Nie chcę cię znowu stracić, ale nie mogę też zmuszać do niczego. W końcu jesteś dorosłą kobietą, która sama chce zostać matką – powiedziała cicho, po czym skierowała się do kuchni. Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Rozpłakała się, głęboko zraniona słowami córki. Tak bardzo ją kochała! Była jej wymarzonym prezentem, darem od losu, na który tak długo oboje z Andrzejem czekali. Dla niej, ginekologa, kolejne poronienia były nie

do zniesienia. Leczyła inne kobiety, prowadziła ich ciąży, codziennie była świadkiem cudu narodzin, tymczasem sama nie mogła urodzić. Szukała przyczyn swojej ułomności, ale trzydzieści lat temu medycyna nie znała jeszcze odpowiedzi na wiele pytań. W końcu poddała się, niezdolna do kolejnej próby. Wiedziała, że znowu poroni, że odchoruje dotkliwie następną porażkę. Andrzej wspierał ją, jak mógł, ale widząc, w jakim stanie jest jego żona po każdej nieudanej ciąży, także porzucił myśl o rodzicielstwie. Do czasu. Kiedy wspomniawszy jej kiedyś mimochodem o adopcji, pomyślała, że żartuje. Potem spojrzała na niego z nadzieją i uświadomiła sobie, że to rewelacyjny pomysł, na który sama dotąd nie wpadła. Kiedy podjęli decyzję o przysposobieniu dziecka, poczuli, jak wstępuje w nich nowe życie. Martę pokochali od pierwszego wejrzenia. Od początku nie mówili o niej inaczej niż „nasza kochana córeczka”, „nasze kochanie”, „nasz skarb”. Żadne z nich nigdy więcej nie powróciło do tematu adopcji, nie zamierzali też mówić Marcie, że jest dzieckiem przysposobionym. Aż do dzisiaj. Kiedy Marta wpadła do niej zalana łzami, Zofia zareagowała jak każda kochająca matka. Gdy usłyszała, że Piotr jest bezpłodny, a mimo to jej córka chciałaby zostać matką, przypomniała sobie siebie sprzed lat. Rozumiała uczucia Marty, ale bardziej utożsamiała się z zięciem. Nie tylko dlatego, że darzyła go szczerą sympatią. Doskonale wiedziała, co czują osoby niezdolne do spłodzenia dziecka i była w stanie go zrozumieć. A potem usłyszała te okropne słowa swojej córki. Że jest dla niej obca, że nie jest jej prawdziwą matką... Może niepotrzebnie wyznała jej prawdę? Może lepiej by było, gdyby Marta nigdy nie dowiedziała się, że jest adoptowana? Teraz było już za późno na takie dywagacje. Przynajmniej poznała poglądy swojej córki na temat adopcji.

Marta usiadła na kanapie. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że nie jest biologicznym dzieckiem Konarskich. Kiedy usłyszała cichy szloch matki, uświadomiła sobie jednak, że nie czuje do niej żalu. Mimo że wykrzyczała jej te wszystkie okropności, w rzeczywistości wcale tak nie myślała. Zaczęła przypominać sobie dzieciństwo, młodzińcze lata, które spędziła z rodzicami. Musiała przyznać sama przed sobą, że jej rodzice byli wspaniałymi ludźmi. Dopiero dzisiaj doceniła to, ile trudu zadali sobie, by zdobyła staranne wykształcenie, aby nigdy nie odczuła tego, że

nie jest ich biologiczną córką. Starali się jak mogli, czasami wręcz bywali nadmiernie opiekuńczy. Ale dzisiaj wiedziała, że robili to wszystko z miłości do niej.

Marta uśmiechnęła się przez łzy, gdy przypomniała sobie, że jako nastolatka zamartwiała się, że nie ma takich pięknych, rudych włosów jak jej matka. Teraz już wiedziała dlaczego. Uświadomiła sobie, jak wielkim uczuciem musieli darzyć ją rodzice, decydując się na adopcję. Nigdy, nawet podczas największych awantur, nie wypomnieli jej, że nie jest ich prawdziwym dzieckiem. Zawsze mogła na nich liczyć, wiedziała, że ją kochają ponad wszystko. A jak ona odwdzieczyła im się za ich poświęcenie? Olała ich, wyprowadziła się z domu i zniknęła z ich życia na długie lata. Gdyby nie Piotr, prawdopodobnie już nigdy nie zobaczyłaby swoich rodziców.

Marta rozplakała się, uzmysłowiwszy sobie, że zarówno oni, jak i Piotr, są najważniejszymi osobami w jej życiu. To z nią coś było nie tak. Była rozkapryszoną egoistką, skoncentrowaną jedynie na sobie i swoim cierpieniu. Pochłonięta swoim egotyzmem, nie zauważyła, że krzywdzi wszystkich tych, których kochała najbardziej. Ile jeszcze szans mogła dostać od losu? Czy zasługiwała w ogóle na którąkolwiek z nich? Co musiałoby się stać, żeby wreszcie zrozumiała, że ma najwspanialszego męża pod słońcem oraz rodziców, którzy uchyliliby jej nieba, gdyby tylko mogli. Co miała im do zaoferowania w zamian? Wieczne pretensje i wydumane problemy. Brakowało jej teraz Magdy, która w krótkich, żołnierskich słowach przemówiłaby jej do rozsądku i kopnęła w tyłek, zmuszając do działania. Wiedziała, że musi naprawić teraz to, co schrzaniła, zanim będzie za późno.

Weszła powoli do kuchni i bez słowa przytuliła matkę do siebie.

– Przepraszam, mamó. Za wszystko, co zrobiłam i powiedziałam... Tak bardzo was kocham! I dziękuję – wychlipała Marta.

Trwały w uścisku dłuższą chwilę, po czym odsunęły się od siebie i roześmiały, widząc swoje spuchnięte twarze.

– Myślę, że powinnaś doprowadzić się do porządku i wrócić teraz do domu. Wiem, że jest późno, ale pewne rzeczy trzeba wyjaśnić od razu, bo potem będzie tylko trudniej. Piotr pewnie bardzo za tobą tęskni, mimo że zrobiłaś mu niezłą scenę – powiedziała Konarska

z pobłażliwym uśmiechem.

Marta pokiwała głową i poszła do łazienki, żeby uratować swój rozmazany makijaż. Bała się powrotu do domu i konfrontacji z mężem, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że i tak by nie zasnęła, rozmyślając o Piotrze. Musiała spojrzeć mu w oczy i odpowiedzieć na pytanie, które jej zadał.

Wyszła z łazienki i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Zamówiłam ci taksówkę. Pożyczyłabym ci moje auto, ale za dużo wypiął – powiedziała Konarska. Podeszła do córki, objęła ją i pocałowała w czoło. – Wiem, że nie jest ci łatwo, dowiedziałaś się dzisiaj szokujących rzeczy o sobie, ale teraz przede wszystkim musisz ratować swoje małżeństwo. Przeżyjecie jeszcze tysiące takich konfliktów i z każdym będziecie musieli sobie poradzić. Wierzę, że wam się to uda, bo zależy wam na sobie – zakończyła z uśmiechem. Kilka minut później usłyszały warkot silnika pod bramą. Uściskały się serdecznie i wyszły na zewnątrz.

– Dzięki, mamo, za wszystko! – krzyknęła Marta i wsiadła do taksówki.

W drodze do domu zastanawiała się, co powie Piotrowi. Nie wiedziała nawet, czy zastanie go w mieszkaniu. Odkąd zmusiła go do zrobienia badań, ich relacje znacznie się ochłodziły. Prawie nie rozmawiali ze sobą, zasypiali odwróceniem do siebie plecami. A teraz jeszcze ta kłótnia, jej wyprowadzka... A przecież ciągle im na sobie zależało, kochali się i nie mogli bez siebie żyć. Po co więc komplikowali sobie życie bezsensownymi sprzeczkami? Musiała przyznać sama przed sobą, że to ona była inicjatorką większości nieporozumień. Cały czas testowała cierpliwość Piotra, granice jego miłości i oddania. Co się stanie, jeśli pewnego dnia on zwyczajnie się zmęczy taką emocjonalną huśtawką i uzna, że ma dość? Miał stresującą pracę, doświadczył w życiu tylu cierpień i dodatkowo trafił na nią – infantylną egoistkę, która uwielbiała go denerwować. Ile razy jeszcze będzie jej wybaczwał kolejne wybryki?

Wysiadając z taksówki, Marta pomyślała, że im bardziej próbuje się zmienić, tym gorsza się staje. Przynajmniej wiedziała teraz, że nie odziedziczyła tego po swoich rodzicach. Ta myśl sprawiła, że omal nie

parsknęła histerycznym śmiechem. Czuła, że zaraz zemdleje z nerwów.

Otworzyła po cichu drzwi do mieszkania i zerknęła na zegarek. Wskazywał dziesięć minut po północy. Weszła do środka, odstawiła torbę i rozejrzała się dookoła, nie zapalając światła. Nagle zauważyła w ciemności jakąś postać na fotelu i krzyknęła cicho ze strachu. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to Piotr. Zapaliła lampę i spojrzała na niego zaskoczona. Jej mąż obserwował ją, bawiąc się pustą szklanką po whisky. Obok niego stała do połowy opróżniona butelka Jacka Danielsa.

– Piotr... – zaczęła i urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Majewski spojrzał na nią nieco mętnym już wzrokiem i uśmiechnął się smutno.

– Dostałem kiedyś tę whisky od chłopaków z jednostki – powiedział cicho, odstawiając szklankę. – Gasiliśmy pożar. Palił się dom jednorodzinny. Udało nam się wyprowadzić na zewnątrz wszystkich członków rodziny. Ogień strawił już cały dach, przesuwał się wciąż w dół, ogarniając płomieniami kolejne piętra. Nagle synek tych ludzi zaczął krzyczeć. Przypomniał sobie, że w domu został ich piesek. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, mały rzucił się w stronę palącego się domu. Wpadł do środka, nie bacząc na płomienie, które dochodziły już do parteru. Niewiele myśląc, rzuciłem się za nim. – Piotr spojrzał w bok, z trudem powstrzymując drżenie głosu. – Pomieszczenie było tak zakopcone, że nic nie widziałem. Nagle usłyszałem głośnie popiskiwanie, a po chwili zobaczyłem to dziecko. Biegło do mnie, krztusząc się od dymu. Tuliło do siebie tego psiaka. Ruszyłem w jego stronę, gdy nagle na chłopca zwałił się żyrandol... – urwał i spojrzał na Martę. W jego oczach dostrzegła łzy. – Po prostu przygwoździł go do ziemi.

Wyciągnąłem go na zewnątrz i zacząłem reanimować. Dzieciak miał przebite płuco, krztusił się własną krwią. Chłopaki odciągali mnie od niego, ale nie ustępowałem. Podobno krzyczałem, żeby ratowali psa... Ten chłopiec zmarł mi na rękach. Kiedy dotarło do mnie, że nie żyje, wstałem i spojrzałem na jego matkę. Nigdy nie zapomnę jej wrzasku... Piesek przeżył. Był mocno podtruty, ale wylizał się, jak to pies – zakończył Piotr i popatrzył na Martę. Uśmiechnął się smutno i wskazał na butelkę. Jako że nie piję zbyt często, zostawiłem whiskacza na gorsze czasy. Zdaje się, że nadeszły – powiedział.

Marta popatrzyła na Piotra ze łzami w oczach i usiadła na oparciu fotela. Ścisnęła delikatnie dłoń Majewskiego. Uświadomiła sobie, że kocha go bardziej niż kiedykolwiek. Jej mąż zobaczył już tyle zła i ludzkiego cierpienia, a mimo to wciąż potrafił się uśmiechać. Ile wewnętrznej siły trzeba mieć w sobie, by normalnie żyć po takich tragediach? Ile równie makabrycznych wspomnień nosił w sobie Piotr? Podczas gdy ona codziennie zamartwiała się, że nie zostanie matką, on musiał jechać do kolejnego wypadku czy pożaru, w których nierzadko ginęły przecież dzieci. Nigdy nie opowiadał jej o swoich akcjach. Powtarzał, że przenoszenie emocji z pracy do domu jest przysłowiowym gwoździem do strażackiej trumny. Ona również nie pytała, przez co było jej teraz wstyd. Być może Piotr oczekiwał od niej psychicznego wsparcia, tymczasem ona jak zawsze myślała tylko o sobie. Doskonałym przykładem tego było jej dzisiejsze zachowanie. Przypomniała sobie, że ktoś porównał kiedyś miłość do kwiatu, który najpierw trzeba zasadzić głęboko w sercu, potem podlewać uczuciem i nieustannie dbać o niego, by nie usechł. Teoretycznie proste, jednak w praktyce niemalże niewykonalne.

– Przepraszam cię. Znowu – szepnęła nieśmiało.

Piotr uśmiechnął się delikatnie i pokręcił przecząco głową.

– To ja cię powinienem przeprosić. Nie powiedziałem ci o spotkaniu z Kaśką. Faktycznie, wyszło konspiracyjnie.

– Nie miałeś nawet okazji. Opieprzyłam cię od progu jak ostatnia jędza, wymachując ci przed oczami telefonem – zachichotała, patrząc z przyjemnością w jego niebieskie, łagodne oczy. Zsunęła się na jego kolana i zwinęła w kłębek. Wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi i pogładziła go po policzku. – Przepraszam, że nie dotrzymałam słowa, że zmusiłam cię do tych bezsensownych badań. To było cholernie egoistyczne z mojej strony. A potem naskoczyłam na ciebie o to głupie zdjęcie. Przecież wiem, że nie zdradziłbyś mnie z żadną kobietą, chociaż jestem pewna, że żadna by ci nie odmówiła. Cholera, jednak jesteś idealny... Wybaczysz mi po raz kolejny? – uniosła głowę i spojrzała na niego prosząco, mrugając zabawnie rzęsami.

Piotr roześmiał się i musnął wargami jej skroń.

– Pomijając fakt, że przez ciebie niedługo zostanę nałogowym

palaczem i alkoholikiem, przez co wyleją mnie z pracy, myślę, że tym razem możemy dojść do porozumienia – powiedział rozbawiony.

Marta przytuliła się do Piotra, uświadamiając sobie, że tego brakowało jej najbardziej. Tylko w jego ramionach czuła się bezpieczna i kochana. Uśmiech męża dodawał jej sił i sprawiał, że promieniała. Kiedy patrzył na nią z miłością, czuła, że jest najbardziej kochaną kobietą na świecie. Dlaczego więc nieustannie wystawiała ich uczucie na próbę? Przypomniała sobie piosenkę, w której Justyna Steczkowska śpiewała, że ciągle trzeba ranić tego, kogo kocha się najbardziej. Miała wrażenie, że z nimi było dokładnie tak samo. Tylko dlaczego to zawsze ona była tą, która zadaje ból? Kiedy wreszcie pojmie, że żadna miłość nie wytrzyma tylu sprawdzianów?

– Nie chcę być niemila, ale wydaje mi się, że nie masz głowy do picia – mruknęła, wskazując brodą na Jacka Danielsa.

Piotr westchnął.

– To prawda. Myślałem, że jeśli zapiję problem jak każdy przyzwoity facet, to zrobi mi się lżej na duszy. Tymczasem to cholerstwo wcale mi nie smakuje – powiedział i spojrzał bezradnie na żonę.

Marta pogładziła go po policzku i uśmiechnęła się przez łzy.

– Kocham cię, wariacie – szepnęła, całując go w podbródek. Nagle wstała i podeszła do swojej torebki. Wyjęła z niej kopertę z wynikami, a następnie zdecydowanym ruchem podarła ją na małe kawałki.

Piotr patrzył na Martę w milczeniu, po czym wstał i podszedł do niej powoli.

– Mam rozumieć, że...

– Że od dzisiaj nie będę ci już truć o żadnych badaniach, nie będę urządziła historycznych scen ani przechowywała potajemnie dziecięcych ubranek – powiedziała poważnie Marta. – Przepraszam za moje zachowanie i te ciągle huśtawki nastroju. Skupiłam się na sobie, kompletnie ignorując twoje uczucia. Znowu. Nie wiem, jak ty ze mną wytrzymujesz – szepnęła i zbliżyła się do Piotra.

– Ja też nie wiem – rozłożył bezradnie ramiona i spojrzał na nią z czułością. – Może po prostu wierzę w przeznaczenie, w to, że byliśmy sobie pisani? Że ten wypadek musiał się zdarzyć akurat na mojej

zmianie? Może te wszystkie trudności, jakie nieustannie nas nękają, są właśnie po to, żebyśmy przejrzeni na oczy, bo kolejnej szansy już nie będzie? Nie wiem, Marta. Jedyne, czego jestem pewien to tego, że cię kocham. Nawet wtedy, gdy się złościł i wyzywał mnie od kłamców i hipokrytów – mówił, patrząc na nią z lekkim uśmiechem. – I nie przeczę, czasami trafia mnie szlag, brakuje mi cierpliwości, zwyczajnie nie potrafię cię zrozumieć, jak każdy facet... Ale zawsze w takich momentach myślę sobie, że z jakiegoś powodu pokochałem tę złośnicę. Coś sprawiło, że po wypadku poszedłem do szpitala, aby ją zobaczyć, a potem nie mogłem o niej zapomnieć... I to się nie zmieniło – zakończył i pocałował ją delikatnie w usta.

Patrzyli na siebie czule, napawając się wzajemną bliskością.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – zapytała wzruszona, gładząc go po policzku.

Pokiwał głową z przekonaniem i przyciągnął ją do siebie, a następnie obdarzył długim, namiętym pocałunkiem. Jej ciało natychmiast zareagowało na pieśczętę, niemal słyszała krew przepływającą gwałtownie przez jej żyły. Zadrzała, kiedy wsunął jej dłoń pod bluzkę i pogładził jej nagie plecy. Gdy uniósł ją do góry, nie przestając obsypywać pocałunkami, wtuliła się w niego i oplótła nogami jego biodra. Z trudem dotarli do łóżka, nie odrywając się od siebie nawet na moment. Piotr położył Martę na poduszce i spojrzał na nią oczami wypełnionymi pożądaniem.

– Co zamierzasz mi zrobić? – zapytała.

– Co tylko zechcesz – zamruczał jej do ucha i musnął wargami jej skroń. Po chwili, zrywając z siebie ubrania, złączyli się w szalonym, miłosnym uścisku.

ROZDZIAŁ 18

Rien tu n'me dois rien

Le cœur sur la main

Je reste ton ange gardien

Tout, le mal et le bien

Aujourd'hui comme demain

Je reste ton ange gardien

Nic, nie jesteś mi nic winna

Z sercem na dłoni

Pozostanę twym aniołem stróżem

Na dobre i na złe

Dzisiaj i jutro

Pozostanę twoim aniołem stróżem

Garou

„L’ange gardien”

Album „ Au milieu de ma vie ”, 2013

Otworzyła powoli oczy i przekręciła się leniwie na bok. Wyciągnęła odruchowo rękę, szukając Piotra, jednak miejsce obok niej było puste. Usiadła z niechęcią na łóżku i przeciągnęła jak kot. Rozejrzała się dookoła, zaskoczona bałaganem, który panował w pokoju, i sięgnęła po koszulę męża. Uwielbiała je zakładać, tak samo jak on uwielbiał je z niej niespiesznie zdejmować. Każdy odpinany przez niego guzik doprowadzał ją zawsze niemal do szaleństwa. Jej mąż nadal

wywoływał w niej emocje, o których istnienie kiedyś nawet się nie podejrzewała. Miała wrażenie, że ostatniej nocy przeszedł samego siebie.

Marta uśmiechnęła się z rozmarzeniem i powlokła się do łazienki.

Kończyła akurat myć zęby, kiedy usłyszała trzask otwieranych drzwi. Piotr nucił coś pod nosem, zdejmując buty i kurtkę. Wypluła usta i po chwili weszła do kuchni, wdychając z przyjemnością zapach świeżo zaparzonej kawy.

Piotr odwrócił się i zrobił zmartwioną minę.

– Cholera, chciałem ci zrobić niespodziankę! – powiedział zawiedziony i przyciągnął ją do siebie.

Jak zawsze musiała wspiąć się na palce, żeby móc pocałować go na powitanie.

– Przez twoje niespodzianki kiedyś dostanę zawału – oznajmiła i pogładziła go po policzku.

Popatrzyli na siebie z czułością, nadal mając w pamięci minioną, namiętną noc. Wszystkie emocje, jakie nagromadziły się w nich przez ostatnie dni, wreszcie znalazły swoje ujście. Zasnęli dopiero nad ranem, wyczerpani miłością i wrażeniami poprzedniego wieczoru.

Nagle Piotr uniósł jej dłoń, przyglądając się dużemu siniakowi na jej nadgarstku.

– Co ci się stało? – zapytał zaniepokojony.

Marta spojrzała na męża z rozbawieniem.

– Nie wiem, czy pamiętasz kochanie, ale najwyraźniej Jack Daniels sprawił, że wczorajszej nocy byłeś nadmiernie... – urwała, szukając właściwego słowa – ...aktywny. A że dodatkowo jesteś bardzo silny, trochę mnie poturbowałeś. Jeśli chcesz, po śniadaniu pokażę ci wszystkie moje siniaki – uśmiechnęła się kokieteryjnie. Piotr objął ją ze śmiechem i musnął wargami jej szyję.

– Przepraszam, ale ja się tylko broniłem. Wbrew pozorom jesteś bardzo drapieżna i niebezpieczna. Przez najbliższy miesiąc będę musiał przebierać się w odosobnieniu, bo chłopaki nie dadzą mi żyć, jak zobaczą moje podrapane plecy.

Ich wesołą konwersację przerwał nagle dźwięk telefonu. Piotr westchnął i wysunął się z ramion żony.

– To Wojtek – powiedział, wychodząc do salonu.

Marta przeciągnęła się i zabrała do przygotowywania śniadania. Po chwili Piotr wrócił do kuchni.

– Co słyhać u Borowskich? W ogóle się ostatnio nie widuję z Magdą – zapytała, odwracając się do męża. Spojrzała na niego i znieruchomiała.

– Stało się coś? – zapytała i podeszła do Piotra, widząc, że mąż wyraźnie zmakotniał. Majewski popatrzył na nią z wahaniem. Po chwili westchnął i pokiwał głową.

– Magda jest w ciąży – powiedział, starając się, by zabrzmiało to jak dobra nowina. Niestety, nie wyszło mu, o czym oboje wiedzieli. – Jeszcze nie wiedzą, jaka płęć – dodał bez sensu, wsypując powoli cukier do kawy.

Marta patrzyła na niego zaskoczona. Nie wiedziała, jak powinna zareagować. Z jednej strony ta wiadomość ucieszyła ją, z drugiej zupełnie załamała. Teraz wiedziała przynajmniej, dlaczego przyjaciółka unikała jej ostatnimi czasy. Magda doskonale wiedziała, że Marta pragnie urodzić dziecko. Tyle razy o tym rozmawiały, snuły wizje, plany. Borowska cieszyła się, że Marta zmieniła zdanie co do macierzyństwa i współczuła Majewskim, że nie mogą zostać rodzicami. Nie potrafiła więc teraz tak po prostu wyznać, że to ona, a nie Marta, zostanie ponownie matką.

– Powinnam do niej zadzwonić i pogratulować – powiedziała cicho, spoglądając na męża. Walczyła dzielnie ze łzami, ale niestety, poległa. Rozpłakała się, mimo że obiecała przecież wczoraj, że nie będzie już urządziła łzawych scen. Piotr podszedł do niej i przytulił się do jej pleców.

– Nawet nie wiesz, ile bym dał, żeby to było nasze dziecko – szepnął, przesuwając dłońmi po jej talii. – Całowałbym codziennie twój brzuch i patrzył, jak rośnie w nim nasza córeczka albo nasz synek. A potem byłbym najlepszym ojcem na świecie. A moje dzieci miałyby najpiękniejszą mamę pod słońcem... – zakończył wzruszony i pocałował ją w czubek głowy, po czym szybko wyszedł z kuchni. Chciała go zawołać, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Słowa Piotra poruszyły ją bardziej niż najpiękniejsze wyznanie miłosne. Zrozumiała, że zawsze

będzie czuł się winny. Każda rozmowa na ten temat jedynie pogłębiała jego wyrzuty sumienia, sprawiała mu ból. Marta uświadomiła sobie, że dokładnie to samo musiała czuć jej matka, która poroniła tyle ciąży, mimo że – o ironio! – była ginekologiem. Los bywał czasami okrutny i niesprawiedliwy, nierówno rozdzielając karty przeznaczenia.

Wytarła łzy i przeszła do salonu. Piotr stał przy oknie, odwrócony do niej tyłem. Słyszając kroki żony, obrócił się i spojrzał na nią spokojnym wzrokiem.

– Ubierz się. Chciałbym ci coś pokazać po śniadaniu – powiedział i uśmiechnął się do niej ciepło.

Marta popatrzyła na niego zaskoczona, po czym kiwnęła głową i podeszła do szafy, aby poszukać jakiegoś ubrania. Wprost umierała z ciekawości, jaką niespodziankę przygotował dla niej mąż. Wciąż ją zaskakiwał, sprawiając, że każdego dnia kochała go jeszcze bardziej. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła odpłacić mu za całe dobro, jakim ją nieustannie obdarzał. Na razie najlepiej szło jej doprowadzanie go do rozpaczy i nerwicy.

Pół godziny później zaparkowali pod dziesięciopiętrowym wieżowcem, którego Marta nigdy wcześniej nie widziała. Spojrzała na budynek i przeniosła wzrok na męża. Nie rozumiała, po co tu przyjechali.

– Wpadliśmy do kogoś w odwiedzinę? – zapytała zdezorientowana.

Piotr wybuchnął śmiechem i pocałował delikatnie jej dłoń.

– Na trzecim piętrze znajduje się nasze mieszkanie. To miała być niespodzianka na pierwszą rocznicę ślubu, ale odnoszę wrażenie, że niespodzianki niespecjalnie nam wychodzą na zdrowie. Zresztą, i tak pewnie nie wytrzymałbym do tego czasu i wygadałbym się przez sen – roześmiał się. Otworzył drzwi auta i popatrzył znacząco na Martę. – Chcesz wejść do środka?

Kiedy wysiedli, Marta popatrzyła oszołomiona na męża.

– Kupiłeś mieszkanie? – zapytała z niedowierzaniem, chcąc się upewnić, że nie śni.

Majewski pokiwał głową i wyjął klucze od drzwi wejściowych. Po kilku minutach znaleźli się na trzecim piętrze. Marta weszła pierwsza do

ich nowego lokum i zatrzymała się na środku korytarza, rozglądając się dookoła z ciekawością. Piotr stanął obok niej i objął ją ramieniem.

– Trzy pokoje plus kuchnia i łazienka. Szału nie ma, ale w końcu jesteśmy młodym małżeństwem na dorobku. Podoba ci się? – zapytał, całując ją w skroń.

W odpowiedzi Marta rzuciła mu się w ramiona ze szlochem. Wzruszenie zupełnie odebrało jej mowę. W życiu nie spodziewałaby się, że jej mąż zrobi coś takiego. Pocałowała go namiętnie, płacząc ze szczęścia.

– Kocham cię, ty wariacie – chlipnęła, wtulając się ponownie w jego ramiona.

Roześmiał się i cmoknął ją w czoło, po czym wskazał jej pierwsze pomieszczenie.

– Tu będzie salon, gdzie będziemy wylegiwali się na kanapie. To znaczy ja będę, a ty, jak na statystyczną małżonkę przystało, będziesz w tym czasie przygotowywała obiad... – uchylił się ze śmiechem, unikając kuksańca od żony.

Mieszkanie było świeżo wyremontowane, brakowało w nim jedynie mebli i dodatków. Było zdecydowanie większe i przestronniejsze niż jej dwupokojowa klitka. Właściwie to trudno było w ogóle je porównywać.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział Piotr poważnie.

Marta odwróciła się i spojrzała na męża, odruchowo wstrzymując oddech.

– Kiedy mówiłem ci, że wzywają mnie na akcję, kłamałem. Tak naprawdę siedziałem tutaj z Wojtkiem i kładliśmy płytki oraz panele. Malowaliśmy też ściany, słowem, wszystko, co potrafią zrobić strażak i policjant z drogówki po godzinach. Często siedziałem tu samotnie i ciągle coś kleiłem, piłowałem, dokręcałem. Wszystkie nasze ciche dni i noce spędziłem właśnie tutaj, choć wiem, że myślałaś zupełnie inaczej – roześmiał się i zmrużył szelmowsko oko.

Marta pokręciła z niedowierzaniem głową i oparła się o parapet, krzyżując ramiona.

– Chcesz powiedzieć, że Wojtek o wszystkim wiedział i nie pisał Magdzie na ten temat ani słowa? – zapytała podejrzliwie.

Ten kiwnął głową i podszedł do żony.

– Gdyby się wygadał, zabiłbym go. Nie bez powodu pracuje w policji. Tajemnica służbowa to tajemnica służbowa – uśmiechnął się. – Nie jesteś chyba zachwycona moją niespodzianką, prawda? – zapytał, przyglądając jej się badawczo.

Marta zachnęła się i spojrzała na męża z dezaprobatą.

– Piotrek, ja jestem w szoku! Nadal nie mogę uwierzyć, że kupiłeś to mieszkanie i udało ci się to tak skutecznie przede mną zataić – powiedziała i pogładziła go czule po policzku. – Skąd ty w ogóle miałeś na to pieniądze?

– To wszystko było dziełem przypadku. Jak wiesz, moje mieszkanie stało puste, bo ta para, która je wynajmowała, wyjechała do Warszawy. Szukałem kogoś na ich miejsce, ale bezskutecznie. Pewnego razu Powął zapytał mnie, czy nie znam kogoś, kto ma do sprzedania dwupokojowe mieszkanie w centrum Radomia. Szukał czegoś dla córki, ale nie miał czasu na przeglądanie tych wszystkich ofert. Szybko dobiliśmy targu i tym sposobem sprzedałem moje M-2 własnemu szefowi – roześmiał się i wyjrzał przez okno. – To mieszkanie wpadło mi w oko przypadkiem. Gasiliśmy pożar w sąsiednim bloku – wskazał jej gestem osmalony budynek w oddali. – Na szczęście obyło się bez większych szkód. Kiedy sytuacja została już opanowana i zwinęliśmy wszystkie zabawki, przeszedłem się po osiedlu. Spodobało mi się, było tu tak spokojnie i cicho. Nagle zobaczyłem ogłoszenie na tablicy, że jedno z mieszkań w tym wieżowcu jest do sprzedania. Pobiegnąłem do ciężarówki po notes i spisałem numer telefonu. Nie wiedziałem, po co to robię, nigdy nie rozmawialiśmy przecież o kupnie domu. Mimo to kilka dni później zadzwoniłem do właściciela. Cena wydała mi się rozsądna. Policzyłem, że jeśli do tego, co dostałem za sprzedaż mieszkania, dołożę moje oszczędności, powinno starczyć. Potargowałem się trochę i facet spuścił z ceny. Zależało mu na szybkiej sprzedaży, bo wyjeżdżał z kraju, nie był więc specjalnie uparty. Wiem, że to, co zrobiłem, było szalone i nierozsądne, ale jak sama już się przekonałaś, lubię ryzyko – uśmiechnął się i objął żonę. – Pomyślałem, że moglibyśmy tu uwić nasze gniazdko, a w przyszłości... – urwał gwałtownie i spuścił wzrok, nie wiedząc, jak wyznać żonie to, co od dawna chodziło mu po głowie.

Marta popatrzyła na niego z czułością, uświadamiając sobie po raz kolejny, że mąż nigdy nie przestanie jej zaskakiwać. Wszystko, co robił, robił z myślą o niej. To on zawsze się bardziej o nią troszczył, nie oczekując niczego w zamian. Kochał ją i udowadniał jej to każdego dnia, znosząc cierpliwie kolejne fochy, pretensje i histerie egocentryczki. Wiedziała, że nie pojawił się w jej życiu przypadkowo, że musi dbać o tę miłość, którą los nieustannie wystawiał na kolejne próby. Miała tylko nadzieję, że wystarczy im siła i chęć, by przejść przez wszystkie pułapki, jakie zapewne czekały na nich w przyszłości. Jeśli pozwoli umrzeć tej miłości, popełni najgorszy błąd w swoim życiu. Takie uczucie zdarza się raz na sto lat. Dlaczego spotkało właśnie ją? Tego nie wiedziała. Nie wiedziała też, co jeszcze przygotował dla nich kapryśny los, dlatego chłonęła każdy moment, każdą chwilę, którą spędzała ze swoim mężem. I przeklinała się w myślach za każdą przykrość, jaką mu zrobiła. Cholera, ona naprawdę nie zasługiwała na tego faceta. Chyba nigdy nie przestanie zachodzić w głowę, co on w niej widzi. Czasami zastanawiała się, czy Piotr, nomen omen, nie jest kimś w rodzaju głównego bohatera filmu *Miasto aniołów*. Oczywiście był o wiele przystojniejszy niż Nicholas Cage...

– Piotr, jestem gotowa – szepnęła wzruszona.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem, marszcząc czoło, ale po chwili zrozumiał, co chciała powiedzieć.

– Ale... Przecież nie chciałaś nawet o tym słyszeć. Myślałem o tym od dawna, ale bałem się rozmawiać z tobą na ten temat. Tak po prostu zmieniłaś zdanie? – zapytał, spoglądając na żonę zdziwiony.

Marta uśmiechnęła się delikatnie i przytuliła do męża.

– Mama wyznała mi, że jestem adoptowana. Oni też nie mogli mieć dzieci – urwała i uniosła głowę, patrząc spokojnie na Piotra, który uniósł brwi zaskoczony. – Najpierw się wściekłam, a potem przypomniałam sobie moje dzieciństwo. I zrozumiałam wreszcie, że mama i tata byli i są najlepszymi rodzicami pod słońcem. Nigdy nie dali mi odczuć tego, że nie jestem ich biologiczną córką. Nawet kiedy się kłóciliśmy, kochali mnie tak samo, bardziej niż na to zasługiwałam. A potem spotkałam ciebie – pogładziła go po twarzy i musnęła ustami jego wargi. – Faceta, który uratował i odmienił moje życie. Po raz drugi

otrzymałam szansę od losu. Uświadomiłam sobie wczoraj, że jestem cholerną szczęściarą. Otaczają mnie wspaniali ludzie, których bardzo kocham. Nigdy nie zdołam odwdziżyć się za całe wasze dobro, łudzę się jedynie, że wreszcie zmądrzeję i przestanę wszystkich wkurzać – uśmiechnęła się i spojrzała mu głęboko w oczy. – Nieważne, czy adoptujemy chłopczyka czy dziewczynkę, jedno czy dwoje... Wierzę, że będziemy wspaniałymi rodzicami i zrobimy wszystko, żeby nasze dziecko było szczęśliwe.

Piotr patrzył na nią wzruszony. Uświadomił sobie, że wreszcie pękła tama, która ich od dawna dzieliła. Zniknęły w końcu wszystkie wątpliwości, nieдомówienia, obawy. Pojawiła się długo oczekiwana nadzieja.

– Wiesz, że nie będzie łatwo? Proces adopcyjny trwa długo. Będziemy przechodzić wiele badań psychologicznych, testów... – Patrzył na nią badawczo, świadomy, że podejmują właśnie najważniejszą w życiu decyzję.

Marta uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Nie przeraża mnie to. Dopóki jesteś ze mną, nie boję się niczego – szepnęła, przyciągając go do siebie.

ROZDZIAŁ 19

ROK PÓŹNIEJ

Il faut parfois se perdre en chemin

Pour pouvoir renaître juste un peu plus loin

Trzeba czasem zagubić się w drodze

Aby móc się odrodzić po prostu nieco dalej

Garou

„Des villes, des visages”

Dochodziła siódma, gdy wyszła po cichu z łazienki i przemknęła na palcach do sypialni. Wsunęła się pod ciepłą jeszcze kołdrę i uniosła na łokciu, spoglądając z uśmiechem na męża. Uwielbiała obserwować go, kiedy spał, patrzeć na jego przystojną twarz i oczy okolone długimi rzęsami, których zawsze mu zazdrościła. Widząc kolejne siwe włosy na jego skroniach i coraz głębsze zmarszczki, uświadomiła sobie, że jej mąż nieuchronnie zbliża się do czterdziestki. Musiała jednak przyznać, że upływający czas wyraźnie mu służył. Piotr wciąż był przystojnym mężczyzną, za którym oglądały się kobiety w każdym wieku, nadal też pracował w straży pożarnej. Po śmierci Krzysztofa został mianowany na dowódcę zmiany.

Ich życie znacznie się zmieniło od czasu, gdy adoptowali Weronikę i Filipa. Rodzeństwo mieszkało z nimi już pół roku i, co najważniejsze, dogadywali się coraz lepiej. Ich debiut w roli rodziców nie był łatwy, jednak ani przez chwilę nie żałowali swojej decyzji. Marta bez wahania zrezygnowała z pracy w butik, chcąc poświęcić się jedynie wychowywaniu dzieci. Początkowo pięcioletnia Weronika i jej rok młodszy braciszek mieli spędzić u Majewskich tylko Boże Narodzenie. Zostali na stałe. Te kilka grudniowych, świątecznych dni z maluchami przesądziło o wszystkim. Było wspólne gotowanie, pieczenie, śpiewanie kolęd, prezenty... Dzieci, początkowo nieufne i wystraszone, a jednocześnie zafascynowane tym wszystkim, co zobaczyły w domu Majewskich, w końcu przekonały się do swoich nowych opiekunów, a po kilku dniach nie chciały ich opuścić. Marta wiedziała, że nigdy nie zapomni momentu, kiedy po kolacji wigilijnej weszła do salonu i zobaczyła całą trójkę śpiącą na kanapie. Usiadła na fotelu i rozplakała się. Patrząc na maluchy, które zmęczone wrażeniami zasnęły wtulone

ufnie w jej męża, zrozumiała, że osiągnęła właśnie pełnię szczęścia, że nic w jej życiu nie działo się przez przypadek. Wszystko, czego doświadczyła, czegoś ją nauczyło, było jej potrzebne. Kłótnia z rodzicami, romans z Markiem, wypadek samochodowy, ślub z Piotrem, adopcja dzieci... Nie żałowała niczego. Każde przeżycie, każda łza i ból uczyniły ją silniejszą i mądrzejszą. Wiedziała, że szczęście jest niezwykle kruche, że nie będzie trwało wiecznie, dlatego tym bardziej doceniała każdą chwilę, jaką spędzała ze swoją rodziną. Całe życie uciekała przed odpowiedzialnością i stabilizacją, raniąc siebie i innych. Teraz nie wyobrażała sobie już, by mogła żyć inaczej. Kiedyś myśl o macierzyństwie napawała ją przerażeniem i obrzydzeniem, zupełnie nie widziała siebie w roli matki czy żony. Życie pokazało jej, że obawiała się tylko swoich wyobrażeń, urojeń. Zrozumiała wreszcie, że najbardziej boimy się tego, co nieznane i nowe. Wyolbrzymiamy problem, usprawiedliwiamy się, szukamy kolejnych powodów, podczas gdy tak naprawdę brakuje nam motywacji do działania. Nie chcemy spróbować, z góry zakładamy porażkę. Kiedy oswoimy w końcu nasze obawy, najczęściej okazuje się, że wcale nie były tak przerażające, jak nam się wydawało. Wszystko zależy tylko od tego, z jakiej perspektywy patrzemy na daną sprawę i czy starcza nam odwagi, by przełamać wszystkie lęki. Ona odważyła się zmienić diametralnie swoje życie i uważała, że to była jej najlepsza decyzja. To Piotr dawał jej siłę i motywował do działania. Mimo że ich związek przeszedł wiele sztormów i burz, nadal byli dla siebie ważni i ciągle chcieli ze sobą być. Często żartowała, że jemu jest łatwiej, bo on już urodził się dobry, a ona musiała się tego dopiero nauczyć. Zrozumiała w końcu, że związek dwojga ludzi opiera się nie tylko na miłości, lecz także na kompromisach. Na szczęście, odkąd zostali rodzicami, nawet nie przyszłoby im do głowy, by cenne i rzadkie momenty tylko we dwoje tracić na sprzeczki i dąsy.

Wytarła łzy, które stoczyły jej się po policzku pod wpływem wspomnień, i wtuliła się w ramiona męża. Piotr mruknął coś niewyraźnie przez sen i przygarnął ją do siebie, zasypiając ponownie. Marta cmoknęła go w szyję i wsunęła dłoń pod kołdrę, łaskocząc go po łopatkę.

– Wstawaj, śpiochu. Dzisiaj sobota. Obiecałeś dzieciom, że

pokażesz im wozy strażackie – szepnęła i ugryzła go lekko w ucho. Może i była nimfomanką, co stwierdziła kiedyś Magda, ale nie mogła nic poradzić na to, że jej mąż ciągle wywoływał u niej dreszcze podniecenia. Odkąd zostali rodzicami, nieczęsto udawało im się wygospodarować dla siebie choćby kwadrans. Chwile, które spędzali tylko we dwoje, były tak rzadkie, że prawie zapomnieli, jak wyglądało ich poprzednie życie. Kiedy dzieci nakrywały ich całujących się gdzieś ukradkiem, chichotały i zakrywały sobie oczy dłońmi, podglądając zza palców, po czym przybiegały do rodziców i przytulały się do nich, żądne swojej porcji czułości. W takich chwilach czuła, że wie, po co żyje. Dostała już od losu wszystko, czego potrzebowała. Nie ośmielała się prosić o więcej.

Piotr roześmiał się i otworzył oczy w geście kapitulacji. Popatrzyli na siebie z miłością, w pełni świadomi, że każda wspólnie spędzona chwila jest chwilą kradzioną, a przez to tak wartościową. Mimo to byli najszczęśliwsi ludźmi na ziemi i nie zamieniliby swojego życia na żadne inne.

– Mówiłem ci, że wyglądasz seksownie, kiedy jesteś taka potargana? – zapytał z czułością.

Marta uśmiechnęła się i bez słowa popchnęła męża na plecy, siadając na nim okrakiem. Pochyliła się i obdarzyła go długim i namiętym pocałunkiem. Jęknęła cicho, kiedy wsunął dłonie pod koszulkę i dotknął jej piersi. Poczwała, jak jej ciało napręża się gwałtownie. Piotr jednym ruchem obrócił się, przygniatając ją swoim ciałem. Spojrzał na nią oczami zamglonymi nagłym pożądaniem i musnął wargami jej usta, schodząc coraz niżej. Kiedy zaczął całować jej nagi brzuch, musiała wtulić twarz w poduszkę, żeby nie obudzić krzykiem dzieci. Przyciągnęła go do siebie niecierpliwie, drżąc z podniecenia, gdy nagle usłyszeli tupot bosych stóp i szepty pod drzwiami ich sypialni.

– Mozemy weeejść? – dobiegł zza drzwi cienki głosik.

Piotr westchnął i zsunął się z Marty, wybuchając śmiechem. Zawtórowała mu, zakrywając usta dłonią.

– Tak! – odkrzyknęli równocześnie. Sekundę później na ich łóżko spadło tornado złożone z dwojga dzieci. Rzuciły się na Piotra, zaczęły go

przytulać i dopytywać, kiedy pojedą do straży.

Marta patrzyła rozbawiona na swojego męża, który dwie minuty temu o mało nie doprowadził jej do szaleństwa, a teraz jak gdyby nigdy nic przekomarzał się z dziećmi, i poczuła, czym jest szczęście. Gdyby miała je teraz zdefiniować, powiedziałaaby, że istnieje wtedy, gdy radość innych jest dla nas ważniejsza niż własna.

– Mamo, a czy ty też pójdziesz z nami do strażaków? – zapytała Weronika, spoglądając swoimi mądrymi oczami na Martę.

Piotr spojrział zaskoczony na żonę i uśmiechnął się szeroko. Dziewczynka po raz pierwszy zwróciła się do niej w ten sposób. Dotychczas mówiła do Marty tylko po imieniu bądź bezosobowo. Doskonale wiedzieli, że muszą być cierpliwi i pozwolić dzieciakom na oswojenie się z nowymi opiekunami i domem. Rodzeństwo nigdy nie poznało swoich biologicznych rodziców, od małego otoczone było jedynie kolejnymi ciociami oraz wujkami, dlatego też szczególnie trudno było im nazwać kogoś mamą i tatą.

Marta wytarła dyskretnie łzy cisnące jej się do oczu i pokręciła przecząco głową.

– Nie mogę, kotku. Obiecałam cioci Madzi, że wpadnę do niej o dziewiątej.

Weronika pokiwała głową ze zrozumieniem i przeniosła wzrok na Piotra.

– Tato, a czy możemy jechać potem do babci Ani? – zapytała. Jej braciszek przytaknął gorliwie, patrząc błagalnie na Majewskiego.

– Ona ma takiego ślicznego kotka! – wykrzyknął chłopczyk i uśmiechnął się szeroko do Marty.

– Pojedziemy – westchnął Piotr i opadł na poduszkę, przykrywając się szybko kołdrą. – Pod warunkiem, że pozwolicie mi pospać jeszcze dziesięć minut – dodał już spod kołdry.

Dzieci rzuciły się na niego z krzykiem, głośno protestując.

– Mama, powiedz coś tacie! – Filip spojrział na Martę prosząco, wyginając usta w podkówkę. Nie pozostawało jej nic innego, jak pomóc nieszczęśnikowi, który spoglądał na nią swoimi wielkimi, niebieskimi oczami niczym kot ze *Shreka*. Mimo że nie był przecież ich biologicznym dzieckiem, przypominał Piotra, co zawsze ją rozczulało.

– Okej, kto pierwszy przybiegnie do kuchni, ten dostanie kubek czekolady na gorąco! – zawołała, zrywając się z łóżka.

Dzieci zapiszczały z radości i rzuciły się pędem do kuchni, natychmiast porzucając swoją ofiarę. Piotr wysunął głowę spod kołdry i spojrzał na żonę z wdzięcznością.

– Kocham cię – szepnął.

Marta odwróciła się w drzwiach i oparła o framugę.

– Dziesięć minut. Drugi raz już cię nie uratuję – powiedziała z rozbawieniem.

Piotr uśmiechnął się szelmowsko i posłał jej całusa.

– Nazwali nas mamą i tatą. Nie mogę w to uwierzyć – szepnął, wtulając się w poduszkę.

Marta przytaknęła i wyszła z sypialni. Dopiero teraz dotarło do niej, jak wielką wartość mają te cztery niepozorne litery składające się na słowa „mama” i „tata”. Jeszcze trzy lata temu wyśmiałyby każdego, kto powiedziałby o niej, że będzie chciała mieć dziecko. Wtedy liczył się dla niej tylko Marek i jego potrzeby. Jej życie dzieliło się wówczas na pracę i czekanie na Rajmera. Taki układ odpowiadał jej, mimo że był dla niej krzywdzący i pozbawiony perspektyw. Żyła w marazmie, tracąc najlepsze lata na romans bez przyszłości. Z chwilą gdy poznała Piotra, jej światopogląd uległ zupełnej przemianie. Sama nie zauważyła, kiedy zaszła w niej tak ogromna metamorfoza. Każdego dnia poznawała lepiej swojego męża, równocześnie zaś uczyła się od niego odpowiedzialności i miłości, jaką nieustannie ją obdarzał. Wiedziała, że zawsze będzie mu wdzięczna za to, że zmusił ją do pogodzenia się z rodzicami. Wspólnie przeszli niejedną zawieruchę, ale kłótnie jedynie umocniły ich związek, nauczyły ich czegoś nowego o sobie. Nadal szaleli za sobą, mimo że zostali rodzicami, co wywróciło ich dotychczasowe, poukładane życie do góry nogami. Dzisiaj nie pamiętali nawet, że takie życie kiedyś prowadzili.

– No i zobacz, Marta. – Magda opadła na kanapę i spojrzała na

przyjaciółkę. – Obie mamy po dwoje dzieci. Aż trudno w to uwierzyć!

Marta pokiwała głową i spojrzała z czułością na półrocznego synka Borowskich, który spał grzecznie w swoim łóżeczku. Magda bardzo chciała urodzić córeczkę, powtarzała, że liczy się odpowiednie nastawienie. Wojtek od początku był przekonany, że będzie miał drugiego syna, dlatego uśmiechał się tylko pobłaźliwie, kiedy żona wybierała imię dla córki. W końcu, za namową Tymoteusza, Borowscy założyli się o płeć dziecka. Kiedy lekarz potwierdził, że Magda urodzi chłopczyka, Wojtek i Tymek nawet nie kryli satysfakcji. Po powrocie do domu Borowska bez słowa wręczyła mężowi pieniądze, a potem przestała się do niego odzywać. W głębi duszy cieszyła się, że dziecko jest zdrowe i rozwija się prawidłowo, ale miała cichą nadzieję, że skoro już jest w ciąży, to tym razem urodzi upragnioną córkę. „Nie z tym mężem” – zażartowała Marta, kiedy Borowska opowiadała jej o ich zakładzie. Wojtek wytrzymał dzielnie trzy dni, podczas których żona traktowała go jak powietrze, po czym kupił bukiet róż i wręczył je małżonce, przepraszając za to, że ośmielił się mieć rację. Magda, widząc jego minę potępieńca, nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Od tej pory już wspólnie wybierali imię dla synka.

– Trochę mi żal, że jednak ominęły mnie te wszystkie śpioszki, pieluszki i smoczki. Moje dzieci zachowują się czasami jak dorośli – westchnęła Marta i uśmiechnęła się smutno. Rzeczywiście, Weronika i Filip nie byli do końca słodkimi, niewinnymi istotkami, jakimi bywają ich rówieśnicy. Pobyt w domu dziecka sprawił, że rodzeństwo niewiele wiedziało o życiu rodzinnym. Marta i Piotr cierpliwie i wytrwale budowali relację z maluchami, świadomi, że nie będzie to ani łatwe, ani szybkie. Przebrnęli przez nocne moczenie się, koszmary, ataki płaczu. Dzięki nim Filip wyleczył się z choroby sieroczej, a Weronika przestała chomikować jedzenie za książkami. Z każdym dniem rodzeństwo coraz bardziej przywiązywało się do swoich nowych rodziców, ale wciąż obawiali się, że może im to zostać nagle odebrane. Nieustannie więc upewniali się, że Majewscy nikomu ich nie oddadzą, że będą mogli u nich zostać na zawsze. Marta i Piotr robili, co mogli, by maluchy czuły się u nich bezpieczne i kochane. Wiedzieli jednak, że przed nimi wciąż długa droga do tego, by zapomniały o swojej bolesnej przeszłości. Po

przybyciu do nowego domu, Weronika nadal zachowywała się jak matka Filipa, troszczyła się o niego i dbała, aby zawsze był czysty i najedzony. Z czasem pozwoliła, by to Marta przejęła jej obowiązki, jednak oboje nadal nie mogli pozbyć się nawyków nabytych w domu dziecka. Kiedy podczas zabawy zdarzyło im się głośniejsz zaśmiać, natychmiast cichły, przekonane, że zaraz ktoś na nie nakrzyczy, trudno też przychodziło im robienie czegokolwiek spontanicznie. Na początku zachowywały się jak dzikie zwierzątka, przestraszone i nieufne. Po kilku tygodniach nastąpiła znaczna poprawa, co w dużej mierze było zasługą Piotra. To jego pierwszego dzieci pokochały, przytulały się do niego, najpierw nieśmiało, potem już całkiem otwarcie, to on musiał czytać im bajki na dobranoc i dawać obowiązkowego buziaka przed snem. Marta nigdy nie miała o to żalu, doskonale rozumiała reakcję Weroniki i Filipa. Jej mąż był ciepłym i empatycznym człowiekiem, którego wszyscy uwielbiali. To właśnie od niego nauczyła się kochać i być kochaną. Czowała dumę i wzruszenie, obserwując go w roli ojca. Wiedziała, że Piotr będzie znakomitym tatą, oddanym i cierpliwym. Ona sama dzięki macierzyństwu wiele się o sobie dowiedziała, a przede wszystkim dojrzała. Życie Marty zupełnie się odmieniło, ale jej to nie przeszkadzało. Dawno już przestała poszukiwać kolejnych wrażeń, nowych podniet. Teraz najważniejsza była dla niej stabilizacja i zdrowie najbliższych. Nauczyła się cieszyć małymi rzeczami, dostrzegać fragmenty, zamiast skupiać się na całości. Nie szła już uparcie przed siebie, wmawiając sobie i innym, że nikogo nie potrzebuje. Nie goniła już za tym, co bezpowrotnie odeszło. Te trzy lata, które spędziła z Piotrem, odmieniły jej priorytety i światopogląd. Dzisiaj wiedziała już, co w życiu jest najważniejsze. Nareszcie czuła się szczęśliwa i spełniona.

Magda popatrzyła na nią i prychnęła.

– Tęsknisz do kolek, wstawania w nocy, ząbkowania i zmieniania pampersów? Wierz mi, nie ma czego żałować. Akurat tego brakowało mi najmniej. W ogóle byłam w szoku, gdy zaszłam w ciążę. Nie planowaliśmy drugiego dziecka, nawet o tym nie rozmawialiśmy. Bałam się twojej reakcji, dlatego poprosiłam Wojtka, żeby to on przekazał wam tę nowinę – urwała i spojrzała poważnie na przyjaciółkę. Po raz pierwszy rozmawiały otwarcie o jej ciąży. – Wiedziałam, że bardzo chciałaś

zostać matką, że mieliście z tego powodu problemy małżeńskie. Dlatego tym bardziej się cieszę, że zdecydowaliście się na adopcję. Wasze dzieciaki są świetne! – zakończyła z uśmiechem.

Marta dotknęła jej dłoni i spojrzała na Magdę przyjaźnie.

– Szczerze? Najpierw dowiedziałam się, że jestem adoptowana i to mnie dobiło. Trochę mi zeszło, zanim oswoiłam się z tą myślą. Następnego dnia usłyszałam o twojej ciąży. Cieszyłam się i płakałam na przemian. Gratulowałam ci i równocześnie cię nienawidziłam. A potem nadszedł moment otrzeźwienia. Uświadomiłam sobie, że problem tkwi we mnie, że wy wszyscy zawsze wspieraliście mnie i otaczaliście opieką, podczas gdy ja miałam tylko roszczenia. Zachowywałam się jak jakaś pieprzona, rozkapryszona księżniczka. Nie pasowali mi rodzice, facet, nawet przyjaciółka. A potem walnęłam się w łeb i pomyślałam, że bez was byłabym nikim, że jesteście wszystkim, co mam. Kiedy już zmądrzałam, mogłam zacząć z Piotrem rozmowy o adopcji. Wcześniej nic by z tego nie wyszło. Byłam zbyt mocno skupiona na sobie, żeby zdecydować się na tak poważną zmianę. Dziwię się, że Piotr wytrzymał to wszystko i zwyczajnie nie kopnął mnie w dupę i nie wrócił do byłej żony – zakończyła ze śmiechem, równocześnie wycierając łzy wzruszenia.

Magda przygarnęła ją do siebie i przytuliła mocno.

– Piotrek kocha cię jak wariat. Oboje jesteście piękną parą i świetnymi rodzicami. Bardzo się cieszę, że macie Weronikę i Filipka. Te dzieciaki bardzo was potrzebowały, a wy ich – powiedziała, tuląc przyjaciółkę do siebie.

– Dzisiaj nazwali nas mamą i tatą. Pierwszy raz – szepnęła Marta, wycierając nieporadnie łzy wzruszenia. – Czekaliśmy na to każdego dnia. Boże, Magda, jak patrzę teraz na Piotra i widzę, jaki jest szczęśliwy, wyrzucam sobie, że kazałam mu robić te głupie badania. Kocham go jak cholera – dodała cicho.

Rozplakały się, powtórnie padając sobie w ramiona. Płakały, bo były kobietami, bo były szczęśliwe, bo rozumiały się jak nigdy przedtem. Ich przyjaźń wciąż ewoluowała, ale wiedziały, że zawsze będą mogły na siebie liczyć, że przejdą zwycięsko każdą próbę. Były dla siebie jak siostry, troskliwe i kochające, ale zarazem zgryźliwe i szczerze.

Marta wiedziała, jak wiele zawdzięcza swojej przyjaciółce. Magda nieraz stawiała ją do pionu, pilnowała, by nie robiła głupstw. Nie potrafiła jednak przekonać jej, by przerwała romans z Markiem. Wtedy ich relacje znacznie się pogorszyły. Marta czasami zastanawiała się, co stałoby się z ich przyjaźnią, gdyby nie wypadek i spotkanie z Piotrem, które definitywnie zakończyło jej chory związek z Rajmerem. Magda była tolerancyjna, ale nie mogła znieść tego, że Marta sypia z żonatym facetem. Doskonale wiedziała, jak kończą się takie związki. Próbowwała ustrzec przed tym przyjaciółkę, ale ta, bez reszty zafascynowana Rajmerem, nie słuchała żadnych rad. Teraz Majewska była zupełnie innym człowiekiem niż kilka lat temu. Magda z przyjemnością śledziła jej metamorfozę, to, jak z infantylnej egoistki zmienia się w odpowiedzialną kobietę, i mocno trzymała kciuki za przyjaciółkę. Była pewna, że u boku takiego faceta jak Piotr Marta wyciszy się i odnajdzie sens życia. Obserwując ich, utwierdzała się jedynie w przekonaniu, że miała rację. Jak zawsze zresztą.

Zadrżały, słysząc zgrzyt klucza w drzwiach. Próbowwały doprowadzić się do porządku, ale kiedy popatrzyły na siebie, parsknęły śmiechem i dały za wygraną.

Wojtek i Tymek weszli do salonu i spojrzeli z zaskoczeniem na obie kobiety.

– Mamo, płakałyście? – zapytał Tymoteusz i podszedł do matki. Magda uściskała go i pocałowała w policzek.

– Tak. Jesteśmy bekсы i płakałyśmy sobie troszeczkę. A wiesz dlaczego? – zapytała, patrząc z miłością na swojego synka. – Uświadomiłyśmy sobie, że jesteśmy szczęśliwe, bo mamy fajnych mężów i jeszcze fajniejsze dzieci – zakończyła i pocałowała chłopca w czoło.

Tymek odwrócił się zakłopotany i spojrzał poważnie na ojca.

– Tato, miałeś rację. Ja też nie rozumiem kobiet. Cieszą się i dlatego płaczą. Jejku! – wzruszył ramionami i poszedł do swojego pokoju.

Rozbawiony Borowski popatrzył na żonę i Martę i zakrył usta dłonią, próbując bezskutecznie stłumić wybuch śmiechu. W końcu kaszlnął kilka razy i ewakuował się do kuchni, skąd dobiegł do nich jego

szalony chichot. Nie wytrzymały i również się roześmiały, porażone słowami Tymoteusza i reakcją jego ojca.

3

– Tato! Tato! Możemy obejrzeć bajkę? Proszę! – zapytała zaaferowana Weronika. Piotr drgnął gwałtownie, o mało nie oblewając się gorącą kawą.

– Wujku, mama się zgodziła! – krzyknęła z korytarza Natalia, córka Agaty.

Kiedy Majewscy adoptowali Weronikę i Filipa, dziewczynka bardzo się ucieszyła, że nareszcie zyska nowych towarzyszy zabaw. Miała osiem lat i bardzo imponowała rodzeństwu. Natałka doskonale odnalazła się w roli starszej siostry, a widząc, że dzieci wykazują poważne braki w wielu dziedzinach, powoli, ale skutecznie, objaśniała im świat na swój dziecięcy sposób. Mimo że na co dzień mieszkała z rodzicami we Wrocławiu, często dzwoniła do maluchów, a kiedy tylko przyjeżdżała do Radomia, natychmiast prosiła, by Piotr przyjechał do babci wraz z dziećmi. Dzięki niej Weronika i Filip szybko zaaklimatyzowali się w rodzinie, której na początku bardzo się wstydzili. Piotr i Marta z rozbawieniem obserwowali, jak dzieciaki próbują naśladować we wszystkim przebojową i gadatliwą Natałkę. Cieszyło ich, że z każdym dniem stają się coraz radośniejsze i bardziej otwarte. Uwielbiały jeździć do obu babć, które po cichu rywalizowały ze sobą, przygotowując dla wnucząt smakołyki i atrakcje. Dla dzieci był to zupełnie nowy, nieznanym im wcześniej świat. O takim zawsze marzyły, o taki prosiły w swoich pierwszych listach do świętego Mikołaja.

– Dobrze, ale tylko pół godziny – powiedział Piotr, odstawiając ostrożnie kawę.

– Ale ona trwa godzinę... – Weronika patrzyła na niego z wyczekiwaniem, składając dłonie w błagalnym geście. Majewski skapitulował pod wpływem jej spojrzenia i kiwnął głową zrezygnowany.

– Dziękuję! Jesteś super! – pisnęła Weronika i cmoknęła ojca w policzek, a następnie wybiegła z salonu tak szybko, jak się w nim

pojawiła. W progu ledwo wyminęła swoją ciocię, która usunęła się bezpiecznie na bok, żeby uniknąć czołowego zderzenia. Agata weszła do pokoju i pokręciła głową z udawaną dezaprobatą. Popatrzyła na brata i zaklaskała bezgłośnie, wznosząc kciuk do góry.

– Brawo braciszku! Ty to jednak potrafisz działać na kobiety! – zaśmiała się, siadając obok niego, i potargała go za włosy. Piotr odsunął się demonstracyjnie i poprawił fryzurę gestem dandysa.

– Odczep się, smarkulo – powiedział z rozbawieniem. Uwielbiał swoją młodszą siostrę. Kiedy byli mali, stanowili nierozłączną parę. Piotr, którego od początku fascynowała praca ojca, zmuszał Agatę, by bawiła się z nim w straż pożarną. Jak każde rodzeństwo kłócili się i bili, trzymali sztamę, solidarnie obrywali burę od rodziców. Z wiekiem ich relacja nadal pozostawała silna, jednak stopniowo każde z nich skupiło się na swoim życiu. Piotr wyjechał na dwa lata do Krakowa, Agata do Wrocławia, gdzie zamieszkała na stałe. Wiedzieli jednak, że zawsze mogą na siebie liczyć, że cokolwiek by się działo, jedno pomoże drugiemu. Mimo upływu czasu, to nigdy się nie zmieniło.

– Chodź staruszk, przejdziemy się! Nie widziałam cię chyba od stu lat! – Agata poklepała brata po kolanie i wstała energicznie.

– A dzieciaki? – zapytał, odstawiając filiżankę.

– Ja się nimi zajmę – usłyszeli i równocześnie spojrzeli na swoją matkę, która stała w progu i od dłuższego czasu ich obserwowała. Anna spoglądała na nich, czując niesamowitą ulgę i szczęście. Tak bardzo martwiła się o swojego syna, o jego zdrowie i pracę, która kosztowała go tyle nerwów. Poczowała dumę i wzruszenie. Piotr wyrósł na porządnego człowieka, który pomagał innym ludziom. Mimo że bała się o niego jak każda matka, wiedziała, że praca w straży pożarnej jest jego całym życiem, że wdał się w swojego ojca w stu procentach. Bardzo żałowała, że jego małżeństwo z Kasią rozpadło się w tak przykrych okolicznościach. Wiadomość o bezpłodności syna była dla niej ogromnym ciosem. Widziała jego cierpienie, mimo że krył się ze swoimi uczuciami. Oddał się zupełnie pracy, wciąż powtarzając, że widocznie pisana jest mu samotność. Kiedy poznał Martę, ponownie ujrzała w nim dawnego Piotra, wesołego i pełnego życia. Potem zdarzył się ten okropny wypadek, w którym zginął jego kolega. Jej syn po raz kolejny

cudem uniknął śmierci, jednak wiedziała, że to wydarzenie na zawsze będzie powracać do niego w koszmarach sennych. Cieszyła się, że Piotr ma przy sobie Martę. Widziała, jacy są w sobie zakochani, i miała szczerą nadzieję, że tym razem los okaże się łaskawszy dla jej syna. Ich ślub był skromny, ale piękny. Do szczęścia brakowało im jedynie dzieci. Kiedy dowiedziała się, że zamierzają adoptować Weronikę i Filipa, w pierwszym odruchu pomyślała, że to szaleństwo. Dzisiaj nie wyobrażała już sobie życia bez swoich ukochanych wnucząt.

– Idźcie, ja popilnuję dzieciaków – zachęciła ich powtórnie Anna, wchodząc do salonu.

Piotr wstał leniwie i ruszył za siostrą, zerkając czujnie na dzieci oglądające bajkę w pokoju obok. Były tak zapatrzone w ekran, że nawet nie zauważały, co się dzieje dookoła nich. Zapukał w drzwi i roześmiał się, kiedy wszyscy troje podskoczyli i spojrzeli na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Idziemy na krótki spacer. Niedługo wrócimy, dobrze? – powiedział z rozbawieniem.

Dzieci pokiwały głowami i sekundę później znowu przeniosły wzrok na ekran, natychmiast zapominając o tym, co przed chwilą usłyszały.

Piotr i Agata wyszli na zewnątrz, rozglądając się dookoła. Ich rodzinny dom znajdował się na obrzeżach miasta. Zawsze cieszyli się, że nie muszą mieszkać w bloku, że mają swoje pokoje, podwórko do zabawy. Przestrzeń dookoła domu była ich azylem i inspiracją do kolejnych karkołomnych wypadków, jakie pozorował Piotr, kiedy udawał strażaka. Oczywiście ofiarą zdarzenia zawsze była Agata albo koledzy z sąsiedztwa.

– Mamo, wpadnę tu w środek, to skoszę ci trawnik. Znowu zapomniałem. – Piotr uśmiechnął się przepraszająco, patrząc na matkę, która wyszła za nimi na zewnątrz.

– Nie musisz. Tomasz pomaga mi... – zaczęła Anna i nagle urwała speszona, czując na sobie czujne spojrzenie swoich dzieci.

– Pan Tomasz? Nasz sąsiad? – zapytała na pozór niewinnie Agata, tłumiąc śmiech.

– Tak, pomaga mi czasami w drobnych sprawach – ucięła temat

Majewska, wycofując się do drzwi. – Idźcie już na ten spacer – dodała.

Agata nie zamierzała tak łatwo odpuścić swojej rodzicielce, ale Piotr pociągnął ją za rękę i skierował się w stronę furtki. Siostra spojrzała na niego z irytacją, ale w końcu uległa pod wpływem jego wzroku. Piotr pomachał matce i po chwili szli już powoli, kierując się w stronę lasu rosnącego nieopodal ich rodzinnego domu.

– Ale numer, mama kręci ze starym Kwietniem! – powiedziała podekscytowana Agata.

Piotr uśmiechnął się tylko pobłaźliwie i kopnął kamyk leżący na ścieżce.

– A jak twoje małżeństwo? – zapytał nagle, spoglądając uważnie na siostrę. Już od dawna podejrzewał, że w jej związku nie dzieje się najlepiej, ale spotykali się zbyt rzadko, żeby mógł mieć stuprocentową pewność.

– A co ma być? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Pawłowska, wyraźnie próbując zbyć brata. Wiedziała jednak, że ten nie odpuści. Zbyt dobrze się znali, żeby wciskać sobie kit. Skoro zapytał, znaczyło to, że czegoś się domyśla.

Szli chwilę w milczeniu, gdy nagle Agata zatrzymała się i wybuchnęła płaczem. Zaskoczony Piotr przygarnął ją do siebie i przytulił.

– Robert mnie zdradził. Puścił się ze swoją recepcjonistką. Co za pieprzony banal! – wychlipała mu w ramię, po czym odsunęła się, żeby poszukać w torebce chusteczek.

Piotr poczuł nagłą wściekłość. Gdyby dopadł teraz swojego szwagra, bez wahania wałnęłby go w pysk. Równocześnie ta wiadomość zaskoczyła go. Robert był miłym i sympatycznym facetem, którego nigdy nie posądziłby o zdradę. Razem z Agatą stanowili naprawdę dobraną parę, oboje kochali nad życie swoją córkę. Pawłowski był z zawodu stomatologiem, miał własny gabinet, dobrze zarabiał. Byli małżeństwem od dziesięciu lat, to właśnie dla niego Agata zdecydowała się zostać po studiach na stałe we Wrocławiu. Skąd więc ten głupi pomysł, żeby przespać się z inną kobietą?

– Sam się przyznał. Powiedział, że był na mnie zły, pokłóciliśmy się wtedy o jakąś pierdołę. Zamiast wrócić do domu, zaprosił ją na

drinka, a potem wiadomo, klasyka – zaczęła cicho Agata, siadając na przewróconym drzewie. – Wiem, że ta laska od dawna na niego leciała. W sumie się nie dziwię, jest przystojny, szarmancki, wysportowany. Szkoda tylko, że zapomniała, że facet jest również żonaty i dzieciaty. Nie przepadałam za Pauliną, dla mnie była lateksową tipsiarą, ale Robert twierdził, że jest bardzo kompetentna. Teraz już wiem, co miał na myśli... – urwała i sięgnęła do torebki po papierosy.

Piotr popatrzył na nią zaskoczony, kiedy wyciągnęła paczkę w jego stronę.

– Ty palisz? – zapytał, bezwiednie powtarzając słowa swojej żony. Mimo to sięgnął po papierosa i usiadł obok siostry. Domyślił się, że Agata radzi sobie z problemami tak samo jak on.

– Zaczęłam niedawno. Musiałam znaleźć sobie jakiś szkodliwy nałóg, a alkohol mi nie wchodzi – uśmiechnęła się z goryczą i podała bratu zapalniczkę. Milczeli chwilę, zaciągając się nikotyną.

– Co zamierzasz? – zapytał Piotr, strzepując popiół.

Agata wzruszyła ramionami i wypuściła powoli dym.

– Przepraszał mnie, błagał na kolanach, że to był tylko ten jeden raz, że to się nigdy nie powtórzy, że nie wie, co mu strzeliło do głowy. Zresztą, sam doskonale znasz tę bajkę, przerabiałeś to z Kaśką w wersji hard – spojrzała na niego znacząco i zgasiła swojego papierosa.

– Wybaczyłaś mu? – Piotr popatrzył na nią poważnie.

– Mamy małe dziecko, a to był jednorazowy skok w bok, jeśli wierzyć zapewnieniom mojego kochanego męża. Chociaż teraz, szczerze mówiąc, nie wierzę w ani jedno jego słowo – prychnęła Agata, zdeptując czubkiem buta niedopalek.

Piotr zgasił papierosa i poszedł w jej ślady, starannie zakopując oba pety. Agata uśmiechnęła się. Jej brat nawet prywatnie nie przestaje być strażakiem.

– Nie pytam, co ty zrobiłbyś na moim miejscu, bo wiem, co zrobiłeś i miałeś cholerną rację. Ale mój przypadek jest o wiele bardziej delikatny, bo tu chodzi o Natalkę. Niczego się nie domyśla, nie ma pojęcia, że jej rodzice tylko udają, że się świetnie dogadują i żartują jak dawniej... – westchnęła i spojrzała przed siebie. – Nawet ze sobą nie śpimy. Nie wiem, czy podtrzymywanie tej fikcji ma sens. Natalia jest

mądrym dzieckiem, wkrótce zauważy, że jej starzy tylko udają fajnych – przeniosła wzrok na brata i uśmiechnęła się smutno.

Piotr objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Nie jestem autorytetem, jeśli chodzi o małżeństwa, ale wydaje mi się, że powinnaś dać mu jeszcze jedną szansę. Jeśli Robert się poprawi i naprawdę udowodni ci, że to był tylko ten jeden raz, odpuść mu. Ale jeżeli tylko dostrzeżesz chociaż cień podejrzenia, że kręci, nawet się nie zastanawiaj i wypieprz mu wszystkie rzeczy przez okno. A potem zadzwoń do mnie – powiedział z lekkim uśmiechem. Agata roześmiała się przez łzy i przytuliła do brata.

– W razie czego nie będę pierwszą rozwódką w rodzinie – rzuciła wesoło, wycierając oczy. – Ale nam się wszystko pochrzało, co Piotrek? Najpierw twoje małżeństwo, a teraz moje. Może to z nami jest jakiś problem? A może wychodzą nam dopiero drugie małżeństwa? – spojrzała na niego i uśmiechnęła się z nadzieją.

Piotr wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Nie mam pojęcia. Gdyby ktoś powiedział mi pięć lat temu, że ponownie się ożenię i zostanę ojcem, popukałbym się w czoło. Zamierzałem skończyć jako zatwardziały kawaler, a tu proszę... – roześmiał się i dotknął swojej obrączki. – Daj sobie czas. Jeśli wasze małżeństwo ma przetrwać, to przetrwa, ale jeśli są ci pisane zmiany, to uwierz mi, nie uciekniesz od tego. Ja serio uwierzyłem w przeznaczenie – spojrzał poważnie na siostrę i pomyślał o Marcie. Naprawdę był przekonany, że gdzieś tam na górze ktoś ustalił, że tych dwoje ma się ze sobą spotkać. Nie wiedział, co będzie z nimi dalej, ale miał niezachwianą pewność, że będą żyli długo i szczęśliwie, jak w bajce. Po tym wszystkim, co przeszli, marzył o zwykłym życiu. Emocje i ekstremalne wrażenia miał zagwarantowane w pracy. Nie myślał jednak o emeryturze, bo dobrze wiedział, że zwariowałby, siedząc beczynn timer w domu. Był pewny, że gdyby jego ojciec nadal żył, pracowałby w straży, dopóki by mógł.

– Byłam wczoraj na grobie taty – powiedziała nagle Agata, jakby czytała mu w myślach.

Piotr spojrzał na nią i uniósł brew.

– Minęło tyle lat, a ja ciągle pamiętam ten dzień, jakby to było

wczoraj – powiedziała. – Zawsze będzie mi go brakowało. Był takim cholernie mądrym i ciepłym człowiekiem, mimo że próbował udawać szorstkiego i zdystansowanego chojraka – zaśmiała się, przypominając sobie ojca. Nagle zatrzymała się i popatrzyła na brata. Piotr uszedł jeszcze kilka kroków, po czym odwrócił się i spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– No co? – zapytał, widząc, że Agata patrzy na niego z zagadkowym uśmiechem.

– Nic – rzuciła, ruszając dalej. – Jesteś dokładnie taki sam jak tata. Ten sam chód, tak samo się garbisz, nawet gesty masz te same. No i ten czarujący uśmiech, który sprawiał, że wszystkie moje koleżanki mdlały – zaśmiała się, dając mu kuksańca. – Do dzisiaj nie wiem, czy przyjaźniły się ze mną, bo byłam fajna, czy po prostu chciały być bliżej ciebie! Pamiętasz Karolinę?

Parsknęli śmiechem, przypominając sobie jedną z przyjaciółek Agaty, która bardziej niż inne zagięła parol na Piotra. Wiedziała, że jest dobry z matematyki i specjalnie opuściła się w nauce, by ten udzielał jej korepetycji. Początkowo Majewski niczego nie podejrzewał i dzielnie tłumaczył jej funkcje i układy równań, ale po pewnym czasie zorientował się w końcu, dlaczego dziewczę ciągle upuszcza ołówki i poprawia niesforne loki. Korepetycje zakończyły się z hukiem, kiedy pewnego dnia Karolina, korzystając z okazji, że są sami w domu, przeszła do szturmu i zwyczajnie rzuciła się na nieszczęśnika. Piotr wyprosił ją z mieszkania i od tej pory dawał korki tylko chłopakom.

Zbliźali się już do furtki, gdy nagle Agata złapała brata za rękę.

– Piotrek, tylko nie mów nic mamie o mnie i Robercie, bo... – spojrzała na brata i jak w dzieciństwie przejechała palcem po gardle.

Majewski roześmiał się i skrzyżował dwa palce na piersi. Chciał już iść dalej, ale jego siostra nadal trzymała jego dłoń.

– Piotrek... Nie jesteś mu nic winien. Już dawno spłaciłeś swój dług – powiedziała poważnie.

Piotr stanął jak wryty, spoglądając z zaskoczeniem na Agatę. Nie był w stanie jej wyznać, że te same słowa wypowiedział ojciec, który przyśnił mu się tej nocy. Zamiast tego uśmiechnął się tylko i kiwnął głową, po czym otworzył furtkę, przepuszczając siostrę przodem. Po raz

pierwszy od śmierci ojca poczuł niewysłowioną ulgę, jakby ktoś zdjął z niego ogromne brzemie.

4

– Zasnęły – szepnął, wchodząc na palcach do sypialni.

Spojrzała na niego, odłożyła książkę i odwinęła pościel, żeby zrobić mu miejsce obok siebie. Piotr wślizgnął się pod kołdrę i położył się na boku, patrząc na żonę.

– Wymęczyły mnie dzisiaj niemiłosiernie. W życiu nie odpowiadałem na tyle pytań równocześnie. Nie wiedziałem, że moja praca tak ich fascynuje. Oczywiście Filip już zapowiedział, że zostanie strażakiem – uśmiechnął się i uniósł na łokciu, gładząc Martę po ramieniu. – Cieszę się, że chce przedłużyć rodzinną tradycję. Bałem się, że będę ostatnim Majewskim w straży.

Marta zadrżała gwałtownie, kiedy jego dłoń powędrowała pod kołdrę i przesunęła powoli po jej udzie.

– A kotek babci? Słyszałam, że się spodobał – zapytała z pozornym spokojem. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe, kiedy mąż pociągnął ją na poduszkę i pochylił się nad nią. Spojrzała w jego błękitne oczy i pogładziła go czule po policzku.

– Spodobał się na tyle, że nasze dzieci całą drogę powrotną zamęczały mnie o to, byśmy, uwaga, tu cytuję, „adoptowali kotka, który też nie ma mamy i taty” – mruknął i musnął delikatnie ustami jej wargi.

Marta zdjęła z niego T-shirt i rzuciła go na środek pokoju.

– Nic mi o tym nie wspominały. I co odpowiedziałeś? – zapytała, oddychając coraz szybciej. Jego dłonie niespiesznie wędrowały po jej ciele, sprawiając, że powoli zaczynała odchodzić od zmysłów. W końcu zsunął z niej koszulę nocną i ostrożnie odłożył ją na bok.

– Na wszelki wypadek, gdybyśmy zostali wezwani albo zaatakowani przez nieprzyjacielskie siły z pokoju obok – szepnął, widząc jej uniesione brwi.

Zachichotała i przyciągnęła go do siebie, całując namiętnie.

– Powiedziałem im to, co w takiej sytuacji mówi każdy ojciec –

powiedział, unosząc się na łokciu. – Że adoptujemy kotka, jeśli mama się zgodzi, ale najlepiej niech zapytają ją o to jutro, jak będzie miała dobry humor – zakończył i uśmiechnął się szeroko.

Marta dała mu kuksańca w bok i przewróciła go na plecy.

– Ty draniu, zgoniłeś wszystko na mnie! Skąd wiesz, że jutro będę miała dobry humor? – zapytała z udawaną złością.

Piotr parsknął śmiechem i pogładził ją po nagich plecach.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak się stało. Chyba się zgodzisz? – zapytał z rozbawieniem, po czym obrócił się gwałtownie, mając ją znowu pod sobą.

– Na kotka? – wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy wszedł w nią powoli.

– Na wszystko – odszepnął i pocałował ją w szyję.

Marta przyciągnęła go do siebie, zatapiając się z przyjemnością w jego ramionach. Ich ciała szybko znalazły wspólny rytm, dłonie splotły się w mocnym uścisku. Szczytując, popatrzyli na siebie z miłością i uśmiechnęli się, widząc w swoich oczach ten sam szczególny błysk.

Kiedy zasnął, ubrała się po cichu i weszła do pokoju Weroniki i Filipa. Poprawiła im kołderki, po czym ucałowała delikatnie. Była tak niewyobrażalnie szczęśliwa, że bała się, że pewnego dnia przyjdzie jej zapłacić ogromną cenę za tę radość i spokój. Wiedziała, że nic nie trwa wiecznie, że „co zesłał los, trzeba będzie stracić”, jednak nie chciała teraz o tym myśleć. Cieszyła się każdym dniem, każdą chwilą spędzoną z Piotrem i dziećmi. Nie wiedziała, co przyniesie im przyszłość, ale nie bała się. Czowała, że jest silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Kochała i była kochana. Kiedyś zagubiła się, popełniała błędy, raniła siebie i innych, aż wreszcie pewnego dnia przejrzała na oczy i zapragnęła zmiany. Spotkała Piotra i zrozumiała, że ten facet jest jej pisany. Wiele razem przeszli, ale dzięki temu miała niezachwianą pewność, że spędzą razem resztę życia, że nic prócz śmierci nie jest w stanie ich rozdzielić. Nieważne, czy będą bogaci czy biedni, zdrowi czy chorzy, piękni czy brzydki, ważne, że będą mieli siebie nawzajem. Przeszli zwycięsko tak wiele prób, chwil zwątpienia, cichych dni, wzajemnych pretensji i oskarżeń. Wszystko to jedynie umocniło ich związek, pokazało, że nie

potrafią bez siebie żyć.

Teraz, kiedy patrzyła na swoje śpiące dzieci, rozumiała wreszcie, co miała na myśli jej matka, kiedy wraz z ojcem adoptowali ją, małą i osieroconą Martę. Spoglądając na Weronikę i Filipka, myślała o nich jak o swoich dzieciach. Nie miało dla niej żadnego znaczenia, że są przysposobione, że oboje z Piotrem nie są ich biologicznymi rodzicami. Kochała je tak mocno, że bez wahania oddałaby za nie życie. Wiedziała, że jej mąż czuje to samo i kocha ją i dzieci bardziej, niż potrafi to wyrazić.

Marta wytarła łzę spływającą jej po policzku i wyszła z pokoju, zamykając ostrożnie drzwi. Wsunęła się pod kołdrę i przytuliła do Piotra. Uśmiechnęła się na myśl, że nigdy nie przestanie się zastanawiać, w jakim stopniu jej mąż jest zwykłym człowiekiem, a w jakim aniołem zesłanym jej na ratunek. Zapewne nigdy nie pozna prawdy, ale nie smuciło jej to. Uświadomiła sobie, że najważniejsze w życiu pytania zawsze pozostają bez odpowiedzi. Zanim zasnęła, zdążyła jeszcze pomyśleć o tym, że jutro ich rodzina znowu się powiększy. Czyżby wreszcie dojrzała na tyle, by mieć zwierzaka? Uśmiechnęła się przez sen i pozwoliła sobie odpłynąć w niebyt. Tej nocy śniły jej się małe kotki bawiące się piórkami opadającymi z anielskich skrzydeł.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję przede wszystkim Wydawnictwu Czwarta Strona, które wzięło mnie pod swoje wydawnicze skrzydła (miłości...) i tym samym spełniło moje marzenie o byciu pisarką.

Serdeczne (chyba w tym przypadku winnam rzecz – ogniste) podziękowania należą się również młodszemu kapitanowi Piotrowi Chłopickiemu oraz pozostałym strażakom z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Radomiu. Wizyta u Was była jednym z najlepszych doświadczeń w moim życiu. Panie Piotrze, dziękuję za anielską cierpliwość i profesjonalne wprowadzenie mnie w arkana pracy strażaka. Zyskałam nie tylko bezcenną wiedzę, lecz także pewność, że wartościowych ludzi należy szukać przede wszystkim wśród strażaków :).

Wielkie dzięki należą się mojej młodszej siostrze Oliwii, która szczerze wygarnęła mi, co myśli na temat pierwszej wersji powieści. Ten siostrzany kopniak emocjonalny był i mnie, i książce potrzebny. Oliwio, *merci bien!*

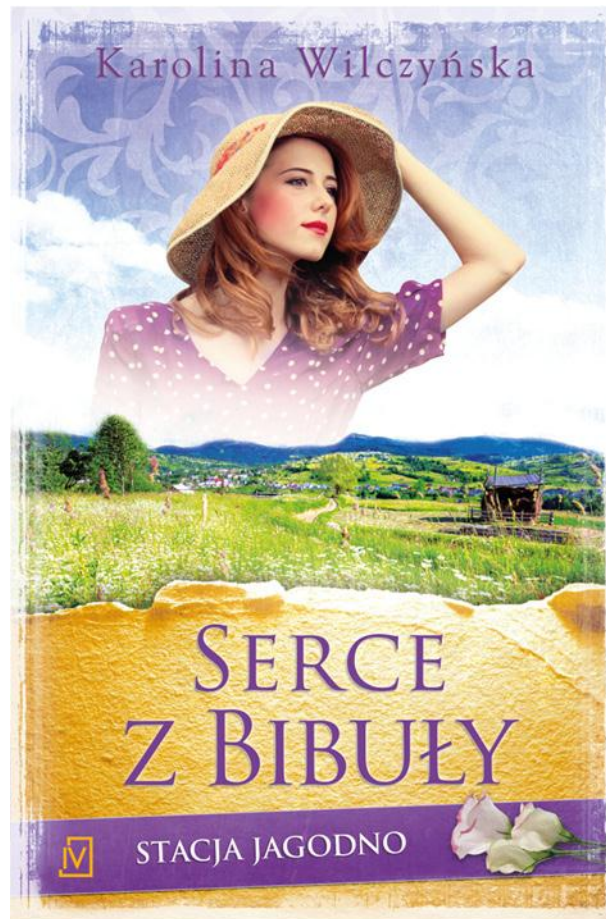
Na koniec pragnę podziękować wszystkim tym, którzy szczerze cieszyli się moim szczęściem i wspierali mnie dobrym słowem i gestem. Szczególne „DZIĘKUJĘ” kieruję tu zwłaszcza do moich Czarownic (Aga, Ania, Ola i Kasia – dziewczyny, kiedy kolejny sabat?) oraz mojej szalonej rodziny.

Wszystkie fragmenty piosenek przywołane w powieści pochodzą z repertuaru kanadyjskiego wokalisty Garou. To najsympatyczniejszy

facet, jakiego poznałam. Inspiruje mnie i motywuje do życia już od ponad 14 lat.

Ewentualne błędy i nieścisłości w opisie pracy strażaków są wyłącznie moją winą. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie rzec, że strażacy nie powinni być tak przystojni, bo to zaburza proces przyswajania wiedzy...

Izabela M. Krasieńska



„Stacja Jagodno” – saga, którą pokochały tysiące Polek!

Jadwiga po stracie męża musi sama zająć się wychowaniem piątki dzieci i utrzymaniem domu. Pocieszenie znajduje w małych przyjemnościach: w chwili wytchnienia tworzy piękne róże z bibuły. Za namową kobiet spotykających się w dworku hrabianek, postanawia zrealizować swoje marzenia i zapisuje się na kurs florystyczny. Czy kobiecie będzie pisane szczęście? Odwiedź z nami urokliwe Jagodno i przekonaj się, jak potoczyły się losy bohaterów „Serca z bibuły”.

„Stacja Jagodno” to ciepłe, mądre opowieści osadzone w czarującej scenerii Gór Świętokrzyskich. Jagodno czeka na każdą kobietę, bo każda może odnaleźć w jego bohaterkach część siebie.



Wspaniała zimowa opowieść, która poruszy niejedno skute lodem serce...

Alicja jak co roku chciała spędzić święta w pracy, na dyżurze w szpitalu. Jednak przyjaciele namawiają młodą lekarkę na wspólny wyjazd do Zakopanego. Podczas magicznej sylwestrowej nocy Alicja poznaje przystojnego ratownika TOPR-u... Nie domyśla się, że jej życie zmieni się tak bardzo.

Alicja zaczyna dostrzegać piękno życia, którego dotąd nie знаła. Czy obudzi się ze snu, przestanie uciekać i otworzy się na rodzące się uczucie?

Obudź się, Kopciuszku to nowa powieść Natalii Sońskiej, autorki bestsellera *Garść pierników, szczypta miłości*.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

PODZIĘKOWANIA

Polecamy

